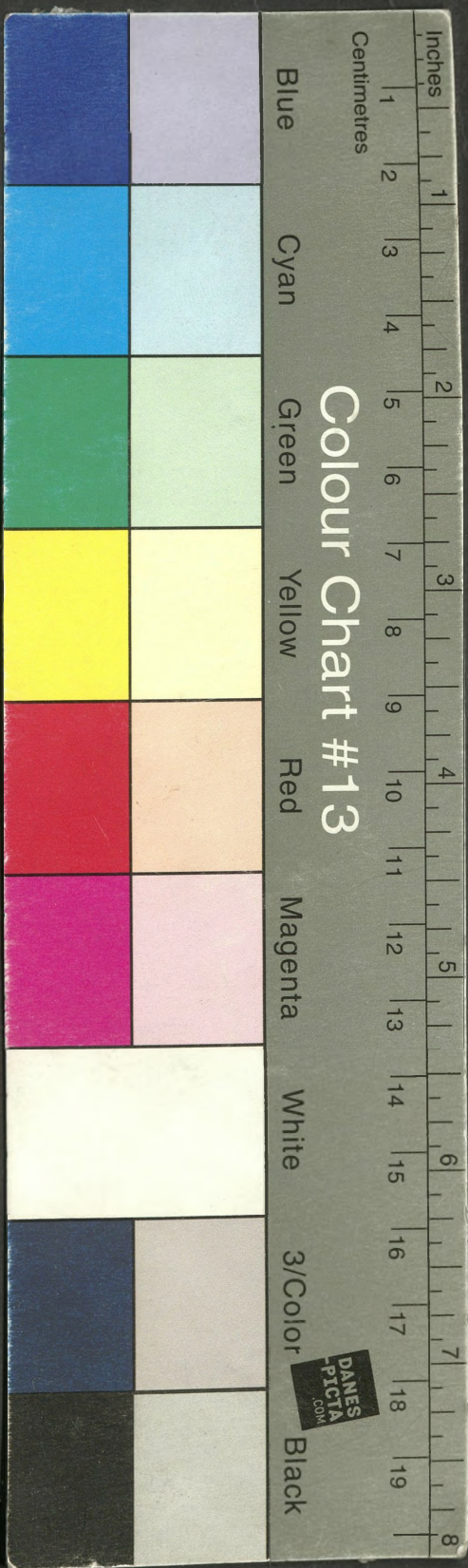
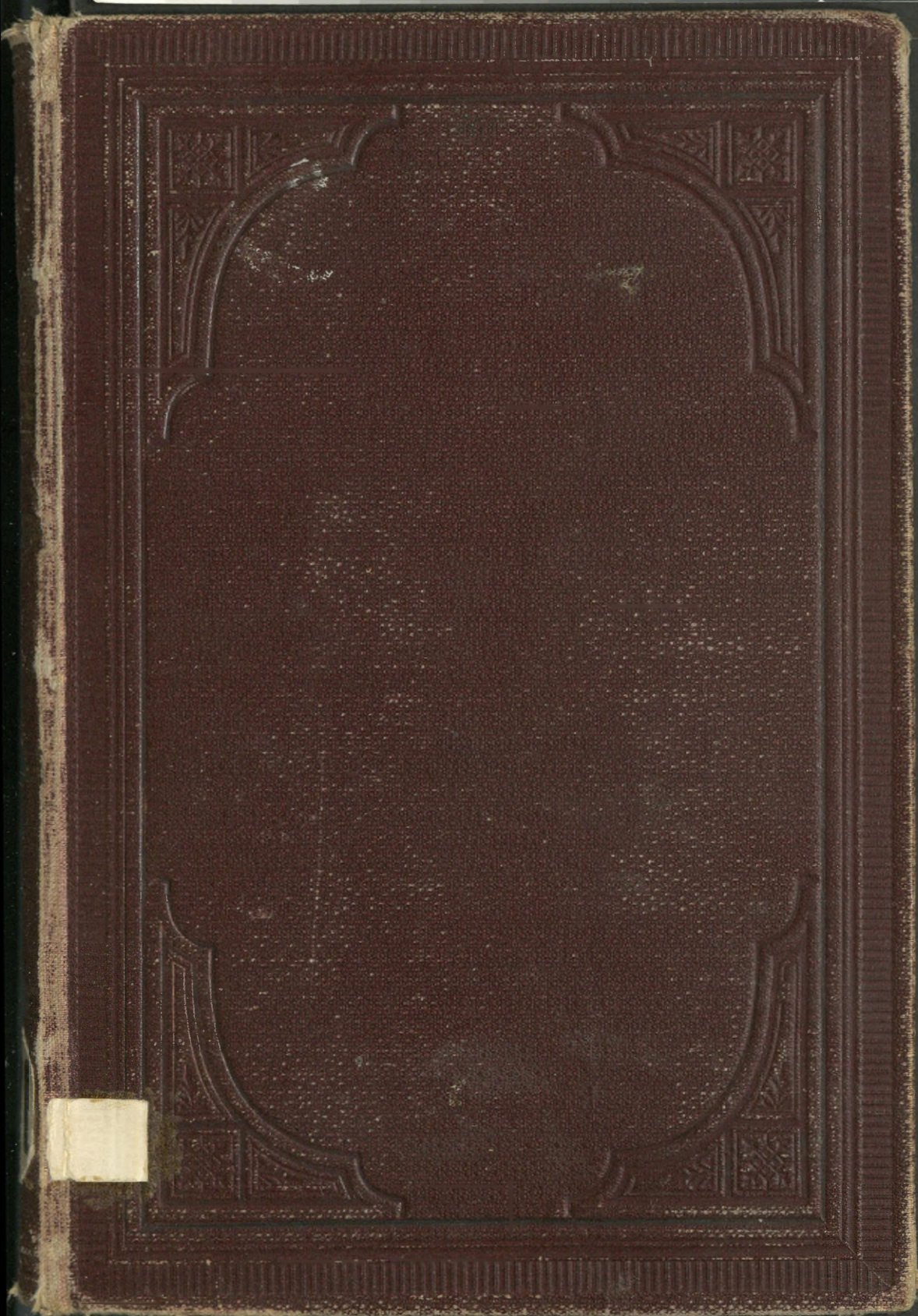




Grey Scale #13

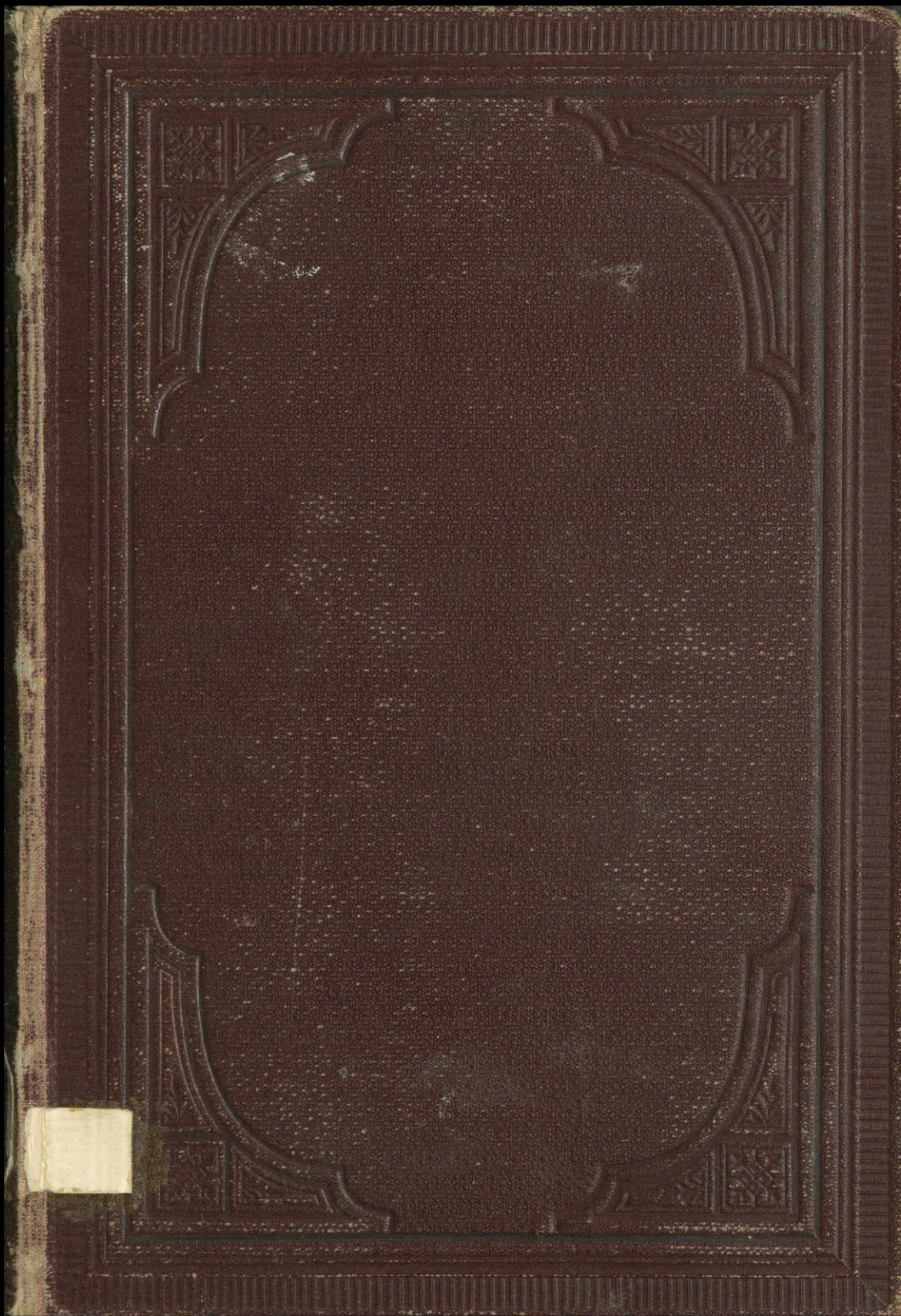


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





SZKICE  
HISTORYCZNE

---

BIBLIOTEKA  
Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI  
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

	złr. ct.
<b>Dr. Antoni J.</b> Trzy opowiadania historyczne, 1 tom . . . . .	2 —
— Opowiadania historyczne, 1 tom . . . . .	3 —
1.) Pod Półksiężcem. 2.) Książę Sarmacyi. 3.) Odwiedziny monarsze. 4.) Na kresach. 5.) Dwór Tulczyński. 6.) Losy pięknej kobiety. 7.) Tynna w końcu XVIII. wieku.	
— Nowe opowiadania historyczne . . . . .	3 —
1.) Pod krzyżem. 2.) Losy kresowego miasteczka. 3.) Wartabiet. 4.) Zemsta kozacza. 5.) Porwanie króla. 6.) Nieszczęśliwe legiony.	
— Gawędy z przeszłości, 2 tomy . . . . .	5 60
<b>BIBLIOTEKA POLSKA:</b> Każdy tom broszurowany	
1 złr. 80 ct., w oprawie . . . . .	2 30
I. II. Krasinśki i Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — VI. Mickiewicz Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. Zaleski, B. Poezje. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra Węclewskiego. — XII. Niemcewicz, J. Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. Słowacki, Juliusz. Dzieła. Wyd. przejr. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. El...y, (Asnyk Adam.) Poezje, 3 tomy XX. — XXII. Małeckl, A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. J. Wybicki, Pamiętniki — XXIV. — XXV. Mickiewicz. Dzieła. V. VI.	
<b>Bolesławita, B.</b> Hybrydy, powieść współczesna . . . . .	2 40
— Król i Bondarywna, powieść historyczna . . . . .	2 40
— Pamiętnik panicza — Dziennik Serafyny . . . . .	2 40
— Nad modrym Dunajem, Nowella . . . . .	2 40
<b>Chłędowski, K.</b> Sylwetki społeczne . . . . .	2 40
<b>Jeż, T. T.</b> Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej . . . . .	2 40
<b>Kaczkowski, Karol.</b> Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ś. p. K. K. gen. szt. lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 t. . . . .	4 20
<b>Kantecki, K.</b> Elżbieta, trzecia żona Jagiełły . . . . .	1 20
— Z podróży Oświęcima . . . . .	1 80
— Dwaj Krzemieńczykowie. Wizerunki literackie, 2 tom. . . . .	3 60
<b>Kubala, L. Dr.</b> Szkice historyczne. Dwie serje każda . . . . .	3 40
<b>Lemcke, K.</b> Estetyka, 2 tomy . . . . .	6 —
<b>Liske, X.</b> Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i Pamiętniki. . . . .	4 20
<b>Listy</b> Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione przez L. Siemińskiego . . . . .	2 80
<b>Listy</b> Juliusza Słowackiego 1830—1848, 2 tomy . . . . .	5 —
<b>Monumenta Poloniae historica.</b> Pomniki dziejowe Polski, tom. III. opracowane przez lwowskie grono człon. komisji histor. tejże Akademji . . . . .	12 —
<b>Niewiarowicz, A. L.</b> Wspomnienie o A. Mickiewiczu. . . . .	2 20
<b>Pamiętnik</b> damy polskiej z XVIII. wieku . . . . .	1 80
<b>Stadnicki K.</b> Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina, W. ks. Litwy . . . . .	2 40
<b>Wilkońska, P.</b> Na Teraz. Powieść . . . . .	2 40
<b>Wspomnienia</b> Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji . . . . .	2 60
<b>Zakrzewski W.</b> Powstanie i wzrost reform. w Polsce . . . . .	2 40
<b>Zwierciadło</b> głupstwa. Powieść, napisał Ignotus . . . . .	3 20

Dr. L. KUBALA

---

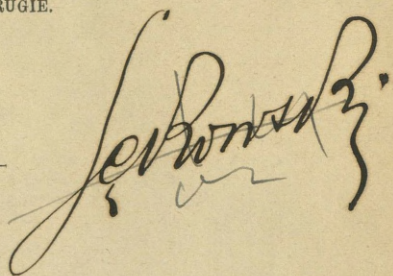
# SZKICE

HISTORYCZNE

SERYA PIERWSZA

WYDANIE DRUGIE.

---



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI  
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

1880

93/938



22/98/  
2/2

*Handwritten signature or scribble in brown ink, possibly reading 'K. Pillera'.*

2. inv. 3971

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

Z Drukarni K. Pillera



KRÓLEWICZ JAN KAZIMIERZ.

Nie tak nie odśłania człowieka, jak historia jego młodości. Nasze upodobania i skłonności zależą od tego, cośmy za młodu widzieli i czegośmy się nauczyli. Pierwsze czyny nasze stoją nago, łatwiej je osądzić, niż tłómaczyć: a zwykle decydują o naszej przyszłości, bo pospolicie, na jakiej drodze pierwszym krokiem stąpimy, taką idziemy dalej przez całe życie.

W późniejszych latach, nietylko że sami skrzątnie ukrywamy nasze błędy a często i nasze cnoty, ale i ludzie oceniają nas w miarę tego, czy im korzyść, czy pożytek przynosimy. Cóż powiedzieć o ludziach wielkiego wpływu i wielkiego znaczenia? Wpływ i znaczenie otacza ich urokiem; przepych, szczęście, sława, podchlebcy i dyskrecya ludzka, nie odstępują ich na chwilę i nigdy ich sam na sam widzieć nie można. Jeśli nie zaglądnijemy w ich lata młodzieńcze, nie dowiemy się jakie mają skłonności, czego pragną i co zrobić potrafią.

Wiadomości z prywatnego życia Jana Kazimierza są za szczupłe<sup>1)</sup>, aby się kusić o pełny obraz jego młodości. Zestawiwszy jednak to, co o nim mamy, można dać do pewnego stopnia wyobrażenie całości — byle czytelnik nie należał do rzędu ludzi, dla których tron tak jest wysoki i takim olśniewa blaskiem, że ludzkiej osoby na nim dojrzeć nie mogą.

## I. Młode lata.

Król Zygmunt III. ożenił się, po śmierci pierwszej żony, z rodzoną siostrą nieboszczki, z arcyksiężniczką Katarzyną, siostrą Ferdynanda II. Pierwsza żona zostawiła mu syna Władysława Zygmunta, ur. 1596, z drugiej urodził się Jan Kazimierz 22 marca 1609 roku.

Było to dziecko bardzo wątłe, chorował często i ciągle miał katar, jak i jego młodszy bracia, jak w ogóle wszystkie dzieci rodziców otyłych, a ojca w podeszłym wieku.

Matka kochała go bardziej niż resztę dzieci i otoczyła go za nadto wielką troskliwością. Bojąc się, aby ani uchem, ani oczami, nie zaraźliwego w mięką duszę się nie wkradło, zawiązano mu prawie oczy i uszy, bo nie pozwolono nikomu przystępu do niego.

Takie oddzielenie od świata, osłabia umysł i nie nauczy wyrozumiałości i miłości dla drugich.

W 9 roku otoczono go Jezuitami, uczył się pod kierownictwem O. Rudnickiego bardzo krótko, bardzo mało, i nie wiele z nauk korzystał, bo był leniwym z natury, do nauki ochoty nie miał, ciągle chorował, a nauczyciele i rodzice nie chcieli wątłego chłopca zapędzać do pracy.

Umiął po łacinie, po francusku i po niemiecku, Panegirzysta jego, Wassenberg, powiada: „że nie tylko nauk wyzwolonych, ale i filozofii i matematyki, z równą łatwością wszystko obejmując, szczęśliwie się wyuczył, że się odznaczał biegłością w sztukach gimnastycznych, w jeździe konnej, w tańcu, w robieniu bronią tak wojennym, jak szermierskim obyczajem, że w roku 20 pod Malborgiem z pierwszymi zasadami sztuki wojennej się obeznał“. Zdaje się, że to było wszystko, bo gdyby się był czego więcej uczył, nie byłby Wassenberg przepomniał.

Natomiast na religią chłopca zwrócono jak najstaranniejszą uwagę. Jezuiti chcieli zeń zrobić przyszłą podporę swego zakonu; igrając prawie, podawali mu naukę. Młody książę lubiał słuchać ich rozpraw; w subtelnościach teologicznych okazywał biegłość, w ćwiczeniach religijnych wielką gorliwość, a nauczycieli swoich słuchał i respektował, bo widział, że rodzice i cały dwór ich respektuje.

Mówiono o królu Zygmuncie, że był tercyarzem w zakonie Jezuitów, że jako taki musiał być złożyć niektóre przysięgi tego zakonu, i dla tego był tak powolnym narzędziem w ręku generała Jezuitów<sup>2)</sup>. Rzeczywiście, za jego panowania Jezuiti byli potęgą, zagarnęli nietylko urzęda, ale wszystkie publiczne sprawy, a kaznodzieję i spowiednicy królewscy, wzięci od steru nowicyatu, lub z ławek bakalarskich, kierowali często najważniejszymi sprawami państwa<sup>3)</sup>. Nic dziwnego, że młody chłopiec spoglądał na nich z uszanowaniem, przejmował się ich nauką, i z trwożliwą skrupulatnością wypełniał przepisy religijne.

Niepodobna zresztą, aby ciągle otoczenie ludzi pobożnych, świątobliwego życia, głębokiej wiary kościelnej, nie wywarło wpływu na młody umysł. Patrzał na ascetów takich, jak Bobola; słyszał natchnienia religijne Skargi, wrzące uczucia chrześcijańskie Birkowskiego. W rodzie swoim Jagiellońskim miał apostołów wynawców i świętego imiennika, którego mu ciągle za wzór do naśladowania podawano; ojciec jego dla wiary katolickiej poświęcił był dwie korony, matka gotową była oddać koronę i życie...

Mając lat 18, przestał się Kazimierz uczyć, ale był pod nieustannym surowym dozorem i pod opieką pobożnych kobiet fraucymeru królowej, gdzie aż do śmierci ojca pozostawał, a lubo liczył lat 23, nie zaprzestał ćwiczeń chłopięcemu wiekowi właściwych. Nie przypuszczano go do żadnej czynności publicznej, za-

kazywano mu rozmawiać z kimkolwiek bez świadków, a obcym osobom wzbraniano przystępu do niego. Spał z braćmi młodszymi w jednym pokoju, nie mając osobnych sług, słowem, wychowywano go jak dziecko prywatnego człowieka, a co gorsza, nie odebrał nauk przyzwoitych swemu stanowi. Stąd poszło, iż gdy został samodzielnym, prowadził takie same życie bezczynne, do jakiego nawykł w dzieciństwie <sup>4</sup>).

W takim stanie zaszła go śmierć matki, a w rok za nią i ojca (1632) robiąc go zawcześnie samodzielnym panem swój woli i dosyć znacznego majątku.

Teraz dopiero, jak sęp chowany w ciasnej klatce, zaczął próbować lotu. Należał on do niespokojnej rasy Wazów, drapieżnej rasy normandzkiej, natury nieokiełzanej, która potrzebowała ciągłej walki, ciągłej zmiany; potrzebowała burzyć, nawracać, zdobywać... Z takiego rodu, przy sprzyjających okolicznościach, mogą wychodzić bohaterowie, zdobywcy, apostołowie, awanturnicy... ale spokojny i pospolity człowiek — nigdy.

Kazimierz odziedziczył ten temperament, który złączony z jego słabym umysłem i wrodzonym lenistwem, zrobił go naprzód ciężarem, a później nieszczęściem Polski. Potrafił on całymi miesiącami gnuśnieć w lenistwie i stronić od ludzi, potrafił się tygodniami oddawać ćwiczeniom religijnym, być na wszystko obojętnym — a potem zrobić krok, jakiegoby się nikt po nim nie był spodziewał; potrafił lekceważyć życie, koronę, ród swój, a nawet wiarę swoją, gdy mu się naprzykrzyły, i nie wzdrygnął się przed żadnym czynem, do którego słabosć charakteru lub zuchwałość temperamentu doprowadzić może.

## II. Strażnik koronny.

Na sejmie elekcyjnym wystąpił pierwszy raz publicznie, polecając zgromadzonym stanom, w swoim i w swoich braci imieniu, brata swego Władysława na króla.

— MPanowie! — mówił — ta nasza gruba żaloba i łzy z oczów nie do końca otarte, hamują głos cheiwy do oświadczenia synowskiéj naszéj przeciwko Rpcie obserwancyi, i do wniesienia, służącego jak świątobliwéj deliberacyi, żądania N. króla szwedzkiego, brata naszego. To tedy z IMPanów posłów króla IMci, dostatecznie Wmość wyrozumiecie, a nas tymczasem, przy tak wielu dostatecznych chęci i miłości ku wspólnéj ojczyźnie brata naszego wywodach, przytomnych i *obsides* mieć będziecie <sup>5)</sup>.

Miał wówczas lat 23. Niski, drobny i wątły, twarzy nieładnéj, bo dolna szczęka grubiańsko wystawała, usta zanadto wyrzucone i cera śniada; ale miał miné królewską i dobrze się prezentował, gdy chciał <sup>6)</sup>.

Nie podobał się jednak szlachcie, bo nie widziała w nim serdeczności, bo się po cudzoziemsku nosił i cudzoziemcami się otaczał. Był zarozumiały i pyszny, nie odkłonił się nikomu i nie krył się z tém, że Polaków nienawidzi. Głośno zwykł był mawiać, że woli patrzeć na psa, niż na Polaka <sup>7)</sup>.

Tę niechęć do Rptéj odziedziczył po ojcu i matce. Król Zygmunt nie lubiał Polaków i Polski. Jako król elekcyjny czuł niższość swoją wobec innych i byłby chętnie zamienił całą Polskę na lichy skrawek ziemi, gdzieby dziedzicznie panował. Na dworze jego pełno było cudzoziemców, lub zcudzoziemczałych Polaków; strój, mowa, obyczaj... wszystko obce. To też i szlachta nie lubiła króla, jego żony i całej jego rodziny i dawała mu to poznać, nie szczędząc upokorzeń i lekceważenia. To wszystko składało się na coraz większą niechęć i niezadowolenie obustronne, tak, że z całej rodziny królew-

skiej tylko jeden król Władysław przylgnął duszą i ciałem do narodu, za co go szlachta tak hojnie opatrzyła, że choć źle gospodarował, miał takie dochody, jakichby mu każdy król mógł pozazdrościć<sup>8</sup>). Na jego prośby i ze względu na niego, pozwalano na szczupłe dotacje licznemu potomstwu króla.

Jan Kazimierz stracił przy pierwszym wstępie w świat, serca Polaków, a skutek tego był w pierwszym rzędzie taki, że go szlachta niczem opatrzyć nie chciała.

Kiedy król Władysław na sejmie koronacyjnym chciał mu oddać starostwo krzepickie<sup>9</sup>), stany nie pozwoliły<sup>10</sup>) i kazały natomiast odebrać od niego przysięgę wierności, rzecz niebywała, której się Kazimierz poddać musiał<sup>11</sup>).

Pytał się tylko, czy może stojący przysięgać. Opałński, marszałek w. kor. odpowiedział mu, że dla uczczenia aktu, należy przykłęknąć, choćby na jedno kolano.

— A dla czegoż Waszmość przysięgacie żonom stojąc? — pytał król Władysław.

— To też je — odparł marszałek — często zdradzamy<sup>12</sup>).

Król Władysław okazywał bratu na zewnątrz wiele przywiązania, wy dobył go z rąk Jezuitów i trzymał go ciągle przy sobie. Chciał go — jak powiada Visconti — wykształcić nieznacznie, bo po śmierci ojca, do żadnej nauki się nie przykładał i czas na próżnowaniu trawił. Ale zarazem przypuścił go do wszystkich rozrywek i nie najlepsze dawał mu przykłady<sup>13</sup>).

Szczęściem dla niego, że wkrótce po sejmie koronacyjnym rozpoczęła się wyprawa moskiewska. Ruszył za królem na czele 1200 piechoty kosztem Rptój zaciągnionej<sup>14</sup>).

Pułk jego zrabował po drodze starostwo pińskie, tenetę wielkiego kanclerza lit. ks. Albrechta Radziwiłła, potężnego w Litwie magnata.

— Skarzyłem się o to przed królem — pisze kanclerz — który zdał się mieć współczucie, ale królewicz Kazimierz srogo mi odpowiedział, że to on sam rozkazał, i tak z zajątrzonem z obu stron sercem rozeszliśmy się<sup>15</sup>).

W czasie wyprawy moskiewskiej sprawował urząd strażnika koronnego i odznaczył się pod Smoleńskiem znakomitą odwagą, ale wkrótce zachorował. Kiedy chorego przyszedł odwiedzić Krzysztof Radziwiłł, hetman WL. i naczelnik heretyków w Polsce, Kazimierz prosił go — o rękę córki.

Radziwiłł osłupiały, z przerażenia słowa wymówić nie mógł; wreszcie przyszedłszy do siebie odpowiedział, że stan jego nie pozwala mu spowinowacać się z familią królewską i na tem się urwało<sup>16</sup>).

Wkrótce po tem ruszył znów za bratem na wyprawę turecką, ale we Lwowie zachorował na ospę i leżał jakiś czas bez nadziei. Przypisując wyzdrowienie swoje cudownej opiece Matki Boskiej nad sobą, ofiarował się Matce Boskiej w kościele Karmelitów we Lwowie, gdzie srebrną tablicę na pamiątkę tego cudownego wyzdrowienia na obrazie jój zawiesił<sup>17</sup>), postanawiając przykładowe prowadzić życie.

Przez tę chorobę rysy jego już i tak na pierwszy rzut oka nie bardzo przyjemne, jeszcze bardziej poszpełniały. Stracił wdzięk w ruchach ciała, w obejściu i w mowie tak, że gdyby żyli jego dwaj bracia, trudno by mu było w razie śmierci króla, odnieść zwycięstwo nad nimi w czasie elekcji<sup>18</sup>).

Wróciwszy do Warszawy, zaczął prowadzić życie zatrważające. Raz stronił od ludzi i zamykał się całymi dniami, bawił się karłami i pieskami, chował małpy i ptaszki; to znów rzucał się w rozpustę, tracił zdrowie i majątek. To nie przeszkadzało, że zawsze pięciu lub sześciu Jezuitów za sobą woził, a w przedpokoju u niego co dzień mszę odprawiano, której nigdy nie słuchał.

Tenuty i starostwa swoje poobdłużał, a nie było nadziei, aby mu sejm co dać pozwolił. Zostawały mu w Polsce dobra dziedziczne po matce, Nieporęt, część Żywca, kosztowności po matce, część dochodów z sum neapolitańskich i z sum, które cesarz winien był jego ojcu<sup>19)</sup>.

Król Władysław nie wiedział co z nim począć. „Chciał go ożenić z księżniczką Stigliano, Anną Carraffa, neapolitanką, w której się sam kochał, gdy był w Neapolu, a którą przeznaczał dla królewicza Aleksandra, chcąc połączyć wielki majątek panny z dochodami, jakie familia Wazów posiadała w królestwie neapolitańskiem po Bonie. Gdy Aleksander umarł, zaraziwszy się od Kazimierza ospą we Lwowie, wysłał król księdza Ursi, rezydenta swego w Neapolu, z prośbą o rękę téj księżniczki dla Kazimierza, ale zdaje się, Hiszpania nie życzyła sobie oddać rękę tak bogatęj księżniczki cudzoziemcowi“<sup>20)</sup>.

### III. Pułkownik cesarski.

Nagle w r. 1635 opuścił Jan Kazimierz Polskę i wyjechał do Wiednia szukać szczęścia na dworze wuja, cesarza Ferdynanda II.

Spodziewał się tam jak najlepszego przyjęcia, bo król Władysław gotował się właśnie do wojny z Szwecją, do której go cesarz i Hiszpania wielkimi obietnicami nakłaniali, chcąc się pozbyć tym sposobem Szwedów z Niemiec. Kazimierz miał się dowiedzieć w Wiedniu, jakich posiłków Polska spodziewać się może w razie wojny ze Szwedami, i wydobyć od cesarza pieniądze, które tenże pożyczył był od króla Zygmunta<sup>21)</sup>.

Wyjechał do Wiednia przed Wielkanocą<sup>22)</sup>, wiawszy z sobą tylko 3 sługi, do których mu król dodał kilku towarzyszków podróży, między którymi nie było

ani jednego katolika, chociaż Kazimierz nie ostygł w dawnéj pobożności i pod tym względem przykładne prowadził życie<sup>23</sup>).

We Wiedniu wstąpił w służbę cesarską. Ferdynand obiecał mu podobno inwestyturę na księstwo pomorskie i dowództwo nad dwoma pułkami jazdy, skoro się awans otworzy<sup>24</sup>).

Wrócił więc do Polski, aby poczynić przygotowania<sup>25</sup>) i pojechał spiesznie do Wiednia, zabrawszy ze sobą wszystko, co posiadał. 8 lipca widzimy go już w Wiedniu na weselu<sup>26</sup>) elektora bawarskiego z arcyksiężniczką Anną, starszą córką cesarza. Odprowadzał nowożeńców do Bawaryi, poczem pojechał do armii cesarskiej, stojącej pod Wormacją i Frankfurtem<sup>27</sup>), gdzie w tym czasie Francuzi połączeni ze Szwedami pod wodzą Bernarda Wajmarskiego, z cesarskimi walczyli.

Jan Kazimierz miał dowodzić posiłkami polskimi, które król pozwolił cesarzowi zaciągać w Polsce<sup>28</sup>), a tymczasem głównodowodzący wojsk cesarskich, generał Gallas, oddał mu jeden regiment kiraserów<sup>29</sup>), z którym wziął udział w utarczce z Francuzami (22 sierpnia 1635) dowodzonymi przez kardynała de la Vallette<sup>30</sup>). Francuzi cofali się do Metz, Gallas postępował za nimi, a nie mogąc ich dogonić całym wojskiem, wyprawił generała Colloredo, przydawszy mu królewicza polskiego i kilka innych regimentów kawaleryi z rozkazem, aby się w bitwę nie wdawał, ale zabawiał nieprzyjaciela, dopóki całe wojsko nie nadejdzie. Tymczasem Colloredo dopadłszy Francuzów, wdał się w bitwę i stracił wszystkich ludzi, a mianowicie jego i Kazimierza regiment na głowę zbito. Królewicz był w niebezpieczeństwie, kilka koni pod nim ubito, a służbę jego, Opackiego, pojmano<sup>31</sup>).

Innym razem walczył z Francuzami pod dowództwem generała Merode, który w 3000 jazdy, 12.000

korpus francusko-szwedzki sięgał. Nagle Francuzi front zmienili i jednym ruchem całą jazdę cesarską wrzucili do Mozeli, skąd się Kazimierz zaledwie uratował.

Wassenberg zamiast opisać czyny cesarskiego pułkownika, opowiada szczegółowo, jakim sposobem osioł, który niósł kosztowności Kazimierza, uszedł rąk francuskich. Widząc, że go wszyscy odbiegli, zrzucił ze siebie ładunek do Mozeli, którą następnie z łatwością przepłynął i uratował tym sposobem siebie i kosztowności z niewoli francuskiej.

Podczas gdy Kazimierz brał udział w wojnie z Francją, król Władysław układał się w Sztumdorfie ze Szwedami i żądał ręki królowy Krystyny dla Kazimierza z tém zastrzeżeniem, że po ich najdłuższem życiu, potomstwo króla będzie miało pierwszeństwo <sup>32)</sup>. Ale królewicz nie zyskał względów szwedzkich, podobnie jak ich nie zyskał u Moskali, kiedy go król wojsku moskiewskiemu, obleżonemu pod Smoleńskiem, za pana podawał <sup>33)</sup>.

Traktat ze Szwedami podpisany został 22 sierpnia 1635, głównie za pośrednictwem Francyi. Armia szwedzka, wzmocniona posiłkami polskimi, ruszyła do Niemiec, przyjaźń z cesarzem została zerwana.

W takich okolicznościach i na żądanie posła francuskiego, odwołano Kazimierza z Niemiec, aby nie dawał zgorszenia Szwedom i nie był powodem złamania przymierza <sup>34)</sup>. Rozkaz królewski przybył w porę, bo w wojsku cesarskiem wybuchła zaraza. Czeladź królewicza się zapowietrzyła, ośmiu umarło, a Kazimierz samotrzeć od nich oddalić się musiał <sup>35)</sup>.

Odebrawszy rozkaz królewski, wrócił na jakiś czas do Polski <sup>36)</sup> i pojechał do Lwowa dla złożenia przy grobie błog. Jana z Dukli wotum, ręki złotój, ważącój 700 dukatów, za ratunek w niebezpieczeństwie. Opowiadał Bernardynom, jak zarażony powietrzem, kiedy dworzanie jego umierali, opiece Jana z Dukli się od-

dawał, który mu się raz we śnie ukazał i wyciągnąwszy doń rękę, rzekł: „*sanus eris*“ — jak w bitwie z Francuzami, kiedy już prawie w rękach nieprzyjacielskich się znajdował, na wołanie jego: „Św. Duklanie pomóż mi!“ zaraz ulica otworem mu stanęła, przez którą z kilku towarzyszami z tego niebezpieczeństwa ocalał<sup>37)</sup>.

Wróciwszy ze Lwowa do Warszawy, rozesłał listy po sejmikach, w których się domagał, aby mu Rplta dla zwiększenia dochodów dała w administracyą ziemię siewierską z przyłączeniem powiatów lidzkiego i duneburskiego i expektatywę na tę część Kurlandyi, która w posiadaniu księcia Frydryka zostawała<sup>38)</sup>. Niektóre sejmiki pozwoliły na expektatywę<sup>39)</sup>, ale sejm tej sprawy nie poruszył i Kazimierz nie mając żadnej nadziei polepszenia swego losu, postanowił wyjechać do Hiszpanii, do swego brata ciotecznego Filipa IV, aby tam szukać szczęścia.

W lipcu 1636 opuścił Polskę, ale zajechawszy do Niderlandów, wrócił napowrót powiadając, że mu zaraza i piraci grozili<sup>40)</sup>.

W tym czasie zerwał król Władysław przyjaźń z Francją, odrzucił rękę Maryi Gonzagi, którą mu kardynał Richelieu i król francuski z nadzwyczajnymi obietnicami radzili, a postanowił połączyć się węzłem małżeńskim z domem austryackim, Francyi zaś odmówił posiłków, czém ją dotkliwie obraził<sup>41)</sup>.

Z rady senatu wyprawiono Kazimierza wraz z biskupem chełmskim i wojewodą sieradzkim do Wiednia, gdzie 9 sierpnia 1637 zaślubił w imieniu króla arcyksiężniczkę Cecylią Renatę i przywiózł ją do Polski<sup>42)</sup>.

We Wiedniu namawiano go, aby pozostał w służbie cesarskiej, albo jechał do Hiszpanii, gdzie mu król Filip rząd nad Portugalią lub admiralstwo obiecywał, ale Kazimierza ciągnęło do Polski. Zakochał się w pięknej Szwedzce Guldenstern, pannie fraucymeru królowej, i żenić się z nią zamysłał.

Wielu dla różnych racyi to małżeństwo królewiczowi odradzali<sup>43</sup>), król nie chciał pozwolić i pocieszał innymi obietnicami. Dawał mu wiele dowodów przywiązania, przypuszczał go do spraw publicznych, sadzał w senacie przy swoim boku<sup>44</sup>) i żądania jego uwzględniał. Ale Kazimierz żądał bardzo wiele, żądał powiatu lawenburskiego i butowskiego wraz z expektatywą kurlandzką<sup>45</sup>). Tymczasem Rplta granicznych powiatów książętom krwi nigdy chętnie nie dawała i nie myślała wsadzać między Litwę i Inflanty księcia, który miał do Szwecyi pretensye i gorliwość katolicką zniechęcał mieszkańców<sup>46</sup>). Dlatego mimo próśb i starań ze strony króla, mimo zalecania się szlachcie ze strony królewicza<sup>47</sup>), izba poselska pominęła jego żądania milczeniem<sup>48</sup>).

Oburzony postanowił na zawsze opuścić Polskę<sup>49</sup>) i przenieść się do Hiszpanii. Zawiedzione nadzieje serca, a więcej jeszcze długi i brak funduszków, skłoniły go do tego kroku.

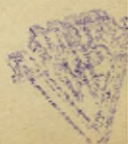
Król, który mu wraz z senatorami tę drogę odradzał<sup>50</sup>), widząc że jego uporu przełamać nie potrafi, wyprawił go, jak tego godność królewska wymagała, przydawszy mu za towarzysza podróży opata Konopackiego, później biskupa warmińskiego, człowieka obrotnego i doświadczonego, którego w tym jedynie celu posłem swoim do Hiszpanii mianował. Nie mając już więcej powrócić, pożegnał Kazimierz z pogardą swoją ojczyznę, niewdzięczność jej wyrzucając<sup>51</sup>). W orszaku 36 osób ruszył do Wiednia, aby się z dworem austriackim względem podróży swojej porozumieć<sup>52</sup>). Stamtąd udał się do Preszburga, gdzie cesarz sejm węgierski odprawiał (27 lutego 1638) a następnie przez Trydent, Weronę, pojechał do Genuy.

## IV. Więzienie.

Po wszystkich dworach Europy czytano w *Gazette de France* doniesienie: *Dantzig 13 Fevrier 1638. Le prince Casimir est parti de Warsaw pour passer par Vienne et Italie dans l'Espagne, ou il espère estre nomme Vice-Roy de Portugal.* — W Polsce wiadano o tém dokładnie, że królewicz pojechał dla objęcia rządów nad Portugalią<sup>53</sup>), a Francya prócz tego otrzymała wiadomość, że miał być mianowany admirałem hiszpańskim.

Francya widziała oddawna w Kazimierzu niebezpiecznego nieprzyjaciela i przeceniała jego znaczenie. Król Ludwik i kardynał Richelieu zwracali kilkakrotnie uwagę Władysława na szczególną opiekę — jaką dom austriacki otaczał Jana Kazimierza, i chcieli w sercu królewskiém wzniecić podejrzenia i obawy<sup>54</sup>). Wieść, że królewicz wstąpił w służbę cesarską i miał objąć dowództwo nad pułkami polskimi, niepokoiły ich. Jemu przypisywali winę, że się król związał z Austryą, a odsunął w sposób obraźliwy rękę księżniczki francuskiej. Rzeczywiście, Jan Kazimierz powróciwszy z Niderlandów w r. 1636, przyniósł był oferty hiszpańskie a zarazem zaręczał, że księżniczka Marya Ludwika jest słabowitego zdrowia i dzieci mieć nie może<sup>55</sup>), czém się mógł nie mało do małżeństwa rakuskiego przyczynić. Po zawarciu tego małżeństwa, rozeszła się wieść, że król zawarł z Hiszpanią tajne przymierze przeciw Francyi i Szwecyi, że chce zająć port gdański, oddać go Hiszpanom w posiadanie i budować flotę w celu odzyskania tronu szwedzkiego<sup>56</sup>), zaczęły wyjazd Jana Kazimierza do Hiszpanii i wieść o jego admiralstwie obudziły tém większe podejrzenia i obawy Francyi.

Zaledwie przybył do Genuy, otoczony został szpiegami kardynała, i widać, że był w mowie nieostrożny, bo kardynał dowiedział się, że zamyśla po drodze lustrować brzegi francuskie.



W tym czasie właśnie cała południowa strona od Pyreneów do Alp, miała być polem zaciętej walki między Hiszpanią a Francją. Wojska hiszpańskie gromadziły się w Aleksandryi, flota hiszpańska opływała brzegi francuskie, zapelnione żołnierzem, gotowym odeprzeć na każdym miejscu spodziewanego nieprzyjaciela. Kiedy więc kardynał odebrał wiadomość, że Kazimierz chce lustrować brzegi, rozkazał go aresztować, skoro tylko stąpi na ziemię francuską.

Królewicz tymczasem siedział trzy tygodnie incognito w Genui i przypatrywał się przygotowaniom do wojny francuskiej. Stamtąd<sup>57)</sup> nie pojechał do Neapolu, aby się pełnym morzem do Hiszpanii przeprawić; nie chciał czekać, jak mu to radzono, na flotę hiszpańską, która do Genuy w kilka dni po jego wyjeździe przybyła i która go bezpiecznie do Barcelony przewieźć mogła — ale wsiadłszy na neutralny okręt genueński „Dyanę“ postanowił płynąć brzegami Francyi<sup>58)</sup> najnieodgodniejszymi do podróży.

Wyjechawszy z Genui (4 maja) w towarzystwie szpiega francuskiego, wylądował tegoż dnia w Savonie; następnego dnia kazał się wieźć do portu Noli i zwiedził port Arassé; 6 maja stanął w porcie francuskim St. Turpina (dziś St. Tropez), a 7 pojechał konno do Marsylii i zboczył do Tulonu, gdzie obejrzał port, warownię i flotę. Intendant Prowancyi uwiadomiony, że królewicz 8 maja stanie w Marsylii, kazał go nazajutrz aresztować, ale on dowiedziawszy się o tém, szczęśliwie na okręt uszedł. Tego samego dnia zarzucił kotwicę w porcie Tour de Bouc, 8 mil od Marsylii i wysiadł na ląd, aby zwiedzić miasto Martigues. Tymczasem komendant twierdzy Tour de Bouc otrzymał już wiadomość o tém od namiestnika Prowancyi hr. Valois<sup>59)</sup> i od intendanta Marsylii rozkaz, aby zręcznym sposobem starał się dostać w moc swoją statek genueński i ujął królewicza polskiego. Komendant zabrał się natychmiast

do dzieła; 6 moździerzy w port wymierzył, działa te kosztami zasłonił i artylerzystów ukrył; poczem posłał do kapitana okrętu wezwanie, aby do niego przybył, bo mu ma ważnych przestroóg o korsarzach algierskich udzielić. Kapitan wymawiał się niemożnością opuszczenia okrętu, ale po trzechkrotném zawezwaniu, dostawszy pozwolenie od królewicza, dał się nakłonić. Zaledwo jednak wysiadł z łodzi na brzeg, został zaraz pochwycony i do zamku odprowadzony. Królewicz niespokojny wysłał nazajutrz rano Konopackiego, aby się dowiedział, co się dzieje z kapitanem Dyany — ale i Konopacki już nie powrócił. Przysłał tylko list napisany z rozkazu komendanta, w którym donosi, że komendant żąda, aby królewicz sam w swojej osobie przybył na zamek i usprawiedliwił swoje postępowanie przed gubernatorem królewskim, który tegoż dnia ma nadjechać. Gdyby zaś królewicz nie chciał tego uczynić, komendant ma rozkaz „Dyane“ zatopić w morzu i w tym celu 6 armat na okręt skierował.

Na tak uprzejme wezwanie udał się królewicz z orszakiem swoim na zamek. Komendant wyszedł naprzeciw i wyrażając swoje zdziwienie, że taki książe w czasie tak wojennym ośmiela się wjeżdżać do obcych portów bez pozwolenia; prosił, aby raczył zająć zamek aż do przybycia gubernatora, który mu za to zatrzymanie w podróży wszelką da satysfakcją.

Gubernator wcale nie przyjechał, a na zażalenia królewicza, posłał swego sekretarza z ceremoniami, grzecznościami i nadzieją szybkiego uwolnienia. W ślad za tym sekretarzem, przybył urzędnik z Marsylii, z owym szpiegiem, który Dyanie do Marsylii towarzyszył, w celu sprawdzenia tożsamości osoby; nareszcie zjawił się prefekt więzienia prowincyi i oświadczył przerażonemu królewiczowi, że gubernator przeznacza mu na mieszkanie pałac arcybiskupi w Salon (7 mil od Marsylii), dopóki odpowiedź z Paryża nie nadejdzie,

15 maja wjechał Jan Kazimierz jako więzień do Salony<sup>60)</sup> wśród zbiegowiska i przekleństw ludu, który go jako nieprzyjaciela i schwytanego szpiega hiszpańskiego powitał<sup>61)</sup>.

Widoczna, że cały plan drogi wzdłuż wybrzeży francuskich musiał być naprzód ułożony i władzom francuskim zdradzony, skoro komendant twierdzy Tour de Bouc już naprzód tak szczegółowe instrukcyje względem aresztowania królewicza otrzymał. Sam na swoją rękę bez wyraźnego rozkazu kardynała Richelieu nie dopuściłby się był podobnego gwałtu.

Więść o tym niesłychanym wypadku wprawiła wszystkie dwory w zdumienie. Od czasu pochwycenia Ryszarda Lwie Serce raz tylko zdarzył się podobny wypadek, kiedy Hiszpania Filipa ks. Oranii uwięziła.

Król Władysław dowiedział się o tém w połowie lipca<sup>62)</sup>. Był przerażony tą zniewagą, zwłaszcza, że uwięzienie połączone było z tak hańbiącym podejrzeniem. Wysłał zaraz gońca do Francyi z listami do króla i kardynała, domagając się wypuszczenia brata i ukarania winnych urzędników<sup>63)</sup>. W sierpniu wyjechał do Baden pod Wiedniem<sup>64)</sup> dla poratowania zdrowia, a 22 października odprawił ów tajemniczy kongres z cesarzem w Nikolsburgu.

Podróż ta, podejrzana wielu senatorom polskim, którzy się nowego aliansu z królem węgierskim obawiali<sup>65)</sup>, była tém bardziej podejrzana we Francyi. Ale kardynał był pewny, że Rpta nie zechce się ujmować za znienawidzonym księciem; starał się zresztą, aby ją w tém utwierdzić<sup>66)</sup> i spodziewał się, że swoim zuchwałym czynem, nie tylko upokorzy króla za postępowanie jego względem Francyi, ale i zmusi go do zaprzestania spisków z domem austriackim i nieposyłania posiłków cesarzowi.

Godna uwagi, do jakiego stopnia polityka Richeliego sprawę tę wyzyskać umiała. Dostawszy do rąk

Kazimierza, starano się go przedewszystkiem skompromitować i w tym celu rozgłaszano po świecie, że więzień lustrował porty i wybrzeża, jedném słowem, że był szpiegiem hiszpańskim. Naturalnie, że opinia traci dla podobnego człowieka sympatyą i wszelkie współczucie stygnie. Jest to rzeczą drażliwą interesować się podobnymi ludźmi, a niepodobną prawie ujmować się tak gorliwie, jakby sobie tego był życzył król Władysław. Królewicz czuł się pogiębiony tém położeniem. Skarżył się przed bratem i rzezcpospolitą<sup>67)</sup>, przed papieżem, przed rzezcpospolitą genueńską; poniżał się ile mógł wobec dworu francuskiego<sup>68)</sup>, wszystko napróżno: ani posłów, ani listów jego nie przyjmowano; interwencye papieża i Genuy nic nie pomogły<sup>69)</sup>. Nie odbierano mu wszelako nadziei, obiecując przez trzecie osoby, że po ukończeniu kampanii 1638 zostanie wypuszczony<sup>70)</sup>. Zrozumiał swoje stanowisko, że jest zakładnikiem, ażeby brat jego nie pozwalał cesarzowi posilków.

Wieść o kongresie w Nikolsburgu zmieniła stan rzeczy<sup>71)</sup>. Richelieu zażądał od pełnomocnika swego w Hamburgu, Klaudyusza de Mesmes, zdania, o ile osoba więźnia mogłaby być przydatną Francyi lub Szwecyi a mianowicie téj ostatniej. Poseł szwedzki w Hamburgu podziękował za te względy kardynałowi, nie żądał jednak wydania królewicza w ręce szwedzkie, ale wspólnie z pełnomocnikiem francuskim postawił wniosek, aby nie wypuszczać więźnia, dopókiy król, Rplta i sam Kazimierz nie złożyli kaucyi, że się mścić nie będą<sup>72)</sup>. Tymczasem więzienie zostało obostrzone, wszystkie względy powinne książętom krwi zaniechane, wszelka komunikacya ze światem zagrodzona, a królewicz siedząc w jednej izbie samotrzeć z Konopackim i swoim spowiednikiem, dym, zimno, niedostatek, groźby i grubiaństwa dozorców znosić musiał<sup>73)</sup>. Nie pozwolono mu komunikacyi ze swoim dworem i służbą,

ani ze swoją rodziną. Rozmowę z obcymi prowadził na przestrzał fosy napelnionej wodą, zatem głośno, wyraźnie po francusku i w obecności dozorczy, tak, że nie tajemnego ani powiedzieć, ani usłyszeć nie mógł.

To ciężkie położenie zmieniało się w bardzo przyjemne, ilekroć go z jednego więzienia do drugiego przeprowadzano — a działo się to po każdej próbie lub za każdym podejrzeniem ucieczki. Wówczas otaczano go w przejeździe takimi honorami, jak gdyby gościem do Francji przyjechał: gubernatorowie wyjeżdżali naprzeciw, dawano na jego cześć bale i polowania<sup>74</sup>), słowem, więzień myślał, że jego niewola skończona, dopóki go znów do gorszego jeszcze więzienia nie zamknięto. Starano mu się tym sposobem okazać, że Francya musi się bronić wobec tak niebezpiecznego i zdeklarowanego wroga, jakim jest król polski, ale dawano zarazem przez trzecie osoby do poznania, że sobie życzą, jak najmocniej jego przyjaźni i przedstawiano mu, że całemu temu nieszczęściu dom austriacki winien, który tém więzieniem królewicza, chciałby pobudzić przeciw Francji króla Władysława, który nie troszczy się wcale o osobę swego brata.

Tak więc Jan Kazimierz, mimo srogiego więzienia, czuł ważność swojej osoby i oskarżał brata i Austryę zamiast się czuć obrażonym na Francję. W Polsce nabierano przekonania, że kardynał tém surowém i bezwzględném traktowaniem ma zamiar przeciągnąć więźnia na stronę Francji<sup>75</sup>). „Ja sam — pisze kanclerz Radziwiłł — czytałem list, który oznajmuje, że Francuzi chcieliby tém postępowaniem przymusić królewicza, aby urażony niedbalstwem swego brata, o którym ten list często napomykał, przerzucił się na ich stronę i ożenił się z księżniczką Maryą Ludwiką Gonzagą, z którą swatano króla Władysława. Obiecywali przytém Kazimierzowi pomoc do tronu polskiego, albo przeciwko żyjącemu bratu, albo po śmierci tegoż słabego na zdro-

wiu króla, o którym nie ma nadziei, aby miał jakie potomstwo. Tego wszystkiego można się domysleć z całego procederu, bo usilnie prosili królewicza, aby Butlera, poufnika swego, do Paryża posłał. Wymawiał się wprawdzie Butler, ale dowiedziawszy się, że go tam gwałtem zaprowadzić zamysłają, dał się namówić i pojechał. Co tam sprawił nie wiadomo, ale gdyby królewicz nie chciał zadość uczynić życzeniom francuskim, obawiać się trzeba, że go nie puszczaą, albo wypuściwszy, otrują. Taka bowiem złość tkwi w sercach francuskich przeciw domowi austriackiemu, że radziiby byli zgładzić z tego świata Zygmunta III, pobożnego króla potomstwo z krwi austriackiej spłodzone, w nadziei in-szej sukcesyi mniej domowi austriackiemu przychylnój. Wszystko to koncepta wichrowatěj głowy kardynała Richelieu, którego rady Bóg wkrótce pomiesza i jego samego ze świata zgładzi, jak zgładził konsyliarza i teologa jego O. Józefa Kapucyna. Miałem list z Duaku od mego konfidanta pisany, że uradzili byli wysłać do Porty ottomańskiej posła i podburzyć ją do wojny z Polską. Podjął się tego poselstwa Kapucyn, ale ledwo wyjechał, tegoż dnia paraliżem ruszony, nędznie życie zakończył<sup>76</sup>).

Wassenberg wspomina, że Butlerowi kazano jechać do Paryża, gdzie mu miano powiedzieć, pod jakimi warunkami może być królewicz wypuszczony. Przy tój sposobności wspomniał Butlerowi gubernator Ludwik de Valois, że obecność w Paryżu osoby zaufanėj ze strony królewicza byłaby pożądaną, bo się właśnie traktuje sprawa mianowania Kazimierza naczelnym wodzem weneckim przeciw Turkom<sup>77</sup>). Co tam było w tém prawdy, nie wiadomo, to pewna, że król Władysław, skoro go pierwszy gniew minął, został ubez-władniony tém postępowaniem francuskiém. Bał się intryg kardynała i zawikłań z Francją; widział niepodobieństwo nakłonienia szlachty do wspólnego działania

przeciw Francji; nareszcie kochał brata i obawiał się, aby nieprzyjacielski krok przeciw Francji nie odbił się na więźniu <sup>78</sup>). Pisał więc do papieża, do Genuy <sup>79</sup>), do Wenecji, do Madrytu, a wreszcie i do Wiednia <sup>80</sup>), ale przedewszystkiem czekał na powrót Dębskiego i odpowiedź króla Ludwika.

Ale Richelieu z powodu owego zjazdu w Nikolsburgu, niedopuszczał posła do audyencji i zwlekał pod różnymi pozorami odpowiedź, zachowując zresztą wszelkie możliwe względy dla posła i jak najprzyjaźniejsze stosunki z Warszawą, jak gdyby nie pomiędzy domami królewskimi nie zaszło <sup>81</sup>).

Dopiero w końcu 1638 powrócił Dębski z Francji i przywiózł listy. Ludwik XIII. nie wypierał się wcale że za jego wiedzą nastąpiło uwięzienie Kazimierza i tłumaczył się tak samo, jak się przed całym światem tłumaczył, t. j. że królewicz jako wróg Francji i desygnowany admirał hiszpański a wicekról Portugalii, lustrował porty francuskie <sup>82</sup>). Oprócz listów od króla i kardynała, przywiózł Dębski ustnie warunki, pod jakimi mogłby być więzień na wolność puszczony. Żądano aby walna legacya z należytą kaucyą we Francji stanęła <sup>83</sup>).

Tą należytą kaucyą miało być zapewnienie ze strony Kazimierza, króla i Rzeczypospolitej, że się za więzienie królewicza mścić nie będą.

Warunek ten zdał się przyostrem królowi; posłał więc (5 lutego 1639) Denhofa z tą nowiną do Wiednia z prośbą, aby cesarz oddał Francji pfałcegraфа Ruperta w zamian za Jana Kazimierza <sup>84</sup>). Układy nie powiodły się, i król musiał dać żadaną kaucyę.

## V. Koszta uwolnienia.

W dniu 26 marca 1639 na sekretnej radzie senatu postanowiono nie czekać sejmu, który się dopiero w październiku miał rozpocząć, i wysłać wielkiego posła

z żadaną asekuracją, podpisaną przez króla i przedniejszych senatorów w imieniu całej Rzeczypospolitej<sup>85</sup>). Król wybrał na to poselstwo Gosiewskiego, referendarza i pisarza W. X. L., i dał mu na drogę 60.000 z własnej szkatuły i dwie bogate tenuty<sup>86</sup>).

Tymczasem nadeszły listy od królewicza<sup>87</sup>) z nowiną, że kardynał Richelieu asekuracją z podpisem króla i senatorów kontentować się nie będzie, ale chce kaucyi sejmowej t. j. króla, senatu i stanu rycerskiego: prosił zatem królewicz, aby to na sejmiki rozpisać, iżby taka asekuracja konstytucją sejmową stanąć mogła.

Z rozjątrzoném sercem przyjął król tę wiadomość. Była to nowa obraza dla niego i nowa trudność. Wiedział, że szlachta nie lubiała Kazimierza i obawiał się, czy się zechce wmięszać w tę sprawę. Nie czekał więc sejmowi, ale kazał Gosiewskiemu wyjeżdżać.

Posel puścił się w drogę 21 sierpnia, morzem na Holandję, ale już z Hamburga, gdzie rezydował główny pełnomocnik Francyi, Klaudyusz de Mesmes hrabia d'Avaux<sup>88</sup>), doniósł to samo królowi, że asekuracja nie wystarczy, bo Francya żąda asekuracji od sejmu<sup>89</sup>).

Sejm rozpoczął się w październiku. Zaraz na początku senatorowie wyrazili swą kondolencyą królowi z powodu uwięzienia królewicza, „ale posłów z trudnością tylko do oświadczenia kondolencyi namówiono, gdyż nie mogli zapomnieć Kazimierzowi, że bardziej Niemcom niż Polakom sprzyjał, a odjeżdżając z Polski, pożegnał kraj z niejaką wzdargą, niewdzięczność mu wyrzucając“<sup>90</sup>). Po takim usposobieniu izby poselskiej trudno się było spodziewać energicznego wystąpienia. Chciał król, aby sejm groźną uchwałą podjął tę sprawę, iżby się zdawało, że nie kaucya, ale uwolnienie zostało wymuszone. Ale stany nie chciały nic o tém wiedzieć, nie chciały męszać się w tę sprawę i wstawiać się o uwolnienie Kazimierza, a tém mniej wiązać sobie

reçe w polityce, dając za powód, że wyjechał z Polski bez ich pozwolenia, a został aresztowany będąc w służbie cudzoziemców, a nie korony polskiej<sup>91</sup>). Dopiero po długich prośbach zgodzili się na danie asekuracyi z podpisem prymasa i marszałka izby poselskiej, w formie uchwały publicznej, w której pod wiarą, słowem i sumieniem zaręczali, że w razie uwolnienia Kazimierza, ani Rzeczpospolita, ani król, mścić się nie będzie za jego uwięzienie<sup>92</sup>). Asekuracyą tę zaraz do Francyi Gosiewskiemu odesłano.

Na wieść o wysłaniu wielkiego posła, przeniesiono Kazimierza do Vincennes. Po drodze z Cisteronu do Vincennes podejmowano go z wielkimi honorami, ale skoro na miejsce przyjechał, zamknięto go w kamiennej wieży Donjon i trzymano jak dawniej w ścisłym więzieniu. Orszak jego dostał rozkaz opuszczenia Francyi. Konopacki odjechał do Polski a oprócz spowiednika, lekarza i chirurga, nikomu dostępu nie pozwolono. Pomimo tych środków ostrożności, dowiedział się Kazimierz przez jednego z przyjaciół swoich, przebranego w tym celu za wędrownego muzykanta, o przybyciu Gosiewskiego, który 17 stycznia 1640 z przepychem wjazd do Paryża odprawił i od króla z niezwycajnymi honorami został przyjęty<sup>93</sup>). Gdy jednak poseł po złożeniu listów wierzytelnych i asekuracyi stanów i króla, uwolnienia królewicza się domagał, odpowiedział mu kardynał, że ma wiadomość, jakoby król polski wysłał 10.000 ludzi do Belgii na pomoc kardynałowi Ferdynandowi, i że nie może przystąpić do układów, dopóki się coś pewnego o tém nie dowie. Gdy wiadomość ta okazała się fałszywą, zarzucił kardynał posłowi, że listy wierzytelne i plenipotencya są niewystarczające, gdyż poseł nie od sejmu, ale od króla przed sejmem został wysłany. Dodał przytém, że królestwo sprzyja królewiczowi i pragnęliby węzłem małżeństwa połączyć go z Francją, ale jak na teraz, wolność jego nie zga-

dza się z bezpieczeństwem kraju. Francya żąda od króla neutralności, a gdy téj będzie pewna, wtedy królewicza chętnie wypuści. Tożsamo powiedział król Ludwik Gosiewskiemu, twierdząc, że trudno uwolnić królewicza przed zawarciem zupełnego pokoju<sup>94</sup>).

Było aż nadto jasnym, że kardynał widząc nieczułość stanów Rpltej na honor domu królewskiego, coś więcej wytargować pragnął. Gosiewski robił ustępstwa, nie wiadomo, czy za wiedzą króla, to pewna, „że nad instrukcją wplątał Rpltę w jakąś ligę francuską“<sup>95</sup>). Dopiero wtedy przyjęto asekuracją stanów i wysłano wielkiego sekretarza Francyi, Chavigny, wraz z Rakowskim, sekretarzem poselstwa, do Vincennes, którzy Kazimierzowi skrypt do podpisu przedłożyli. Zaręczył w nim honorem, że przez cały czas trwającej wojny z nikim przeciw Francyi łączyć się nie będzie<sup>96</sup>). Tegoż samego dnia (15 lutego) wyjechał z Vincennes i zajął pałac poselstwa w Paryżu.

Dnia 8 marca odbyło się przedstawienie królewicza na dworze królewskim w St. Germain. Rozdrażniony wspomnieniami przebytych cierpień i nie bez obawy o wolność, którą oddychał, bywszy więźniem przez 21 miesięcy, powitał Ludwika XIII temi słowy:

„Chciałbym, aby na twarzy mojej odbiła się dusza, iżbyś WKM. mógł zobaczyć, że krzywdy mi wyrządzonej nie pamiętam. Nie ma tam żadnej ukrytej myśli, jak nie było wtedy, gdym po raz pierwszy na brzegi państwa, WKM. wstępował — i z taką samą szczerością stanąłbym przed obliczem WKMc, gdybym był przez Niemcy, Włochy, Hiszpanią, przez Pyreneje tutaj do Francyi przyjechał. Dziś, chociaż inną drogą i innym sposobem przybywam, uczucia moje dla WKMc pozostały niezmiennie, a to co się stało, nie WKMc, ale złym doradcom przypisuję. Bóg, który świadkiem méj niewinności, niech będzie moim mścicielem i niech ukarze tych, którzy umysł WKM. z wyniosłości tronu

i majestatu królewskiego sprowadzili; od więzów pokrewieństwa i przyjaźni odwiedli, a wrodzonej łaskawości WKMcI surowość i okrucieństwo doradzili. Wiem, że WKMcI nie byłbyś zniósł dłużej méj krzywdy i dla tego dziś daleki od nienawiści i podejrzeń, ściskam z uszanowaniem dłoń WKMcI jako krewny i powinowaty, w zakład obopólnej naszej niewinności<sup>97</sup>).

Król Ludwik był wzruszony, zaczął się tłumaczyć, ale łzy nie pozwoliły dokończyć<sup>98</sup>). Tak on, jak i królowa starali się wszelkiego rodzaju grzecznościami osłodzić<sup>99</sup>) długoletnie więzienie Kazimierza, który w miesiąc po swém uwolnieniu opuścił Paryż i na Antwerpią, Brukselę, Hamburg, Gdańsk, powoli jadąc, w pierwszych dniach czerwca 1640 powrócił niechętnie do Warszawy<sup>100</sup>) straciwszy dwa lata w więzieniu.

Życie jego w czasie więzienia nie obfitowało w wypadki. Listy, poselstwa, kłótnie z dozorcami, znoszenie niedogodności więziennych, nieudane próby ucieczek, częste przenosiny<sup>101</sup>) — oto wszystko, co nam jego historyk opowiada. Naturalnie, że dwie powieści francuskie, osnute na tle jego więzienia, w których Jan Kazimierz gra rolę bohatera, nie wchodzą w zakres niniejszego opowiadania.

Niewątpliwa, że książę tak zamięłowany w podróżkach, iż go peregrynantem nazwano, zrodzony w potężnym domu, z takim poczuciem nietykalności i samowoli, dotkliwiej niż ktokolwiek niewolę swoją uczuć musiał, znalazłszy się tak niespodzianie w ciężkiem więzieniu, sam, bez dworu i służby, narażony na samowolę dozorców, niepewny o swój los, o swoje życie. On, przyzwyczajony rozkazywać, musiał słuchać rozkazów nieokrzęsanych ludzi, uniżać się przed tymi, od których krzywdę cierpiał, a wzgardę w zamian za swą uniżoność odbierał. To też w początkach rzucał się jak dziki ptak w klatce, dokuczał dozorcóm, groził, prosił i o niczem inném nie mówił, tylko o swoim nieszczęściu.

Później, kiedy nadzieja uwolnienia i ucieczki znikła, „ojcowie go uspokoili“. Było to raczej ubezwładnienie a zarazem rezygnacya ze zwykłemi następstwami..

Rozdzieleni od wszystkiego, do czegośmy przywykli, pożegnawszy najbliższe nadzieje, znajdujemy się w odosobieniu, czujemy pustki, które koniecznie zapełnić potrzeba. Jan Kazimierz nie miał tyle zasobów, aby zapełnić owe pustki: praca i rozmyślanie były mu wstrętne; natomiast uległ wpływowi „ojców“ jedynych towarzyszków swego więzienia, mianowicie O. Leiera. Zdaje się, że z tego czasu datuje się jego ślub wstąpienia do zakonu<sup>102</sup>).

Nieustanne prośby, skargi, narzekania i poniżające tłumaczenia Kazimierza w czasie więzienia, robią niemiłe wrażenie. Podaje to wszystko Wassenberg, chcąc wyraźnie rozczulić czytelnika nieszczęściami więźnia. Tymczasem robi skutek przeciwny; widać wszędzie upadłą myśl i zupełny brak uczucia osobistej godności. Gorsze jeszcze wrażenie robi kilka wypadków, które panegirzysta jakby jakie bohaterskie czyny opisuje. Jednym z takich jest nędzne zachowanie się królewicza z człowiekiem, który mu chciał ułatwić ucieczkę. Gdy się sprawa wydała<sup>103</sup>), Kazimierz wezwał surowego dozorcę więzienia i odkrył mu osobę, która go ratować chciała, aby jak to sam w liście do gubernatora oświadczył<sup>104</sup>), złagodzić surowość więzienia i umartwień swoich.

List ten wydrukował Wassenberg, historyk królewicza w dziele, które miało być manifestem przed Europą przeciw gwałtowi zadanemu jednemu z członków rodziny królewskiej. Przypuszczam, że się znajdzie dosyć ludzi na świecie, którzy z przyrodzonej złośliwości i techórzostwa to samo uczynić zdolni, co Kazimierz uczynił; i o takich nie trudno, w których wmówić można, że im się czyn podobny na cośkolwiek przydać może; ale takiego królewicza, któryby książkę panegiryczną<sup>105</sup>) o sobie z opisem podobnych czynów pozwolił w świat puścić — takiego... to chyba trudno znaleźć.

## IV. Powrót do ojczyzny.

Powrót do kraju rodzinnego trwał długo. W Gdańsku namyślał się jeszcze, czy jechać do Warszawy, czy do Wiednia. Wstyd mu było wracać do ojczyzny, którą z taką pogardą pożegnał i która się go nawzajem wypierała. Jak ptak wyrzucony z gniazda poglądał na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się udać. Ani we Wiedniu, ani w Madrycie, ani w Rzymie nie miał co robić, i jeśli kiedy czuł, że nie ma ojczyzny, to w tej chwili, kiedy się zbliżał do Warszawy, aby być ciężarem bratu, lekceważeniem dworaków, i aby prosić o opatrzenie szlachty, która uznała, że nieszczęście, jakie go we Francyi spotkało, nie zasługuje nawet na współczucie.

Przywitawszy brata, który go przyjął z otwartymi ramionami, zamknął się w swoim Nieporęcie, nie chcąc patrzeć na nikogo. „Gosiewskiemu, oswobodzicielowi swemu, niewdzięczność okazał, Konopackiego krzywem okiem od siebie wypuścił<sup>106)</sup>“ a na dwór bardzo rzadko, chyba na polowanie wyjeżdżał<sup>107)</sup>). Kobietę, którą niegdyś ukochał, pannę Guldenstern, wydano za mąż jakby umyślnie w tym samym czasie, kiedy Gosiewskiego wysyłano do Francyi<sup>108)</sup>.

Głęboka melancholia, mówiono, opanowała jego duszę, a brak środków utrzymania dawał się czuć coraz dotkliwiej. Od króla Filipa nic nie odzyskał, długi dawne ciążyły, stanowisko zobowiązywało, król ze swojej kasy wspomódz go nie mógł, a nie było nadziei, aby sejm dać mu co pozwolił, tém więcéj, że Kazimierz nie tylko zwiększania dochodów, ale stałego zaopatrzenia, jak dla krwi królewskiej przystoi, domagał się.

Myślał o tém król Władysław, jeszcze wtenczas, gdy Kazimierz był w więzieniu. W roku 1639, kiedy izba poselska domagała się unieważnienia *feudum* kurlandzkiego, że niesłusznie i przeciw prawu obiecano to

*feudum* księciu Jakóbowi, synowcowi starego księcia kurlandzkiego, jeszcze żyjącego; zaproponowano wówczas posłom prywatnie, że król to *feudum* odbierze, jeśli się zgodzą, aby księstwo kurlandzkie oddać Kazimierzowi. Nie pozwolili na to, i *feudum* pozostało przy Jakóbie<sup>109</sup>). Po powrocie do kraju, chciano Kazimierza ożenić z córką elektora brandenburskiego<sup>110</sup>). Projektował później hetman Koniecpolski, aby go ożenić z carówną i wspólnie z Moskwą zdobyć Krym i tam go na udzielnym tronie osadzić<sup>111</sup>), ale zamysły te były zanadto od wykonania dalekie. Nareszcie w 1641, na usilne prośby króla, pozwolił sejm oddać Kazimierzowi pierwsze dwa wakanse, jakie przypadną, jeden w Koronie a jeden w Litwie<sup>112</sup>), z tym warunkiem, aby te starostwa nie były z sądownictwem złączone i nie leżały na granicach Rpltej. Zrobiono to tylko na prośby królewskie, bo sejm nie miał wcale ochoty zwiększać dochodów księcia, który miał wcale przyzwoite opatrzenie, gdyż dochody jego z samych starostw i tenut, gdyby je nie był poobdłużał, na 40.000 florenów rachowano<sup>113</sup>).

Mimo tego pozwolenia, rok za rokiem mijał, bogate starostwa przechodziły z rąk do rąk, a Kazimierz nic nie dostał. Tym razem stanął mu na przeszkodzie sam król, jego dotychczasowy dobrodziej. „Na dworze królewskim była taka biéda, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszono do kuchni; głodni dworacy aż do czwartéj musieli czekać obiadu, a król kilku potrawami prywatnie musiał się kontentować<sup>114</sup>).“ Monarcha, który mógł mieć największe dochody w Europie, miał tylko 200.000 złp. całego dochodu<sup>115</sup>). Niedbały zarząd, hojność królewska i chciwość ludzka bez dyskrecyi, przyprowadziły go do tego stanu, że jedynym ratunkiem była sprzedaż urzędów i starostw. To téż, nie zwracając uwagi na potrzeby brata, ani na obie-

tnice czynione tak jemu, jak i innym dworakom<sup>116</sup>), rozdawał starostwa tym, którzy więcej za nie dali.

Królewicz Kazimierz wybrał się zatem znowu w podróż, aby szukać szczęścia po świecie i pomimo obaw króla, aby nie wpadł w ręce szwedzkie, odprowadził siostrę swą, zamężną za księciem Neuburskim, przez Węgry do Palatynu, spodziewając się, że coś na austriackim dworze wykołata. Z podróży tej wrócił do Polski w gorszym stanie niż wyjechał...

W takich warunkach zjawil się pewnego dnia na dworze królewskim O. Leier, Jezuita i spowiednik Kazimierza i zażądawszy audyencyi w imieniu królewicza, oznajmił zdziwionemu królowi, że brat jego uczynił już dawniej ślub wstąpienia do zakonu i czując teraz wolkacyą, postanowił zamiar swój przywieść do skutku, jeśli się to JKMcI spodoba. Król Władysław odrzekł, że to pozostawia woli swego brata, dodając: „Czemu tego pierwój nie uczynił?”

W jakimś czasie później sam królewicz ponowił prośbę o pozwolenie wstąpienia do zakonu i odniósł odpowiedź że cokolwiek przedsięwzięmie, wszystko się będzie królowi podobać. Radził mu jednak Władysław, aby się dobrze namyślił<sup>117</sup>).

Niepodobna, aby ta decyzja królewicza nie wywołała podejrzenia w umyśle króla, że brak względów z jego strony skłania brata do tego kroku, który zresztą można było uważać jako czezą pogrózkę i wynik melancholii, jakiej królewicz podlegał. W styczniu więc 1643, po śmierci Gosiewskiego, wojewody smoleńskiego, konferował mu król starostwo puńskie<sup>118</sup>). Ale stara wojewodzina, matka wojewody, mająca na tém starostwie prawo dożywocia, wystąpiła ze swemi prawami, twierdząc, że nigdy tego starostwa zmarłemu synowi swemu nie odstępowwała. Na tém gruntując swoje prawo, wypędziła służbę, którą królewicz na objęcie tego starostwa ze skwapliwością wysłał. Królewicz bronił

się i dowodził, że nieboszczyk otrzymał intromisyą skarbu, jakoteż że stawał w różnych sądach jako prawdziwy possesor tego starostwa. Gdy żadna strona ustąpić nie chciała, król, któremu przykrym był ten nieprzewidziany proces z matką wojewody, który się tyle do uwolnienia Kazimierza przyczynił, wysłał był w kwietniu wszystkich czterech pieczętarzów do brata z perswazyą, aby ustąpił, obiecując mu solennie wynagrodzić w czém inném. Królewicz nie chciał ustąpić i sprawa poszła na sądy królewskie i miała być sądzoną w Grodnie<sup>119</sup>). Ale Kazimierz nie czekał już skończenia tego procesu. Kazał pakować rzeczy i 31 maja pożegnawszy się z królem i poleciwszy mu swoją służbę, wyjechał z Polski<sup>120</sup>).

Sądząc po tej gwałtownej żądzy utrzymania się na starostwie po Gosiewskim, można było nabrać najsilniejszego przekonania, że królewicz zmienił zamiar wstąpienia do zakonu, tém bardziej, że ślub, jaki uczynił, został przy spowiedzi rozwiązany. Że król nie spodziewał się, aby brat do zakonu wstąpił, dowodzi ta okoliczność, że we wrześniu, po śmierci Paca, konferował Kazimierzowi starostwo preńskie<sup>121</sup>), czekając jego rychłego powrotu. Był on zanadto przyzwyczajony do rozmaitych projektów; wiedział, że każde sprzeciwienie się utwierdza Kazimierza w jego uporze i mógł się tylko spodziewać, że podróż wywrze dobry wpływ na jego zdrowie i humor. Gdzie Kazimierz wyjechał, nie było wiadomém; jedni mówili, że do Niemiec, inni, że do Włoch<sup>122</sup>). Tymczasem w miesiąc po jego wyjeździe, w październiku, kiedy się król łowami zabawiał, nadeszła wiadomość, że wstąpił w Lorecie do zakonu Jezuitów i odprawivszy wszystkie swoje sługi, do Rzymu wyjechał. Król rozplakał się z żalu<sup>123</sup>).

Gdyby kto chciał szukać powodów, jakie mogły skłonić Kazimierza do tego kroku, pokazałoby się, że wobec tej raz już powziętej myśli, każde niepowodze-

nie, każde niezadowolenie ze siebie, było dlań jednym więcej dowodem, że to jest jedyny krok, jaki mu zrobić pozostaje, że zakon jest jedynym schronieniem dla niego<sup>124</sup>). Znalazłszy się w Polsce w jak najgorszym położeniu, stał z tą myślą swoją jak drzewo pochylone nad wodą, każda fala mniejsza czy większa uderzała weń i podmulała coraz bardziej. Któż powie, kiedy się zerwały ostatnie korzenie, czy wiatr przerwał, czy robak przegryzł, czy ciężarem własnym w wodę upadło?

## VII. W nowicyacie.

Opowiadano, że Kazimierz, wybrawszy się w drogę, nie miał jeszcze stanowczego zamiaru wstąpienia do zakonu. Jadąc do Rzymu, wstąpił po drodze do Loretu, gdzie odprawił duchowne ćwiczenia. Te takie wrażenie na jego umysł wywarły, że postanowił bezzwłocznie wstąpić do zakonu. Udał się w tym celu do rektora, oświadczył, że ma pozwolenie króla i otrzymałszy przyzwolenie generała zakonu, ostrzygł włosy 23 września 1643 i przywdział zakonną sukienkę<sup>125</sup>). Klejnoty swoje rozdał służbie i odprawiwszy cały dwór wyjechał na nowicyat do Rzymu<sup>126</sup>).

Wiadomości ówczesne pełne są szczegółów pokory nowego braciszka, którym się zakon pochlubić nie omieszkał. „I tak, papież dowiedziawszy się, że królewicz wybiera się do Rzymu, wysłał dlań swoje karety i markiza S. Croce z brewem na mieszkanie w Watykanie; ale braciszek Kazimierz wyprosił się od wszelkich zaszczytów, powozy odesłał i prosił, aby mu pozwolono odprawić podróż po zakonnemu. Na chłopskim wózku z rektorem i asystentem i z jednym pacholkiem, który konie popędzał i usługi przy nim pełnił, puścił się królewicz w drogę, zatrzymywany wszędzie i zapraszany

przez panów rzymskich, gubernatorów i wyższe duchowieństwo. Kardynałowie Cesti, Poli, Sabelli wyprzedzali się w przyjęciu pokornego braciszka, który za wszystkie te oznaki wdzięczność okazując, skromnie podróż rozpoczętą dokończył. Dnia 2 października, pod noc, przyjechał do Rzymu i stanął w domu professów. w bramie witał go generał zakonu, któremu królewicz do nóg się rzucił i o błogosławieństwo prosił. Dowiedziawszy się, że mu na mieszkanie pałac kardynała Farnese przeznaczono, dopraszał się uniżenie, aby go niczém od innych braci nie wyróżniać. Zawiózł go więc generał do infirmaryi blisko będącej, gdzie wieszerzał z towarzyszami podróży.

„Nazajutrz w południe, zwiedził kościół i dom Jeżuitów, wszędzie z oznakami najżywszej radości witany. Tam w kolegium pozostał, chcąc, jako w dzień odchodzącej poczty, listy do króla Władysława, do cesarza i innych znakomitych pokrewnych i znajomych wyprawić, przyczem oświadczył generałowi, że pragnie niezwłocznie ucałować nogi Jego Świętobliwości. Papież oznaczył ranną godzinę następnego dnia, 4 października, na posłuchanie. Królewicz przybył w towarzystwie rektora, piechotą, czém się nie mało znużył, nie będąc do długiej sukni i do płaszcza przyzwyczajony. Dano natychmiast znać papieżowi, słuchającemu mszy św. a ten zaraz królewicza zapytał rozkazał, jak chce być przyjęty. „Po zakonnemu“ odpowiedział zapytany. Mimo to, gdy go wprowadzono na audyencyą, przyjął go papież jak brata królewskiego; tytułował go: *Altezza*, rozkazał usiąść i nakryć głowę. Oświadczył mu swoją radość z powodu wstąpienia do zakonu<sup>127</sup>), zarazem zdwalniał od wszelkich uczynionych ślubów w razie, gdyby czuł, że w przedsięwzięciu wytrwać nie może<sup>128</sup>). Otrzymawszy błogosławieństwo papieża, udał się Kazimierz do wszechwładnego kardynała Barberini, który go przyjął uniżenie, prawej strony ustąpił i sam

wieczorem w domu professów odwiedził. Następnie udał się do grobu śś. Apostołów, nie przyjąwszy powozów kardynała Sabelli i powrócił do domu, długą przechadzką i niezwyklei ceremoniami strudzony. Kazał dlań papież wysłać wiktuały, jakie zwykle na stół monarchów przybywających do Rzymu dawano: dwa woły, 100 kapłonów i innego drobiu, krąg parmezanu, wina i innych napojów w odpowiedniej ilości. Dnia 6 października, po obiedzie wyprawionym na jego cześć w rzymskiem kollegium, odprowadził go prowincyał i wielu Jezuitów do domu professów, gdzie go generał rektorowi i starszym urzędownie jako braciszka przedstawił i polecił. Królewicz upadł mu znowu do nóg i prosił o błogosławieństwo, którego mu starzec z nie-małym rozczuleniem udzielił. Następnie prowincyał zaprowadził go do wygodnego mieszkania, gdzie znowu wzbraniał się pozostać, mówiąc, że za piękne dla braciszka nowicyatu i dopiero na rozkaz starszego pozostał. W ciągu całego pobytu w domu professów chodził do wspólnego stołu i obok przełożonego siadał.

Nowy Jezuita był bohaterem dnia, a wszechwładny zakon postarał się o to, aby jego nowy nabytek zyskał jak największy rozgłos po świecie. „Jest to nie mała pociechą dla dusz pobożnych i dworów katolickich, że w tym wieku tak mało pobożnym, znalazł się książe który liczy przeszło 50 królów w swoim rodzie, krewny pierwszych monarchów chrześcijaństwa, cesarza, królowej regentki, i króla katolickiego, rodzony brat potężnego króla polskiego, domniemany następca dwóch koron... że taki książe w kwiecie wieku opuszcza śmiało wszelkie rozkosze i wielkości ziemskie, aby sobie zapewnić królestwo niebieskie. Chwalono i winszowano zakonowi, że do innych ozdób i najjaśniejsza krew Jagiellońska przybyła.“ Rzeczywiście, zakon mógł sobie wiele obiecywać ze stosunków i wpływów tak znako-

mitego członka; bo co do osobistych zdolności O. Kazimierza — z tych, jak się zdaje, niewiele sobie obiecywano. „*Il a fort bien étudié en Philosophie et montré avoir bon esprit et estre d'un bon naturel.*“ To była jedyna pochwała, mała dla księcia krwi królewskiej, których inaczej zwyczajnie chwalała...

Jan Kazimierz okazywał wszędzie, że krok, który uczynił, jest stanowczym. Zdawało się, jakby chciał spalić wszystkie mosty za sobą. Słyszac raz, jak jeden z braciszków pytał: gdzie mieszka królewicz Kazimierz? odpowiedział żywo: królewicz już nie istnieje, jest tylko braciszek Kazimierz. Kiedy mu pokazywano O. Ursino, brata księżnej Montmorency, i podnoszono wielki ród i wielkie cnoty tego świętobliwego męża, rzekł zadumany: „Tak, na to potrzeba być albo wielkim świętym, albo nigdy nie zwątpić o sobie“ — poczem odwróciwszy się szybko do jednego z ojców, dowodził, że ludzie zwyczajni mogą próbować, czy w nowicyacie wytrwają, ale tacy jak on, skoro raz przywdzieją sukienkę zakonną, już jakby złożyli profesyą<sup>129</sup>). „Żywot który obrałem — pisał w cztery dni po audyencji u papieża do Andrzeja Bazy, kanonika warmińskiego, królewskiego kapelana i sekretarza — chyba z jednym rajem da się porównać i nie na świecie, żadne dobrodziejstwa, purpury ani korony, prócz śmierci jednej, od tego przedsięwzięcia odwrócić mnie nie zdołają“<sup>130</sup>).

Być może, że pierwsze chwile nowicyatu były dlań przyjemne. Ambicya jego była zadowoloną hołdami składanymi jego osobistemu charakterowi; widział jakiś cel życia przed sobą; niepewna przyszłość, ruina majątkowa, uciążliwe długi, brak stanowiska odpowiedniego na świecie — wszystko to znikło. W ciszy klasztornej czuł spokój, jakiego nigdy nie doświadczał; urok nowości przykuwał go do miejsca...

Tymczasem król Władysław, otrzymawszy w październiku tę niespodzianą nowinę i potwierdzenie listo-

wne papieża <sup>131</sup>), postanowił wszelkimi sposobami odwieść brata od tego przedsięwzięcia. Powody, jakie go do tego skłaniały, wyłuszczył we własnoręcznym liście, pisanym 4 listopada 1643 roku.

„Panie Bracie! Z uczuciem nie już braterskiem, ale prawdziwie ojcowskiem, przyjąłem tę niespodziewaną dla mnie wiadomość, że do zakonu *Societatis Jesu* wstąpić postanowiłeś, przez co od familijnego drzewa naszego potężna gałąź oddzieloną zostanie, a to w chwili, gdy zgoła niepewne jest następstwo, opiera się bowiem na jedynym synie moim. Gdybyś mnie był zawczasu uwiadomił, nie omieszkałbym Ci robić przedstawień, dla których albo odmieniłbyś twój zamiar, albo zaniechałbyś do czasu, dopóki nie zostanie uregulowanem to, co z pożytkiem jest Naszym a podobno i Twoim <sup>132</sup>). Wiesz dobrze, że czyniłem dla Ciebie wszystko, co tylko było w mej mocy, a świeżym dowodem tego mego usposobienia jest gremialna godność <sup>133</sup>), którą Ci ofiarowałem. Łatwo pojmuję, że lubo zwolnionym zostałeś od ślubu wstąpienia do zakonu <sup>134</sup>)...“ „ale spodziewam się, że zechcesz korzystać z papieskiego pozwolenia, jak to wielu innych uczyniło, przez co niemałą chwałę zjednałbyś sobie, a nie utraciłby Cię ród nasz, ani rozpoczęte sprawy doznałyby zawodu. Wyczekiwać więc będę decyzji Twojej, tymczasem wszystko Twoje pozostawiono Ci nietknięte i nic się nie stanie bez Twego przyzwolenia <sup>135</sup>). Niecierpliwie wyglądam, co postanowisz, abym mógł powziąć coś stanowczego w familijnych sprawach naszych.“

Pisał ten list sekretarz królewski Fantoni; król zaś własną ręką dopisał po polsku:

„P. S. Lubo żalem, który mi tego listu nie dopuścił swoją ręką pisać, zdjęty, jednak z tém się asekurowuję, że wszystko i wcale zastaniesz i za dwie lecie i

arendarza przy kontraktach i długi wypłacone zastaniesz, ale żal dłużej nie dopuści pisać.

*Afectissimo fratello*

4 Novembris 1643. *Vladislaus Rex*<sup>136</sup>!

Podobnej treści i pod tą samą datą wyprawila list królowa Cecylia Renata.

Tegoż samego dnia wyszły z kancelaryi królewskiej listy do wszystkich biskupów polskich. Król się w nich użalał, że królewicz bez jego wiedzy i skrycie ten krok uczynił, mało sobie ważąc powagę starszego brata i króla swego. „Ale daleko więcej uskarzamy się na podstępny i chytrych OO. Jezuitów, którzy nie zważając, czy zapomniawszy zwierzchności naszej i dobrodziejstw zakonowi świadczonych, nie dawszy czasu uwadze, przemówili go sobie... Co, jeśli to Ojcowie rozumieli, że królewicz IM. *aetate* będąc *maturus*, że jest *capax consilii penitentiae*, zanim chodzić nie może, to jednak wiedzieć byli powinni, że królewicz IM., że tak rzeczemy, nie był własnowolny, ponieważ postępkę jego wielkiej konsekwencyi tak wysoką w sobie *decoris et dignitatis* mają uwagę, że się zaraz o osobę i dom nasz królewski opierać muszą<sup>137</sup>).“ W końcu żądał król, aby wszyscy biskupi *autoritate synodali*, przez kardynała protektora Polski, do Ojca św. z prośbą się udali, iżby nie dawał Jezuitom *breve dispensatorium*, którem Kazimierz od dwuletniego nowicyatu miał być uwolniony. „Niech się — pisał król — rzecz toczy sposobem zwyczajnym, w którym być może tak *experimentum conscientiae* i *spatium poenitentiae*, a tam obaczmy próbę, jeżeli *consilium to ex Deo*, czy też Jezuitów.“

Synod prowincjonalny wysłał pismo do kardynała Savelli, protektora Polski, w którym podnosi żal króla i Rpltej całej z powodu tego postępkę królewicza jakoteż zdziwienie ogólne, że to bez wiadomości króla uczynił. Żali się na generała zakonu, że tak pospiesznie przyjął królewicza, jak gdyby chodziło o los

prywatnego człowieka, nie zważając na ważność i nowość sprawy i zapomniawszy o dobrodziejstwach, jakie ród ojca i matki królewicza zakonowi świadczył, przez które zakon przyszedł do swojej potęgi i rozkwitu. Ten żal króla Rpltej składają biskupi na łonie protektora i proszą, aby się wstawił do Ojca św., iżby tenże nie pozwalał przed wyjściem dwuletniego nowicyatu, królewicza do zakonu przyjmować, iżby tenże miał w tym czasie zupełną moc zmienienia swego stanu<sup>138</sup>). Sam król napisał do papieża surowy list<sup>139</sup>) z wymówkami, że zamiast radzić co przeciw temu, radość mu swoją oświadczył.

Królewicz mocno zmartwiony tym listem brata i synodu, odpisał królowi odwrotną pocztą, 2 stycznia 1644, przypominając, że postanowienie swoje oznajmił królowi przez swego spowiednika; że król to własnej woli jego zostawił, dodając, „czemu tego pierwój nie uczynił“... „Na tém nie poprzestając — pisał dalej — sam wniosłem prośbę do WKMc i odniosłem odpowiedź że się miało WKMc podobać, cokolwiekby przedsięwziął“. Na dowód tego przytacza, że król przed odjazdem jego uposażył sługi jego tak, jak o to królewicz prosił. „W tak ważnej sprawie — są dalsze słowa listu — nie śmiałybym nic bez wyraźnego pozwolenia królewskiego postanowić, aniby mnie generał nasz do zakonu przyjął, gdyby odemnie nie wiedział o pozwoleniu WKMc, o czém zawiadomiłem i innych Ojców. Nie lekkomyślnie, ani pod skrupułem uczynionego ślubu, od którego byłem uwolniony, żywot zakonny obrałem, ale chcę iść za powołaniem Bożem, abym odpokutował grzechy i duszę moją zbawił. O wystąpieniu mojem z Towarzystwa, pod jakimkolwiek pozorem, nie ma mowy. I zaprawdę! gdybym kiedy lekkomyślnością wiedziony, lub zbrzydzeniem życia zakonnego zwyciężony, chciał uczynić krok tak niegodny, pewien jestem, żeby WKMc. chwiejącego się w powoła-

niu wspierał, gdyż w żaden sposób wierzyć nie moge abyś WKM. pozwolił, by na osobie WKM. i na całym rodzie naszym tak sromotna plama ciężyla, aby w tym czasie i w następnych wiekach po całym świecie mówiono, że się znalazł taki z krwi naszej, którego można było palcem wskazywać i naśmiewać się włoskiem przysłowiem: *fratre frattato*<sup>140</sup>). Błagam zatem z całego serca WKMci, abyś zechciał potwierdzić com uczynił.“ Powołuje się wreszcie na listy gratulacyjne od cesarza Ferdynanda III, od Anny królowej francuskiej, palatyna Renu i t. d. i prosi, aby król zechciał skłonić swe serce ku zdaniu tylu książąt i pocieszył go, dając mu zwyczajny tytuł zakonny. Donosi, że miano mu już udzielić święceń wyższych subdyakonatu, ale za nadejściem listów królewskich generał kazał mu czekać jeszcze odpowiedzi króla, skąd jawno jest, że go Ojcowie nie przymuszają. „Żebyś tedy nie był pośmiewiskiem całego świata, raczże WKM. pozwolić, abym w służbie Bożej mógł pozostać“<sup>141</sup>).

Odpowiedź króla z Wilna 2 lutego 1644 zbija punkt po punkcie list Kazimierza, jako nigdy nie było umowy o wstąpieniu do zakonu, ale o dwuletniej podróży, w której królewicz miał upatrzeć sobie żonę albo znaleźć jakie stanowisko, odpowiednie jego urodzeniu i zdolnościom; że może być dobrym a nawet świętym pozostając w świeckim stanie, jak n. p. patron jego św. Kazimierz, a jeżeli wielu książąt opuściło świat, to zupełnie w innych okolicznościach. Wspomina dalej o niepewności następstwa tronu, zatrzymuje się dłużej nad prawami rodziny do korony szwedzkiej; przytacza przykłady książąt, których fortuna nagle na lepsze się zmieniła i prosi, aby przynajmniej do roku i kilku dni odłożył wyższe święcenia.

Sam król dopisał po polsku własnoręcznie:

„P. S. *Affectissimo Fratello!* Proszę Ciebie na Boga, abyś się nie kwapił i owszem uważył, co za

krzywdę w tém czynisz rodzicowi swojemu, który nas na podporeę swego domu wychowywał, a nie dla tych szalbierzów, którzy wszystkim światem a pono i niebem ludzą. Żał nie dopuszcza więcej pisać, tylko proszę na Boga, rozważ i uważ w tém afekt braterski i miłość, która do grobu ze mną pójdzie<sup>142</sup>). *Rex.*“

Jak widać z przytoczonego listu, król Władysław był w wysokim stopniu rozdrażniony na Jezuitów. Świeże nowiny ze Szwecyi i z Rzymu jeszcze bardziej roznieciły gniew królewski. Dowiedziawszy się o tém wizytator i prowincyał zakonu, O. Fabrycy Bamphi, zjechał umyślnie za królem do Wilna, z listami od kardynała Lugi świeżo z zakonu Jezuitów na tę godność wziętego i od innych znakomitych osób z Rzymu, spodziewając się, że z pomocą potężnego stronnictwa Jezuitów na dworze, gniew królewski załagodzi. Król wybuchnął gniewem na „bezczelność“ jezuicką, która mu się śmie pokazywać na oczy i zakazał wstępu prowincyałowi. Wysłano na pierwszy ogień St. Albrechta Radziwiłła, kanclerza W. X. L., aby ten wyrobił posłuchanie dla O. Bamphiego.

„Miałem przed obiadem audyencyą — pisze kanclerz w swoich pamiętnikach — ale nic nie wskórałem. Rzekł mi król po łacinie: *Domine, rogo te, habe me excusatum*“, a po polsku dodał: „Nic z tego nie będzie!“

Poszedł potém kanclerz wielki koronny, budując na swoją wymowę, ale król go zaraz na wstępie zapytał, czy słyszał, jaką odpowiedź dał Radziwiłłowi, a gdy kanclerz odpowiedział, że słyszał, powiedział mu król: „To samo teraz i tobie odpowiadam“ i poszedł zły na obiad, a po obiedzie kazał spuścić brytany na dwóch niedźwiedzi, które się żarły i krwawy widok czyniły<sup>143</sup>).

Zdaje się, że Jezuici nie zrażeni tém przyjęciem, wszystkie sprężyny na dworze poruszać musieli, aby

zdobyć posłuchanie dla prowincyała. Na drugi dzień bowiem przyjechał do klasztoru Tyszkiewicz, podskarbi nadworny W. X. L., i opowiedział wizytatorowi i zgromadzonym Ojcom, że król urażony na zakon za przyjęcie królewicza Kazimierza do nowicyatu bez jego zezwolenia, wypowiada zakonowi względy i łaskę swoją, i przykazuje, aby żaden Jezuita nie został na jego dworze, chyba zostanie wezwany. Odpowiedział wizytator pokornie, że chociaż Polacy nic nie zawinili w tej sprawie, będą jednak posłuszni rozkazom JKMei, prosząc Boga, w którego rękę jest serce królewskie, aby ono serce ku nim znowu nakłonił<sup>144</sup>).

Po tej wizycie podskarbiego wielki popłoch powstał pomiędzy Jezuitami. O. Pstrokoński, spowiednik królewski i O. Wituski, świeżo przeznaczony do dworu królewicza Zygmunta, wystąpili z zakonu i pokazali się publicznie w bławatach. Za nimi poszedł O. Revasina, kapelan królewski i inni<sup>145</sup>). Wszyscy nadworni teologowie zostali wydaleny; królowa ledwo uprosiła, że jej zostawiono jednego<sup>146</sup>). Król sprowadził w tym czasie<sup>147</sup>) Pijarów, uratowawszy ten zakon zagrożony przez papieża kasatą<sup>148</sup>) i osadził ich w odbudowanym przez siebie klasztorze w Warszawie... Cały zakon Jezuitów w Polsce zatrzęsł się w swoich fugach. Uraza królewska trwała blisko rok<sup>149</sup>).

Po śmierci królowej Cecylii Renaty, zmarłej 24 marca 1644, zgłosił się znowu król Władysław do Kazimierza własnoręcznym pismem z dnia 1 kwietnia 1644, nalegając, „aby powrócił do świata, gdyż jedyny synaczek, który mu pozostał, jest słabowity i lękać się należy o jego życie“<sup>150</sup>). Oprócz listownych napomnień starał się i innymi sposobami brata z zakonu wywołać i rozmaitych w tym celu wysyłał agentów, mianowicie zaś rezydenta swego w Wenecyi, Bachalina, człowieka nader zręcznego i sprytnego. Ten pojechał do Rzymu i starał się wszelkimi możliwymi argumentami przeko-

nać Kazimierza o konieczności powrotu, ale nie nie dopiąwszy, wysłał do Warszawy protokół swojej rozmowy z królewiczem, dodając, że czas tylko napróżno zmarnował<sup>151</sup>). Nie dość na tém, sam królewicz napisał list do króla z prośbą, aby mu dał spokój i pozwolił w zakonie pozostać, a starostwa jego porozdawał<sup>152</sup>).

Po tym liście król rozdał starostwa i wysłał bratu 16 lipca 1644 r. pozwolenie pozostania w zakonie<sup>153</sup>), co téż osobnym listem generałowi oznajmił<sup>154</sup>). Opiekę nad małoletnim królewiczem Zygmuntem w razie śmierci swój przeznaczył król drugiemu bratu Karolowi — o Kazimierzu nie było już mowy. Król Władysław stracił serce do niego, w Polsce zaś, dotychczasową nieśmiałość umysłu królewicza, chęć zmiany miejsca i zatrudnienia i niepokój jego ciągły, tłumaczono sobie tém, że dotychczas mijał się z rzeczywistém swoim powołaniem.

## VIII. Kardynał.

Nagle z początkiem października, przyjeżdża do Warszawy umyślny posłaniec królewicza, penitencjaryusz Piotr Stefanowicz, przebiegłszy w 14 dniach drogę ze Rzymu, i oddaje królowi list w wielkiém zamieszaniu umysłu pisany, w którym królewicz prosi o pozwolenie wystąpienia z zakonu pod płaszczem purpury kardynalskiej, oświadczając zarazem, że nie myśli przez to duchownym pozostać. Przedstawiał przytém królowi, że sobie tego Rzym życzy, że wielu Włochów ofiaruje mu swoje usługi do trzech lat, bez zapłaty, że są i tacy, którzy mu pałace swe i majątki do rozporządzenia oddają<sup>155</sup>).

Król odpisał ogólnikami, oświadczając, że sam stosownie do stanu brata zaopatrzy, żądał tylko, aby nie nie przedsiębrał i czekał powrotu Stefanowicza, który

mu dalsze jego zamiary oznajmi. Dnia 29 listopada odbyła się tajna rada pod prezydencją króla, złożona z dwóch kanclerzy wielkich i dwóch marszałków, do których królewicz Kazimierz także w tej sprawie napisał. Trwała narada cztery godziny, przeczytano wszystkie listy Kazimierza pisane z nowicyatu i uchwalono odpisać, aby powoli w tej sprawie postępował, gdyż tu idzie o honor królewski<sup>156</sup>). Stefanowicza zatrzymano do czasu, w którymby król tę sprawę głośno traktować zamyslił.

Tymczasem w pierwszych dniach lutego przychodzi wiadomość, że królewicz Kazimierz stanowczo zostaje w zakonie. Król otrzymał testament pisany 6 stycznia r. 1645, w którym królewicz wszystkie pozostałe klejnoty między rodzinę rozdziela; złote i srebrne stolowe naczynia kolegiom jezuickim w Brunsbergu, Rewlu i Grodnie leguje; dobra swe Nieporęt bratu Karolowi Ferdynandowi zapisuje z warunkiem, aby tenże pieniądze włożone na ozdobę dworu i budynków, wrócił jako jałmużnę na dom professów jezuickich w Warszawie. Napisał zaś testament w tym celu, „aby tém wolniej i swobodniej wystąpił do podjętej walki; tém pewniejszym był zwycięstwa przy pomocy Boga i Matki Jego Najświętszej, im bardziej od tych ziemskich trosk będę oddalony, a tego pokoju wieczystego, abym już na ziemi zaczął zażywać“<sup>157</sup>).

Znowu kilka miesięcy przeszło spokojnie, i znowu w kwietniu dostaje król list z Rzymu, w którym go Kazimierz uwiadamiał, że stanowczo postanowił wystąpić, i prosi o przystojną prowizję. Król, który już rozdał wszystkie jego starostwa i sam był w potrzebie, a tém bardziej teraz, gdy się miał żenić, odpisał bratu, aby jeszcze rok jeden trwał w zakonie, „bo ja tyle dać nie mogę, ile godność urodzenia wymaga“. Skłopotany i zniecierpliwiony niestałością swego brata, skarżył się na poufnej radzie ministrów: „Zawsze mi ten Kazi-

mierz przeciwny! Kiedym mu odradzał stan zakonny, on mi wszelkiemi siłami przeczył i zapewniał, że chce do śmierci w nim pozostać — a gdym przeszłego roku zezwolił, wnet od przedsięwzięcia swego odstąpił. Dałby Bóg, żeby i teraz na psikus mój, wzięwszy odemnie pozwolenie wystąpić z zakonu, w nim aż do śmierci trwał i swoją stałością zakon ucieszył“. Do roku więc odroczone wystąpienie królewicza i z tém odesłano Stefanowicza do Rzymu wraz z listami króla i senatorów<sup>158</sup>).

Te niespodziewane i częste zmiany w najważniejszych postanowieniach życia wywołane były lekkomyślnością i niestałością umysłu, którą się Jan Kazimierz od młodości swęj odznaczał, że nigdy w jednym zawodzie wytrzymać nie mógł, tak, jak żadnego planu do końca doprowadzić nie był w stanie. Powodem terazniejszej odmiany w umyśle królewicza był — jak powiada Radziwiłł — agent króla Władysława w Rzymie, opat Ursus. Ten, gdy powracał z Polski do Rzymu, wezwany przez królewicza spragnionego nowin z Warszawy, oznajmił mu, że król jest oburzony i rozgniewany; namawiał go przytém do wystąpienia i dowodził, że teraz właśnie najlepsza i ostatnia okazyja się nadarza uproszenia od nowego papieża (Urban VIII umarł 29 lipca, nastąpił po nim Innocenty X) kapelusza kardynalskiego. Będzie to z chwałą domu królewskiego i nader miłém królowi; później zaś, jeżeli się zdarzy sposobność dobrego ożenienia, można z łatwością złożyć purpurę i komu innemu, n. p. jemu samemu t. j. opatowi Ursus, odstąpić. Gdy w ten sposób pomieszał umysł królewicza, któremu się już w zakonie nudzić poczynało, i rozmaitymi nadziejami go rozbudził, udał się do papieża i prosił go o kardynalski kapelusz dla królewicza, powiadając, jako wie z najlepszego źródła, że sobie to król polski za największą łaskę poczyta. Papież powiedział, że tego bez wyraźnej woli królew-

skiej nie uczyni, „niech pisze, niech się tego domaga, dopiero wtedy kardynała zrobimy.“ Wtedy to opat namówił królewicza, aby co prędzej napisał list do króla; on sam także do króla napisał, domagając się bezczelnie kapelusza, a tymczasem w Rzymie ogłaszał, że O. Kazimierz zostanie kardynałem. Stąd ustawiczny konkurs i wizyty ustawiczne, że niepokojeni OO. Jezuici musieli braciszka odesłać do Loretu, aby tam odpowiedzi królewskiej oczekiwał<sup>159</sup>). Tam wśród ćwiczeń religijnych podjął na nowo myśl pozostania w zakonie i pasując się z sobą, chciał się napisaniem testamentu zmusić do wytrwałości. Ale raz obudzona wyobraźnia uspokoić się nie dała, a jak się zdaje, nieuleczalna choroba króla i wątle zdrowie małego Zygmunta, któremu mało życia wróżono, były największym bodźcem. Odrzuciwszy więc wszystkie względy, jakie go dotąd do pozostania skłaniały, napisał ów znany drugi list do króla. Opowiadano, że w niepewności i w ścisiku duszy radził się sławnego z świątobliwości Franciszkanina, Józefa z Kopterynu, którego kościół w poczet świętych policzył — ale ten mu tyle na to odpowiedział: „Aniś ty Jezuita, ani kardynał.“

Król Władysław dowiedziawszy się, że papież na zapewnienia opata Ursus, trzyma jeden kapelusz *in petto*<sup>160</sup>), czekając tylko oświadczenia królewskiego, prosił papieża, aby przed upływem roku kapelusza bratu nie dawał. Niestalość brata swego brał na siebie, napisał bowiem urzędowy list do niego, zakazując mu, jako król i opiekun, wiązać się przysięgą zakonną. Takież list napisał do wikaryusza generalnego zakonu Jezuitów<sup>161</sup>) (generał Viteleschi umarł 7 lutego). Wiadąc jednak, że nie mało obawiał się nowój zmiany w umyśle brata, któraby śmiesznością te rozkazy królewskie okryć mogła, bo niemal co 15 dni<sup>162</sup>) wyprawał listy do niego, zaklinając, aby już nie składał ślubów, gdyż z największą łatwością otrzyma kapelusz

kardynalski, a jeszcze łatwiej będzie mógł wybrać żonę między francuskimi księżniczkami, albo dostać ze dwa opactwa we Francyi za wpływem nowój królowej, która się gorąco tą sprawą interesowała, byle zachował najściślejszy sekret. — „Niech się stanie, jako iwola JKMcI, — odpowiadał pokornie Kazimierz — na co mu król złośliwie dopiskiem własnoręcznym odpowiedział: „pierwój to może *desiderium* było“<sup>163</sup>).

Ponieważ we wrześniu 1645 upływał dwuletni termin nowicyatu i królewicz dłużej w klasztorze Jezuitów pozostawać nie mógł, przeto król uwiadomiwszy papieża, że złożenie ślubów zakonnych sprzeciwia się jego woli i interesom jego domu<sup>164</sup>), żądał od Kazimierza, aby się przeniósł do północnych Włoch na mieszkanie. Wbrew woli królewskiej pozostał Kazimierz w pobliżu Rzymu, zajął pałac kardynała Boncampagno we Frascati i otoczywszy się Polakami<sup>165</sup>), czekał na kapelusz kardynalski, aby pod osłoną purpury wyjść ze stanu duchownego i święceń *minores*, jakie niewątpliwie w czasie nowicyatu otrzymał.

Mianowanie jego odbyło się w konsystorzu 28 maja 1646<sup>166</sup>). Wieczorem tegoż dnia i dwóch dni następnych cały Rzym był illuminowany z powodu nadania godności polskiemu królewiczowi. Nadano mu ją zaś, jak powszechnie twierdzono, w tym celu, aby negocjował w imieniu stolicy apostolskiej ligę przeciwko Turkom, na których się król polski sposobił. Palono więc przez trzy noce ognie sztuczne, stawiano transparenta w pałacach kardynałów, którzy uciechę ludu dzielili.

Ale ów do niedawna tak pokorny braciszek wstydział się teraz tej najwyższej godności kościelnej i szukał sposobów, aby ją jak najprędzej zrzucić. — Tegoż samego dnia rozpoczął ze stolicą apostolską kłótnię o tytuł.

Niedawnymi czasy wydaną została bula papieska, nakazująca, aby żaden kardynał, jakiegokolwiek byłby

rodu, nie ważył się nosić innego tytułu, prócz tytułu Eminencyi dla zachowania równości w st. kolegium. Z takim więc tytułem wysłało kilku kardynałów listy z powinszowaniem do Frascati. Listy im zwrócono, jako niestosownie zaadresowane do kardynała polskiego, któremu się należał tytuł *Altezza Serenissima*. Doniesiono do Watykanu, że królewicz obrażony z tego powodu, nie przybędzie do Rzymu odebrać palium, ale pojedzie wprost do Wenecyi rozpocząć negocyacye. Wszechwładny kardynał Pamphilio, synowiec papieski, przed którym wszyscy schylali czoła, postanowił prywatnie zakończyć tę sprawę i posłał królewiczowi palium do Frascati z własnoręcznym listem zatytułowanym: *Eminenza*, ale palium i list został mu odesłany. Święte kolegium zdjęte głębokim oburzeniem, nie wiedziało co robić, nie było dotąd podobnego przykładu. Kardynał dziekan Lanti zwołał nadzwyczajne posiedzenie. Wydelegowano kardynała Spadę do papieża z doniesieniem o uchwale kongregacyi, której rezultat ukrywano w tajemnicy. Następných dni obradowało st. kolegium kilkakrotnie w tój samėj sprawie i powzięło różne tajemnicze uchwały. Trwało tak przez dwa miesiące bez znalezienia sposobu wyjścia albo obejścia buli papieskiej. Czekano na odpowiedź króla polskiego, do którego tak królewicz<sup>167</sup>), jak i papież wysłali kuryerów.

W końcu lipca nadszedł list, w którym król Władysław dziękował za odszczególnienie brata, wyraził jednak swój żal, że tytułów przynależnych kardynałom krwi królewskiej odmawiają i upominał się o zachowanie prerogatyw królewskich<sup>168</sup>).

W odpowiedzi na ten list rozesłał papież okólnik do kardynałów, aby stosownie do wydanej buli żaden z nich nie używał innego tytułu prócz: *Eminenza*.

Tymczasem Jan Kazimierz czekał we Frascati, chcąc się z powodu tytułu pozbyć swój godności i utrzymywał, że mu się należy tytuł *Altezza Royale*, herb

i pełna zamknięta korona po nad kapeluszem. Do Rzymu przyjeżdżał bardzo rzadko, zawsze incognito; mieszkał i jadał u Jezuitów i żadnych wizyt nie przyjmował, czekając, jak mówił, rozkazów od brata, aby wiedział, jak się zachować na dworze, który mu odmawia należnego tytułu.

Dopiero 20 sierpnia przybył do Rzymu, aby odebrać kapelusz z rąk papieża; nie chciał jednak, aby go ktokolwiek zobaczył, bo zajechał w karecie szczelnie zamkniętej, kazał się nieść w lektyce aż do drzwi pokojów papieskich i nie odwiedzwszy żadnego z kardynałów, odjechał zaraz do Frascati. Zdaje się, że uczynił to na wyraźny rozkaz króla, który swoją drogą wysłał drugiego kuryera do Rzymu z oświadczeniem, że się nie może zgodzić na to, aby bule zaczynano od jego brata. Kiedy zwołano kongregacją na ten list królewski, kardynał polski zażądał audyencji u papieża, zaprezentował list królewski, zakazujący mu używać innego tytułu jak *Altezza* i zerwawszy tym sposobem wszelkie stosunki ze stolicą apostolską, pożegnał Rzym 17 września i udał się na Loretto do Wenecyi, gdzie go z wielkimi honorami przyjmowano. Będąc w Assyżu widział się powtórnie z O. Józefem z Koptertynu, a gdy go badał o przyszłym swym losie, miał otrzymać odpowiedź: „Będziesz panował, ale panowanie twoje, ani tobie, ani poddanym nie będzie przyjemne“.

Cała ta sprawa trwająca od 28 maja blisko 4 miesiące, służyła Kazimierzowi chyba na to, aby o nim mówiono po świecie<sup>169</sup>). Siedząc w Rzymie niepotrzebnie, drażnił papieża i kongregacją, zrobił sobie mnóstwo nieprzyjaciół, oziębził stosunki króla z kancelaryą papieską, a sam pokazał swoim postępowaniem lekko-myślność i niedośtetwo, skoro innym sposobem pozbyć się kapelusza kardynalskiego nie umiał.

Do Polski się nie bardzo spieszył i póki pieniędzy starczyło, siedział w Wiedniu. Dopiero 5 grudnia przyjechał do Krakowa, i stamtąd powoli jechał do Warszawy, nie chcąc przybyć w czasie sejmu, na którym szlachta znowu niczém go opatrzyć nie chciała<sup>170</sup>).

Król także straciwszy serce do niego, nie bardzo go sobie cenił. Przeznaczył mu bowiem w Warszawie na rezydencją dziekanję, podczas gdy hrabia Magnus, gubernator królewski w księstwach raciborskiem i opolskiem, dawne jego pokoje na zamku zajmował, czém się Kazimierz tak uraził, że do Warszawy przybyć nie chciał, dopóki Magnus nie ustąpił<sup>171</sup>).

Przyjechał 23 grudnia wieczorem. Królewicz Karol powitał go przy wejściu do pałacu i zaprowadził do króla, gdzie powitany udał się z nim razem na pokoje królowej i tam wieczerał<sup>172</sup>). Chodził po włosku przy szpadzie, purpury kardynalskiej ani razu nie wdział na siebie, wstydząc się do tego stopnia téj godności, że zanim przyjechał do Warszawy, na popasie pod Tarczynem, chciał insygnia kościelne do Rzymu odesłać i tylko król uprosił, aby tego nie czynił<sup>173</sup>).

Zaledwie przybył do Warszawy, chciał zaraz odbierać wszystkie swoje starostwa, które król za jego przyzwoleniem najwierniejszym jego sługom porozdawał. Wysłał zatém do kanclerza koronnego, aby mu Denhof oddał Sokal, „gdyż — powiada — ja tylko do czasu reiteradę do Włoch uczynilem, a teraz powróciwszy chcę swoje odebrać“. Na takie zwięzłe umotywowanie kanclerz odpowiedział, że nie może rozkazywać Denhofowi, bo tak Sokal, jak inne tenuty z przyzwoleniem królewicza na sejmie zostały rozdane. — Zawezwano Denhafa i innych tenutaryuszów i za interwencją króla, który poszkodowanym czém inném wynagrodzić obiecał, stanęła ugoda, aby Denhof pisał się starostą sokalskim i dobra do starostwa należące trzymał, a królewiczowi aby płacił rocznie 16.000 złp. resztę sobie zatrzymując.

Tymże sposobem odebrał od podkanclerzego WXL. Kobryń, odebrał Preny Butlerowi i innym, którzy się nie bardzo z jego powrotu cieszyli<sup>174</sup>).

Czas schodził na awanturkach miłośnych i na regulowaniu interesów, czém się kardynał tak gorliwie zajmował, że się nie wahał procesować królewicza Karola<sup>175</sup>), co mu nie wiele honoru przyniosło. Sejm roku 1647 nie chciał słyszeć o żadném pomnożeniu intraty i zaledwo pozwolił na restytucyę owych starostw, które Kazimierz swoim sługom odebrał<sup>176</sup>).

Oponenci uważali go za cudzoziemca i zarzucali mu incapacitatis vitium, to jest twierdzili, że mu nie służy prawo do posiadania w Polsce godności i urzędów. Według konstytucyi r. 1632, dobra królewiczom pozwolone, miały być odebrane w téj chwili, gdy się im inne dochody za granicami państwa otworzą<sup>177</sup>), a przysięga wierności i posłuszeństwa, którą królowi i Rpltéj wykonali, miała ich dopóty wiązać, póki dochody z królewsczyczyn pobierać i w kraju mieszkać będą<sup>178</sup>). Ponieważ królewicz zrzekł się królewsczyczyn i przyjął kapelusz kardynalski, a jako taki, nie będąc biskupem polskim do Rpltéj nie należał, przeto twierdzono, że nie ma prawa do starostw.

Gniewosz, biskup kujawski, bronił z uśmiechem na ustach w lekceważący sposób królewicza:

„Ja — mówił — incapacitatis vitium żadnego nie notuję i jakom przedtém patrzył na IMci królewicza po kawalersku ubranego, nie chcąc się ciekawie pytać co tam w cudzych krajach było, tak i teraz na takiego patrzę; zaczém do praw i do dzierżaw powinien powrócić<sup>179</sup>).“

Kazimierz musiał się zadowolić tém, co mu dano. Siedział w swym drewnianym dworze w Nieporęcie zagniżany na ludzi. O odesłaniu kapelusza nie było już mowy, purpura dawała mu stanowisko i godność w kraju.

W tém 9 sierpnia 1647, umiera siedmioletni Władysław Zygmunt, ksiązę opolski i raciborski, jedyny syn króla Władysława.

Teraz Kazimierz stał się domniemanym następcą tronu. Na niego teraz wrazie śmierci królewskiej przechodził tytuł króla szwedzkiego i pretensye do korony szwedzkiej. Król wysłał zaraz do Rzymu kanonika warmińskiego Roncaglia, który miał papieżowi ustnie wyłuszczyć powody, dla jakich Kazimierz składa kardynalski kapelus; osobnym zaś listem z 28 listopada 1647 r. prosił król, aby wakująca godność po bracie oddaną została kapucynowi Waleryanowi<sup>180)</sup>, który na dworze polskim podobną odgrywał rolę, co O. Józef na dworze Ludwika XIII. Oprócz tego był Jan Kazimierz pierwszym kandydatem do korony polskiej i domniemanym następcą, a chociaż go w kraju nie lubiano i na dworze brata z lekceważeniem traktowano<sup>181)</sup>, to przecież zwyczaj Rpltój był za nim i nie tylko on sam siebie, ale i dwory ościenne nie kogo innego za domniemanego następcę uważały.

Zaraz po śmierci młodego królewicza, namówił hr. Magni króla, aby się starał o partyą dla Kazimierza, jeśli chce utrzymać koronę w swoim rodzie. Doradzał arcyksiężniczkę Insbruku. Król zlecił mu mówić o tém z cesarzową.

30 marca 1648 przybył do Polski młody Francuz, dworzanin arcyksiężny Anny z Insbruku, pod pozorem odwiedzenia swoich krewnych, i wręczył królowej Maryi listy pełne grzeczności i komplementów. Miał on, jak mówiono, polecone traktować w sprawie małżeństwa Kazimierza, który skrycie nie tylko w Insbruku, ale i Paryżu o to zabiegi czynił.

Francya ofiarowała mu 100.000 franków rocznej pensyi, byle się żenił z panną, którą mu zaproponuje. Królewicz przyjmował tę propozycyę, ale żądał sekretu,

bo się obawiał, jak mówił, partyi austryackiej, któraby jego zależność od Francyi rozgłosiła i Karola, brata młodszego na tron polski wyniosła. Oświadczył, że za powrotem swoim z Włoch da dokładniejsze oświadczenie i nie przyjmie żadnej propozycyi, którójby kardynałowi Mazariniemu nie udzielił.

Posyłając swego sekretarza do Francyi, zatrzymał go jeszcze jakiś czas, aby widzieć, co się z królem stanie, bo lekarze mówili, że już długo żyć nie może. Do Insbruku sam się wybierał pod pozorem jazdy do wód włoskich, i sam się chciał przekonać, czy go zechce arcyksiężniczka, którój mu dać nie chciano, dopóki na głowie korony mieć nie będzie. Dopiero gdyby tam odmowną odpowiedź otrzymał, chciał się zwrócić do Francyi i dlatego dopiero w wrześniu ostateczną odpowiedź obiecywał.

Królowa udawała, że mu pomaga do zawiązania stosunków z Francją, ale przytém ciągle go napominała, aby dobrze ważył korzyści i zwracał uwagę na wszystkie strony, bo gdziekolwiek zwróci swoje zamiary, wszędzie mu będą radzi. Chciała, aby się łudził nadzieją i nie żenił się za życia króla, aby potem sama iść za niego mogła. Chciała zostać królową i rządzić Kazimierzem, a Polacy sami ją w tych zamiarach utwierdzali, bo się głośno z tém odzywali, że takiego tylko monarchę obiorą, któryby się mógł z pozostałą wdową ożenić, bo dwóm królowem oprawy dawać nie będą.

W kwietniu 1648 wyjechał Kazimierz z niemałym poczem z Wilna, gdzie wtedy król przebywał, do Wiednia <sup>182</sup>), a stamtąd, jak mówiono, miał jechać do papieża. Był już w Wiedniu, kiedy nagle król Władysław w drodze z Wilna do Warszawy, w Mereczu, życie zakończył 20 maja 1648 r.

Posłano natychmiast po Jana Kazimierza <sup>183</sup>), aby powracał, co też natychmiast uczynił. Jako król szwe-

dzki przyjechał do Krakowa i udał się prosto na Wiśnicz, do wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego<sup>184</sup>), najbardziej wpływowego senatora w koronie. Swaty rakuzkie zostały zerwane; z ręką bratowej osiągnął berło polskie.

## Przypiski.

<sup>1)</sup> Główném źródłem do życia Jana Kazimierza jest Wassenberga *Carcer Gallicus*. Z dotychczas wydanych opracowań wymienić wypada: Aleksandra Batowskiego „Jan Kazimierz królewicz polski i co poprzedziło wstąpienie jego do Jezuitów“, drukowany w *Pamiętniku Literackim* Szlachtowskiego we Lwowie 1850. Rok I, Nr. 1, str. 97 — J. K. Plebańskiego „Jan Kazimierz Waza i Marya Ludwika Gonzaga“. Warszawa 1862. — „Król Jan Kazimierz więźniem, Jezuitą i kardynałem“, szkic historyczny przez S... Z..., drukowany w odcinku dziennika *Czas* Nr. 254—257, rok 1875.

<sup>2)</sup> B. Kamiński: *Negocjacje ze Szwecją o pokój 1651—1653—* Dodatek do *Czasu* 1857 str. 49. *Compedium Rerum variarum ex historicis pol. collectum z rękopisu Pawła Muccante mistrza ceremonii Klemensa VIII, z którego korzystał Niemcewicz III.* 382 edyc. Wroc. (Kamiński).

<sup>3)</sup> Piasecki.

<sup>4)</sup> *Relacye nuncyuszów — Visconti.*

<sup>5)</sup> Przemowa królewicza Kazimierza przy JMP. panach postach przy obecności IM. królewiczów. Rpis Ossol. N. 2133 k. 23.

Tamże na karcie 35. znajduje się druga jego mowa już po nominacji Władysława królem polskim.

„Nieograniczony Bóg Zastępów niech będzie pochwalon, którego jest własne dzieło, upadające przez śmierć podnosić berła, w jednym domu jednostajnie długo zatrzymywać ozdoby. Winszujemy domowi naszemu królewskiemu tak wielkiego z nieba błogosławieństwa, winszujemy i tej cnej ojczyźnie z dawna niesłychanej zgody i dokończonego, w tak pięknej między sprośnymi chmurami pogodzie, Interregnum. Najjaśniejszego zaś króla IM. brata naszego imieniem, przy-

stojnie WMściom podziękowawszy, że go z samój kolebki zawzięty serc i animuszów tych cnych narodów fawor aż do najwyższego pro-  
wodzi majestatu, upewniamy, że przy osobliwój przeciw każdemu  
z WMściów wdzięczności dotrzyma wszystkiój Rpcie wiary i miłości;  
nie uchyli przed żadném niebezpieczeństwem głowy swój królewskij  
dla całości głów i dostatków miłych poddanych swoich. Wdzięczna  
będzie i św. dusza ojca naszego niezapomnianych potomstwu zasług  
swoich, piastując przed Bogiem szczęście miłego syna swego, już szczę-  
ściem Rptěj sławne. My téż i cokolwiek pokrewnych naszym, którzy  
wysokiém w chrześcijaństwie słyną urodzeniem, in partem fortunae  
idziemy, sławę, ozdoby Rptěj za swe własne poczytując.<sup>4</sup>

8) Il a de la mine; il pourrait parler s'il voulait, et au moins  
payer de belle apparence. Et pourtant, e da *cosi poco*, il ne peut s'ap-  
pliquer à rien. Noyers pag. 446.

7) Ille enim adhuc in juventute sua abalienaverat a se animos  
Polonorum saepius dicendo, tam sibi exosam esse gentem polonam,  
ut canem potius aspiceret, quam Polonum; nec unquam praetereuntes  
dignatus est isto honore, ut caput aperiret, praeterea inconstantia  
ipsius et alii mores eius displicuerunt omnibus. Grondski pag. 85.

8) Kobierzycki: Hist. Vlad. principis, p 918.

9) Memoriale Albrechta Radziwiłła 9 lutego 1633.

10) Tamże 15 marca 1633.

11) Tamże 10 marca 1633.

12) Amb. Grabowski: Starożytności hist. I 377.

13) Relacya nuncyuszów — Visconti.

14) Memoriale 11 czerwca 1633.

15) Tamże 16 czerwca 1633.

16) Relacye nuncyuszów — Visconti.

17) Wassenberg pag. 5.

18) Visconti.

19) Noyers pag. 446.

20) Visconti.

21) *Gazette de France Vienne*. 26 Aoust 1635. Cependant ce prince  
presse fort icy par son Agent le payement de l'argent, que son père  
a presté à l'Empereur.

22) Memoriale — Wassenberg pisze, że w styczniu, tymczasem  
Kazimierz w styczniu był jeszcze w Warszawie jak widać z Memo-  
ryału 22 styczniu 1635.

23) Visconti.

24) Tamże.

25) 22 maja powrócił do Warszawy — Memoriale.

26) Memoriale 25 lipca 1635.

27) *Gazette do France*. Vienne 18, 31, Juli 1635.

<sup>28)</sup> Vienne 26 Aoust 1635. Le colonet Morder a esté envoyé en Bologne pour en amener le reste des troupes polonoises que le Prince Casimir doit commander en Allemagne pour l'Empereur; les 4000 polonois qui s'y sont acheminés estans de longue main arrivé au pays de Virtemberg.

<sup>29)</sup> Lutershemiana legio equitum, honorifico titulo, ad custodiam corporis data est. Wassenberg str. 6. — O królewiczu Kazimierzu bardzo coś szeptali, jakoby miał umrzeć, ale takie są jednak wiadomości, że zdrow i od cesarza wdzięcznie przyjęty, i że mu zaraz dano komendę nad 3 regimentami. Król się dziwuje, że do niego królewicz nie pisze. Janusz Radziwiłł do ojca z Warszawy 9 maja 1636 — Kotłubaj w Dodatkach. — Tamże z Płońska 23 września 1635 pisze Radziwiłł do ojca „że królewicz w wojsku króla węgierskiego jeden regiment kiraserów, z 5 wakujących, dostał, z których drugi dostał się młodemu Xciu florenckiemu, trzeci Xciu jakiemuś włoskiemu.“

<sup>30)</sup> *Gazette de France* r. 1635 str. 573, podaje raport kardynała de la Valette, donoszący, że w czasie boju schwytano pułkownika, który był przy boku Kazimierza.

<sup>31)</sup> J. Radziwiłł do ojca, z Czerska 5 listopada 1635, u Kotłubaja w dodatkach.

<sup>32)</sup> List. Janusza Radziwiłła do ojca z Torunia 30 czerwca 1635, Kotłubaj. Dodatki.

<sup>33)</sup> Relacye nuncyuszów — Visconti.

<sup>34)</sup> Wassenberg str. 9. — Odwołanie Kazimierza nastąpiło przeważnie na żądanie Francyi. Świadczy o tém korespondencya dyplomatyczna z r. 1635 hr. d'Avaux, posła francuskiego w Polsce, ogłoszona z autentycznych aktów w Paryżu roku 1839. Poleca w niej Ludwik XIII swemu ministrowi skarżyć się królowi polskiemu, „że poddani polscy służą przeciw Francyi, a nawet sam książę Kazimierz, brat królewski, co się nie zgadza, ani z uczuciami króla polskiego, jakich Ludwik XIII oczekiwał, ani z ową przyjaźnią, jaką sam dla niego chował. Król polski nie może się wymawiać tém, że wolno jego poddanym zaciągać się do służby, gdzie im się podoba. Posiłek tak wielkiego korpusu jazdy a z nim osoba księcia Kazimierza, nie może uchodzić za sprawę awanturników.“ — M. Baliński w przedmowie do tłumaczenia Wassenberga.

<sup>35)</sup> Królewicz w wielkiem od powietrza niebezpieczeństwie; czeladź mu się zapowietrzyła, ośm ich już umarło, sam tylko samotnie od nich się oddalił. Bawił dotąd przy Xciu florenckim, ale i z tym się rozjechać musiał, bo się i on także zapowietrzył. Król się frasuje bardzo i pisał, aby się tu do Polski jakkolwiek brał. List Janusza Radziwiłła do ojca, z Warszawy 14 października 1635. Kotłubaj, Dodatki.

<sup>36)</sup> Przybył do Wilna 19 marca 1636. Memoriale.

<sup>37)</sup> Damirski w kronice. którą przytacza X. Barącz w Pamiętniku zakonu Bernardynów str. 76.

<sup>38)</sup> List Kazimierza do Kaź. Sapiehy z Wilna 1637. Kognowicki III 294. Królewicz żąda zapewnienia księstwa Kurlandzkiego po śmierci Fryderyka i przyłączenia powiatów lidzkiego i duneburskiego do administracji ziemi siewierskiej, tudzież większej prowizyi od Rpltéj.

<sup>39)</sup> Lengnich, Hist. prus. VI. 99. 102.

<sup>40)</sup> Wassenberg pag. 11.

<sup>41)</sup> Ku końcowi marca ekspedowany był poseł francuski nieukontentowany od króla, bo mu posiłków kozackich nie pozwolono i dawne pakta z domem cesarskim pokazano, któremi Polacy zobowiązali się do wzajemnych posiłków, a które i przez terazniejszego króla przysięgą stwierdzone zostały. Memoriale 29 marca 1637.

<sup>42)</sup> Memoriale 12 czerwca, 1 lipca i 14 sierpnia 1637.

<sup>43)</sup> Radziwiłł Memoriale, 1 października 1637.

<sup>44)</sup> Królewicz Kazimierz pierwszy raz siedział w senacie po lewym boku króla. Memoriale 3 czerwca 1637. — W tymże miesiącu godzi podkomorzego W. X. L. Janusza Radziwiłła z podkomorzym kor. Tamże.

<sup>45)</sup> Rozesłał był listy oto do senatorów i urzędników przed sejmem 1637, w których rozwodził obszernie swoje powody. Kwiatkowski (Hist. Wład. IV. str. 156) powiada, że w zbiorach jego znajdował się jeden taki list do Krysztofa Kiszki wojewody mściławskiego, pisany z Warszawy 20 kwietnia 1637.

<sup>46)</sup> Memoriale, lipiec 1638. — Król odróżnia Xtwo Kurlandzkie na Kurlandya i Semigalia i tak to sobie za pewne ma, że X. Jakób przez dotknięcie się chorągwi nie do Kurlandyi ale tylko do Semigalii, w której teraz ma swoje od stryja opatrzenie, przypuszczony jest. Nie dziwią się temu, że królewicz o to prosi, bo nie tylko że Xtwo Kurlandzkie jest kąsek smaczny, ale też ma takich przy boku swoim Kurlandczyków, apostatów, którzyby temu bardzo radzi byli. To mi jednak dziwno, że król pomaga mu w tém, co niegodnie i niebezpiecznie i ledwie podobne, chyba z największą niesprawiedliwością. Do tego nawet państwu naszemu naprawdę nie bardzo bezpieczne, takiego księcia, który do Szwecyi pretensyę ma, między Litwą a Inflanty wsadzać, a nadewszystko mogłaby religia ucierpieć. J. Radziwiłł do ojca 29 września 1636 w Kotłubaja dodatkach.

<sup>47)</sup> Rozniosło się między ludźmi, że królewicz Kazimierz odstąpił od przedsięwzięcia przyjęcia orderu królewskiego, co różnie interpretowano. Podobno to czynił wspierając szlachtę, która téj nowości nie aprobowala. Memoriale 5 października 1637.

<sup>48)</sup> Lengnich Hist. prus. VI. 108. 134.

<sup>49)</sup> Królewicz po Trzech Królach do Włoch wyjeżdża. Żywca w swęj dyspozycyi nie ma, bo się z swęj części wyzuł. J. Radziwiłł do ojca z Warszawy 12 grudnia 1637. Kotlubaj Dodatki.

<sup>50)</sup> Memoriale, lipiec 1638.

<sup>51)</sup> Memoriale 21 października 1639.

<sup>52)</sup> Cum imperatore super itineris sui ratione ut et paulo post Aeniponti cum Archiduce Claudia contulit. Wassenberg str. 19.

<sup>53)</sup> W roku 1639 28 sierpnia pisał St. Mąkowski do Króla Władysława: „Jestem o milę od Madrytu. Oczekują tu Jana Kazimierza WKM. brata, zapewniają, że rząd nad Portugalią będzie mu oddany.“ Szczęgóły hist. z rękopisów Tadeusza Czackiego. Amb. Grabowski. Oj. Spom. I. 252.

<sup>54)</sup> ...Nie tajno musi być królowi polskiemu, jak dalece pożyteczna może być dlań pomoc króla naszego do utrzymania na wodzy fakcyi hiszpańskiej, która się oczywiście opiekuje bratem jego Kazimierzem. Dobrze więc sobie poradzi. jeżeli się wiązać z domem rakuskim nie będzie i jawnemu nieprzyjacielowi ręki podawać nie zechce. List O. Józefa do hr. d'Avaux. — Sienkiewicz Skarbiec I. 149.

... Trzeba obudzać niepokój króla o księcia Kazimierza, któremu Hiszpania sprzyja. Tém go należy wiązać przyjaźnią z Francją, która przez Gdańsk może go łatwo w każdéj przygodzie wspierać... Instrukcyja Ludwika XIII dana hr. D'Avaux 13 grudnia 1635. Tamże str. 160.

<sup>55)</sup> Relacye nuncyuszów — Marescotti. —

<sup>56)</sup> Puffendorf Schwed - Deutscher Krieg pag. 424. 483 — Lengnich. Historia prus.

<sup>57)</sup> Gènes 29 Avril 1638. Le prince Casimir de Pologne naguères arrivé en cette ville, en doit partir en bref pour Espagne sur une galere de cette Republique. Les Espagnols s'assemblent en Alexandrie pour se metre bientot en campagne. Ou nous escrit que le Gouverneur du Chasteau de Casal ayant esté pratiqué par les Espagnols, leur avoit vendu la place et les y devoit introduire. Gènes 6 may 1638. Le prince Casimir est parti le mesme jour pour Espagne.

<sup>58)</sup> Wassenberg str. 25.

<sup>59)</sup> Gubernatorem Prowancyi był od roku 1637 Luis-Emmanuel de Valois hrabia d'Alais, rezydował w Aix. — La Fronde en Provançe Revue hist. Tom III str. 63.

<sup>60)</sup> D'Aix en Provançe 18 may 1638. Le prince Casimir s'estant embarqué sur une galere de Gènes pour aller en Espagne, ou il devoit estre à ce qu'on dit Vice-Roy de Portugal, s'avance jusques vers la Tour de Bouc ou il a esté arresté et conduit dans la ville de Salon: les consuls de laquelle ont ordre du Comte d'Aletz (Alais) notre Gouverneur de le traiter selon sa qualité. L'on a reuvoyé le ga-

lère Genoise avec toute sa chiourme et equipage: mais on a retenu les Espagnoles. *Gazette de France*.

<sup>61</sup>) Wassenberg str. 45.

<sup>62</sup>) Radziwiłł Memoriale, lipiec 1638.

<sup>63</sup>) Wassenberg str. 208, przytacza list Władysława IV Co Ludwika XIII; data z Warszawy 8 lipca 1638.

<sup>64</sup>) Memoriale 31 sierpnia 1638. Wassenberg, str. 83.

<sup>65</sup>) *Gazette de France*. Dantzig 20 Aoust. 1638.

<sup>66</sup>) Detinemus... (Kazimierza) patrios mores exosum et privatas omnes fortunas procul a Vobis cum aliqua etiam iniuria Vestra quaeritantem. List Klaudyusza de Mesmes posła francuskiego do arcybiskupa gnieźnieńskiego, tłumaczący uwięzienie Kazimierza. Wassenberg, str. 168.

<sup>67</sup>) List Kazimierza do podkanclerzego ze Salony 21 sierpnia 1638 donosi, że mu dawniej nie pozwolono donosić o swém uwięzieniu. Teraz posyłając Denhofa z nowiną o tym wypadku, prosi, aby posła do Francji wyprawić. Rpis Ossol. 1845 teka 44.

<sup>68</sup>) Wassenberg.

<sup>69</sup>) Tamże str. 62. List Urbana VIII do Ludwika XIII z Rzymu 12 czerwca 1638.

<sup>70</sup>) Tamże str. 82 i 83.

<sup>71</sup>) Tamże str. 83.

<sup>72</sup>) Tamże str. 84.

<sup>73</sup>) Wassenberg, Memoriale 26 marca 1639.

<sup>74</sup>) *Gazette de France* Lyon 27 Aoust 1639. Le prince Casimir arriva ici le 23 de ce mois dans la carosse de nostre Gouverneur qui estoit allé une lieue au devant de Lui: Il l'a logé et traité magnifique jusqu'au 25 qu'il est parti pour Paris. Wassenberg str. 203.

<sup>75</sup>) Marolles Memoires, ed. Amsterdam 1755 I 309. (Plebański).

<sup>76</sup>) Memoriale 25 marca 1639. Zdaje się, że z powodu tych wiadomości „było tegoż dnia t. j. 26 marca, sekretne konsilium o Kazimierzu bracie królewskim, we Francji zatrzymanym.“

<sup>77</sup>) Wassenberg str. 139.

<sup>78</sup>) Memoriale 13 kwietnia 1639. Cesarz prosił o pozwolenie zaciągu 2000 Kozaków; nie chciano się narazić królowi francuskiemu i odmówiono z przyczyną Kazimierza.

<sup>79</sup>) Król wysłał Biboniego do Genuy, który namówił tamtejszą rzeszpospolitą, że wysłała do Francji posła nadzwyczajnego w osobie Bartłomieja de Passano, w celu uwolnienia Kazimierza. *Gazette de France*. Genes 3 Fevrier 1639.

<sup>80</sup>) Wassenberg.

<sup>81</sup>) W listopadzie 1638 przyjechał poseł francuski do Warszawy z oznajmieniem urodzin Delfina po 24 latach bezpłodnego małżeń-

stwa. O Kazimierzu ani słowem wzmianki nie uczynił. Memoriale, listopad 1638.

<sup>82)</sup> List Ludwika XIII do Władysława IV, apud S. Germanum in Laye, 27 octobris 1638, podaje Wassenberg str. 113. Takiż list znajduje się w Rpisie Ossol. Nr. 226 str. 28 i Nr. 401 str. 231. List kardynała do Władysława z Rüel 10 listopada 1638, podaje również Wassenberg str. 117.

<sup>83)</sup> Memoriale 26 marca 1639.

<sup>84)</sup> *Gazette de France*. Dantzig 5 Fevrier 1639.

W lipcu jeszcze miał audyencyą poseł hiszpański, traktując o sposobie uwolnienia Kazimierza. Memoriale 31 lipca 1639. W kwietniu cesarz prosił o pozwolenie zaciągu 2000 Kozaków; ale król nie chciał się narazić królowi francuskiemu i odmówił z przyczyny Kazimierza. Memoriale 13 kwietnia 1639.

To za pewne przyniesiono wczoraj, że Francuz królowi angielskiemu deklarował się puścić naszego królewicza za pfalcgrafa Ruperta, o czém ma wiadomość król od kurfirsta brandenburskiego. Byle jeno cesarz chciał, o czém niektórzy wątpią, że będzie wielka trudność J. Radziwiłł do ojca 16 kwietnia 1639. Kotłubaj w Dodatkach. — Data kwietniowa nic nie stanowi, bo należy przypuścić, że król miał o tém wiadomość z Anglii, zanim mu kurfirst ponownie tę nowinę przesał. Tak więc mógł w tym celu w lutym wyprawić gońca do Wiednia.

<sup>85)</sup> Memoriale 26 marca 1639.

<sup>86)</sup> Gosiewskiemu dał król na wiatyk województwo smoleńskie, które 14.000 rocznie przynosiło i ekonomią olicką na 7 lat z intratą roczną 15.000. Memoriale 26 marca 1636.

<sup>87)</sup> List królewicza Kazimierza do króla Władysława z Cisteronu 26 czerwca 1639.

M. M. Najjaśniejszy królu! Listy WKMcI de data 16, 23 kwietnia i 7 maja oddano mi 24 czerwca w Cisteronie, z których osobliwą łaską WKMcI przeciwko sobie uznawam. Co mię nie pomalu cieszy w tém mojem utrapieniu, że widzę, żem nie jest, jak tu udają, w zapomnieniu u WKMcI, za co niech Pan Bóg będzie nagrodą a ja, jeśli mi Bóg wszechmogący zdrowia i wolności użyczy, wszelkimi sposobami odslugiwać takąą łaskę WKMcI będę. Ja po staremu w Cisteronie siedzę, listy moje otwierają, tak te, co od WKMcI, jako i od innych i każą sobie księdzu opatowi jedne a drugie księdzu spowiednikowi pod sumieniem i przysięgą tłómaczyć, a to wszystko kapitan gwardyi gubernatorskiej, co mię pilnuje robi, i jako mniemam, więcej się domyśla, niż mu każą, a skarżyć się nie masz komu, bo moich listów nie przyjmują. Listów WKMcI, któreś do króla i kardynała z mną pisał, żeby mię inaczej traktowano, na moje słowo, zdawszy się, żeby mię do dworu bliżej przymkniono, żadnego po dziś

dzień skutku nie widzę i nie mogę się dowiedzieć, jeśli ich doszły, albo nie. Zaczém dobrzeby, aby poseł WKMcI tego się domagał i żebyś WKM. w tej sprawie jeszcze raz do nich pisał, nietylko podwójnie ale potrójnie, z których jedno do Hinshaima, agenta swego, wyślij, aby je tam posłowi francuskiemu oddał, a drugie pocztą zwykłą, a trzecie do mnie, bo kiedy ja im prześlę, to nie będą się mogli wy-mówić, że ich nie dochodzą.

Pisano mi z Paryża, że taki tam głos jest, że jeżeli poseł WKMcI, przy WKMości i senatów kaucyi, nie będzie miał oraz i sejmowej, to jest stanu rycerskiego, że nic nie uczynią, zaczém zdało mi się to WKMcI oznajmić, uniżenie prosząc, abyś to na sejmiki kazał rozpisać, żeby to posłom w instrukcyi na sejm podali, żeby już z tego sejmu gotową na wszelki przypadek kaucyą mieć z podpisami tak WKMcI, jako senatu i poselskiej izby, którą WKM. będziesz mógł przez umyślnego posłańca posłowi swemu posłać, nie kładąc mu dla tego tylko wracać się, chyba żeby się WKMcI zdało nowego z sejmu deputowanego posła posłać, żeby już żadnej wymówki nie mieli i żeby tem prędzej koniec tej sprawie uczynić. Z tém dłużej WKMcI nie śmiać bawić, Miłościwój łasce oddaje się WKMcI z duszy rad i służący brat Jan Kazimierz PP. uniżenie proszę, żebyś mógł wiedzieć, jeśli ten mój list WKM. dojdzie. — Archiwum narodowe w Paryżu. K. 1311 rok 1639.

<sup>89)</sup> D'Avaux dowiedział się o wszystkich tajemnicach i szczegółach instrukcyi posła od drugiego sekretarza poselstwa, X. Ronkalego i ostrzegł o wszystkiém dwór francuski przed przybyciem posła do Paryża, co było powodem większych ostrożności ze strony Francyi przy wypuszczeniu królewicza. *Memoires du Comte d'Avaux, i Histoire de guerres et de negotiations qui precederent la traité de Westphalie I. 87.*

<sup>89)</sup> Memoriale 20 października 1639.

<sup>90)</sup> Memoriale 21 października 1639.

<sup>91)</sup> Les Etats de Pologne n'ont point voulu se mesler de solliciter la liberté de prince Casimir, d'autant qu'il a entrepris ce voyage sans leur avis et qu'il a esté arresté pendant qu'il estoit au service des estrengers et non pas de cette couronne. *Gazette de France. Dantzig 10 Janvier 1639.* Z doniesieniem tém zgadza się Votum na sejmie Adama na Wyszynie Grodzieckiego, kasztelana międzyrzeckiego, 12 października 1639. Mówił on: Eliberacya królewicza tak jest cordi Republicae, że śmieie powiadam to W. K. M., iżem nie słyzył i jednego z tych kilku ćwierci roku, jako się ta tragedia rozgłosiła po Koronie, któryby nie miał compati adversae sorti JKMci et fremere na barbariam tego narodu Gallicorum. Ale że poseł WKMcI wyprawiony jeszcze nie wrócił i co sprawi, bonis mediis, nie wiemy, tedy

trudno na tym sejmie ad fortia consilia kondescendować i aliquid moliri, chybaby aprobować się plenipotencyą, którą senat podpisał. Rpis Ossol. Nr. 226 str. 103. Obojętność narodu na więzienie Kazimierza przebijają się w Diaryuszu Obuchowicza.

<sup>82)</sup> Memoriale 20 października 1639. „Czytana jest asekuracya stanów na uwolnienie królewicza i od wszystkich aprobowana.“

Akt ten znajduje się w całości w Rpisie Ossol. Nr. 226, str. 1026 pod tytułem: Assekuracya od Stanów Rpltej polskiej królowi francuskiemu przez pana Gąsiewskiego, wojewodę smoleńskiego, jako posła wielkiego postana, strony niemszczenia się krzywdy i pojmania królewicza IMci Kazimierza, na sejmie 1639 uczyniona.

Nos incliti Regni Poloniae et Mag. Duc. Lith. Ordines ad praesentia generalia utriusque gentis Comitum, a S. R. Mstte Dno Nro Clmo indicta legitime congregati, universis et singulis, quorum interest, notum facimus: quod, cum ab eadem S. R. Mstte quam a Senatu plenipotencias assecuraret sufficienti cautione Smum ac potentissimum Principem Dominum Ludovicum, Galliarum et Navarrae Regem Christianissimum, ob detentionem (ex qualicunque causa profectam) Serenissimui Poloniae et Svetiae principis Casimiri, S. R. Msttis Fratris Charissimi, nullam a nobis vindictam metuant, sed reddito convenienti honori et pristinae libertati memorato Ppe Casimiro antiquam amicitiam, quae inter gentes et Regna haec SSmosque Galliarum et Poloniae Reges floruit, inviolabiter manutenendam. Ut vero securior Ssmus Galliarum Rex de S. R. Msttis erga se amore nostrarumque Gentium erga Regna sua benevolentia et amicitia reddatur, hac quoque praesenti cautione comitali (quam et lege publica in hunc casum stabilire volumus) promittimus cavemusque verbo et fide publica nullas inimitias, aut hostilitates a Nobis ac S. R. Mste Dno Nro Clssmo ad vindicandam hujusmodi detentionem emanaturas contra Ssmum Regem et Regnum Galliae, restituto pleneque liberato Serenissimo principe Casimiro, omneque memoriam captivitatis abolendam et pristinam amicitiam ad vindicem reintegrandam, in quorum fidem presentem Cautionem Illustrissimi ac Rndissimi in Chsto Domini Joannis Lipski, Archiepiscopi Gnesn. Regni primatis ac primi principis, nec non Illustris Dni Vladislai Kierdey Ordinis Equestris in praesentibus Comitibus Diectoris et Mareschalci subscribi eorundemque sigillis communiri volumus. Varsaviae (20 Octobris 1639.)

<sup>83)</sup> Memoriale 18 kwietnia 1640. Baliński w tłumaczeniu z Wasenbergą podaje dwa listy Gosiewskiego z Gdańska 23 sierpnia 1639 i z Paryża 11 lutego 1640, znalezione w rękopismach księgozbioru Malinowskiego a tyczące się tej legacyi.

<sup>84)</sup> Tamże. Memoriale.

<sup>85)</sup> Memoriale, 7 czerwca 1640.

<sup>96)</sup> Assekuracją Kazimierza przytacza Wassenberg (str. 236) pod datą 25 lutego 1640.

<sup>97)</sup> Wassenberg str. 238.

<sup>98)</sup> Tamże.

<sup>99)</sup> Memoriale 7 czerwca 1640.

<sup>100)</sup> Memoriale Radziwiłł 7 czerwca 1640. Wassenberg, *Gazette de France* Paris 31 Mars 1640: Cette semaine partit d'icy le Prince Casimir. Anvers 27 April 1640. Le 19 de ce mois le Prince Casimir accompagné de l'Ambassadeur de Pologne arriva en cette ville: d'on il partit le 23. Toutes nos troupes ont eu icy leur rendez-vous le 25 de ce mois car on se va mettre en campagne avec quatre armées.

Hamburg 29 May 1640. L'Ambassadeur de Pologne a passé par icy retournant de France et peu apres le prince Casimir incognito.

Dantzig 1 Juin 1640. Il y a trois jours que le prince Casimir est icy arrivé incognito.

<sup>101)</sup> Z Tour de Bouc przewieziono go do pałacu arcybiskupiego w Salon. W tém mieście zmieniał dwa razy więzienie. Z Salon przeniesioną go do zamku Cisteron nad Durance a stamtąd do Vincennes. Jest to miasteczko a raczej wieś piękna o milę od Paryża położona. Wśród niej wznosi się zamek zwany Donjon, założony przez Filipa Valois 1337, a nie jak twierdzi Wassenberg przez Ludwika St.

<sup>102)</sup> Że Jan Kazimierz uczynił ślub wstąpienia do zakonu, świadczy o tém list króla Władysława pisany do niego w czasie nowicyatu 4 listopada 1643, w którym wyraźnie mowa o dawniej uczynionym ślubie. Chodzi o to, kiedy ten ślub uczynił. Otóż w *Gazette de France* Extraordinaire z 10 grudnia 1643, znajduje się oddrukowany list pewnego Jezuitę z Rzymu w tym przedmiocie, który się tak zaczyna: „Depuis qui prince Casimir est entré en nostre Compagne, nous avons scu, qu'il y a plus de 3 ans qu'il en meditoit le dessein.“ Ponieważ Kazimierz wypuszczony został z więzienia 28 lutego 1640 a wstąpił do zakonu 23 września 1643, sędzićby można, że w więzieniu uczynił ślub wstąpienia do zakonu.

<sup>103)</sup> Zdarzyła się okazyja ucieczki królewiczowi i podobnoby się udało, gdyby jeden z naszych upiwszy się, sekretu nie był wyjawiał.

<sup>104)</sup> Ustęp tego brzydkiego listu brzmi jak następuje: JW Panie! Powtórnie już oskarżony jestem o chęć potajemnej ucieczki dla tego, że jacyś ludzie w Awinionie nadzieją zysku pociągnieni lub namówieni od drugich, pomoc mi swoją ofiarowali. Chociażbym miał prawo jąć się takiego środka, będąc tak niegodnie traktowany, ufny jednak w moją niewinność i Bogu samemu pomstę za moją krzywdę polecając, nigdy się nie chciałem zgodzić na taki sposób uwolnienia od więzów. Wszak pisane do mnie listy w tej sprawie przez sekretarza mego, które tak oburzyły na mnie jego Eminencye, sam przeczytałem

dozorcy memu i do rąk mu oddałem. Nic innego nie zawierały okrom że znalazł taką osobę, która za 200.000 obiecuje mię z więzienia wy-swo-bodzić. Śmiałem się z głupoty tego człowieka i z nierozsądku mego sekretarza, że mi wiadomość tę, jakby jaką tajemnicę niezwykłym obyczajem przysłał. Podobnież zdarzyło się w Salon. Kiedy dowódcą straży chciał wiedzieć, kto to był taki, który poważyl się podmawiać mnie do ucieczki, sam dobrowolnie odkryłem mu imię i osobę tegoż, sądząc, że tym sposobem złagodzę surowość więzienia i umartwień moich. Owóż cóż zyskałem? Oto zaniechawszy zdrajcę, który był winien, cały gniew na mnie wywarł i z Salon z pałacu arcybiskupiego przeniósł mnie do więzienia łotrów i zbójców... Wassenberg według tłumaczenia Balińskiego str. 143.

<sup>105)</sup> Jest to główne źródło do życia Jana Kazimierza po rok 1640 tj. aż do uwolnienia tegoż z niewoli francuskiej. Autor Ewerhard Wassenberg ur. 1610 w miasteczku Emmerich, w księstwie Kliwi (Cleves) pobierał nauki w uniwersytecie Lowańskim w Belgii i był z rzemiosła historykiem i panegirzystą. Pisał: *Humanae vitae schema, conditiones hominum et mores ad amissim repraesentans. Lovanii 1636.* — *Florus germanicus sive de bello inter invictissimos imperatores Ferdinandum II et III et eorum hostes gesto ab anno 1627 — 1640. Francofurti 1640. Gedani 1642.* Tu w tak pochlebnym świetle przedstawił działania Austrii, że arcyksiążę Leopold Wilhelm mianował go swym sekretarzem, historyografem i bibliotekarzem. Posypały się łańcuchy, medale i inne dowody zadowolenia pochwalonych książąt i generałów. Tłómacz niemiecki wytknął błędy i fałsze Wassenberga w notach. Vogt (Catal. libr. rar. 720) sądzi, że to nie Wassenberg, ani, jak inni chcieli, hr. Grönsfeld lub hr. Fürstenberg, pisali to dzieło, ale że różni ludzie składali się na nie. Zdaje się, że razem z dworem Cecylii Renaty przybył do Polski, został historyografem królewskim i starał się zyskać względy Władysława dziełem: *Gestorum Vladislai IV pars I principem panegyricae repraesentans. Pars II. Regem panegyricae repraesentans, auctore E. Wassenbergo S. R. M. Historiographo. Gedani an. 1643 ed. secunda 4to.* Wydanie pierwsze musiało być przed rokiem 1641, bo tegoż roku przywilej królewski wydany Wassenbergowi, o tém dziele wspomina. Szczegóły podane w tém dziele, które kończy z rokiem 1640, zasługują na uwagę, ale spuszczać się na nie nie można. Autor powiada w przedmowie, że czerpał wiadomości z opowiadań Kaspra i Pawła Działyńskich, Jerzego Ossolińskiego i Gerarda Denhofs, z dziennika podróży królewicza Władysława pisanego przez Jana Hagenau sekretarza ks. Albr. Radziwiłła, z ustnych relacyj Kaspra Nagot, sekretarza królewicza i z dzieła Jana Petrycego autora: *Belli cum Osmano.* Zaraz po powrocie Kazimierza z Francji napisał i wydał w r. 1641. *Serenissimi Johan-*

nis Casimiri P. S. principis Carcer Gallicus, Gedani 1644 4to. Był to rodzaj manifestu przed Europą przeciw gwałtowi wyrządzonemu Kazimierzowi, wydanie na jaw niegodziwości kardynała Richelieu i usprawiedliwienie królewicza. Książka ta dedykowana szumnie cesarzowi, dosyć się w kraju rozeszła z niewielką sławą dla Kazimierza. Stanowi ona główne źródło do historii jego życia aż po rok 1640. Autor miał przed sobą wszystkie akta, listy, opowiadania naocznych świadków, i starał się, jak powiada, prawdę napisać. Ale los obdarzył go nadzwyczajnym pociągiem do pieniędzy a odmówił mu talentu i dowcipu; chciał podchlebiać a obrat sobie bohatera, któremu podchlebstw przyzwójcie przypiąć nie było można i stąd jego i siebie skompromitował. Wkrótce też po wydaniu tego panegiryku opuścił Polskę i wyjechał w Frankfurcie w 1648: *Commentariorum de Bello inter imperatores Ferdinandum II et III et Fridericum Palatinum, Gabr. Betlenum, Daniae, Sveciae, Franciae, reges et Georgium Ragotzky ab anno 1618—1648*. Pisał prócz tego: *Saguntus in Dautisco non delata in 4to 1671* (Kwiatkowski). Użyto go później do obrony praw domu austriackiego przeciw roszczeniom Ludwika XIV — wszakże niektórzy bibliografowie twierdzą, że użyty tylko imienia swego baronowi Lisola. Ostatnie dzieło jego *Embrica sive civitas Embricensis Cleves 1667*, dowodzi, że żył jeszcze w tym roku. Łukaszewicz twierdzi niewiadomo skąd, że W. umarł 1668 w Ratysbonie. Zostawił w rękopiśmie, który się w Ratysbonie w klasztorze zakonników szkockich św. Jskóba znajduje, dzieło w 7 tomach: *Ratisbonensis dioecesis illustrata*. Wiadomość o jego życiu zebrał naprzód J. F. Jugler w dziele: *Bibliotheca hist. literariae selecta*. Jena 1753—63. Dawid Braun zgadza się w sądzie o Wassenbergu ze zdaniem Struvego (*Bibliot. hist.* p. 458), który o nim tak się wyraża: *Author est mendax, qui multa ex odio scripsit contra protestantes et latinitate utitur corrupta*.

„Więzenie Jana Kazimierza“ czytane było może najwięcej ze wszystkich dzieł Wassenberga. Niemcewicz w *Pamiętnikach* (T. III 238—303) podał z niego urywki. — Bronikowski napisał na tle Wassenberga powieść po niemiecku pod tyt: *„Der Gallische Kerker“* (1827 Dresden); którą natychmiast Adryan Krzyżanowski przetłumaczył pod tyt. *Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi*. Warszawa 1828. *Carcer Gallicus* przetłumaczył na język polski Michał Baliński i pracowicie przypiskami i dodatkami zaopatrzył.

W niniejszem opowiadaniu trzymam się jak to już raz wspominałem, Wassenberga, a jestem pewny, że panegirzysta ten wydobył wszystko, co tylko dało się powiedzieć o Janie Kazimierzcu, aż do 31 roku jego życia.

<sup>106</sup>) Memoriale 7 czerwca 1640.

<sup>107</sup>) Tamże.

<sup>108)</sup> Tamże 9. października 1639.

<sup>109)</sup> Tamże 10 listopada 1639.

<sup>110)</sup> *Gazette de France*. Dantzig 20 listopada 1640.

<sup>111)</sup> Rpis Ossol. 224 str. 864. Dyskurs Koniecpolskiego o zniesieniu Tatarów krymskich.

<sup>112)</sup> Memoriale 3 października 1641.

<sup>113)</sup> Lengnich Hist. Prus. VI. 184.

<sup>114)</sup> Tamże 8 grudnia 1639.

<sup>115)</sup> Mowa Moskorzewskiego na sejmiku opatowskim w r. 1637. „To co na sejmie przeszłym oczywiście widziałem, iż artykuły nasze własną są siecią, którą w odmęcie sejmowym spore węgorse łup sobie poławiają. Bo tym ponikiem nie tylko nagrody zasłużonym należące wyciągnęli, ale i liczbę dochodów pańskich tak zcieńczyli, że podskarbowie obojga narodów jawnie to pokazali, że pan dzisiejszy w s z y s t k o a w s z y s t k o r a c h u j ą c z Litwy i Korony, na stół swój nie ma spełna 200.000 intraty — tak ekonomic porozbierane, drugie obcięte, jurgeltami onerowane a prawie wszystkie arendami lekkimi ścięzione.“ Szajnocha. Dwa lata. I. str. 245.

<sup>116)</sup> W grudniu 1641 otworzył się wakans po Firleju wojewodzie krak., a chociaż król za życia jego stolnikowi kor. dobra po tym wojewodzie obiecał, to mimo to po śmierci tegoż, w grudniu 1641, oddał te dobra wojewodzie sandomierskiemu, a były znaczne, bo się o nie kanclerz i podkanclerzy ubiegali. Memoriale grudzień 1641. W maju umarł Kretkowski wojewoda brzesko-kujawski. W lipcu 1642 umarł Tyszkiewicz wojewoda wileński, Pac wojewoda trocki, Denhof wojewoda Parnawski. W sierpniu oddał król podskarbiemu WXL., mohilewską ekonomię w arendę, bogatą dzierżawę, o którą się kanclerz litewski gwałtem dopominał. Temuż kanclerzowi nie dotrzymał słowa na piśmie danego, że mu odda Gerony, Brzeście i Mohylów, bogate starostwa, co wszystko mógł być także w interesie brata swego uczynić, W październiku umarł Przyjemski marszałek nadworny, generał Wielkopolski i Wołucki wojewoda rawski; w listopadzie Zygmunt Karol Radziwiłł podczaszy WXL., w grudniu Ossowski kasztelan nakielski, po których wszystkie znakomite tenuty do rozdania pozostały.

<sup>117)</sup> List Kazimierza do króla Władysława z nowicyatu 2 stycznia 1644. Rpis. Ossol. Nr. 223 str. 151 i w Rpsie Ossol. Nr. 224 str. 1123 i w Nowakowskim I str. 138.

<sup>118)</sup> Memoriale 1643.

<sup>119)</sup> Tamże w styczniu i 4 kwietnia 1643.

<sup>120)</sup> Tamże 31 maja 1643.

<sup>121)</sup> Tamże. Wrzesień.

<sup>122)</sup> Tamże 31 maja.

<sup>123)</sup> Memoriale w październiku 1643.

<sup>124</sup>) W roku 1642 chciał wstąpić do Pijarów, ale ksiądz Onufry de Concilibus pierwszy naówczas prowincyał zaprzeczył mu tego. Kuryer polski na karcie 7. (Patrz Krajewskiego II str. 253.) — Bużeński (Żywoty Arcybiskupów gnieźnieńskich IV 16.) pisze: „Kazimierz miał zrazu na myśli wstąpić do zakonu Karmelitów bosych, jak się o tém przekonywam z Dziennika domowego OO. Karmelitów klasztoru warszawskiego, ale surowa reguła odstręczyła go. Udał się przeto do Włoch.“

<sup>125</sup>) *Gazette de France*. Rome 26 Septembre 1643.

<sup>126</sup>) 1643 J. Casimirus concepta ab illa gallica captivitate melancholia, secesserat ad agendam vitam monasticam in Religione Societatis Jesu et quidam inconsulto Rege fratre suo. Damirski Kronika (Barącz Bernardyni str. 202.)

<sup>127</sup>) List króla Władysława do Kazimierza 4 listopada 1643. — Z archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

<sup>128</sup>) Toż samo oświadczył królowi w liście z 3 października 1643. List ten znajduje się w Rpisie Ossol. 225 str. 441, ale z datą 11 października. Drukowany w Relacych nuncyuszów z oryginału Watykańskiego z datą 3 października. Theiner III 423 podaje datę 3 października. Ciampi: Flosculi z datą 3 października.

<sup>129</sup>) Wszystkie te szczegóły wyżej podane znajdują się w rękopisie łacińskim pod tytułem: De Serenis. Joannis Casimiri in Societatem ingressu Diarium. Rpis Ossol. Nr. 723 f. 131. Następnie w *Gazette de France Extraordinaire* du 10 Decembre 1643 contenant: L'extrait d'un lettre escrite du Rome touchant le noviciat du Prince Casimir aux Jésuites — pisany przez Jezuitę. — Wreszcie z *Memoriale Radziwiłła*.

<sup>130</sup>) *Epistolae J. Casimiri ad R. Andream Basium canon. Varmiens.* 11/10 1643 Mss. ut supra K. 138. Znajduje się także w Rpisie Ossol. 224 ztr. 442.

<sup>131</sup>) *Epistola Urbani VIII Rome 8 octobris 1643 ad Regem Vladislaum.* Rpis Ossol. N. 723 f. 137. — Theiner III 423, ale z mylną datą 3 października. W Rpisie Ossol. N. 244 str. 442 podany jest pod datą 11 października.

<sup>132</sup>) Zapewne mowa o uregulowaniu następstwa tronu w Szwecyi. *Gazette de France*. Dantzig 15 Decembre 1642, wspomina, że na sejmie warszawskim mówią „du mariage que l'un de principaux membres de la Couronne de Pologne veut contracter avec la Reine de Suede au prejudice de ledite Couronne“. Zatem albo sam Kazimierz albo brat Karol biskup wrocławski.

<sup>133</sup>) Ten niezrozumiały ustęp tłómaczy się ustępem listu pry-masa do króla Jana Kazimierza w roku 1656 (Amb. Grabowskiego *Ojczyście Spominki* II str. 89), gdzie mowa o przyjęciu Rakocze-go jako

kolegę i następcę tronu polskiego. „...Co się tknie tego — pisze prymas — żeby nie tylko adoptivus był ale zaraz socius et collega Imperii; przyznam się, że zrozumieć tego nie mogę, bo wiem, że Imperium non patitur socium, chyba tak, żeby na sejmach, aktach publicznych bywał i siadał, jako ś. p. Władysław przy Zygmuncie a Wasza Królewska Mość i Karol przy Władysławie; żeby się przypatrywał statui Republicae i praxim w niej brat.“ Jan Kazimierz, jak widzieliśmy, już od r. 1637 w senacie po lewym boku króla siadał, jak pisze Radziwiłł Memoriale 4 czerwca 1737.

<sup>134)</sup> Tu widocznie coś opuszczono.

<sup>135)</sup> Gdy przyszła wiadomość o wstąpieniu Kazimierza do zakonu, „wnet konkurentów co niemiara było o starostwa od królewicza opuszczone. Rozumieliśmy, że przez włożenie sukienki zakonnej wakowały starostwa od niego dzierżane, lecz król remonstrował, że prawo pozwala każdemu wstępującemu do zakonu trzymać dobra swoje, dopóki ślubów zakonnych nie złoży. Ponieważ u Jezuitów dwa lata nowicyatu są naznaczone, toć ich potrzeba czekać, jeśli zechce w zakonie trwać, jeśliby nie chciał, może wrócić do dóbr swoich. Jeśli zaś vota uczyni, natenczas dobra jego do dyspozycji królewskiej będą należały.“ Memoriale paźdz. 1644.

<sup>136)</sup> Archiwum państwa w Paryżu. List ten podają w tłumaczeniu X. Załęskiego, który go tam odszukał — ale tłumaczenie nieszczerzone i wielka szkoda, że go w swęj pracy w oryginalnym tekście nie podał, a z nim i wspomniany list Cecylii Renaty. List ten jest bardzo ważny a mało zrozumiały.

<sup>137)</sup> List króla do Piotra Gembickiego, biskupa krak. W Pam. Niemcewicza III 490, ale niepoprawnie wydany. Takiż sam list do Alex. Trzebieckiego podkanclerzego kor. i biskupa przemyskiego z Przewałek 4 listopada 1643 Rpis Ossol. Nr. 211 f. 30/2 Kopia nierównie wierniejsza. Takiż list w Rpisie Ossol. Nr. 1453 str. 199. Toż w Pamiętniku Sandomierskim z r. 1830 str. 533 i data 9 listopada 1647.(?)

<sup>138)</sup> Ad Cardinalem Savellum Reg. Poloniae protectorem nomine Synodi provincialis Varsaviae congregatae 13 Novembris 1643. Rpis Ossol. N. 211 f. 31/2.

<sup>139)</sup> List króla do papieża z Wilna 1 grudnia. Relacye nuncyuszów. Ciampi: Flosculi — podaje list z datą 7 grudnia 1643.

<sup>140)</sup> Frater frattato — wywłoka, braciszek zbiegły — moine défroqué.

<sup>141)</sup> Copia literarum Patris Joh. Casimiri principis ad Ser. Reg. Poloniae Vladislaum IV ex noviciatu Romano 2 Januarii 1644. Rpis Ossol. N. 223 f. 151. Kopię tego listu ale bez daty znalazł także ks. Załęski w archiwum państwa w Paryżu. Dział historyczny k. 1311, gdzie się znajdują także i wspomniane listy Ferdynanda III, królowej

francuskiej, Filipa palatyna Renu i jego żony. List Kazimierza z nowicyatu znajduje się także w Rpisie Ossol. N. 244 str. 1123 ale z datą 12 stycznia 1644. Tamże znajduje się i list papieża do króla w tymże przedmiocie. Oddrukowany w Nowakowskiego Źródłach I str. 138. Oddrukowany w Relacyach nuncyuszów.

<sup>142)</sup> W archiwum państwa w Paryżu. (Załęski.)

<sup>143)</sup> Radziwiłł. Memoriale 29 lutego 1644.

<sup>144)</sup> Tamże.

<sup>145)</sup> Tamże.

<sup>146)</sup> Rostowski Hist. Soc. Jesu Provinciae Lithuaniae p. 511

(cytat z Załęskiego).

<sup>147)</sup> Tamże.

<sup>148)</sup> Theiner III 427, 428.

<sup>149)</sup> Do 8 grudnia 1644. Radziwiłł Memoriale.

<sup>150)</sup> Załęski, nie podaje, gdzie ten list odszukał.

<sup>151)</sup> Memoriale 29 listopada 1644.

<sup>152)</sup> Memoriale z lipca i 29 listopada 1644.

<sup>153)</sup> List króla do Kazimierza z 16 lipca 1644. Oryginał w archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

<sup>154)</sup> Memoriale 29 listopada 1644.

<sup>155)</sup> Memoriale 29 listopada 1644.

<sup>156)</sup> Tamże. Że jednak w październiku przybyła wiadomość o zamiarze wystąpienia królewicza, tego dowodzą trzy listy królewskie do Kazimierza, które się, podług Załęskiego, w archiwum państwa w Paryżu znajdować mają. Dаты ich są: 9 października, 26 i 29 listopada 1644; ten ostatni zapewne po owój tajnej radzie, o której Radziwiłł pod dniem 20 listopada wspomina. Wszystkie mają być pisane ogólnikami, główny nacisk położony na posła królewskiego. Tym zaś posłem był Stefanowicz, który list przyniósł od królewicza, jak świadczy Memoriale z kwietnia 1645. Że Radziwiłł opisuje to wszystko pod datą 29 listopada, to dla tego, że go w tym dniu na tajną radę wezwano.

<sup>157)</sup> Oryginał tego testamentu znajduje się w archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

<sup>158)</sup> Memoriale w kwietniu 1645.

<sup>159)</sup> Memoriale 29 listopada 1644.

<sup>160)</sup> Gazette de France. Paris 25/3 1645. Ce neusième (kapelus) pour remplir le seul lieu lors vacant dans le sacré Collège, ayant esté reservé in petto pour le nommer, quand le Pape le jugera à propos.

<sup>161)</sup> List króla do Jana Kazimierza 1 lipca 1645 i do generalnego wikaryusza znajduje się w archiwum Państwa w Paryżu. Załęski.

<sup>162)</sup> Listy króla do Jana Kazimierza pod datą 29 lipca z doniesieniem o bliskim małżeństwie z Maryą Ludwiką; 15 sierpnia, posyłając kopię listu do papieża i 31 sierpnia 1645 — znajdują się w archiwum państwa w Paryżu. Załęski.

<sup>163)</sup> Tamże.

<sup>164)</sup> List króla do papieża z 5 sierpnia 1645. Tamże.

<sup>165)</sup> Kiedy Kazimierz bawił w Rzymie wyniesiony na godność kardynalską, między innymi Polakami zostawał w jego towarzystwie ciągle i posiadał jego zaufanie Prażmowski, późniejszy kanclerz i pry-mas. Bużeński. Żywoty Arcyb. gniez. IV 130.

<sup>166)</sup> List papieża do króla Władysława. Theiner III, 339. Tę datę potwierdza Gazette de France. Roma 28 Mai 1646. Aujourdhui il y a eu Consistoire, dans lequel le Pape a déclaré Cardinal, le père Casimir Jesuite frère du Roy de Pologne. List kardynała Mattei (Załęski) podaje mylną datę 21 maja.

<sup>167)</sup> Jan Kazimierz do Kaz. Sapiehy podkanclerza z Frascati 16 czerwca 1645 donosi, że mu nie chcą dać tytułu królewskiego jako kardynałowi i prosi, aby podkanclerzy bronił dostojności królewskiej. Kognowicki III 326.

<sup>168)</sup> Theiner III 440.

<sup>169)</sup> I rzeczywiście, korespondencye do najbardziej wówczas czytanej *Gazette de France* są przepelnione relacyami o jego osobie:

Rome 5 Juin 1646. On aenvoyé à Frascati donner avis au prince Jean Casimir de Pologne de sa promotion au Cardinalat, pour laquelle on fit ici le soir du 28 du passé et les deux autres suivans de feux de joye, avec les luminaires accoustumés, sur lesquels le Cardinal d'Este et l'Ambassadeur de Toscane ont encheri, ayans fait mettre de grosses torches de cire blanche, aux fenestres de leurs Palais, pour tesmoigner la part, qu'ils prenoyent à cette réjouissance publique. Da laquelle promotion quelques Cardinaux et autres Prelat, voulans manifester leur sentiment par Lettres a ce nouveau Cardinal il n'a point voulu recevoir leurs complimens, pour ce, qu'ils ne le traitoyent que d'Eminence, enformement à la Bulle n'agnères publié, qui defend à tous les Cardinaux de prendre autre qualité. Ce Cardinal prétendant devoir en estre excepté a cause, qu'il est desang Royal et en cette consideration estre traité d'Altesse Sérénissime, sans quoi l'on dit, quil ne viendra point ici prendre le bonnet, mais qu'il s'en retournera en Pologne par Venise, y négocier les affairer de la Ligue contre les Infideles.

Rome 11 Juin 1646. Le 3 du courant il y eut ici Congrégation extraordinaire du sacré Collége, devant le Cardinal Lanti Doyen, a laquelle se trouvèrent la plupart des Cardinaux, pour deliberer sur

les demandes du Cardinal de Pologne, lequel ayant refusé la Lettre de compliment, que le Cardinal Pamfilio neveu du Pape lui envoyoit selon le coustume avec le bonnet rouge, sur ce, qu'il ne le traitoit que d'Eminence, pretent en qualité de fils et frère du Roy avoir le titre d'Altesse Royale et pour cette effet metre dans les armes une couronne fermée au dessus du chapeau. Le lendemain le Cardinal Spada fit avertir Sa Sainteté de ce, qui avoit esté concerté dans cette Congrégation, a laquelle le Cardinal Mattei ne voulut point assister pour ce qu'il est protecteur de Pologne. On n'eü scait pas encor le résultat.

Rome 25 Juin 1646. Le Cardinal de Pologne est encor au mesme lieu de Frascati dans le Palais du Cardinal Bouncampagno, en attendant le Courier envoyé par le Pape vers le Roy de Pologne son frere, pour les pretensions qu'il a, et dont il ne veut point se departir. quelque instance qu'en ayent pû faire les Cardinaux, qui se sont souvent assemblés pour se sujet.

Rome 9 Juillet 1646. Le 3 vint ici le Cardinal de Pologne, lequel apres avoir rendu visite a Marechale de Guébriant, s'en retourna à Frascati.

Rome 25 Juillet 1646. SS. fit de nouveau sçavoir à tout les Cardinaux de quelque naissance qu'ils fussent, qu'ils n'eussent a prendre autre titre que celui d'Eminence. Ce qui ayant esté ordonné contre le Cardinal de Pologne declaré François, il persiste tousjours en ses premières pretensions et l'on attend de sçavoir comme la chose sera prise du Roy de Pologne son frere.

Rome 6 Aoust 1646. Le dernier du dit mois, jour de Saint Ignace. le Cardinal de Pologne estant ici venu de Frascati incognito pour visiter l'Eglise de Jesus, assista a l'office qui s'y dit à present publiquement par ordre du Pape: puis apres avoir gagné les Indulgences et disné avec les Pérés il retourna a Frascati, sans avoir rendu ni reccu aucunes visites; attendand tousjours les ordres de Roy de Pologne, pour sçavoir, comment il se doit comporter en cette Cour, ou l'on persiste à lui refuser les titres, qu'il pretend, dont le prince Cardinal na veut rien relacher.

Rome 20 Aoust 1646. Le jour que le Cardinal de Pologne vint recevoir le bonnes des mains de Pape... il avoit résolu de ne visiter aucun du sacré Collége — ce prince eust dessein de venir en cette ville sans se faire connoistre — estant descendu de son carosse qui fut tousjours fermé, il se fit porter dans une chaise jusques auprés de la chambre de sa Sainteté.

Rome 3 Septembre 1646. Cette semaine, il y a eu Congregation de Cardinaux chez le Cardinal Lanti Doyen, pour aviser aux moyens

de satisfaire aux demandes du Roy de Pologne, qui a fait scavoit ici par un courier arrive la semaine passée, qu'il ne vouloit point consentir, que l'on commençast par le Cardinal son frere à oster les titres, qu'avoyent eu jusques'a present les princes de sang Royal comme lui.

Rome 13 Septembre 1646. Cardinal de Pologne fut le septième ensuivant incognito à L'audiance de Sa Sa: laquelle il presenta les lettres du Roy son frere qui sui défend expressement d'accepter autre titre que celui d'Altesse.

Rome 24 Septembre 1646. Le 17 le Cardinal de Pologne prit congé du Pape, pour retourner en son pais par Lorete et Venise, peu satisfait de ce, qu'on ne lui a pas voulu accorder les prérogatives, qu'il pretend estre decies à sa naissance.

Venise 25 Octobr. 1646. Le Cardinal Casimir est ici arrivé incognito pour s'en retourner en Pologne.

Venise 2 Novembre 1646. Le Cardinal Casimir est parti d'ici le 15 du passé, pour s'en retourner en Pologne, fort satisfait des honneurs, quil a reçus de cette Republique, quil'a traité splendidement et régalé du plusieurs presents, l'ayant fait aussi visiter en son nom par le Cavalier Pietro Foscarini.

<sup>170</sup>) Memoriale 27 października 1646. Puncta propositionis (na sejmie) explanata per additum unum punctum de principe Casimiro ut ducta proportione status Rplca providere dignaretur. Sejm jednak co do tego punktu żadnej uchwały nie zostawił.

<sup>171</sup>) Memoriale 5 stycznia 1647.

<sup>172</sup>) Gazette de France. Varsovie 24/12 1646.

<sup>173</sup>) Memoriale 5 stycznia 1647.

<sup>174</sup>) Tamże.

<sup>175</sup>) Memoriale, czerwiec 1647.

<sup>176</sup>) Memoriale 22 maja i 25 maja 1647. Gazette de France. Varsovie 2/6 1647.

<sup>177</sup>) Konstyt. z r. 1632 tyt. Opatrzienie.

<sup>178</sup>) Pacta conventa Władysława IV §. Opatrzienie królewiczów.

<sup>179</sup>) Votum Gniewosza. Bibl. Ossol. 225 k. 42.

<sup>180</sup>) List króla. Theiner III, 441.

<sup>181</sup>) Skarzył się w Wilnie na ministrów, że podkomorzowie królewscy mają wygodniejsze mieszkania w zamku, niż on. I tak było w istocie. Memoriale 21 lutego 1648.

<sup>182</sup>) 15 maja królewicz Jan Kazimierz przyjechał do Krakowa z Wilna od króla i wyjechał do Wiednia do Cesarza. Stamtąd miał

jechać do Rzymu do Ojca św. w niemałym poczcie dworu swego. Zapiski Golińskiego Rpis Ossol. N. 188 str. 517.

<sup>183)</sup> „Królewicz Kazimierz die 30 maja w Wiedniu był uwiadomiony o śmierci króla.“ Michałowski. Ks. Pam. Nr. 12.

<sup>184)</sup> 20 maja umarł król, posłano też zaraz za Janem Kazmierzem do Wiednia aby powracał zaraz i powrócił. Pojechał naprzód do Wiśnicza do Wojewody krakowskiego a potem do Warszawy. Tamże.

---

OBLĘŻENIE LWOWA

W ROKU 1648.

ORIENTAL LIBRARY

Było to po owój osławionej wyprawie piławieckiej, na którą szlachta wyruszyła z przepychem, na jaki po długoletnim pokoju Rplta zdobyć się mogła. Ruszono z skarbców najbogatszą broń, przywdziano rysie i sobole, zabrano purpurowe ze złotymi węzłami rydwany i skarbne wozy pełne drogich szat, srebra, złota, klejnotów, obicia, a niejeden towarzysz, aby się zrównać z innymi, sprzedał ostatni dobytek. Tak stanęło pod Lwowem 40.000 szlachty przybranéj jakby na weselne gody. Migwały w tłumie srebrem tkane adamaszki, aksamity, złociste pasy, srebrne pancerze i hełmy; szumiały skrzydła sokole, powiewały kity brylantowe, a konie pyszne w złocistych strojach, w jedwabnych siatkach, stapały na posrebrzanych podkowach.

Szedł w Ukrainę pochód, jakby na koronację. Dwieście tysięcy sług lekko uzbrojonych postępowało przy niezliczonych wozach i karetach pańskich. Chciano pokazać zbuntowanym chłopom, że to panowie idą... a szlachta mówiła głośno, że nie szablą, ale batami z chłopami wojować będzie.

Tymczasem to pyszne wojsko, stanąwszy pod Piławcami, nie stoczywszy bitwy z kozactwem, uciekło w największym nieładzie. Naczelnik dowódzcy, którym Rplta powierzyła swoją obronę: Dominik Zasławski, Mikołaj Ostroróg i Aleksander Koniecpolski, opuścili

w nocy obóz. Za nimi poszli inni dowódcy, wojewodowie, kasztelani, komisarze, pułkownicy i poczęli „siłą uciekać odbiegając chorągwi, armat, taborów i wozów.“ Wojsko porwane szaleńcem trwogi, jęło rzucać o ziemię broje, kopie, pancerze i gnać ślepo, za pierwszym prądem ucieczki. Nie było co robić i najmężniejszym. Ks. Wiśniowiecki, Arciszewski generał artylerji, Osiniński dowódzca gwardji królewskiej, musieli za innymi uchodzić. Taki strach, taka konsternacja, wszystkich naraz objęła, że cwałem, dopokąd konie mogły, bieźeli, mniemając, że tuż za nimi pędzą w kopyto Tatarzy.

Po zniesieniu wojska i ucieczce pospolitego ruszenia, została Rplta ogołoconą ze wszystkich środków obrony. Chmielnicki znalazłszy w obozie polskim niesłychane skarby, ruszył w 200.000 Kozaków wraz z ordą, w głąb Rpltej, myśląc o zajęciu Krakowa i Warszawy.

Wtedy to miasto Lwów wstrzymało pochód nieprzyjaciela, pozwoliło państwu ochłonać z pierwszego przerażenia i przygotować się do dalszej obrony. Jest to najpiękniejsza karta w historyi Lwowa. Wytrzymało ono wprawdzie nieraz daleko sroźsze oblężenie, ale nigdy w tak ciężkich warunkach. Po takiej haniebnej klęsce, która mogła ostudzić wszelki zapał i energię, kiedy Rplta została bez króla, bez wozów, bez żołnierza; kiedy miasto samo nieprzygotowane na oblężenie, ogołocone z pieniędzy, broni, żywności, słowem, ze wszystkich środków skutecznej obrony; zaniepokojone niepewną wiarą swoich ruskich współobywateli; przejęte powszechną trwogą, która zdolna była odebrać odwagę starym i doświadczonym żołnierzom... w takich warunkach postawić własnym kosztem żołnierza, oprzeć się nieprzyjacielowi, nadstawić czoła, kiedy wszystko ucieka, to znaczy: ocalić ojczyznę<sup>1</sup>).

Wieść o klęsce i ucieczce z pod Piławiec, przybyła do Lwowa z brzaskiem dnia 26 września, porówno z otwarciem bram miejskich. Rozeszła się szybko po mieście, ale nikt jej wiary nie dawał, bo się każdy czego innego spodziewał. W kilka godzin jednak przybyło wielu wojskowych, w pośpiechu jeden drugiego wyprzedzając, i ci potwierdzili tę nieszczęsną nowinę. Otoczeni zbiegowiskiem ludu darli z płaczem suknie swoje na znak nieszczęścia ojczyzny, przeklinali dowódców — i głosili przerażonemu pospólstwu, iż nieprzyjaciel idzie w tropy za nimi.

Nadjechali tymczasem inni uciekający żołnierze w wielkiej ilości; ci potwierdzili tę wiadomość, że najdalej za kilka godzin Tatarzy pod Lwowem staną, i nie zatrzymując się dłużej, sami ku Żółkwi i Wiszni ustępowali.

Strach ogarnął miasto, „że opisać i wyrazić niepodobna, ani żaden nie uwierzy, kto w podobnych wypadkach nie był.“ Uderzono na dzwony; mieszczanie do wałów, do bram z bronią w ręku skoczyli; kobiety i dzieci jedne do kościołów biegły, a inne z miasta uciekały, wśród zamieszania i ścisłu w bramach, których zamknąć nie było można dla uciekających do miasta i z miasta. Wszędzie popłoch i groza i śmierci postać rozliczna.

Tymczasem droga od Glinian zapełniała się coraz większą ilością wozów i jezdnych żołnierzy, obdartych i zmęczonych czterdziesto-milową jazdą, którą w 36 godzinach odbyli. Pędzili jeden przez drugiego w największym popłochu i nieporządku: nie generałowie i pułkownicy, ale strach nimi dowodził.

Z dowódców zjawił się najpierw regimentarz Mikołaj Ostroróg, na którego „z płaczem i wielką żałością patrzyło pospólstwo, wspominając sobie wesołe tryumfy i okrzyki, wśród których wyjeżdżał ze Lwowa,“

Teraz szedł do pałacu arcybiskupa, patrząc w ziemię, jakby się rad skrył przed oczami milczącego ludu. Tuż za nim przybył do Lwowa w zasłoniętej karecie naczelny wódz, generał-regimentarz Dominik książę Zasławski, sandomirski wojewoda, ale tylke popasał we Lwowie i do Rzeszowa obrócił. „Jakoż rozsądnie uczynił, bo by był nie uszedł jakiego przypadku od swoich żołnierzy, którzy się po łąkach lwowskich włóczyli.“

Za nim, jako za naczelnym wodzem téj ucieczki, przybywali do Lwowa i inni senatorowie, pułkownicy, rotmistrze i towarzystwo różnych stopni, znędzniali i obdarci, głodni i „mizerni bardzo, osobliwie książę wojewoda ruski Wiśniowiecki, który wszystko co miał, utracił. Na przedmieściu stanął, gdzie Ormianin jeden sprawił mu obiad i pościel dał.“ Wszyscy skromnością nieszczęście swoje pokrywali, ale pokątnie jeden na drugiego winę zwał.

Mieszczanie lwowscy udali się zaraz do regimentarza Ostroroga i innych dowódców z ubolewaniem i prośbą, aby miasta, mieszkańców i świątyń bez obrony, bez rady i rządu w tém największém niebezpieczeństwie nie opuszczali. Odpowiedziano im, że wszystko stracone i tylko jeden Bóg pomódz im może; że lepiej zdać się na łaskę nieprzyjaciela, niż silić się na bezskuteczną obronę, która jest niepodobną, tak dla braku pieniędzy niezbędnych na zatrzymanie w posłuszeństwie niezapłaconego żołnierza, jak dla niedostatku broni i innych przyborów wojennych pozostawionych w obozie. Mieszczanie naradziwszy się z sobą, wysłali drugą deputacyę do regimentarza, mówiąc, że postanowili siebie i „szwankującą“ Rplę krwią i mieniem swoim ratować, że zatem pieniądze pożyczą i dadzą broń i cokolwiek do obrony będzie potrzeba.

Regimentarz, obliczywszy możliwą pomoc ze strony miasta, postanowił zostać. Uwiadomił listem pry-

masa i kanclerzy o piławieckiej kłesce, jako też i o tém, że zamierza zaciągnąć pożyczkę w imieniu Rpltej i oprzeć się we Lwowie nieprzyjacielowi, którego się nazajutrz spodziewał<sup>2)</sup>). W tym celu rozesłał do wszystkich znajdujących się we Lwowie senatorów, pułkowników, rotmistrzów i obywateli zaproszenie „do koła“ na naradę na dzień następny.

Ale wojewoda ruski, wojewoda kijowski i starosta łomżyński, obrażeni na Ostroroga za plotki, które na nich rozsiewał, że się bić nie chcieli i o zamierzonej ucieczce wiedzieli; odmówili zaproszeniu, zaczęli i inisi przybyć do koła nie chcieli, gardząc wezwaniem regimentarza.

Obywatele lwowscy wysłali do obrażonych senatorów deputację z uniżoną prośbą, aby się pogodzili. Dał się uprosić Wiśniowiecki i obiecał przybyć nazajutrz do koła.

Tymczasem żołnierze, włącząc się po przedmieściach, ani Ostroroga, ani dowódców swoich słuchać nie chcieli; odzywali się jednak z tém, że zostaliby w służbie, gdyby ksiązę Wiśniowiecki pozostał i główne dowództwo objął. Dowódcy i mieszczanie podzieliali to zdanie, ale zdawało się rzeczą niemożliwą i niesłychaną, aby wojsko regimentarzowi, którego Rplta naznaczyła, buławę odbierać i innego sobie wodza obierać miało — a jednak żołnierze twierdzili, że Ostroróg przy buławie zostać nie może, bo takich dowódców, którzy od wojska uciekają, wojsko uznawać nie powinno. Tegoż zdania byli i komisarze Rpltej; i rzeczywiście, nie było nadziei zatrzymania tej ostatniej garstki w karności i w służbie, chyba pod dowództwem Wiśniowieckiego<sup>3)</sup>.

Dnia 28 września zebrała się rada wojenna w kościele OO. Bernardynów<sup>4)</sup>). Zasiedli wojewodowie ruski i kijowski, regimentarz Ostroróg, komisarze: Radzie-

jowski, Sieniawski, Wessel, Pac, Myszkowski, Łaszcz, za nimi rotmistrze, porucznicy i towarzystwa około 3000. Po półgodzinném jednaniu powaśnionych senatorów, rozpoczęto mówić o środkach najlepszej obrony miasta. Zdawało się, że się nie znajdzie taki, coby śmiał wystąpić przeciw Ostrorogowi — kiedy do kościoła weszła odważna szlachcianka, Katarzyna Słonowska, i rzucając srebro od panien Karmelitanek i swój własny majątek do nóg księcia Wiśniowieckiego, zakłęła go z płaczem wielkim na miłość ojczyzny, na Boga, na świętych patronów kraju, na wszystko najdroższe na świecie, aby stanął na czele wojska i ratował ojczyznę.

Rada wojenna umilkła na chwilę z zadziwienia, ale zaraz wzniosły się okrzyki radości i gromem z 3000 ust, książe Wiśniowiecki hetmanem wielkim kor. proklamowany został. Opierał się książe, przedkładając, że komenda nie jemu, ale Ostrorogowi przynależy, że przyjmując taki urząd, postąpiłby wbrew woli i rozkazowi Rpltej, czego nie może i nie powinien... Ale za ledwie wymówił imię Ostroroga, powstała ogromna wrzawa w zgromadzeniu; wśród nawoływania i przekleństw na podczaszego i innych dowódców, którzy Rpltę przez gnuśność i nieznaomość sztuki wojennej, na hańbę i oczywistą zgubę narazili, wołano, że nikt nie może, ani nie powinien, poddawać się pod taki zarząd i takiego dowódcę. To wszystko niektórzy bliżej stojący, z wielkim gniewem i podniesionemi pięściami, w oczy siedzącemu podczaszemu powtarzali. Wojewoda kijowski, wstąpiwszy na ławkę dla wielkiej mnogości ludu, przemówił do Wiśniowieckiego, prosząc przez miłosierdzie boskie, aby się tego nie wzbraiał. Zwyciężony prośbami, płaczem i wołaniem książe przyjął wielkie hetmaństwo, płacząc sam rzewliwie, ale pod warunkiem, że wojsko i pieniądze będą, i że Ostroróg dobrowolnie naczelnego regimentu swego odstąpi.

Nastąpiły wołania i kontrydykcyje, krzyki i wrzawa przez trzy godziny. Przyszło do tego, że Ostroróg żegnał wojska i składał swój urząd regimentarski i przywilej jutro prymasowi odesłać obiecywał. Proszono go znowu, aby tego nie czynił, ale żeby pozostał przy dowództwie, jako kolega księcia Wiśniowieckiego, i tym sposobem ratował powagę Rpltej, która go regimentarzem zrobiła. Długo się wymawiał, nakoniec przyjął ten ciężar za grzechy<sup>5)</sup>.

Uradzono, żeby mieszczenie lwowscy pod sumieniem o wszystkich skarbach, tak w gotowych pieniądzech, jak i klejnotach, gdziekolwiek one się znajdowały, komisarzom Rpltej donosili i oddawali; samo zaś miasto, żeby się opodatkowało na zapłatę zaciągniętego wojska<sup>6)</sup>. Komisarze Rpltej, Radziejowski i Wessel, obiecali dołożyć wszelkiego starania w celu zebrania jak najwięcej pieniędzy. Wyszły zaraz uniwersały zwołujące rozprószone wojska pod Lwów, a szczególnie zakończona narada skończyła się bankietem wyprawionym przez miasto dla Wiśniowieckiego.

Wybór nowego hetmana ożywił nowym duchem wojsko, a jakkolwiek czyn był nielegalny, to jednak w skutkach okazał się zbawienny, bo inny dowódca ani takich pieniędzy zebrać, ani téj resztki wojska w służbie utrzymaćby nie potrafił.

Wielu uważało to za znak pomyślny, że rada odbyła się w wigilią św. Michała, patrona Wiśniowieckiego; nie mniej i to uważano za dobrą wróżbę, że Kozak, szpieg, wyprawiony od Chmielnickiego dla dowiedzenia się o stanie Lwowa, właśnie podczas wyboru Wiśniowieckiego porwany i rozsiekany został. Schwytano także posłańca, którego mieszczenie z Gołogór do Chmielnickiego wyprawili z doniesieniem, że wszystko na jego przyjęcie przygotowane; schwytano w mieście kilka wieśniaczek ruskich na szpiegostwie, od których

się o rzeczywistój zdradzie Rusinów dowiedziano. Ale wszystko to, coby w innym czasie tylko zwątpienie podnieść mogło, dziś jako dobry omen, szczęśliwy sukces wróżyło.

Wstąpiła taka ochota w obywateli lwowskich, że się wszyscy pod przysięgą szacowali i znaczny procent od majątku składali; wszelki zaś sprzęt wojenny u kupców i rzemieślników w wielkiej ilości znaleziony, sukno a nawet kosztowne materje na ubiór dla żołnierzy, na rozkaz komisarzy, składano. Kościoły oddawały srebro, klasztory ozdoby swoje, depozyta, złoto, kamienie drogie, ogołociwszy ściany, ołtarze i cudowne obrazy. Kobiety składały swoje oszczędności i kosztowności do skarbcza naczelników. Ochotna ludność denuncyowała kapitalistów, od których komisarze znaczne sumy nie bardzo legalnymi środkami wybrali<sup>7)</sup>. Zebrano w kilku dniach tą drogą dobrowolnej a gdzie indziej przymusowej pożyczki, ale której zwrot zaręczono, znaczną na owe czasy sumę: milion złotych w gotówce, a 300.000 złp. w kosztownościach<sup>8)</sup>, którą to sumą zatrzymano, ubrano i uzbrojono około 4.360 żołnierza, bo więcej zebrać nie było można<sup>9)</sup>, a resztę rozdano rotmistrzom na zaciąg nowego.

Mieszczanie składali z wielkiem poświęceniem ostatni grosz w tém przekonaniu, że dają na obronę miasta. Czekają jednak rozczarowanie. Wiśniowiecki, zebrawszy pieniądze i wojsko, opuścił nagle Lwów 5 października. Część wojska zebranego rzucił do potężnej twierdzy Zamościa i sam tam stanął, zamierzając postawić świeżą armię. Wyjazd jego miał wszystkie cechy ucieczki, przygotował go w największej skrytości i z drogi dopiero, otarłszy się o zagon ordy tatarskiej, wyprawił do mieszczan list, z przestrogą o bisurmańcach, i przysłał im rotmistrza Cichockiego z poczem 50 dragonów, wraz z nowiną o swoim wyjeździe.

Ten czyn Wiśniowieckiego byłby ubolewania godny, gdybyśmy chcieli wierzyć ówczesnym relacyom, że zostawił miasto ze wszystkiego obnażone i do obrony zupełnie nie przygotowane. Późniejsze jednak wypadki dowiodły, że tak nie było. Zdaje się, że na owój radzie wojennej w kościele Bernardynów, był rzeczywiście zamiar pozostania we Lwowie. Spodziewano się bowiem lada godzinę nieprzyjaciela <sup>10)</sup> i trudno było myśleć o bezpiecznej drodze w kierunku Zamościa, skoro ta droga każdej chwili przez orzę tatarską przeciętą być mogła. Dostawszy jednak wiadomość pewną, że przejście wolne, postanowił Wiśniowiecki korzystać z tego i uprowadzić natychmiast wojsko do potężnej twierdzy Zamościa, która drogę do stolicy skutecznie zastroniła <sup>11)</sup>.

Byłoby to największą lekkomyślnością zamykać się dobrowolnie w mieście, które dłuższego obleżenia wytrzymać nie było w stanie, oddawać Lwów i ostatnie siły Rpltej na pastwę nieprzyjaciół i stracić zarazem Zamość, w którym tylko szczupła załoga siedziała. Wymagać od człowieka, na którego barkach ciąży obrona całego państwa, który musi tworzyć nowe armie i ruszyć całą szlachtę, wymagać od niego, aby siedział we Lwowie i bronił miasta... taką pretensyę może usprawiedliwić jedynie, rozpacz opuszczonych mieszkańców Lwowa <sup>12)</sup>.

Na wieść o odjeździe hetmanów i o zbliżającym się nieprzyjacielu, kilku z bogatszych mieszczan opuściło Lwów. Za nimi rzuciło się kilkuset bojaźliwych ludzi. Nie zatrzymywani od nikogo biegli pełnymi bramami i jakby zmysłów pozbawieni, w ręce Tatarów pobliskie pola przelatujących lecieli. Reszta mieszczan stanęła uzbrojona na ulicach razem z kilkoma pieszymi chorągwiami. Pułkownicy cały gmin na 4 pułki podzielili i na wałach kwatery rozdali: z przodu strzelcy, za strzelcami kosy i oszczepy. Baszty zajęły cechy,

działa wyniesiono na wały i strzelono kilkanaście razy, dając znać okolicznym wsiom o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Siła zbrojna miasta składała się: z piechoty niemieckiej zaciągu miejskiego liczącej 124 ludzi pod komendą kapitana Sebastjana Adersa; z 50 dragonów pod dowództwem Cichockiego, z 1500 mieszczan zbrojnych i z załogi na górnym zamku 52 ludzi. Głównie dowodzący w mieście był radca miejski Grozwayer, odważny żołnierz i energiczny człowiek<sup>13</sup>). Obronę miasta polecił był ks. Wiśniowiecki Krzysztofowi Arciszewskiemu, generałowi artylerji, staremu i doświadczonemu w służbie holenderskiej, w Indyach, wojownikowi. Ten jednak dowództwa tego przyjąć nie chciał, widząc brak puszkarzy i dostatecznej żywności. Kazano mu zatem czekać we Lwowie na posiłki pruskie a tymczasem miał radą swą wspierać obywateli<sup>14</sup>). Od niego też Grozwayer odbierał rozkazy i według jego instrukcyi kierował obroną miasta.

Cały dzień zeszedł na przygotowaniach do obrony; całą noc przepędzili mieszczanie bezsennie na wałach. Z modlitwą na ustach i z sercem struchlałym patrzali na łuny na niebie, które widocznie oświeślały pochód zbliżającego się nieprzyjaciela.

Miasto samo, bez przedmieści, było wstanie oprzeć się jakiś czas nieprzyjacielowi. Obejmowało ono przestrzeń czworoboczną, małą, ale warowną. Od północy zamykała go dzisiejsza ulica Skarbkowska, zamknięta z jednej strony klasztorem Dominikanów, a z drugiej kościołem św. Katarzyny, który stał u wejścia ulicy z placu Gołuchowskiego. Kościół ten stanowił zarazem węgiel północny zamku niższego obejmujący dzisiejszy pusty plac przed „Narodnim domem“ aż pod sam front dzisiejszego teatru. Zachodnia strona miasta ciągnęła się wzdłuż Pełtwi od kościoła św. Katarzyny aż do Maryackiego placu, a południowa szła dzisiejszą ulicą Sobieskiego. Wschodnia strona zaczynała się arsenałem Rpltej

za Dominikanami, a kończyła się zbrojownią miejską za bożnicą. Ten cały obszar mieszczący przeszło 400 domów prywatnych podległych rozkładowi podatkowemu, i jakie 4000 stałej ludności<sup>15</sup>), otoczony był murem, potem fosą, dalej wałem, a na ostatek drugim murem wzmocnionem 17 basztami. Odległość drugiego muru od miasta nie była znaczną: obejmował cały dzisiejszy teatr Skarbkowski, prochownię na Szkarbach za Dominikanami, dochodził do Namiestnictwa, obejmował ulicę Wałową i szedł prawie nad samą Pełtwią.


Dwie bramy czyli wjazdy prowadziły do miasta: Krakowska, (gdzie dziś ulica Skarbkowska przecina Krakowską) i Halicka, (gdzie ulica Sobieskiego przerywa Halicką) i dwie furty: Jezuicka, przy kościele Jezuitów, i Bosacka furta obok cerkwi wołoskiej. Oprócz tego, bronił miasto od południa warowny klasztor OO. Bernardynów, od wschodu klasztor Karmelitów, od zachodu moczary ciągnące się od placu Maryackiego nizina ulic Sykstuskiej i Szerokiej, a od północy zamek niższy, silniej niż insze części miasta obwarowany<sup>16</sup>).

Ale po za miastem istniały dwa obszerne przedmieścia: Krakowskie i Halickie, liczące razem przeszło 1500 domów<sup>17</sup>). Pomiedzy tymi przedmieściami, na zachodniej i wschodniej stronie miasta piętrzyły się ogrody, letnie mieszkania kupców, pasieki, winnice i mnóstwo pięknych i bogatych dworów i dworków, kościołów i klasztorów. Szlaki tych przedmieść rozciągały się do góry wysokiego zamku przez górę Lwią, górę Poznańską, po za szpital św. Łazarza przez kościół Maryi Magdaleny, po za cerkiew św. Jerzego, aż do wierzchołka góry, na której złoczyńców egzekwowano. Stąd szły po za Krakowskie przedmieście, po za okopisko żydowskie, prosto do wierzchołka góry Łysiej, przez wzgórze, padoły, potoki i bagna. Linję tę, obejmującą 4896 sążni, nazwaną „szlakiem“, otaczał

w miejscach z natury nieobronnych, wał  $6\frac{1}{2}$  łokcia wysoki i tyleż na wierzchu szeroki, który jednak nie wszędzie był należycie ufortyfikowany<sup>18)</sup>. Cały ten obszar, gdyby był należycie ufortyfikowany, wymagałby kilkunastu tysięcy wojska do obrony, a tymczasem całe miasto wraz z przedmieściami liczyło 30.000 ludności<sup>19)</sup>.

Można było naprzód przewidzieć, że przedmieścia dostaną się zaraz w ręce nieprzyjaciela, a przedmieszczanie będą się chronić do miasta. Oprócz głodu, który w takim razie z daleka już groził miastu, nie mniejsze niebezpieczeństwo groziło ze strony wysokiego zamku, który się w stanie najgorszym znajdował, tylko 50 ludzi załogi liczył i żadnego prawie oporu stawić nie mógł. Nieprzyjaciel, zajmwszy ten zamek, i opanowawszy wzgórza na stokach góry zamkowej, mógł ostrzeliwać miasto swymi polowymi działami, i zmusić je do poddania się. Smutne widoki odsłaniały się mieszczanom, a jednak mimo tego byli gotowi bronić się, i z rezygnacją oczekiwali dnia następnego.

Nazajutrz rano pokazały się przednie strażę tatarskie a za nimi tłumy ordy zaczęły przeciągać od Zboisk przez winnice i góry Kleparowskie, przez pola za św. Jurem, i wkrótce czarnym obłokiem pobliskie wzgórza okryły. Z wież zamkowych i miejskich można je było przez dalekowiedze rozróżnić i rachować. Mało między nimi było uzbrojonych, więcej półzbrojnych w kozuchach baranich, lub w białych płóciennych płaszczach, niektórzy po 10 koni pakownych do uniesienia zdobyczy prowadzili. Wieszało się to pogaństwo przez cały dzień do koła przedmieść; to tu, to tam, jak psy ciekawe śledzili, i upatrując miejsca stosownego, różnymi szlakami wpaść na przedmieścia próbowali. Odstrzeliwali się przedmieszczanie, strzelano z dział miejskich i zamkowych do tych, co się po górach pokazywali, i dosyć ich ubito.

We środę w nocy pokazały się wielkie ognie nad Lwowem. Rozumiano, że Tatarzy jakie bliskie miasteczko zapalili, ale pokazało się potem, że to tabor kozacki gromadnie nadchodził, ognie zaś nadchodzący Kozacy koło wozów swoich rozniecali. Chmielnicki dał téj nocy hasło: „*Strach Boży bije Lachy*“, a kiedy go proszono, aby się ze stolicą Rusi łaskawie obszedł i niewinnéj krwi nie przelewał, wskazał na niebo i wyrzekł wierszem: „Trudno ja mam boską rękę hamować, musi ogień przy suchych drzewach i zielone psować“ 

Nazajutrz całe wojsko kozackie stanęło pod Lwowem. Brańcy na mękach zeznawali, że Kozaków jest 200.000 pod dowództwem 35 pułkowników, okrom niezliczonej czerni chłopskiej, która ustawicznie po drodze dopływała i rosła. Pokazywano sobie w mieście Chmielnickiego, jak na białym koniu objeżdżał szlaki miejskie, upatrując sposobnego miejsca do szturm. Strzelano doń z dział i jak powiadano, kula pod samego konia uderzyła.

Po południu rozpoczął się szturm na przedmieścia: czerń chłopska pospołu z Kozakami zaczęła się masą pchać na szlaki. Na nic się nie przydała zażarta obrona przedmieszczan w obec tłumów, które bite, mordowane a coraz świeże, w ślepym zapędzie następowały. Pniaki i ostrokoły rozrzucono, drzewa grube wykopano, pale na wałach wyłamano, a czerń jakby woda wezbrana przez groble zepsute, wylała się na przedmieścia. W czasie, kiedy czerń przedmieścia zdobywała, Tatarzy otoczyli je wieńcem, aby uciekających łapać, ale przedmieszczanie z dziećmi i z dobytkiem chronili się po klasztorach przedmiejskich, do Karmelitów trzewickowych, do Bernardynów, Dominikanów, Maryi Magdaleny, do św. Jura, na zamek górny, i w miasto, przy którego bramach kupiło się tysiące wo-

zów i ludzi, pod osłonę dział, bijących w następującego nieprzyjaciela.

„Nute mołojci nute!“ wołali Kozacy rzucając się już ku wałom samego miasta... kiedy Chmielnicki dał nagle rozkaz odwrotu.

Ten niespodziewany odwrót nieprzyjaciela, a z nim ocalenie miasta, przypisywano cudowi, i opowiadano, że Chmielnicki i Tohaj bej ujrzeni w chmurach wieczornych nad klasztorem Bernardynów, postać zakonnika klęczącego z wzniesionymi rękami, i widokiem tym przestraszeni dali znak do odwrotu. OO. Bernardyni uznali, że to był Bł. Jan z Dukli; to też po opuszczeniu Lwowa przez Kozaków, całe miasto udało się do grobu jego z procesją, złożyło na jego grobie koronę, a w następnym roku wystawiło przed kościołem Bernardynów kolumnę, która do dziś dnia istnieje. Na szczycie téjże znajduje się postać Jana z Dukli w takiej postawie, jak go wówczas w chmurach widziano, a w środku kolumny napis: „Miasto Lwów za przyczyną Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Tohaja beja, hana tatarskiego, (sic) pomnik ten wystawiło 1649.“

Nazajutrz rano rozpoczęli Kozacy szturm do zamku i do klasztorów przedmiejskich. Pierwszy impet zwrócili na katedrę św. Jura, która najslabiej była bronioną. Schronili się tam sami niemal Rusini, sądząc, że Kozacy będą szanować krew swoją, mitrę władczą i świątynię swego obrządku.

Nie zważał na to nieprzyjaciel, wpadł naprzód na cmentarz, gdzie się kilka tysięcy ludu znajdowało; tam jednych Kozacy wysiekli, innych orda powiązała w surowce. Ci, którzy do cerkwi uciekli — a było ich tam przeszło 1000 — słysząc wrzask i jęk mordowanych na cmentarzu, zaparli drzwi drągami i tuląc się na klęczkach do murów kościelnych, spodziewali się, że ich modlitwa i kościół ochroni. Tymczasem Kozacy

zaczęli z czterech stron rozbijać mury kościelne i otworami do ludu strzelali; drudzy tłuki taranem w bramę kościelną; inni młotami rozbili sklepienie i kamienie do kościoła walili. Wreszcie wdarli się drzwiami do wnętrza; lud cisnął się z przerażeniem ku ołtarzom i utworzył zbitą masę ciała, wśród której Kozacy toporami drogę sobie robili, a trupy na podwórze wywlekali, wołając: *Hałaj! hałaj! bre gaur!* udając, że są Tatarami. Stary Ihumen wołał od ołtarza, aby się upamiętali. Kozacy nalali mu za to na plesz okowity i podpalił świecami, aby śpiewał, gdzie skarby. On wołał: *Hej pro Boh Chrestiane, wira! wira!* — ale Kozacy odpowiadali: „*Bateńku, ne chcesz twoi wiry, lisze dytcerech hroszy*“. Zaledwie jedni odeszli, przybyli drudzy z rydlami i otworzywszy groby, ruszyli trumny i zgniłe ciała, rąbali ściany, szukając schowanych skarbów, a wreszcie i obraz patrona cerkwi, wśród okrzyków: *Proszczaj św. Juru!* oderwali i złupili. Na nic się nie przydały wołania Rusinów, że są jednej wiary. Wytrząsając im kieszenie, odpowiadali im Kozacy: „Tak, ale masz diengi lackie, nosisz przy sobie największych wrogów naszych, za to musisz być karany...<sup>20)</sup>“.

W czasie tych mordów w cerkwi św. Jura, czerń kozacka, zajawszy górę Szembekową (dziś Wronowskiego), opanowała puste kościoły, dwory i domy blisko wałów miejskich leżące i stamtąd z okien, z za węglów, z dachów i kominów do obywateli na wałach stojących strzelali, że trudno było głowy wychylić.

Widząc to ojcowie miasta, powzięli desperacką uchwałę; postanowili spalić przedmieścia. Kazano ograżyć po mieście, obiecując znaczną nagrodę takim, coby się tego podjęli. Znalazło się takich niemało: wypuszczeni od burmistrza w nocy ślepa bramą za mury miasta, podłożyli ogień pod budynki przy murach będące, aby nieprzyjacielowi za schronienie nie służyły,

i wnet najbliższe domy zajezdne i dworki drewniane w pobliskich ogrodach, w płomieniach stanęły i niby ognistą koroną miasto otoczyły.

Nieprzyjaciel opuścił natychmiast przedmieścia, ale zamiast niego, z ogniem cały ten dzień i całą noc mieszczanie walczyć musieli. Element rozhukany szalał z niewypowiedzianą wściekłością, jak gdyby piekielne moce szły w zapasy ze sobą. Nie widać było nieba ani obłoków przy wysokich płomieniach i strasznych bałwanach dymu, które wśród łoskotu i grzmotów noc w dzień, żeby i szpilkę zobaczył, a dzień w noc z powodu gęstego dymu, obracały.

Wiatr niósł pożar na dachy miejskie i zdawało się, że całe śródmieście spłonie. Nastął sądny dzień, po kamienicach, po basztach, po bramach wyniosłych, po ulicach i zatyłach gęstych, odbijały się nieustannie głosy: gore, dla Boga! — wody! wody rychło dodawaj! — Owdzie głównie ogniste, gonty okryły; tam iskry jak z woru się sypią, cieśli z dachami w zapasy idą... zewsząd krzyki, trzask, wołanie i odgłos trąb przeraźliwy, szum wielki z ogniem powstający, pisk ptactwa rozmaitego w powietrzu ognistém... serce truchlało, ręce mdlały, par i dym oddech zapierał... i wśród tych postrachów i spieki strasznej do koła, i ognia, jakiego nikt nigdy nie widział, zdało się ludziom, że się wszyscy żywcem do piekieł dostali...

Gorzały tak przedmieścia dzień i noc z niemalém zdziwieniem Chmielnickiego, który na tę tragedję z góry Wronowskiej patrzył. Był to straszliwy dowód, że się miasto do ostateczności bronić zamyśla i raczej w gruzach się pogrzebie, zanim by się poddać miało.

Ponieważ zaś Chmielnicki skarbami tego miasta, tak słynnego bogactwem, Tatarów zapłacić i odprawić zamyślał, rozpoczął przeto pierwszy układy. Zaraz na drugi dzień po spaleniu przedmieść ujrzano z wałów

miejskich gońca kozackiego, który pędem do murów miejskich się przybliżał, czapkę nad głową wzniesioną trzymając na znak, aby doń nie strzelano, i list na żerdzi w ziemi utkwiony zostawił. List był pisany po rusku: Chmielnicki żądał od miasta wydania księcia Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i wszystkiej szlachty z pod Piławiec; w przeciwnym razie groził szturmem, Rusinów zaś upominał, aby się w czasie rabunku miasta w cerkwiach zawarli.

Na poparcie tego żądania, kazał uderzyć na zamek i nowy szturm przypuścić do miasta. Szła czerń pod dowództwem pułkownika Krzywonosy od góry, po za okopiskiem żydowskim „gdzie sprawiedliwości miejsce“ (za dzisiejszym domem Inwalidów) i od strzelnicy, i pędzona przez Tatarów, chciała koniecznie do szturm uderzyć. Ale szturm nie powiódł się; tylko rury wodne poprzecinali w polu, które im pokazali mieszczanie, co się Kozakom przedali.

Odparłszy nieprzyjaciół, odpisała rada miejska Chmielnickiemu, że pomienionych panów, ani szlachty, we Lwowie nie ma, i prosiła go zarazem, aby rozlania krwi chrześcijańskiej nie pragnął.

Na drugi dzień rano ze świtem, Kozacy znów na zamek górny uderzyli. Schroniło się tam na podzamcze i podgrodzie jakie 3000 ludzi i bronili zamku lepiej, niż owa załoga, składająca się z 50 żołnierzy, którzy zamiast warty, babom torby wytrząsali i wodę za pieniądze szynkowali. Bronił się zamek porządnie przez cały dzień; i odparł napastników — natomiast zakradli się Kozacy pod klasztor Karmelitów i zdobywszy go, wymordowali zakonników i niemało współstwa.

W czasie tego szturm, posłał Chmielnicki drugi list do miasta, tym razem po polsku pisany, z żądaniem, aby mieszczanie wydali żydów, którzy są przy-

czyną téj wojny, bo pieniądze na zaciągi przeciw Kozakom dawali.

Odpisało miasto, że tego zrobić nie może, bo żydzi są poddanymi króla i Rzptéj, a nie miasta, i wszystkie koszta i niebezpieczeństwa z miastem ponoszą, gotowi z chrześcianami żyć i umierać.

Na trzeci dzień wysłał Chmielnicki świaszczennika Teodora Radkiewicza, spowiednika i szwagra swego, z groźném pismem, aby miasto dla Tatarów 200.000 dukatów przygotowało.

Senat lwowski wezwał natychmiast na radę wszystkie stany miasta i przedłożywszy im tę szczęśliwą nowinę, że Chmielnicki okup proponuje, przeprowadził uchwałę, że miasto gotowe złożyć okup, ale nie w takiej sumie, jakiej się Chmielnicki domagał; do Chmielnickiego zaś wysłano list, który nie zawierał żadnych obietnic, tylko prośbę o glejt dla posłów, których miasto do niego wysłać zamierza. Posłano z tym listem księdza Andrzeja Huncla Mokrskiego<sup>21</sup>), kanonika regularnego i eksjezuitę, który sobie przypomniał, że pomiędzy słuchaczami jego w kolegium jezuickim znajdował się także Chmielnicki<sup>22</sup>). Miał on się nacznie przekonać, czy Chmielnicki rzeczywiście znajduje się pod Lwowem i wyrozumieć swego dawnego ucznia. Mokrski powrócił wkrótce do miasta z przychylną odpowiedzią, zaczęm na zgromadzonej niezwłocznie radzie obrano posłów z nieograniczonym pełnomocnictwem.

Udali się do obozu nieprzyjacielskiego: Andrzej Wachłowicz z grona konsulów, Samuel Kuszewicz z ławników, Krzysztof Sachnowicz z grona Ormian, Paweł Ławrysiewicz z grona Rusinów i Andrzej Czechowicz z rady czterdziestu mężów. Deputacyi téj towarzyszyła z ciekawości liczna młodzież polska i ormiańska. Za bramą Krakowską czekał ich glejt w osobie dwóch assawułów, którzy ich ku małemu kościołowi św. Piotra

prowadzili aż do samego szlaku, gdzie z lewej gromadnie orda tatarska stała, a z prawej miał kwaterę wojskową Chmielnicki z Tohaj bejem popołu. Stamtąd kazano im jechać do Lisieniec, mila od Lwowa, gdzie hetman miał mieszkanie.

Chmielnicki przyjął ich ochotnie i gorzałką uraczył. Radca Wachlowicz starał się go wzruszyć i w długiej mowie przedstawiał ubóstwo miasta, od żołnierzy i od panów zniszczonego i z płaczem o miłosierdzie prosił.

Chmielnicki widząc, że posłowie płaczą, zaczął także oczy obcierać i tak mówił: „Nie mogę ukryć żalu naszego nad waszém nieszczęściem, a wszystkiemu temu winien pan chorąży i książę Jeremi. Niemogliśmy już wydołać dalej, nieznośnych krzywd wycierpieć nie podobna było. Gwałt się nam dzieł i nic nam nie zostawało, jak chwycić za broń przy sprawiedliwości naszej. Miłosierdzia Waszmość panowie odemnie żądacie? Tegom ja sam nie doznał. Dość z siebie czynię, co czynię, że Waszmościów przy życiu zostawiam i szabli mojej na karki wasze dobywać nie chcę — a to jest wielkie miłosierdzie, za co mi 200.000 czerwonych złotych złożyć nie omieszkajcie. Oto wam jeszcze żydów, tych zaszarganych plugawców zostawiam i nie domagam się ich, byle się tylko do téj sumy znacznie przyłożyli, skoro tyle skarbów z kozaków na Ukrainie zebrali. Ja nie wezmę tych pieniędzy dla siebie, ale wojsko przyjaciela mego szczerze ukontentować muszę i samemu panu Tohaj bejowi datkiem tym wynagrodzić winienem, że mi szczerze dopomógł, i ludem wielkim w potrzebie gwałtownej wygodził i sam swe zdrowie stawiał przy mnie odważnie.“

Na gorące prośby komisarzów, aby się zgodził na mniejszą sumę, odwoływał się na swoich pułkowników, a nareszcie kazał posłom wrócić do kwatery pułkownika Ostafieja i tam go oczekiwać.

Niedługo nasi czekali, stawił się wkrótce, ale długo przedtém z Tohaj bejem w polu rozmawiał, zanim wjechał na podwórze. Weszli nareszcie do izby: na-przód Tohaj bej z sułtanem Gałgą i Piriagą, za nimi Chmielnicki z pułkownikami, wszyscy buławy złociste kamieniami sadzone w rękę trzymali, i zasiedli za sto-łem, ale na pierwszém miejscu Tatarzy. Chmielnicki przekładał Tohaj bejowi przez tłumacza przyczynę przy-bycia posłów. Tatarzyn wszystko na wolę Chmielnickie-go puszczał, ale na posłów surowo nastąpił, że mu mie-szczanie krewnego zabili i wypominał Sieniawskiego, który mu się w słowie nie stawił.

Tymczasem w czasie tych traktatów i targów, przybieżał goniec do Chmielnickiego z nowiną, że górny zamek wzięty. I rzeczywiście, burgrabia ustąpił z za-łogą w nocy jeszcze, zastawiając się brakiem prochu i kul, a nieprzyjaciel wpadł jak wilk do owczarni, siekł i rąbał jak drwa w lesie, a resztę oblupiwszy do naga, kiścieniami do Tatarów na sprzedaż pędził. Krew lała się na dół rynsztokami, a na dziedzińcach zamkowych pełno porzuconych ciał ludzkich leżało...

Posłowie miejscy, usłyszawszy tę nowinę, zaprze-stali targów i nieskładając żadnej deklaracyi, prosili hetmana aby wysłał z nimi pełnomocników swoich, którzyby mogli poświadczyć, że miasto gotowe oddać wszystko, co mu jeszcze zostało<sup>23</sup>). Zgodził się na taki układ Chmielnicki i wybrał do téj usługi pułko-wnika Głowackiego „przedniego zdziercę i bibanta“ a Tohaj bej wysłał z swéj strony Piriagę, obożnego ta-tarskiego. Komisarze ci otoczeni orszakami murzów, asawułów, pisarzów kozackich i tatarskich, ruszyli ra-zem z posłami do miasta — i wtedy dopiero kroki wojenne z obu stron ustały.

Ta tranzakcyja okazała się dla miasta bardzo ko-rzystną; pomysł jéj był nader szczęśliwy i w kilku pó-źniejszych oblężeniach i okupach zawsze z dobrym sku-

tkiem powtarzany. Miasto pochowawszy kosztowności, pozwalało się rewidować...

Przedłożono komisarzom kozackim rachunki miejskie, kwity z pieniędzy oddanych Wiśniowieckiemu, i otworzono kasy miejskie. Pokazało się, że miasto nie miało nic prócz 9000 złp. w kasie lonheryi (administracyi miejskiej). Te 9000 użyto zaraz na podarunki dla komisarzy. Głowacki dostał na rękę 100 talarów, 2 złote pasy, rubinowe zausznicę, 90 dukatów, 2 szable srebrozłote, czekan srebrny i buzdygan srebrnozłocisty, razem wartości 1500 zł. Piriaga otrzymał w gotowiznie i kosztownościach 990, murzowie przy nim zostający 2100 zł.; oficerowie kozacy przy Głowackim i pisarze dostali prezentów 1000 zł. Prosili ich przytém mieszczanie bardzo uniżenie, aby zaświadczyli przed wódzami swymi, że miasto pieniędzy niema i okup w towarach składać będzie musiało, zabierając, co się tylko w mieście znajdzie. Było to także nie małą korzyścią dla tych obywateli, którzy towary po cenie sklepowej na okup oddawać mogli.

Kiedy i na to nastąpiła zgoda, rozpoczęto w przytomności komisarzów lustracyę kościołów, klasztorów i domów miejskich. Zabierano wszędzie gotówkę i wszystkie towary i fanty od żydów, płótno, suknie, czapki i buty, taksując na miejscu każdą rzecz z osobna i gwarantując właścicielom, że im to wszystko Rlpta zwróci. Trwało tak dwa tygodnie. Sam Tohaj bej odbierał każdego dnia towary i z wielką ścisłością wagi i ceny pilnując, taksował sam i w miarę, jak się mu towar podobał, raz łagodnie, drugi raz surowo z radnymi się obchodził.

Orda tymczasem tatarska rozbiegła na wszystkie strony w zagony po za Jarosław, Przemyśl<sup>24</sup>) i dalej, a Chmielnicki musiał z całym wojskiem, acz niechętnie, siedzieć pod Lwowem przy swoim sprzymierzeńcu, któ-

rego samego zostawić nie śmiał, a który z pod Lwowa wrócić do domu zamierzał.

W tym czasie przybyli pod Lwów do wojska zaporoskiego posłowie od cara i od Rakoczego, żądając, promocyi na tron polski, ale ich odprawił Chmielnicki tém, że pierszeństwo i prawo do tronu królewskiej krwi a zatém królewiczowi Kazimierzowi przyznawał<sup>25)</sup>, na którego stronę widocznie się przechylał i głośno kilka razy powtarzał, że jak tylko się dowie, iż król obrany, zaraz szablę odpasze i do wierności powróci<sup>26)</sup>.

Po dwóch tygodniach, kiedy skończono okup wybierać, pokazało się, że zamiast 200.000 dukatów (1,200.000 złp.) miasto w gotówce i towarach tylko pół miliona złotych złożyło<sup>27)</sup>. Głowacki i Piriaga oświadczyli, że wybrali wszystko, co tylko zebrać było można<sup>28)</sup>. Mieszczanie bojąc się gniewu tatarskiego, stali dzień i noc do obrony miasta gotowi i załodze miejskiej pod gardłem schodzić z wałów zakazano<sup>29)</sup>. Tymczasem radcy miejscy bogatymi upominkami względny Chmielnickiego kupowali<sup>30)</sup>. Przyjęła wreszcie orda okup, jak dano, i 23 października zabrawszy pieniądze i tyśiące jeńców polskich, pożegnał Tohaj bej i sołtan Gałga Chmielnickiego i ruszyli obaj ku Kamieńcowi. Na drugi dzień ruszył Chmielnicki ku Zamościowi, zostawiwszy na kilka dni we Lwowie synowca swego Zacharyasza Chmielnickiego i kilku assawułów i atamanów jako zakładników dla obrony miasta przeciwko innym naddciągającym tłumom kozackim, które się do koła miasta uwijały tak, że mieszkańcy, jakkolwiek wolni, znajdowali się ciągle w obleżeniu. Wewnątrz dokuczał ciężki głód i trudno było dostać zboża, bo wszystkie gumna od Zaporozża do Lublina spalono<sup>31)</sup>. Widziano na poddaszach kamienic i kościołów zmienionych na mieszkania, wiele osób zamożnych niegdyś, które straciwszy wszystko, kończyły życie z głodu lub obladowawszy żołądek niezwyčajnymi potrawami, umie-

rały. Dla mnóstwa trupów leżących po różnych miejscach zepsuło się powietrze i powstała silna śmiertelność tak, że w trzech następnych miesiącach 7000 ludzi pochowano.

Z tego wszystkiego — tak kończy Józefowicz — poznają czytelnicy, ile to krwi i majątku wtedy Lwów od wszystkich opuszczony i spustoszony utracił, jak długo nieprzyjaciela na sobie wytrzymał i jak pożytecznym stał się w wielkiem nieszczęściu dla Rpltej i całego królestwa <sup>32)</sup>.“

## Przypiski.

<sup>1)</sup> Przyznał to Jan Kazimierz w liście królewskim do miasta Lwowa odrukowanym w B. Zimorowicza: *Viri illustres civitatis Leopoliensis*. Tenże sam Zimorowicz, który bronił Lwowa w roku 1672 przeciwko Turkom, nazywa to oblężenie: *prima illaque accerrima irruptio*.

<sup>2)</sup> List M. Ostoroga do podkanclerza ze Lwowa. Znajduje się w *Pamięt. Kij. I* Nr. 53 i u Michałow. Nr. 91 z datą 31 września. W *Rpism. Ossol.* 225 k. 177/2 znajduje się z datą 28 września. Wszystkie te daty są mylne i jeżeli mamy wierzyć słowom podcazaszego, który w tym liście pisze: „ja tu dziś do Lwowa przybieżałem...“ to data prawdziwa jest 26 września, bo wszystkie relacye zgadzają się w tém, że podcazaszy 26 do Lwowa przybieżał.

<sup>3)</sup> Posiedzenie 27 sejmku elekcyjnego, głos podsędką krakowskiego. Michałowski str. 301.

<sup>4)</sup> Że rada ta odbywała się w kościele Bernardynów, o tém pisze Józefowicz. Inni pisarze, którzy ją mieszczą w kościele Franciszkanów, gdzie nawet miejsca na takie zgromadzenie nie było, nie zwrócili widać uwagi, że zakon ten zwie się: „*Fratres ordinis minorum S. Francisci observantium*, że zatem zakonnicy zwa się Bernardynami św. Franciszka.

<sup>5)</sup> Opisanie tej narady znajduje się w relacyach ze Lwowa odrukowanych w *Dwóch Latach Szajnochy*. Dodatek tomu II. 54, 55, 56.

<sup>6)</sup> Relacya Czechowicza w Zubrzyckim.

7) Od Brzuchowieckiego 14.000, od Ormianina Iwaszki 16.000, od Grabianki 80.000, od Wyszła 12.000 i wielu innych, którychby długo wyliczać. Józefowicz.

8) Relacya Czechowicza w Zubrzyckim. — Osiński pułkownik gwardyi królewskiej czynił relacyą na sejmie, że komisarze dostali depozytów rozmaitych we Lwowie 200.000, z kościołów srebra naznoszono kilka kroć sto tysięcy. Nie mógł jednak Osiński powiedzieć, ile ogółem wybrano, bo 2 października wyjechał ze Lwowa. Patrz Diaryusz sejmu elekcyjnego, posiedzenie 4. Ks. Pam. Michałowskiego. Radziejowski na posiedzeniu 27 sejmu elekcyjnego twierdził, że komisarze wzięli in fidei publicam 86.000, ale Ostroróg publicznie w kole poselskiem powiadał, że wzięli 175.000 i że zatrzymano tymi pieniędzmi 3500 wojska. (Zapewne tu mowa o czerwonych złotych.) Na posiedzeniu 40 czytano komput wojska we Lwowie zaciągnięego in summa 4360 Michałow.

9) List Ostroroga z 2 października ze Lwowa, czytany na 4 posiedzeniu sejmu elekcyjnego, oznajmia, że żołnierza mało co zostaje we Lwowie, wojskowi mijają Lwów i niewiedzieć kędy jada. Ostroróg prosi o ratunek ludzi pieszych i żąda, aby Osińskiemu dopomogli, iżby się z cudzoziemską piechotą jak najprędzej załatwił. Tamże.

10) List Ostroroga do podkanclerzego kor. ze Lwowa 26 września Michałow. N. 91.

11) Na sejmie elekcyjnym, posiedzenie 8, czytał prymas list do zgromadzonych stanów od Wiśniowieckiego, gdzie daje znać, że nie chcąc *occludi* we Lwowie, ustąpił z tą garstką ludzi, którą ma przy sobie pod Zamość i tam chce zbierać wojsko. Michałow. List ten brzmi jak następuje:

„W tém nieszczęsném zamieszaniu naszym, cokolwiek potrzebnego do zatrzymania, całości Ojczyzny i do oddalenia, ile być mogło, co dzień to większego niebezpieczeństwa, być rozumieliśmy... z téj miary, której *debemus* Rpltéj, gotowiśmy byli porzuciwszy już *supellectilem* zdrowia naszego, przy obronie Lwowa *conservare* cokolwiek sposobnego do zatrzymania wojska zostawało. Lecz nie mogąc zatrzymać wszystko — lubo w kole generalném, w którém publico nomine IMciów: XIMp. Wdę Ruskiego i IMp. podczaszego kor. za regimentarzóv wojsk Rpltéj uprosiliśmy, inakszą ochotę Rpltéj ofiarowali, a zostawili przy kilkunastu tylko i to bardzo szczupłych chorągwiach — *non expediebat* z téjże miary zawierać się, miawszy zwłaszcza język, że Tatarowie już na to posłani byli do Lwowa, aby opanowali

Lwów i tak długo oganiali go, póki by potęga i armata kozacka, która ich *comitatur*, zaraz nie nastąpiła; i uczyniwszy radę zobopólną, woleliśmy ostatek pozostałego *conservare* wojska, niżeli w mieście takim się zawierać, w którym żadnego do obrony nie widzieliśmy sposobu, nie mając piechocie żywności, ani opatrzonych murów, i siła innych uważając defektów. Zemknęliśmy my się tedy, dragony przy mieście zostawiwszy, na Jaworowie ku Zamościu, abyśmy wzięwszy od WWMPaństwa *subsidiūm*, oblężeniu Lwowa z téj bliskości prędko odsiecz dać mogli. Prosiłiśmy tedy *per omnia sarra* WWMPaństwa, abyście *sine mora* nas ludźmi ratowali i oraz *saluti Reipcae prospicere* chcieli, co już najpilniej WWMPaństwu zalecamy. W Jaworowie 6 Octobris 1646.

*Hieronim Jeremi ks. Korybut na Wiśniowcu.*

*Mikołaj Ostroróg.*

*Alex. Koniecpolski.*

Rpis. Ossol. 225 k. 185.

<sup>12)</sup> Skargi i narzekania Czechowicza u Zubrzyckiego.

<sup>13)</sup> Józefowicz pisze, że mieszczanie obrali Krzysztofa Grodzickiego gubernatorem miasta. Jest to pomyłka, bo Grodzicki był wówczas w niewoli kozackiej w Czehrynie.

<sup>14)</sup> Pastorius.

<sup>15)</sup> Zubrzycki podaje, że w mieście znajdowało się 432 placów, na każdym mogła stać kamienica o 3 oknach. 4000 domów podlegało rozkładowi podatkowemu. Oprócz 400 obywateli na tych realnościach osiadłych, znajdowało się w mieście 73 bogatych a 131 ubogich komorników trudniących się przemysłem i 31 piwnicznych. Liczba zatem mieszkańców 4000 wraz z służbą i duchowieństwem w tak małej przestrzeni nie zdaje się być przesadzoną.

<sup>16)</sup> Ustęp ten napisany jest na podstawie kroniki Zubrzyckiego. Poślikowałem się opisem Lwowa umieszczonym w Życiorysie Sierakowskiego, przez Maurycyego Dzieduszyckiego. Planu Lwowa z 17 wieku nie miałem; ma on się podobno znajdować w Stauropii i w bibliotece M. Pawlikowskiego.

<sup>17)</sup> Według Zubrzyckiego, przedmieście Halickie liczyło 968 domów, Krakowskie 250, nie rachując w to kościołów i klasztorów, str. 267. — Celarius Reg. Pol. Descriptio 1659 podaje 1500 domów na tych obu przedmieściach.

<sup>18)</sup> Porównać Józefowicza pod rokiem 1648 i Zubrzyckiego pod rokiem 1635.

<sup>19)</sup> Zimorowicz, opisując jak w r. 1648 Bernardyni bronili się odważnie i ducha całemu miastu dodawali, kończy temi słowy: *Hacque mascula virtute plus quam triginta milia capitum ab interitu, tecta sua vero ab excidio servaverunt. — Domus virtutis et honoris per. Bart. Zimorwicz str. 102.*

<sup>20)</sup> Zimorowicza sielanka: Kozaczyzna.

<sup>21)</sup> Szajnocha zwie go: And. Wela Mokrski, nie wiadomo dla czego. W dyaryuszu sejmu elekcyjnego wyraźnie stoi: „Ks. Huncel Mokrski Jezuita quondam“. Łukaszewicz w Literaturze zwie go: And. Hączł Mokrski. Ten Mokrski napisał: Pogonia żałobna ks. Symeona Lubartowicza Sanguszko, Wilno 1639, która do rzędu najlepszych mów należy. Odznacza się — według Łukaszewicza — dobrą polszczyzną, znajomością rzeczy i głęboką nauką.

<sup>22)</sup> Pastorius.

<sup>23)</sup> Czechowicza relacya u Zubrzyckiego — Pastorius.

<sup>24)</sup> *Acta Ecclesiae Urzejovicensis* (Rpis Ossol. N. 496 str. 180) opisuje oblężenie Przemyśla przez Tatarów i Kozaków w r. 1648. Obrońcą wówczas Przemyśl, Konstanty Korniakt dziedzic Żurawicy z garstką rycerstwa i niemieckich osadników swoich włości, poległ tam pułkownik kozacki Kapuściński.

<sup>25)</sup> Relacya burmistrza Grosmajera u Zubrzyckiego.

<sup>26)</sup> List Kuszewicza syndyka lwowskiego do ojca, z Lwowa 23 października 1640 Rpis Ossol. N. 189.

<sup>27)</sup> Różni pisarze różną kwotę okupu podawali Zimorowicz „*Viri illustres*“ p. 61 podaje go na 600.000 złp., Rudawski 200.000, Koehowski na 100.000 talarów t. j. 300.000 zł., Pastorius 1200 grzywien srebra i 17.000 zł. Zubrzycki zebrał z wykazów i aktów miejskich, że okup wynosił 365.429 zł. a razem z napojami gorącymi dla wojska i z zabranem bydłem na przedmieściach do 546.076 zł. W Rpisie bibl. Ossol. N. 1480 znajduje się summarysz komisji królewskiej wysłanej w r. 1656 w celu przeprowadzenia koekwacyi we Lwowie. Tam wyczytać można bliższe szczegóły tego okupu. Podług tego protokołu zapłacono Kozakom gotówka, srebrem, likworami i towarami sumę 528.544 licząc w to i prezenta wszystkie. Na to w gotówce i srebrem, i w klejnotach, wedle rejestru radcy miejskiego Hajdera 343.075 zł. a w towarach 293.601, ale wedle uznania komisji porachowano towary o 102.265 zł. drożej, niż wartyły. W sumę tę 528.544 zł. okupu nie wchodzi 20.051 zł. wziętych od mieszczan i obywateli jako podatek na okup, ani 24.000, które żydzi jako podatek w towarach dali, ani 16.000 zł., które lonherya w gotówce, w zbożu i amunicyi wydała.

Gdyby to wszystko zliczyć, pokazałoby się, że suma jaką Zimorowicz podaje jest prawdziwą a gdyby dodać do tego napoje, byłoby zabrane i to co Kozacy i Tatarzy sami brali, suma, którą Czechowicz podaje, milion zł. nie byłaby przesadzoną.

<sup>28)</sup> Niewątpliwie, że takie bogate miasto jak Lwów, mogło daleko większą sumę złożyć. W wyżej wspomnianym sumaryuszu taksuje komisya królewska wszystkie dobra stojące t. j. domy w mieście, na 1,757.479 zł. a od tego żąda 5% 87.875 — podczas gdy od substancyi ruchomój żąda od mieszczan 5% w sumie 200.748 zł. Oprócz tego chodziły wieści, że klasztory a mianowicie Jezuici, posiadali bardzo wielkie sumy gotowych pieniędzy. Rady miejscy byli także bardzo majątni.

W Rpisie Ossol. N. 2157 znalazłem spis majątku Macieja Haydera, rajcy lwowskiego, zmarłego w r. 1665 — wraz z notatką, ile dał w r. 1648 na okup Chmielnickiemu.

Znaleziono w dukatach	8442 zł.,	z tych dał na okup	78 zł.
W łańcuszkach złotych i srebr.	1035	"	"
" pierścieniach . . . . .	358	"	"
" perłach . . . . .	544	"	"
" kosztownościach . . . . .	1143	"	"
" srebrze złocistém . . . . .	1052	"	"
Puhary srebrne złociste . . . . .	949	"	"
Srebro białe . . . . .	529	"	"
		Suma . . .	4170 zł.

Szacowano perłę orientalną po 6 groszy, dukat po 6 złotych, puzdro łyżek (13) bitych za 3 grzywny — grzywna po 15 zł. — zatem łyżka 3 zł.

Futer miał 10, szacowanych na 230 zł., (futro kunie 24 zł., sobolowe 50 zł.) materace półatłasowe, kołdry i poduszki atłasowe. Ze garów 4, kobierców 13, rynsztunków 7, cyny 45 kamieni, obrusów 50, ręczników 30 arszynów, wina 3 antały i beczka, szacowane na 250 zł., miodu 14 półbeczek, szacowanych na 620 zł., dwa konie siwe, które kupił Lanckoroński wojewoda ruski za 500 zł., jeden wierzchowy, kupił Jan Sobieski za 180 zł., karetą. W Zubrzy krów 32, świń 10, gęsi 18, kur 20. Kamienica w rynku, którą sam zajmował, sklep, ogród i dom na Psim rynku, a wreszcie pasieka z gruntami.

<sup>29)</sup> Syndyk Kuszewicz do ojca. Rpis Ossol. 189.

<sup>30)</sup> Chmielnickiemu ofiarowano 100 talarów, łańcuch złoty, zausznice dyamentowe, krzyżyk rubinowy, ferezyę sobolową, szory na konie, pas sakiewski.

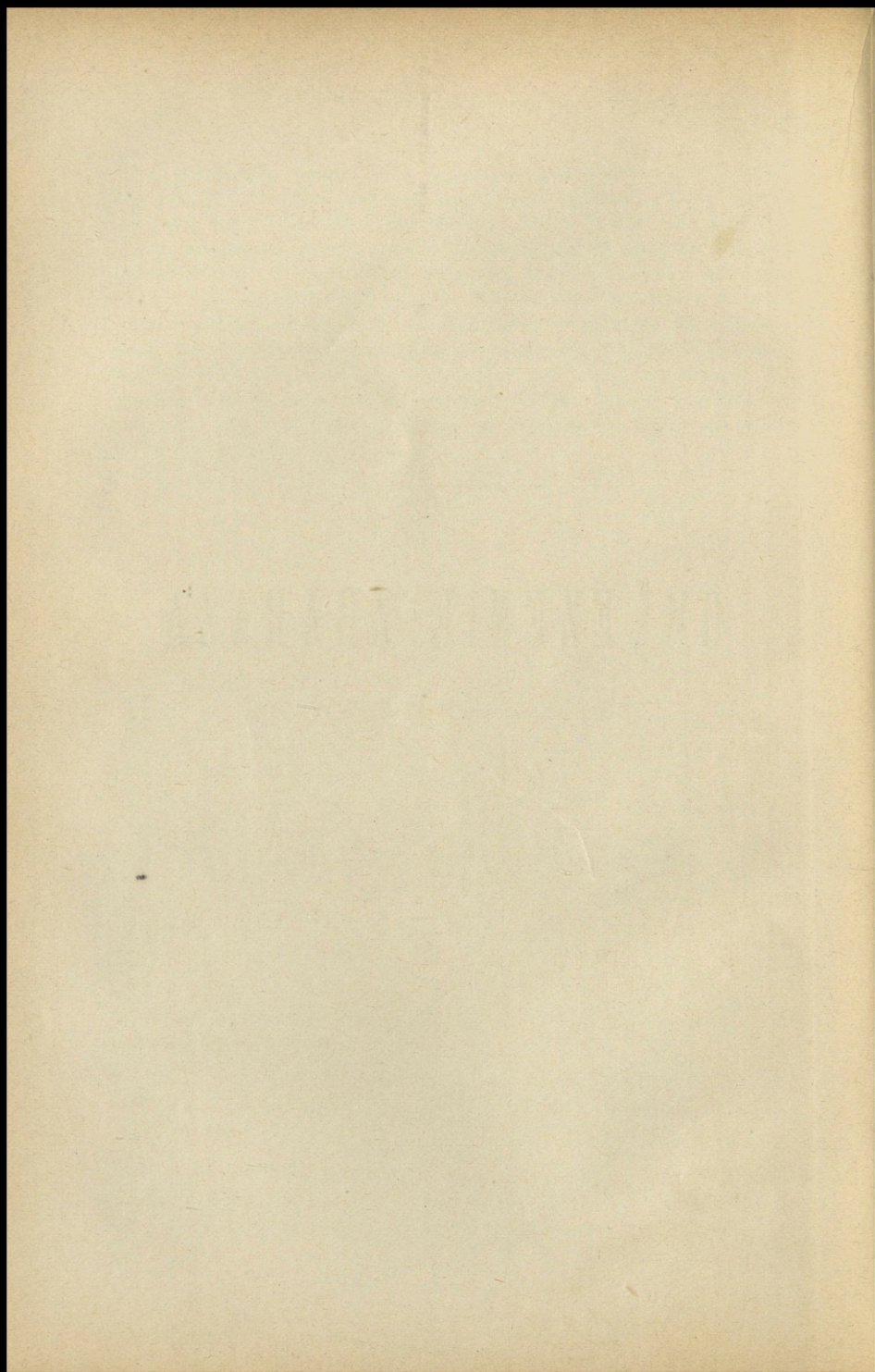
<sup>31)</sup> Kuszewicz do ojca.

<sup>32)</sup> W opisie tego obłężenia trzymałem się relacyj współczesnych: Andrzeja Czechowicza kupna lwowskiego i regenta miasta i M. Gros-

majera burmistrza miasta. Obie te relacye umieszczone są w Kronice Zubrzyckiego; ostatnia znajduje się także w Rpisach bibliot. Ossol. Nr. 200 k. 204|2 i Nr. 157. Oprócz tego miałem przed sobą Kronikę Lwowa Józefowicza, który swe wiadomości czerpał nietylko z aktów konsularnych ale i z opowiadań sędziwych i wiarygodnych ludzi. Nie wiele nowych rzeczy podaje rękopis: Monumentum ex actis conventus Leopoliensis S. Crucis i Acta praedicantium znajdujące się w Rpisie Ossol. Nr. 1845 teka 44, natomiast wspomniany kilkakrotnie list Kuszewicza w Rpisie Ossol. Nr. 189 bardzo jest charakterystyczny. — Pastorius jak wszędzie tak i tutaj jest pierwszorzędnym źródłem. — Kochowski tu bez wartości, podobnie jak Chodyniecki, który jest tylko tłumaczeniem Kochanowskiego.

# OBLEŻENIE ZBARAŻA

i pokój pod Zborowem.



## I. Obóz pod Zbarażem.

„Z jakich powodów — tak się zaczyna relacya do dworów zagranicznych o wyprawie Zborowskiej — roku 1648 Kozacy zaporowscy podburzeni przez jednego buntownika, sprzymierzywszy się naprzód z Tatarami buzdziackimi i wodzem ich Tohajbejem, a później z hanem krymskim, podnieśli rokosz przeciw Rzeczpospolitej; z jaką klęską walczone pod Korsuniem; jakie i jak potężne wojsko postawiła czerń chłopska, wyćwiczona ciągłemi napadami Tatarów i pobudzona przykładem Kozaków do rebelli; jak niezwyčajnym narodowi polskiemu postrachem wojsko nasze pod Piławcami porażone i ode Lwowa odparte, całą Rzeczpospolitą przerażeniem i żalością napełniło; jak w samej Warszawie podczas elekeji nowego pana trwoga wszystkie stany ogarnęła na wieść, że nieprzyjaciel pod Zamość przyciągnął i tę fortecę obległ, tego powtarzać nie potrzeba. Nie potrzeba też i wspominać i o tém, jak sama wieść, że obrano królem Jana Kazimierza, te niezliczone tłumy do swych koczowisk powrócić zmusiła, a Rzeczpospolitą od ostatecznej zagłady wybawiła. To wszystko zgoła, co się działo w zeszłym roku, całemu światu chrześciańskiemu dokładnie wiadome i powtórnego opowiadania nie potrzebuje. Natomiast osobliwa i cudowna łaska Boska, która nam w tym roku sprzyjała, jako téż wzniosła du-

sza króla polskiego Jana Kazimierza, który w największym niebezpieczeństwie podjął obronę ludów i państw od Boga sobie poruczonych, takim zdumieniem umysł ludzki ogarnia, że milczeć o tych wypadkach, byłoby grzechem i niewdzięcznością wobec Boga.“

„Po szczęśliwych początkach panowania Jana Kazimierza, podczas sejmu koronacyjnego, wniosły stany prośbę do tronu, aby król, w razie gdyby się komisya wysłana do uspokojenia buntów nie udała, sam w majestacie swoim na nieprzyjaciela wyruszył. JKM., lubo widział, że stany niedostateczną obronę i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej obmyśliły, ani téż wystarczających podatków na prowadzenie tak ciężkiej wojny uchwały, przecież wspaniałym umysłem, i nieustraszoném sercem przyjął ten obowiązek na siebie i niczego tak w kraju, jak i zagranicą nie zaniedbał, aby się wzmocnił — jedynie w celu prowadzenia téj wojny. Czyniąc przygotowania, powierzył wojsko trzem regimentarzom o równéj władzy, którzy wszystkie rozkazy królewskie nadesłane im przez gońców kanclerskich, wypełniać byli obowiązani. Tak przeszła reszta zimy i część wiosny. W tym czasie doszło do wiadomości królewskiej, dla czego komisya pereasławska żadnego skutku wziąć nie mogła i co zmusiło regimentarzy do rozpoczęcia walki z chłopską czernią około Baru, gdzie im się szczęśliwie powodziło. Okazało się widocznie, że nieprzyjaciel ma zamiar wydać królestwo księciu siedmiogrodzkiemu, z którym zawarł braterstwo wojenne; że aby Moskwę przyciągnąć do téj ligi, obiecał jój część prowincyj ruskich; ale najwięcej na to umysł swój wyteżył, aby wszystkie najpotężniejsze ordy tatarskie na nas zaciągnął. Gdy na tém wszystkim czas trawił, korzystał król ze zwłoki i wysłał znaczne poselstwa, któremi tak Moskwę jak księcia siedmiogrodzkiego od ligi wojennéj odciągnął, a gdy się zbliżyły Zielone Świąta — ostateczny termin zawieszenia broni zawartego w Pereasła-

wiu — regimentarzom przykazał, aby złączywszy wojsko, do nieprzyjaciela się zbliżyli nie czekając, aźby się z ordami połączył. Rozkaz królewski dosyć chwalebnie regimentarze wykonali: w wielu miejscach nieprzyjaciela rozgromili i załogi jego z wielu miast i zamków wyparli. Tém rozjuszony Chmielnicki w 300 tysięcy ludzi, wielkimi ordami wsparty, na pomoc swoim przyciągnął.

„Regimentarze ściągnęli siły swe pod Konstantynów, ale widząc, że przemocy nie podołają, rozumieli, że lepiej będzie ustąpić pod Zbaraż, jako na miejsce warowniejsze, co i sam skutek potwierdził“<sup>1)</sup>.

Powodem do tego ustąpienia był Wiśniowiecki. Księżę ten, ulubieniec całego narodu, popadłszy w niełaskę u króla, który mu buławę hetmańską odebrał, połączył się z Zamojskim, z ks. Dominikiem Zasławskim i Aleksandrem Koniecpolskim i zebrawszy prywatnym kosztem 3000 wojska, stanął w Zamościu. Wojsko czując jego krzywdę i sławiąc bohatera, tylu bitwami i zwycięstwami wstawionego, nie chciało mieć innego wodza. Regimentarze nie byli w stanie wzbudzić do siebie zaufania i utrzymać żołnierza w posłuszeństwie. Jędrzej z Dąbrowicy Firlej, kasztelan bełzki, stary żołnierz i doświadczony wódz, był chory ciągle i zaledwie trzymał się na nogach. Przytém jako kalwin nielubiony, mniej miał znaczenia, niż drugi jego kolega i regimentarz, Stanisław Lanckoroński, kasztelan kamieniecki, dobry żołnierz, ale zły dowódzca. Mikołaj hr. Ostroróg, podczasy koronny, bardziej w kancelaryi królewskiej, niż w obozie przydatny, nie znał się na wojskowości i zdumiewał żołnierzy, ile razy co dobrego działał.

Widząc niechęć wojska i grożące niebezpieczeństwo, wysłał Firlej posłów do księcia, zapraszając go do swego obozu i ofiarując naczelne dowództwo.

Wiśniowiecki postawił warunek, aby regimentarze cofnęli się do Zbaraża, jako na miejsce według jego

zdania, najdogodniejsze do powstrzymania pochodu nieprzyjaciela.

Była to okolica bardziej wodna i lesista niż dzisiaj. Stawy, bagna, lasy, wzgórza i jary dookoła dozwalały nawet mniejszej liczbie wojska, obznajomionej z terenem, poruszać się swobodnie, czynić wycieczki i zopatrzyć się w paszę dla koni.

Dziś po dwóch wiekach odmienił się zapewne znacznie krajobraz. Czarny las ciągnął się wówczas aż do drogi od Załósć; pomiędzy nią a gościńcem z Wiśniowca rosła dębina, na północ od wsi Bazarzynia leżały jarami przerwane pastwiska; dębina ciągnęła się od wschodu aż do Lublanek, a od południa cała okolica Zarudzia, Walachówki, Stryjówki i Kretowic miała nierównie więcej jezior, stawków i bagien, niż dzisiaj. Grunt grząski ubezwładniał orde, podczas gdy jazda polska miała dość miejsca na stokach obozu, aby bronić swoich okopów.

Miasto Zbaraż z trzech stron wodą oblane, usiadło niby w podkowie. Wschodu i zachodu bronily dwa stawy, od południa jakby łukiem rzeczką Gniezną połączone. Otwór zwrócony ku północnemu zachodowi, ku Załósćicom, obwarowany był fosą, ostrokołem i parkanami. Ramiona téj podkowy przedłużały się od wschodu wzgórzami a od zachodu Czarnym lasem, tak, że tylko drogą od Załósćie przystęp był wolny pod miasto. Od wschodu na drugim brzegu Gniezny wznosił się na wzgórzu potężny zamek Zbaraskich, pyszny gmach r. 1587 wystawiony; a pomiędzy nim i wschodniem jeziorem leżało przedmieście Przygródek.

Na południe od miasta i zamku, począwszy od zachodniego stawu aż ku Lublankom niższym, teren spadając i wynosząc się, tworzył wyżynę, na której Krzysztofowi Przyjemskiemu, generałowi artylerji kor. zatoczył kazano obóz tak wielki, iżby się wszystkie spodziewane posiłki pomieścić mogły. Wały obozu toczyły

się na milę<sup>2)</sup>), tył przylegał do miasta i do zamku, i tylko jedna część z tyłu wychodząca po za wschodnie jezioro, wałem obsypaną być musiała.

Dnia 2 lipca stanęli regimentarze pod Zbarażem. W obozie polskim nie dobrze się działo: dowódzcy w niezgodzie, żołnierze nieposłuszni. Wielu widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, zaczęło się wymykać pod pozorem nieodebrania żołdu, tak że w chorągwiach ledwie połowa pozostała. Komputowi mimo surowych uniwersałów nie nadeszli, wszystkiego wojska zdolnego do boju zostało 6000<sup>3)</sup>).

Tak żołnierze, jak dowódcy, oczekiwali z niecierpliwością przybycia Wiśniowieckiego, po którego wysłano kasztelana kamienieckiego. Wjechał nareszcie 9 lipca z 3000 żołnierza swego do obozu wśród nieskończonej radości, na ramionach całego wojska niesiony. Przyjmowali go regimentarze, Lanckoroński oddawał buławę<sup>4)</sup>), żołnierze w uniesieniu dwa kwartały za darmo służyć obiecywali<sup>5)</sup>).

„Nie ja WM. dawałem buławę — powiedział książe — i odbierać jej też nie będę“<sup>6)</sup>). Pomimo tego jednak z dniem, w którym wjechał do obozu, wszyscy, od regimentarzy aż do prostego żołnierza, w nim najwyższego wodza widzieli i biada temu, ktoby się śmiał sprzeciwić.

Cały obóz z czeladzią rachowano na 15.000 ludzi<sup>7)</sup>). Wojska było 9000, ale tylko 2000 piechoty, reszta jazda. „Dla tego chorągwie pancerne husarskie i kozackie zarówno z piechotą strażę odprawiać musiały, i być zawdy w pogotowiu na podjazdy i posłuchy i w ciemne nocy ochotnie wycieczki czynili<sup>8)</sup>“. Wiśniowiecki objeżdżał obóz, obiecywał aż do gardła swego nie odstępować żołnierzy, byle tylko w zgodzie byli a słuchali, gdyż pod Piławcami za niezgodą i nieposłuszeństwem wielkiej niesławy nabyli<sup>9)</sup>).

Nieprzyjaciel zbliżał się powoli z niezliczonymi tłumami czerni i ord tatarskich. Zewsząd garnęło się chłopstwo do niego, kosami, cepami i widłami uzbrojone.

W trzech województwach, z téj i po tamtéj stronie Dniepru, zostały niemal same stare kaleki, kobiety i dzieci. Liczono 300.000<sup>10)</sup> czerni razem z wojskiem kozackim; pułkowników było 23, w pułku od 5000 do 20.000 ludzi<sup>11)</sup>. Prowadzili pułki: Woronczenko czerkaski, Łoboda perejaślawski, Kułak karwowski, Neczaj braclawski, Stepka humański, Mrozowiecki korsuński, Eustachy kalnicki, Burlaj hadziacki pułk<sup>12)</sup>. Miastami i wsiami gromadziło się chłopstwo obok siebie a skoro tylko dostateczna liczba urosła, stawał pułk, nad którym hetman pułkownika przekładał, assawułów zaś i setników sami z pomiędzy siebie wybierali. Jedna chorągiew do 1000 ludzi liczyła a 16 chorągwi w jednym pułku się znajdowało<sup>13)</sup>.

Szedł razem z Kozakami han tatarski w 100.000 ordy krymskiej, nohajskiej, białogrodzkiej, budziackiej, dobruckiej, szli Petyhorcy-Czerkasowie, Karejowscy Kozacy, 6000 Turków rumelskich baszy sylistryjskiego i gromady Karałaszów wysłanych od gospodarów Multan i Wołoszczyzny. Szło 300.000 koni tatarskich, ogromny tabor kozacki i 70 armat - liczba znaczna na ówczas, kiedy Kurfürst brandenburski (1656) tylko 40 sztuk liczył.

Przed następującym nieprzyjacielem uciekło okoliczne chłopstwo (w liczbie 6000) wraz z dobytkiem swoim do Zbaraża, zwierz spłoszony gromadził się w pobliskich lasach. W tyle po za nim zostały zgłiszczą spalonych miast, które się poddać nie chciały i ciała wyrzniętych mieszkańców<sup>14)</sup>.

Zewsząd nowiny straszne przeciągały przez obóz zbaraski, jak wichur zbliżającej się burzy przez mały lasek dębowy, i przejmowały niepokojem garstkę Pola-

ków. Stary Firlej listem 6 lipca pożegnał już był króla w imieniu wojska i swoich kolegów, oświadczając, że gotowi zginąć okopawszy się pod Zbarażem, nie dając nieprzyjacielowi dalej iść, chyba po głowach swoich<sup>15</sup>).

Wielu żołnierzy, którzy pierwszy raz do boju stawali, nie mieli wyobrażenia o grożącym niebezpieczeństwie: drudzy jak Koniecpolski, Marek Sobieski i inne młode lwy, wychowane w tradycjach Kircholmu i Chocima, czekały nań z upragnieniem. Stary żołnierz czekał rozkazów — ale wszyscy spodziewali się z wszelką pewnością prędkiej odsieczy od króla, a nawet posiłków do obozu. Sami regimentarze chociaż wiedzieli, że na wszelkie posiłki już za późno, choć się już byli deklarowali bronić z tém, co było pod ręką, wołali o pomoc przez zbawienie ojczyzny<sup>16</sup>) nawet wtedy jeszcze, kiedy już tłumami nieprzyjaciół otoczeni, szalonym nazwać takiego byli mogli, ktoby się z posiłkiem do Zbaraża w kilkaset lub w kilka tysięcy ludzi zbliżyć odważył<sup>17</sup>). Ale nadzieja jest większa, jak świat, a gdzie chodzi o życie, chętnie się wierzy w niepodobieństwa.

Jakiegokolwiek bądź kto miał motywa, które go przywiodły i zatrzymały pod Zbarażem, nie może ująć bohaterstwa tym ludziom, którzy piersiami swemi postanowili wstrzymać pochód nieprzyjaciela, zanim ojczyzna siebie i ich będzie mogła obronić. Starsi dowódcy znający stan Rzeczypospolitej, a mianowicie Wiśniewiecki, który ich w to miejsce zaprowadził, mogli się spodziewać z poblizszych miejsc posiłków, ale odsieczy prędkiej spodziewać się nie mogli. Zimna rozważa nie pozwalała ludzić się nadzieją, iżby długo wytrzymać mogli oblężenie wobec takiej przemocy, fanatyzmu, zaciekłości nieprzyjaciela, któremu największy wróg znakomitych zdolności wodza odmówić nie mógł. Trzeba było ginać powoli, z zimną krwią rachować

każdy dzień zyskany jako korzyść i zbawienie dla kraju, a śmierć i upadek dla siebie.

Wieczorem tegoż samego dnia, w którym Wiśniowiecki wjechał do obozu, wrócił podjazd złożony z 15 chorągwi z doniesieniem, że pod Czołhańskim kamieniem, pięć mil od obozu, spotkał się z nieprzyjacielem i prowadzi go za sobą.

Rzucili się wszyscy bez wyjątku<sup>18)</sup> do rydlów i do motyk tak, że wkrótce okopy i kwatery każdemu do obrony zleczone stanęły. Podzielono cały obszar na pięć części, a całe wojsko na 5 dywizji pod dowództwem Firleja, Lanekorońskiego, Ostroroga, Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Każden z nich miał jedną część obozu do obrony oddaną.

O świcie wyborowy komunik tatarsko - kozacki w liczbie 30.000 ludzi, zaszedłszy z tyłu od Wiśniowca zagarnął 150 pachołków i 28 towarzyszy, wysłanych w nocy po siano i na czaty<sup>19)</sup>. Wszystkich w pień wycięto, poczem komunik zbliżył się do obozu. Był to rekonesans nieprzyjaciela, który miał rozpatrzeć położenie, i zwyczajem tatarskim spróbować szczęścia.

Wojsko polskie wyszło za okopy i stanęło w szyku bojowym. Właśnie w tym czasie zbliżał się od starego Zbaraża (ćwierć mili od miasta i obozu) mały taborek wozów ks. Wiśniowieckiego, mieszczący w sobie 200 piechoty i dwie lekkie chorągwie. Pospieszał, aby się co prędzej schronić do głównego obozu — kiedy go cały nawał tatarski ogarnął. Wysłano mu na ratunek chorągwie Koniecpolskiego i Wiśniowieckiego, które świeżemi tłumami ordy oskoczone, wydobyć się z matni nie mogły. Dopiero atak trzech husarskich chorągwi, ulżył osaczonym i taborek księcia wśród huku armat szczęśliwie w okopy zemknął.

Rozpierzchły komunik rozrzucił mnóstwo harcownika i z daleka opasywał obóz, podczas, gdy coraz nowe tłumy ordy nadchodziły.

Z zachodem słońca ujrano w kilku miejscach na horyzoncie czarne chmury, które w kierunku Zbaraża sunęły. Wieczorny zmrok przypadł na nie i nie dozwolił ujrzeć, jak się nieprzyjaciel obozem rozkładał.

Noc była ciepła i spokojna. Z miasta, na wieże i dachy, na mury zamku i wały obozu, cisnęli się ludzie z niewysłowioném uczuciem ciekawości i niepokoju.

Po wszystkich stronach, jak daleko okiem zasięgnąć, paliło się ogni tysiące i tysiące, które malejąc i niknąc, gubiły się w oddali. Zdawało się, że gwiazdy gromadami z nieba spadły i na ziemi płonęły. Głuchy szmer kilku set tysięcy głosów dochodził z oddali.

W tym samym czasie na zamku zbaraskim Wiśniowiecki wyprawiał ucztę<sup>20</sup>). Wszystkie okna zająśniały od światła, zagrzmiały moździerze, trąby i kotły na wiwaty, a cały obóz i miasto wychwalały rezolucją wodza, który nie tylko sam serca nie tracił, ale jeszcze innym otuchy dodać potrafił.

Po pierwszym i ostatnim toaście na cześć króla i spieszną a szczęśliwą odsiecz, wstał książę i ze swobodną twarzą, na którejby nikt troski nie dojrzał, odczytał, dawnym obyczajem hetmanów polskich, punkta, którymi oficerowie nazajutrz żołnierzy swoich zagrzeać byli obowiązani:

— Jak ciężar na lancy, tak w boju dobra sprawa przeważa. Im większe niebezpieczeństwo, tém większa sława i nagroda. Pogarda śmierci i nieugięty animusz wzbudza w nieprzyjacielu uszanowanie i ten, co nas dziś nienawidzi, jutro ugnie karku przed nami. Czyż tylko na koniach umieją być polacy mężnymi? czyż w nogach czworonożnego latawca odwagę swą oparli? Dodajmy do olbrzymich tryumfów w polu, bohaterską obronę okopów. Nie nowina to naszemu narodowi: świadkiem stolica Moskwy, którąśmy przez dwa lata

bronili, cośmy zdziałali na ówczas, aby zatrzymać cudze, to dla sławy narodu i zbawienia własnego nie powinno nam się trudnym wydawać. Zbliża się król, spieszy ojczyzna cała na ratunek, byleśmy małą chwilę wytrzymali. Inaczéj, jakimże czołem wyszlibyśmy na spotkanie zbliżającego się z odsieczą Majestatu? jakżebyśmy się z bracią naszą powitali?...<sup>21)</sup>

## II. Szturm i oblężenie.

Kozacy i orda rozłożyli się obozem w półkole. Hetman kozacki nie robił żadnych przygotowań do oblężenia, i czekał tylko przybycia taboru, spodziewając się jednym szturmem rozrzucić zamek, obóz i miasto na wszystkie strony świata, a Polaków samym widokiem swoim przerazić. I rzeczywiście, gdy z brzaskiem następnego dnia ujrzano z wałów obozu takie mrowisko ludu i koni, że cała okolica zdawała się poruszać; kiedy po południu przy odgłosie 30 armat, Kozacy i wszystkie okiem nieprzejrzone ordy z przeraźliwym wrzaskiem do szturm przystąpiły; strach wielki i niebywały na oblężonych nastąpił i dopiero procesy z Najś. Sakramentem około wałów chodząc, przestraszonych otrzeźwiły. W milczeniu, z bijącym sercem, z wyteżoną uwagą, czekali na nieprzyjaciela, który hucząc i wyjąc jak fale wzburzonego morza, uderzał tu i ówdzie w wały fałszywymi atakami, chcąc zreknognoskować teren, obejrzeć szanice, fosy i okopy, i wymiarkować siły odporu oblężonych. Chmielnicki w towarzystwie murzów tatarskich objeżdżał sam obóz, śmiał się i obiecywał Tatarom, że jutro wieczorem w zamku nocować będą.

W poniedziałek nadszedł tabor kozacki i rozłożył się ćwierć mili od obozu polskiego od Werniaków, za Legowiskiem, aż ku Dębinie, całą milę wzdłuż. W nocy

usypano trzy szanice i zatoczono w nie 40 armat, z których zaraz o świcie strzelać zaczęto. We wtorek 13 lipca wieczorem, rozpoczął się szturm generalny, jeden z najgwałtowniejszych.

Kozacy ruszyli z okropnym wrzaskiem z czterech stron na okopy. Sam Chmielnicki na czele prowadził swoich żołnierzy, którzy nie znając jeszcze niebezpieczeństwa podobnego ataku, ani waleczności polskiej, lecieli naprzód, jak na stracenie. Cisnął się pułk za pułkiem, orda jak chmura biegła do koła wałów.

Na prawém skrzydle obozu, gdzie były kwatery Wiśniowieckiego, odparto kilka szturmów tak szczęśliwie, że Kozacy z niczém wrócić musieli, ale największy wysiłek, skierowany na lewe skrzydło przeciw kwaterom Firleja, trudniej było odeprzeć.

Nieprzyjaciel pędził przed sobą mnóstwo jeńców bez różnicy płci z worami piasku; zasypał fosę, jednym atakiem dostał się na wały i zatknął swoje chorągwie. Szczęściem, że już wtedy z prawej strony obozu ustąpił, a Wiśniowiecki mógł przysłać pomoc, która nadbiegła jeszcze na czas i nadludzkim wysiłkiem udało się wyprzeć z wałów Kozactwo. Wpadł za okopy Marek Sobieski z kilku chorągwiami jazdy i zajeżdżał z boku nieprzyjaciela. „Co jazda zajechała, wszyscy w staw topili się, że mało wody znać było, a co nie potonęło, pchało się znów zaciekłe na okop i lgnęli tam jak muchy w mazi.“

Wreszcie Chmielnicki kazał zatrąbić na odwrót. Chorągwie polskie rzuciły się za uciekającymi, a siekąc po drodze i goniąc aż do okopów, szaniec jeden wzięły i kilka chorągwi zdobyły.

Podczas tego, od strony stawu wschodniego zagrożano wielkie niebezpieczeństwo. Stały tam niedokończone jeszcze okopy, a obrońców prawie porachować było można. Uderzył na nich pułkownik Burłaj na czele zadnieprzańskich Kozaków, obszedłszy z nienacka w cza-

sie szturmu prawe skrzydło obozu. Piechota węgierska, której obroną tego miejsca zlecono, uciekać zaczęła i nieprzyjaciel byłby stąd opanował całą kwaterę Firleja, gdyby nie nadbiegł Przyjemski. Dobytym orężem przebił chorążego węgierskiego, porwał za sztandar, wstrzymał uciekających i rzucił się z nim na Burlaję. Nadbiegło wkrótce kilka rot piechoty cudzoziemskiej i wszystkich Kozaków, którzy do środka byli wtargnęli, do nogi wycięły.

Burlaj cofał się w porządku i w wielkim był niebezpieczeństwie, bo musiał obchodzić całe skrzydło obozu, aby się złączyć ze swoimi, którzy po skończonym szturmie do taboru wracali. Lada chwila groziło mu odcięcie. Chmielnicki wysłał Mrozowickiego z jazdą kozacką, aby go stamtąd ratował. Ledwie się połączyli, zastąpiła im drogę dywizya Koniecpolskiego i odcięła obu od taboru.

Nad małą rzeczką, koło Lublanki, bronili się zaciekle. Mnóstwo ich wysieczono, aż resztę Tatarowie obronili. Zginął Burlaj, stary żołnierz, pułkownik kozacki, sławny z wypraw swoich na Czarném morzu. Pod jego dowództwem Kozacy Synope, emporium handlu azyatyckiego, dobyli i wiele przeważnych czynów za jego powodem dokonali. Godniejszy lepszego losu, gdyby nie był z ojczyzną wojował<sup>22</sup>).

Był to gorący dzień i skończył się niemałą klęską Kozaków. Leżał trup na trupie w niektórych miejscach na chłopa wysoko. W stawie mnóstwo ciał ludzkich, że dla tych trupów i robactwa niepodobna było brać wody i głęboko studnie kopać musiano.

Firlej, Ostroróg i Wiśniowiecki bronili się potężnie. Ten ostatni widząc zaraz z początku, że się żołnierze trwożyć zaczynają, wydał rozkaz pod gardłem, aby się nikt na Tatarów strzelać nie ważył. Dziwny ten rozkaz dodał niemało odwagi wojsku, które walczyło z tém przekonaniem, że tylko z Kozakami mają

do czynienia, podczas gdy z hanem regimentarze już się porozumieli. Wytrzymali Polacy 17 szalonych ataków, w czasie których z 40 dział ustawicznie do obozu strzelano.

Dzień ten przekonał wodzów, że w tak obszernym obozie bronić się dłużej nie można. Kopano całą noc i z brzaskiem dnia stanął okop lepszy od dawniejszego. Ścieśniono obóz niemal o trzecią część tym sposobem, że część wałów niedokończonych na lewém skrzydle, na które nieprzyjaciel najbardziej nacierał, opuszczono, a nowy okop, bliżej linii wschodniego jeziora usypano. Wąskie przejście między wsią Lublanką a wałami obozu, przerżnięte małym strumykiem, rozszerzyło się na odległość tego strumyka do jeziora.

Chmielnicki widząc, że się szturm nie udał, pomimo iż krwi kozackiej nie żałował, postanowił rozpoznać obleżenie i zaczął do tego czynić nadzwyczajne przygotowania.

Przedewszystkiém zamknął obóz i miasto, i zajął wszystkie przejścia, którymi Polacy uciekać, albo paszę dla koni w nocy sprowadzać mogli. Zajął więc drogę ku Załóścicom i ku Wiśniowcu, wieś Bażarzyńce, Załuże i Zbaraż stary. Kazał budować 16 wielkich machin po kozacku hulaj-horodyna lub hulaj-grody nazwane. Były to niby ruchome zamki drewniane z grubych potężnych bierwion spojone, które na walcach i kołach naprzód pomykać się mogły. Pomiedzy nimi posuwano gotowe mosty do przebycia fosy, wielkie drabiny i inne narzędzia do szturm. Ku okopom polskim kazał kopać poprzeczne, węzłem idące fosy. Fosal te przykrywał ziemią, skąd Kozacy bezpiecznie strzelać i roboty podziemne prowadzić mogli. Z każdym dniem byli bliżej obozu, stawiając po drodze szańce, skąd armatami bronili dalszej roboty. Mnożyły się te kretowiska z każdym dniem coraz bliżej i stanęły tak blisko reduty, że jeden z drugim rozmawiać mogli.

W czasie tych przygotowań przypuszczał Chmielnicki szturm po szturmie, we dnie i w nocy. Dnia 14 szturmowali pułkownicy kozacy na kwatery Wiśniowieckiego<sup>23</sup>). Dnia 16 szturmował w nocy Niebaba i Hladki i stracili 3000 ludzi<sup>24</sup>); 17 zbliżył się do miasta oddział pułkownika Fedoreńka, stojący na drodze do Załoście i korzystając z gęstej mgły ranniej, przeszedł wał i już ostrokół wycinać zaczął, kiedy jeden dziesiętnik, idąc po zakupno do miasta, strażę zaalarmował. Przypadli żołnierze, mieszczanie i chłopci, wszystko co żywo do obrony się rzuciło. Na odgłos dzwonów i huk armat ruszyli zewsząd Kozacy na obóz i na miasto, gdzie już wały i parkany zajmawszy, o mały włos miasta nie wzięli i wody nie odebrali. Wyparł ich mężny pułkownik Korf na czele swojej rajtaryi, że z wielką szkodą odstąpić musieli<sup>25</sup>).

Chmielnicki straszył, łudził i nużył wszelkimi sposobami, aby złamać odwagę obłożonych; żołnierzom swym ręcznikami głowy obwiązać i „Allah“ wołać rozkazał, aby Polaków przybyciem posiłków tureckich przestraszyć, wysłał poselstwo do obozu, aby mu Wiśniowieckiego wydano i obiecywał pod przysięgą, że wszyscy inni prócz Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego, otrzymają na słusznych warunkach kapitulacją i swobodnie odejdą<sup>26</sup>); to znów wymógł na hanie, że posłał swego wezyra na rozmowę z Wiśniowieckim, aby obłożonych do poddania namówić. Zjechali się w polu i jeden radził, aby się orda Kozaków wyrzekła; drugi, aby się Polacy poddali.

Ale wojsko polskie mężnie spróbowawszy niebezpieczeństwa i czując żelazną rękę dowódcy, zasmakowało w bohaterskiej obronie. Nie żalowali sił i rąk, jednością łącząc serca, gotowi bronić się do ostatniej kropli krwi, a co mówili, czynem zaraz stwierdzali, idąc ślepo za swoim wodzem i nie słuchając kogo innego.

Kiedy nieprzyjaciel paszę odebrał i tak ścisnąć do koła zaczął, że ziemne roboty jego już do okopów sięgały, zwołali regimentarze radę wojenną, na której z całą uwagą roztrząsano wniosek, aby piechotę, armaty i amunicją przeprowadzić na zamek, a z jazdą przebić się przez tłumy nieprzyjaciela i uciekać.

— Chyba skrzydła koniom i sobie przyprawimy — zawołał Wiśniowiecki. — A cóż się stanie z tymi, co od koni odpadli? a czeladź nasza, a miasto, a chłopci, którzy się pod opiekę naszą oddali? Cokolwiek bądź, czy cześć nad życie, czy życie nad uczciwość przeniesiemy, jedno i drugie zachować możemy tylko tu, na tém miejscu, nie tracąc odwagi i wytrwałości<sup>27)</sup>.

Postanowiono usypać drugie okopy bliżej miasta i tam się pomknąć z taborem. Mieszczanie i chłopci pracowali dzień i noc; wojsko kopało w nocy, a w dzień odpierało szturm, i w przeciągu dwóch dni stanęły wewnątrz obozu wysokie wały i szańce.

W nocy 19 lipca po całodzienném strzelaniu z szańcu usypanego w dawnych kwaterach Firleja, ruszyli Kozacy jak zwyczajnie w nocy do szturm. Szańce, fosy i aprosze napełniły się kozacką czernią, hulajgrody zaczęły się poruszać; główny impet, ku kwaterze Wiśniowieckiego zwrócony, był tak potężny, że się regimentarzom zdawało, iż wojsko ich całodzienną robotą zmęczone, takiego ataku nie wytrzyma. Już o cofaniu się na zamek radzić zaczęli, kiedy jakby cudem<sup>28)</sup> straszna ulewa cały szturm z wielką klęską Kozaków przerwała. Burza szalała w powietrzu, woda zalała szańce, biegła strumieniem w przykryte fosy i aprosze, topiła ludzi, rwała pokrycia darniowe i wkrótce w jedno koryto wszystkie roboty ziemne zmieniła. Pułki kozackie, armaty i amunicje uciekały co prędzej do taboru, zostawiwszy puste szańce i hulajgrody, a cała przestrzeń od taboru do obozu stanęła jakby jedno wielkie jezioro, tu i ówdzie 5 stóp głębokie<sup>29)</sup>.

Wtedy za namową Wiśniowieckiego 500 najdzielniejszych żołnierzy przysięgłszy się ze sobą, zsiadło z koni i z dobytym orężem przeszli okopy a brodząc w wodzie, dotarli do samych okopów nieprzyjaciela: chorągwie potargali, Kozaków w zakrywkach ziemnych wysiekli i owe niebezpieczne hulajgrody podpalili. Płoneły całą noc z podziwieniem całego wojska, ile że deszcz ciągle padał. Skoczyło kilkanaście tysięcy ordy, i Kozaków do obrony hulajgrodów naganiano, ale na próżno. Wycieczka cofnęła się spokojnie w ściśniętych szeregach do obozu<sup>30)</sup>.

Nazajutrz rozpoczął się odwrót do zmniejszonego taboru, po za świeży wał, który, jak wspomniano, w dwóch dniach ostatnich usypano. Chmielnicki zajął natychmiast opuszczony okop i tegoż wieczora przystąpił do szturm, który trwał późno w noc. Noc była tak ciemna, że tylko z wałów można się było bronić. O świcie ujrzeli się obleżeni zewsząd potężnym wałem otoczeni, a kule leciały tak gęsto, że następnej nocy bezpiecznie je zmiatać było można a na wałach trudno się było pokazać.

Następnego poranku zobaczono drugi wał jeszcze bliżej obozu; trzeciej nocy obóz trzecim wałem opasali, wysokie szańce wystawili i aproszami do samych wałów polskich dokopywać się zaczęli. „Tam bywało, kijami, kamieniami, procami, bryłami ziemi i rozmaicie z nimi walczone. Gdy przyszło do walki, mięszały się chorągwie tak, że w dymie od strzelby nie znać było, które nasze i jeden drugiego zaledwie rozeznał. Dzie sięć dni, co dzień, co godzina prawie, nieustające szturm, jużemy wytrzymać od wielkiego impetu nie mogli“<sup>31)</sup>.

Trzeba było znów myśleć o tém, aby opuścić okopy i nowe bliżej zamku i miasta wysypać. Ale że to wśród ciągłych szturmów było niepodobieństwem, przeto

aby zyskać na czasie, postanowiono rozpocząć układy o zawieszenie broni.

Wysłany dnia 23 lipca trębacz do kwatery Chmielnickiego, powrócił bez odpowiedzi. Dopiero na drugi dzień w południe umilkły działa, i z szanów kozackich usłyszano wołanie, aby Polacy przestali, to i Kozacy strzelać nie będą.

Na wyraźne żądanie Chmielnickiego wysłano do obozu kozackiego Zaćwilichowskiego, który był u niego w szczególnych łaskach i poważaniu, dodawszy mu do towarzystwa Kisiela, chorążego nowogrodzkiego.

„W czasie tym congressus znajomych naszych ze znajomymi Kozakami, rozmowy przyjacielskie i kondolencye, że się krew chrześcijańska leje. O różne rzeczy pytali, niektórzy aż za wał wyszedłszy i tabaką się traktowali.“

Chmielnicki zaczął Zaćwilichowskiemu wszystkie krzywdy swoje i wojska zaporoskiego przedstawiać.

— Jam to WMPanu mówił, póki będziesz komisarzem, póty wojsko zaporoskie jak za ojca posiedzi, ale potem Boh znajet, szczo budet. A jak wam się tam teraz powodzi? — pytał go, wzięwszy na stronę — wiem, że wygod nie macie .. ot wiesz co, stary druhu, ty jako dawny mój przyjaciel, przejdź do nas i drugich namów, bo mi was srodze žal...

Krwią zaszedł stary żołnierz i zapytał, czy mu nie ma co innego do powiedzenia. Gdy hetman milczał, pokłonił się Zaćwilichowski i odjechał<sup>32)</sup>.

Wysłano do hana, chcąc z nim osobno traktować. Na razie źle przyjął posła i z groźbami odprawił, ale na drugi dzień rozkazał pisać wezyrowi swemu, że chce być pośrednikiem między Chmielnickim a Polakami, jeśli go o to Wiśniowiecki i Koniecpolski prosić będą.

Dla bliższego porozumienia się wysłano Janickiego, towarzysza pancernéj chorągwi, znającego język tatarski.

Temu radził han, jakby o niczém nie wiedział, aby się Polacy natychmiast poddali „bo jutro będziecie kęsim“ t. j. jednemu za drugim głowę uciąć rozkaże.

— Już nam trzy niedziele to samo obiecujecie, a po staremu i jutro nam nic nie będzie, a kto po naszą głowę przyjdzie, ten i swoją przyniesie.

— Może da Bóg — odparł han — jutro wszystko będzie dobrze, tylko niech tu do mnie Wiśniowiecki przyjdzie. Jeśliby miał przyjść, dawajcie mi zaraz znać, a wszystkich murzów moich wyślę na jego spotkanie <sup>33</sup>).

Wrócił Janicki z tém, że następnego dnia wezyr będzie czekał na księcia w polu i po rozmowie zawieździe go do hana.

Tymczasem odkryła się zdrada nieprzyjaciela. Złapano w nocy jezyki, a między innymi chorąży gwardyi Chmielnickiego, przyniosły dobre nowiny. Przyszła wieść do obozu kozackiego, że król z wielką potęgą idzie na odsiecz obleżonym, że wojska litewskie ciągną na Ukrainę, że Kozacy boją się o swoje żony i dzieci, a Chmielnicki chcąc coprędzej skończyć ze Zbarażem, namówił hana, aby sprosił przedniejszych panów na konferencyę i nazad do obozu nie puścił — z czém się po pijanemu miał wygadać <sup>34</sup>).

Gdy więc na drugi dzień wezyr w pole wyjechał, stawił się przed nim Janicki z odpowiedzią od regimentarzy, że prawa wojenne nie pozwalają, aby Wiśniowiecki obóz opuszczał, a on, Janicki, od siebie oświadczył, że gotów odnieść tym panom sprawę, dla której wezyr żąda rozmowy.

Splunął Tatarzyn i rozgniewany odjechał <sup>35</sup>).

Nieprzyjaciel cały ten czas żadnych prawie szturmów nie przypuszczał, tylko ze szanców i wałów strzelania, kłótnie i wywoływania obustronne. Kozacy sztydzili z Polaków:

— Czemu panowie nie każecie nic robić poddanym naszym. Już rok mija, lato schodzi, a jeszcze

czynsze i dziesięcina z bydła nie wybrana. Ryczą woły żałośnie, chciałoby się im na jarmark do Wrocławia...

— Macie teraz folgę od roboty — odpowiadano im z obozu — ale wkrótce na znak poddaństwa będziecie sypać Wiśniowieckiemu groble na Dnieprze. Czynsz nie zalegnie, wybierze go wojsko litewskie. Dziesięciny wybiorą Tatarzy, ale zamiast bydła, żony i dzieci wasze popędzą do Krymu.

Korzystając z téj przerwy, którą zdrada Chmielnickiego przedłużyła<sup>36</sup>), wytyczono nowy obóz przy zamku. Odśloniętą część miasta, którą Gniezna od zamku dzieliła, obwarowano wałem i połączono ze zamkiem fosami i okopem. Wysypano wały od Przygródka, który stanowił lewe skrzydło, podczas gdy zamek stojąc na czele zasłaniał cały obóz a raczej miasto<sup>37</sup>), bo tak Podzamecze jak Przygródek do miasta należały.

30 lipca o świtaniu zaczęto się przeprowadzać do nowego obozu, zostawiwszy na starym wale po 15 ludzi z każdej chorągwi. Jeszcze połowy nowego taboru nie zajęto, kiedy się Kozacy spostrzegli i do szturm skoczyli. Zwróciły się piesze regimenta na nieprzyjaciela, a że nie było czasu nabijać, kolbami i ręczną bronią się zwarli i z wielką stratą do nowych okopów się dostali.

Zajął zaraz Chmielnicki obozowisko, kazał armaty zatoczyć i pod zasłoną ognia działowego, w trzech godzinach także same wały do koła polskiego obozu wysypał, i coraz bliżej się szanując, na 30 kroków<sup>38</sup>) do okopu polskiego się przysunął.

Pilno mu było zdobyć co prędzej Zbaraż i w tym celu na wszystkie sposoby się wysilał. Już 27 z namowy jego miano miasto na wszystkich rogach podpalić. Teraz gdy mu się pochwycić Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego nie udało, umyślił zbuntować piechotę niemiecką.

Przejawszy listy, które Wiśniowiecki pisał do króla, odesłał mu je do Zbaraża z dopiskiem następującej treści:

„J. O. X. Wiśniowieckiemu, przyjacielowi naszemu, choć nie szczeremu. Oznajmuję Wam, że list ten wraz z posłańcem trzy mile ode Lwowa pojmano. Posłańcowi szyję ucięto, a list WXMci w całości odsyłam. Spodziewacie się pomocy od króla, a czemu sami nie wyjdziecie z nory, i do króla się nie garniecie? Król JM. bez umu nie jest, aby lud swój nierozsądnie tracił. Jakże Wam ma przyjść na pomoc? JKM. lepiej to upatruje, że się nas sam ku sobie doczeka, z którym my zgodę pewną i umowę zawrzeć możemy. A nie żałuję się WXM. na nas, ale raczej sobie się dziwuję, żeśmy WXM. nie zaczepiali i w Waszém zadnieprskim państwie nie całości zachować chcieli.“

Posłaniec przyniósł razem z tym listem uniwersał Chmielnickiego do Niemców, obiecujący im większy żołd i podarunki, jeśli się do niego przedadzą. Oddał ten uniwersał chorążemu batalionu Korfa, ale ten go natychmiast oddał księciu.

List który odpisał Wiśniowiecki, lepiej jego charakter maluje, niż wszystko, coby się o nim powiedziec dało:

„MP. hetmanie, lubo nie list, ale kartkę oddano mi od WM., ja listem odpisuję, dziwiąc się, skąd taka niechęć do mnie, żeś i posłańca mego zabić rozkazał i mnie listem przyzwoitym nie obesałeś. Wspominając o przeszłości, miałbyś WM. wiele powodów pamiętać i być wdzięcznym za łaski i dobrodziejstwa moje. Nie było się też chlubić z czego, żeś WM. posłańca stracić kazał, bo to tyrański obyczaj i wszystkim narodom pod słońcem obrzydliwy. Pomnieć trzeba, że kogo z niska fortuna wynosi, to na to powszechnie, aby ciężej upadł. Zaczém i WMci na to oglądać się potrzeba, aby szczęście nie opuściło. A czasby już obaczyć się: Boży naprzód, a potem królewski majestat

przejednać, a tę krew chrześcijańską przeciw nieprzyjaciółom Krzyża Ś. chować, a nie wylewać jej na pociechę obcym. To ja, jakom z przodków moich wojsku zaporoskiemu życzliwy, piszę i życzę i pomagać gotów jestem. A lubo mnie wasza mość nieżyczliwym zowiesz przyjacielem, uznasz inaczej, kiedy się wiernym Panu i Rzeczypospolitej pokażesz. Jakoż po wszystkich plagach Bożych do tego przyjść musi, bo niepodobna, abyś WM. zwojował króla, który dotychczas nie mieczem, ale łaskawością chciał zwyciężać. Złe przeprawy nie przeszkodzą mu przysłać posiłków, kiedy jako monarcha z całą ruszy potęgą, bo i WM. nie wszystkie listy przejmujesz jakie od nas do króla idą. I to się nie godzi, żeś uniwersał posłał na zbuntowanie wojska cudzoziemskiego. Nie dokaże tego nikt, aby ich od przysiężonej wiary oderwał, a między nimi większa część jest takich, co niezwykli nigdy zdradzać. List ten do cudzoziemców pisany, jako niepotrzebny odsyłam, a jeślibyś WM. miał co więźniów ze Lwowa więtych, proszę racz mi oznajmić, gotowy okup dam za nich — wszakżeś WM. pisał w swój karcie, że aż za Lwowem moje listy przejęto. Żeś WM. w mojem zadnieprskim państwie spustoszenia przestrzegał, słusznieś to uczynił, bo stamtąd wojsko zaporoskie tak od przodków moich, jak i odemnie, wiele dobrodziejstw odnosiło, co i tam będzie po uspokojeniu Rzeczypospolitej. Podanych moich WM. upewnij, że z łaski mojej ukontentowanie odnosić będą. Nie mam im za złe, że się do wojska WMci udali — musieli podobno. Jednak abyś ich WM. przy sobie nie trzymał, ale do domu odprawił, pilno żądam. Co ja zechcę odwdziaczyć czasu swego WMci życzliwy przyjaciel. Hier. Xże. na Wiśniowcu i Łubniach, wojewoda ruski<sup>39</sup>).

Nastąpiły teraz ciężkie dni dla Polaków, tak że wszystko co przedtém zniesli, było jakby walka z przednią strażą nieprzyjaciela. Chmielnicki wyteżył wszy-

stkie siły i nieoszczędził krwi i ludzi, aby raz skończyć ze Zbarażem. W postępowaniu jego widać było gorączkowy pośpiech, a w kozackich taborach ruch, jakby ciągle na gwałt dzwoniło. Od 1 sierpnia począwszy, przez cały tydzień, można powiedzieć, trwał szturm bez ustanku, a szańce nieprzyjaciela stały tylko 30 kroków oddalone od obozu.

Dzień i noc strzelano z armat i ręcznej broni, a trzy razy na dobę: o świcie, w południe i o północy przypuszczano szturm na wały. Szły coraz nowe pułki z rozwiniętymi sztandarami, upojone gorzałką, przy odgłosie trąb śpiewając i krzycząc, na wały. Ordy tatarskie chmurami posuwały się po błoniach, pędząc przed sobą czerń i okrzykami dodając otuchy kozactwu. Pod okopami, w czasie szturmów, pchała się głowa na głowę, huk i wrzask był tak straszny, że mógł odebrać przytomność.

Obóz Polaków, broniony ziemnymi wałami na prędcie usypanymi, wyglądał jak mała kępa wśród rozhukanych bałwanów, które nań ciągle uderzały i lada chwila zalać mogły. Wałów bronili żołnierze zdziśiatkowani, niewyspani, głodni i obdarci jak żebracy; ale w ciągłej walce zahartowani, na nieprzyjaciela zaciekli, „serca skamieniałe i umysł zatwardniały niosąc,“ żyć i umierać, wszystko im jedno było. Szable wyszczerbione na karkach nieprzyjacielskich, strzelby potrzaskane od ciągłego używania, drągi, kamienie i ośniki w rękę i z czym kto mógł, rzucał się na nieprzyjaciela, wyrwijąc mu z rąk samopały, szable i rogi z prochem dla własnej obrony<sup>40</sup>).

Działa na zamku słabo odpowiadały, bo już tylko na 6 dni zostało amunicji. W czasie szturmów strzelano z moździerzów granatami, broń dotychczas Kozakom nieznaną, która ich najbardziej przestraszała i niszczyła. W nocy rzucano z wałów maźnice zapalone, belki smolne i osie od wozów, które światłem swoim

podechodzących Kozaków zdradzały. „Powiadali starzy żołnierze, że tego na żadnej wojnie nie używano, co teraz Wiśniowiecki z Firlejem wymyślali.“

6 sierpnia o świcie przypuścił Chmielnicki ze wszystkich stron szturm generalny, a najbardziej ku kwaterom Ostroroga. Posunęły się nowo zbudowane hulajgrody, które po 15 ludzi na walcach toczyło; 400 drabin chrustem przeplatanych tak wielkich, że każdą 20 ludzi na kołach toczyć musiało, położono przez fosę na wały<sup>41</sup>). W mgnieniu oka całe tłumy stanęły na okopach, inne za nimi się pchały, a nowe pułki nadchodziły. Rozpoczęła się walka na pięście, trwająca trzy godziny, prowadzona z nadludzkiem wysileniem. Z zamku ryczały armaty, ostatkami amunicji bijąc nadchodzące pułki, jazda wypadłszy z wałów, siekła pchające się tłumy; w rowach i na placu leżały wały trupów na całą kopię wysokie.

Cofnął się wreszcie nieprzyjaciel. W południe i o północy ponowił szturm, ale już mniejsze, bo Kozacy już iść nie chcieli. Pokazało się nazajutrz, że to był szturm ostatni, i że Chmielnicki już krwią swoich ludzi szafować nie chciał czy nie mógł, i obleżonych wystrzelać i ogłodzić postanowił.

Kazał wysypać przez dzień i noc 15 szańców, wysokich na dwie kopie do koła obozu. Na tych szan-  
cach wystawił ze swoich hulajgrodów beluardy, na których umieścił drabiny jakby sztachety tak wysoko, że z po za nich można było wygodnie patrzeć do polskiego obozu. Szańce te osadził najlepszymi strzelcami i zato-  
czył działa, które śrutem i siekańcami nabijać kazał, i zabijał każdego, kto się na majdanie, t. j. na placu wewnątrz obozu, pokazał. „Pod każdą chorągwią codzien-  
najmniej 10 ludzi padało, którzy bez spowiedzi umiera-  
li, bo księża dochodzić nie mogli. Brat brata ratowa-  
wać nie mógł, gdzie kto został raniony, na tém miejscu wśród gradu kul aż do nocy leżeć musiał, a gdzie

kto poległ zabity, tam mu w nocy grób wykopano. Zastłaliśmy widok płachtami i namiotami, nic nie pomogło, żaden strzał nie był darmo<sup>42</sup>). Zostawiwszy zatem wozy, przeniesiono się do miasta i zamku i czekano w gotowości, aby w danym razie na czas wybiegnąć i bronić wałów i taboru.

Wśród tych opałów spostrzeżono z wielkiem zdziwieniem 8 sierpnia w południe, że tabor kozacki ku cerkwi murowanej w stronę starego Zbaraża pomykać się zaczął. Straż placową postawili Kozacy od gościńca Wiśniowieckiego, a w nocy cały tabor do starego Zbaraża posunęli. Namioty hana i Chmielnickiego, które o ćwierć mili naprzeciw obozu polskiego stały, rozbito pod starym zamkiem, na prawém skrzydle oblężonych, przeciw kwaterze Wiśniowieckiego.

Przez cztery dni następne (od 9—12) lał deszcz jak z cebra i wszystkie kroki wojenne ustały. 13 sierpnia w południe dostrzeżono niezwykły ruch w obozie nieprzyjacielskim i tłumy czerni szły od wałów w stronę taboru z rydlami, jakby do kopania szańców. Ostatek taboru pomknęło od gajku, aż ku staremu zamkowi.

Wieść się rozeszła w polskim obozie, że posiłki już w Załóścicach, trzy mile od Zbaraża, i że nieprzyjaciel chce się z tyłu szanćować. Wołali Kozacy, że to Dońcy nadchodzą, ale Polacy nie wierzyli. Na drugi dzień rozpuszczono nowinę, że Chmielnicki z całą potęgą ruszył bronić przeprawy królowi, który tylko o milę oddalony. Ogólna wesołość; w bębny i trąby uderzono, czém zdumiony i strwożony nieprzyjaciel gęsto z dział strzelać zaczął<sup>43</sup>).

Co się działo w obozie kozackim? Widziano namioty, buńczuki hetmańskie, stąd wniosek, że Chmielnicki znajdował się w obozie<sup>44</sup>); tymczasem działa umilkły, jak gdyby ich nigdy nie było; pułki kozackie gdzieś poznikały, ze szanćów słychać było rzadkie

strzały, ledwo tu i ówdzie widziano trocha ordy i chłopstwa, które się we wały polskie wkopywało i cepami biło. Dzień po dniu mijał w ciężkiej niepewności gorszej od szturmów i od głodu, który się w obozie pojawił. Czy król z odsieczą nadchodzi, czy nieprzyjaciel Zbaraż opuścić, czy też zablokować i wygłodzić zamierzył — nie wiadano.

### III. Odsiecz.

Postępowanie króla i kanclerza Ossolińskiego w czasie oblężenia Zbaraża było istotnie dziwne i niezrozumiałe, i pozostało niewyjaśnione z wielką szkodą dla obydwóch, a nawet dla całej Rzeczypospolitej. Kanclerz uległ pod brzemieniem nienawiści szlachty. Okrzyknięty zdrajcą ojczyzny, umarł z rozdartém z żalu sercem w chwili, kiedy chciał z kraju wyemigrować. Dwór, który nie chciał zeń robić kozła ofiarnego, jakiego się opinia powszechna domagała i szukała, popadł sam w podejrzenie, a niezaufanie, jakie stąd pomiędzy królem a narodem powstało, ciągnie się jak czarna nieć przez całe panowanie Jana Kazimierza.

I dzisiaj jeszcze trudno dociec prawdy, bo wszystkie strony starały się o to, aby ją zataić. Opozycja szukała w każdym kroku zdrady, dwór taił prawdziwy bieg wypadków i starał się klęskę przedstawić jako zwycięstwo<sup>45</sup>), a współcześni historycy kierowali się względami honoru narodowego. To co się do dziś dnia zebrać dało, przedstawia się w następującym przebiegu:

Jan Kazimierz wyjechał był z Warszawy 24 czerwca w pole i stanął 3 lipca w Lublinie. Pomimo, że z Węgrów, z Włoch i od Firleja odebrał był jak najdokładniejsze wiadomości, jako porta i han zobowiązali się pomagać Chmielnickiemu; pomimo, że wiedział, jaką

potęgą hetman kozacki rozporządzać może, nie wydał trzech wici na pospolite ruszenie. Kazał tylko ściągnąć do Lublina, cokolwiek było jeszcze cudzoziemskiego wojska<sup>46</sup>), (a było go do 2000) i panom koronnym poczty i zaciągi dworskie przyprowadzić rozkazał.

Dla czego pospolitego ruszenia nie zwołano, różne podawano później przyczyny. Mówiono, że nie chciano okazać postronnym państwowm słabości Rzeczypospolitej, że nie można było obnażyć kraju wobec Szweda i Moskala; że z pospolitego ruszenia mała pociecha: zanim ściągnie, zima nadejdzie, więcej hałasu i zniszczenia, niż korzyści z niego; a wreszcie myślano, że sam postrach przytomnego króla wystarczy na poskromienie Chmielnickiego, a bunt jak śnieg od słonecznych promieni pańskiego majestatu stopnieje i u nóg królewskich się rozplynie<sup>47</sup>).

Sam król, jak się zdaje, miał nadzieję, że obecność jego wystarczy, aby bez bitwy ukarać Chmielnickiego i odebrać mu buławę hetmańską, którą przeznaczył kozakowi Zabuskiemu, będącemu przy jego boku. Spodziewał się, że Kozacy i czerń odstąpią Chmielnickiego, a sądząc z działań Smiarowskiego, agenta królewskiego, musiał dwór mieć stosunki z niektórymi pułkownikami kozackimi. Tłumaczenie się króla późniejsze, jakoby panowie koronni dostatecznych pocztów nie dostawili<sup>48</sup>), nie da się uwzględnić, bo z zaciągów prywatnych, choćby one były najliczniejsze, nie można było stworzyć armii wystarczającej na pobicie Chmielnickiego.

Drugim powodem niezwołania pospolitego ruszenia było, że mimo wszelkich wiadomości i ostrzeżeń nie wierzono, aby cała orda z hanem przybyła na pomoc Chmielnickiemu. Turcy ponieśli byli właśnie wielką klęskę od Wenecyan. Poseł wenecki, Contarini, przybył z tą nowiną do Lublina i namawiał króla do rozpo-

częcia wojny z portą<sup>49</sup>), która była tak osłabiona, że sama pomocy hana potrzebowała i jak donoszono z drogi mu wrócić kazała<sup>50</sup>).

W Lublinie obchodził król uroczyste zwycięstwo Wenecyan nad Turkami. Czekał on na wojsko i pocztę, które w jego obecności bardzo leniwo nadciągały, kiedy go doszła wieść o oblężeniu Zbaraża.

Postanowił natychmiast ruszyć na odsiecz, pomimo, że miał tylko 7000 wojska i 3 działka przy sobie. Hetmanowi WXL. Januszowi Radziwiłłowi rozkazał, aby natychmiast z Litwy wyruszył na Ukrainę i na gniazdo kozackie, Kijów, uderzył, „podczas gdy my, puściwszy się do obozu naszego koronnego (pod Zbarażem) większą buntownika tego potencją bawić będziemy“<sup>51</sup>). Tamże w Lublinie na wyraźne żądanie panów rady, pomimo że się temu kanclerz Ossoliński jak najmocniej sprzeciwiał<sup>52</sup>), wydał król tak zwane Literas restium, którymi wezwał szlachtę województwa ruskiego, bełzkiego i lubelskiego do swego boku, a dla innych województw złożył trzecie wici z podpisem na dzień 11 sierpnia a zatém za miesiąc. „Nie zdawało nam się, pisze w swoim uniwersale, ruszać całą szlachtę przeciw chłopstwu, gdy nas jednak słuchy dochodzą, że zdrajca ten ruszywszy całą potęgę, zaciągnął sylistryjskich i rumelskich Turków, okrom wielkiej nawałności Tatarów: składamy trzecie wici rozkazując gotowość do popisu na dzień 11 sierpnia; obywatele zaś ruskiego, bełzkiego i lubelskiego województwa wzywamy zaraz do swego boku<sup>53</sup>).

Dnia 17 lipca ruszył Jan Kazimierz z Lublina, zamianowawszy kanclerza generalnym rządcą (Generalissimus) wojska, które się za królewską ekspedycją ścigało, czém sobie wielu wojskowych naraził.

Zbierając po drodze zewsząd nadciągające posiłki, stanął 21 pod Zamościem, nie mając żadnej o oblężonych i o nieprzyjacielu wiadomości<sup>54</sup>). Wysłani na

wszystkie strony szpiegi i posłuchy nic pewnego nie przynosili, a ci, co za wielką nagrodę do obozu pod Zbarażem dostać się obowiązali, powracali z niczem<sup>55</sup>).

Dopiero pod Zamościem przyprowadzono czterech więźniów, którzy donieśli, że han znajduje się przy Chmielnickim<sup>56</sup>). Niezupełnie temu wierzono, pomimo tego jednak król na usilne przedstawienia rady a mianowicie podkanclerzego WXL. Sapiehy, kazał rozesłać ostatnie wici do wszystkich województw, aby zaniechawszy popisu, coprędzej do niego się ściągały<sup>57</sup>). Kanclerz wyparł się na radzie wojennej pod Zamościem, jakoby był kiedykolwiek przeciwny zwołaniu pospolitego ruszenia i całą winę na króla złożył<sup>58</sup>).

Z tём wszystkiём wieści, które króla dochodziły, były tak sprzeczne i niepewne, że istotnie, trudno się było zdecydować, czemu wierzyć. I tak, pisze kasztelan gnieźnieński do podkanclerzego z Krasnegostawu 21 lipca, że Wiśniowiecki zrobił wycieczkę i 40.000 Kozaków trupem położył<sup>59</sup>). Dwudziestego czwartego piszą z pod Zamościa, że han przybył w 20.000 ordy<sup>60</sup>). Tego dnia podjazd wyprawiony jeszcze z pod Lublina, powrócił do Sokala i przywiózł wyrostka szlachcica, który donosił o trzech szturmach, na które sam patrzył<sup>61</sup>), ale o haniu i ilości Tatarów nie pewnego powiedzieć nie umiał. Tegoż samego dnia przywiedli ludzie księcia Zasławskiego dwóch Nogajców, ale jak się o nich sprawozdawca wyraził, „bardzo głupich“, którzy zeznali, że wszystka orda jest przy Chmielnickim<sup>62</sup>).

W kilka dni potem, kiedy król stał pod Sokalem, przywiedziono lepsze języki, które zeznały, że han jest, że Kozacy kopią się pod obóz i tak się zbliżyli do okopów, że możnaby kamieniem dorzucić<sup>63</sup>).

I znowu na podstawie tych wiadomości król złożył tajną radę wojenną w sokalskim klasztorze Ber-

nardynów: czy między Sokalem i Lwowem pozostać, czy czekać na nadejście pospolitego ruszenia<sup>64</sup>).

Po tej radzie król wbrew zdaniu wszystkich postanowił iść na odsiecz<sup>65</sup>), bo nie wierzył, iżby Chmielnicki miał przy sobie dużo Tatarów, skoro zagonów nie widać<sup>66</sup>). Kanclerz obiecywał, że na samą wieść o przybyciu królewskim strach przejmie buntowników, a miasta ruskie wyślą posłańców z poddaniem<sup>67</sup>). Z Litwy donoszono jako rzecz pewną<sup>68</sup>), że Radziwiłł z wojskiem litewskim ku Kijowu pomyka i już bajdakami piechotę na Dnieprze spuścił. Wiadomości przyniesione od jeńców<sup>69</sup>), były coraz lepsze i pomimo że niektórzy z nich zaręczali, że han ze wszystkimi ordami znajduje się przy Chmielnickim, nie wierzono im, bo wszyscy byli już jak najmocniej przekonani, że Tatarzy wrócili a Chmielnicki o miłosierdzie prosić będzie<sup>70</sup>). Przywiedziono też Kozaka do obozu, który zeznał, że przy Chmielnickim nie wiele wojska i że tam wszyscy w trwodze, bo ich doszły wieści o Radziwille<sup>71</sup>). Słuchano go z uwagą, bo każdy chętnie wierzy w to, czego sobie życzy.

Tak schodził dzień po dniu, wieści przychodziły coraz liczniejsze a coraz bardziej sprzeczne, a król i wojsko posuwało się, można powiedzieć, machinalnie naprzód, myśląc ciągle, czyby nie lepiej nawrócić.

Podziwiać trzeba energię, spryt i ostrożność Chmielnickiego, że mając pod Zbarażem tak ogromne wojsko i takie niesforne ordy sprzymierzeńców, tak się ścisnął, że żadnego zagonu nie wypuścił, i dopiero w ostatniej chwili pokazał się królowi z całą potęgą, niesłychaną i niebywałą w tym kraju<sup>72</sup>). Swe własne wojsko i ordy tatarskie trzymał pod Zbarażem jakby w obleżeniu, Tatarom żywność z własnego obozu dawał, a oddziałom, którymi się sam otoczył, nie dozwalał żadnego stosunku z głównym obozem pod Zbarażem. Pomagały mu tu nie mało zawziętość i nienawiść chłopstwa na

**BIBLIOTEKA**

**Wyższej Szkoły Politt.-Wych.**

stan szlachecki, że nie tylko żadnej nie można było mieć wiadomości, ale i owszem ciągła zdrada, której się ustrzedz nie było można, otaczało wojsko królewskie. Chłoptwo przywożąc żywność do obozu, wyspiegowawszy co było można, zaraz Kozakom znać dawało. Złapani albo za szpiegów poznani, lubo im obiecywano przebaczenie i brano na męki. Polakom prawdy nie powiedzieli<sup>73)</sup>.

Dopiero pod Toporowem zjawił się w namiotach królewskich żebrak, bardziej do cienia, niż do człowieka podobny i oddał listy od regimentarzy z pod Zbaraża. Był to dzielny towarzysz pancerny, Jan Skrzetuski<sup>74)</sup>, wysłany od Firleja do króla. Przewiózł się w nocy przez staw, całą noc w trzcinie leżał, w dzień w chrustach się czołgał, manowcami się przemykał i w błocie się topiąc, nieprzyjacielskie omylił straże i przyniósł listy, a co król w piśmie wyczytał, to wszyscy z jego oblicza wyrozumieli. Pisał Firlej, że już w mieście i zamku się bronia, mięso końskie jedzą, połowa koni wyzdychała, prochu na 6 dni tylko zostaje, a wielu żołnierzy od samego niespania umiera<sup>75)</sup>, że proszą o ratunek, bo dłużej nad 6 dni nie wytrzymają.

Król posłańca udarował i pierwszy wakans obiecał. Kanclerz dał pieniądze, konia, czapkę i szaty ze siebie: a towarzysz zapytany, czy zechce zanieść nazad królewskie listy do Zbaraża, podjął się tego, ale co się z nim potem stało, nie wiadomo.

Od tego czasu wyprawa zborowska osłania się nieprzejrzaną tajemnicą.

Co skłoniło króla, że otrzymawszy niewątpliwe wiadomości z pod Zbaraża, postanowił ruszyć na odsiecz mając tak szczupłe siły, bo nie więcej jak 25.000<sup>76)</sup> wojska?

Bytność Skrzetuskiego pod Toporowem z listami od regimentarzy nie podlega żadnej wątpliwości; stwier-

dzają ją dowodnie oba urzędowe dyaryusze wyprawy zborowskiej. Listu, który regimentarze pisali, nie posiadamy w oryginale, ale rozum ludzki każe przypuścić, że donieśli wszystko, co tylko wiedzieli tak o ilości wojska Chmielnickiego, jak o bytności hana. Kto się znajduje w takim niebezpieczeństwie, nie zmniejsza, raczej powiększa siły nieprzyjaciela. Jeżeli o to chodziło, aby się król, mając za mało wojska, nie obawiał z pomocą pospieszać; to regimentarze taką nędzną i zdradziecką rachubą kierować się nie mogli, nie mogli wiedzieć, jakimi siłami król rozporządza i czy nie ma dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, niż oni. Są wiadomości, jakoby Skrzetuski powiedział, że tylko kilka tysięcy ordy znajduje się przy Kozakach, ale to może tylko dowodzić, że nie chciano odbierać odwagi rozgłoszeniem listu od oblężonych <sup>77</sup>).

Przypuścić by nawet można, żeodebrawszy te nowiny, król postanowił się cofnąć, bo prosta droga do Zbaraża prowadziła na Brody a on rozłożył się pod Białym Kamieniem, po to, jak mówiono a raczej udawano, aby nadchodzące posiłki i armaty ze Lwowa połączyć się mogły <sup>78</sup>). Pod Białym Kamieniem, jak mówią dyaryusze, stracono 4 dni z powodu ciągłej słoty z wielką niespokojnością króla, „ponieważ nie wiedział nic o zamysłach nieprzyjaciela, chociaż byli tacy, którzy z narażeniem życia chcieli się o tém dowiedzieć“ <sup>79</sup>).

Z pod Białego Kamienia wysłał król uniwersały do chłopów, aby Chmielnickiego odstąpili, obiecując im przebaczenie, łaskę i dawne wolności. Takież uniwersały rozesłano po wsiach i po miastach <sup>80</sup>).

Buławę hetmańską oddano ze wszystkimi ceremoniami <sup>81</sup>) Kozakowi Zabuskiemu, który opuściwszy Chmielnickiego, przy boku królewskim się znajdował. Chmielnicki ogłoszony został zdrajcą i nieprzyjacielem ojczyzny a na głowę jego 10.000 zł. nałożono <sup>82</sup>).

Poddawano królowi różne motywa, dla których posunął się, a raczej wpadł niemal w paszczę nieprzyjaciela: podejrzowano o zdradę Ossolińskiego; mówili niektórzy, że król ze wstydu nie chciał się cofnąć; wielbiono wreszcie nieustraszone męstwo monarchy, który nie zważając na słabe siły, biegł na pomoc obleżonym. Spowiednik i kaznodzieja króla, ksiądz Cieciszewski, którego słowa miały zawsze wielkie znaczenie, w inny znów sposób tłumaczył króla na kazaniu<sup>83</sup>).

„Cóż teraz niektórych pod Zbaraż i Zborów wywiodło? Rzeczecie, miłość ojczyzny. Tak jest — ale miłość kraju mogła inną drogą te odważne serca prowadzić. Odpowie ktoś: złe rady zaciągnęły pod Zborów. Otóż nie — ale podejrzzenia jednych pod Zbaraż a drugich pod Zborów zaciągnęły w niebezpieczeństwo widoczne. Niektórzy woleli pod Zbarażem zgorzeć, niż w podejrzaniach zostawać, że w mętnej wodzie co łowić zamysłają; a inni pod Zborów gorzeć poszli, niżby ich miano podejrzewać o znowy z nieprzyjacielem i o lekkie odżałowanie obleżonych.“

Tak mówił spowiednik królewski, ale na każdy czyn ludzki składa się tyle motywów, że nie ma zbrodni, którejby wytłumaczyć, nie ma cnoty, którejby potępić nie było można. Motywa można przyjąć wszystkie po trosze, ale ponieważ w dalszym ciągu wypadków pod Zborowem nie można króla i kanclerza o bojażń przed posądeniami pomawiać, z tego powodu przyjąć wypada, że nowe wieści, jakie król odebrał, wpłynęły na ruszenie z pod Białego Kamienia do Złoczowa.

Dnia 12 przyprowadzono Tatara, który upewniał, że han i Chmielnicki na wieść o zbliżaniu się króla odciągnęli od Zbaraża. Wojsko było ubezpieczone tym językiem<sup>84</sup>) i król ruszył dalej i nie zwracał uwagi na słowa innego Tatara, który następnie tak ważną rolę w tej wyprawie zborowskiej odegrał, że nie od rzeczy będzie poświęcić mu słów kilka.

Gdy się król zbliżał pod Złoczów, pokazał się niespodzianie pierwszy raz mały oddział ordy nohajców, którzy wówczas Sasowa dobywali. Wysłany w trop za nimi pułkownik księżę Korecki gonił ich nocą, podczas gdy rotmistrz jego, sławny zagończyk Pełka, wybiegł na czele 200 Wołochów naprzód, aby z boku niespodzianie na nieprzyjaciela uderzyć. Zanim pułk nadbiegł, już rotmistrz i 100 ludzi leżało na placu, Tatarzy zaś poszli w rozsypkę.

W czasie tego boju orda zabrała w niewolę rotmistrza Żółkiewskiego, z przydomkiem Głucha, bo badany przy hanie zrobił się głuchym, dopóki pod bizunami tatarskimi nie odzyskał mowy. Polacy zaś pochwycili znakomitego Tatarzyna z ordy nohajskiej<sup>85</sup>).

Przyprowadzony przed króla powiedział, że han ze wszystkimi ordami znajduje się pod Zbarażem. Mówił królowi otwarcie, że z tém wojskiem, jakie ma przy sobie nie będzie w stanie oprzeć się ordom i radził napisać do hana, zaręczając, że han chętniej z królem, niż z Chmielnickim trzymać będzie. Pogardzono wówczas relacją i radami tego dziwnego jeńca, które, gdyby je przyjęto, niemałoby krwi były oszczędziły<sup>86</sup>).

#### IV. Bitwa pod Zborowem.

Ubezpieczony tym czwartkowym językiem, stanął król w piątek wieczorem 13 sierpnia<sup>87</sup>) pół mili od Zborowa, we wsi Młynowce nad rzeką Styrpą. W sobotę miano naprawić groble i postawić dwa mosty w Zborowie, które woda w ostatnich dniach zabrała; w niedzielę 15 miało się wojsko przepawić przez Styrpę na drugą stronę miasteczka, a w poniedziałek ruszyć dalej na Jeziernę do Tarnopola<sup>88</sup>).

Rzeka Styrpa, płynąc z północy na południe, wpada pod Młynowcami w długi staw, który się następnie ha-

kiem ku wschodowi zagina. W kolanie stawu wybiega zeń Styrpa i tamże na obydwu brzegach tej rzeki leży miasteczko Zborów, na ówczas własność Sobieskich. Tak pod Młynowcami, jako téż za Zborowem płynęła Styrpa bardzo niskim korytem i tworzyła obszerne, bagniste łąki. Te, jeśli lato suche, pokrywały się najbujniejszą roślinnością, w roku wilgotnym tworzyło się mnóstwo kałuż i na całej przestrzeni stała rozlana woda, choć nad nią trawa wyrastała. Tylko tu i ówdzie były przeprawy dla bydła, które jedynie tamtejsi mieszkańcy znali.

Zalewając łąki, znosiła Styrpa mnóstwo namułu i podnosiła grunta. Z tego powodu droga na bagnie osiadła, zniżać się coraz bardziej, że ją groblą podnieść musiano. Dopóki było sucho, droga na grobli była dobrą, ale skoro wody rozlały, wnet ziemia rozmokła, kamienie tonęły w błocie i z drogi robiła się gęsta masa nie do przebycia. Ładowne wozy grzęzły, że ich żadną siłą nie można było wyciągnąć, a ludzie brnęli w błocie pokrzwawionymi nogami.

Pięć dni przed przyjściem królewskim deszcz padał nieustannie, woda rozmoczyła groble, wylała na łąki i zabrała mosty w mieście. Było to jedyne miejsce, gdzie się można było przepawić, bo rzeka zwiężała koryto; była głęboka, ale za to brzeżysta i nie szeroka.

Generał artylerji Arciszewski, osiwiwały w służbie holenderskiej w Indyach wojownik, naprawiał cały dzień w sobotę wraz z Zygmuntem Przyjemskim groble i stawiał dwa mosty — kiedy nie wiedzieć skąd runęła wieść po obozie, że nieprzyjaciel blisko i w kilku miejscach zasadzkę uczynił. Wysłano natychmiast podjazd pod dowództwem kilku doświadczonych oficerów, którzy przetrzasnąwszy całą okolicę w obszarze trzechmilmowym, powrócili wieczorem, zaręczając pod gardłem, że nieprzyjaciela nie masz.

Uspokojony tém król, wydał rozporządzenia do jutrzejszej przeprawy, chcąc, jak wspomniano, nazajutrz po drugiej stronie miasteczka obóz założyć, tam przemocować, a w poniedziałek dalej ku Tarnopolowi ruszyć.

Tymczasem Chmielnicki, dowiedziawszy się pod Zbarażem o rezolucyi królewskiej, o to się starał, iżby całą ordę i wszystkie siły swoje mógł na niego wyprowadzić. Przeniósł więc, jakśmy widzieli obóz tatarski i tabory swoje z frontu Zbaraża na Zachód w stronę, którą król nadeiagał. Zasłonił się starym Zbarażem w ten sposób, że każdego czasu mógł ruszyć z całym wojskiem, a oblężeni tego spostrzedz nie mogli. Otoczył ich do koła szanćami, zostawił trochę strzelców i kilka pułków czerni z kołami i cepami, wyprowadził nieznacznie armaty i przygotowawszy wszystko, rzucił się, w sobotę, z małym oddziałem na rekonesans pod Zborów.

Na drodze od Zbaraża do Zborowa, po prawej stronie jadąc od Jezierny, rosła wielka dębina. Tam, jak powiadają<sup>89)</sup>, ukrył się Chmielnicki, wlaźł na wysoki dąb, niemal całe wojsko polskie przeliczył i pole do boju zlustrował. Mieszczanie obiecali służyć, czém rozkaże, i dostawić chłopów do przeprowadzenia Tatarów przez przeprawy.

Powróciwszy do Zbaraża, wysłał całą ordę nocnym marszem do tego dębniaka, gdzie ją chłopci prowadzili. Pomiędzy Jezierną a Zborowem jest falisty teren tak, że wojsko może niepostrzeżenie się zbliżyć. Tam miała orda czekać, dopóki mieszczanie zborowscy dzwonami sygnałów nie dadzą, że się wojsko przeprowadzić zaczęło<sup>90)</sup>.

Taką była zawziętość pospólstwa, że choć Tatarzy byli w bagnach i lasach ukryci, nie zdradzono ich. Nic dziwnego, jeśli wśród tak usposobionego ludu niczego się król dowiedzieć nie mógł<sup>91)</sup>.

W niedzielę rano dzień był mglisty i drobny deszczyk padał, kiedy przednia straż ruszyła przez miasteczko ku Jeziernej 1½ mili od obozu. Za nią ruszyła piechota i jazda, a za jazdą miały iść wozy. Choągwiom wojewody krakowskiego rozkazano stać w odwodzie i nie ruszać się z miejsca, dopóki się wszystkie wozy skarbowe i armaty nie przeprawią. Przeprawa pod miasteczkiem była błotna, ciasna i niespora. Wojsko rozwlekło się na całą milę; pół mili od Zborowa i mostów stały przednie straże; pół mili za Zborowem stało pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego, i 1500 ludzi wojewody krakowskiego z pułkownikiem ks. Koreckim, i wiele wozów, które jeszcze z miejsca nie ruszyły<sup>92</sup>). Zaraz z początku wszczał się w tym taborze na tyle zgiełk i krzyk taki, że wielu zamiast ruszać w porządku dalej, stawali na drodze i wszystkich za sobą zatrzymywali<sup>93</sup>).

Dzwony w miastach biły na gwałt bez ustanku, niby na nabożeństwo, kiedy posłuchy polskie z pod Jezierny doniosły, że się nieprzyjaciel zbliża. Król szykował co prędzej wojsko, które się już przeprawiło i to, które ciągle nadchodziło, sądząc, że będzie miał z małym oddziałem ordy do czynienia.

Tymczasem nieprzyjaciel zarówno z posłuchami zaczął z lasu, z dębiny i padołów wychodzić na całej linii od Meteniowa aż do drogi ku Jeziernej. Szli Tatarzy zrazu rozrzućeni, potem coraz gęściej i gęściej, potem całymi pułkami, a wreszcie skupiwszy się w chmurę, rzucili się w pole dwoma sokmami, każda po 50.000 ludzi. Jedni stanęli przed królem, drudzy rzucili się na prawo do Meteniowa, chcąc z tyłu na wozy i tylne straże uderzyć.

Na widok i wieść o ordzie, przestraszeni woźnice i czeladź będąca w samym środku pochodu na grobli, porzuciwszy na mostach wozy, zaczęli uciekać, i tak zatarasowali drogę, że ani posiłków posłać, ani wojska

prędko przepawić, ani uciekających do króla przejąć było można.

Nie przepawili się jeszcze: Kasztelan sandomirski i braclawski, Sapieha, starosta stobnicki, starosta rudawski, książę Korecki, pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego i bardzo wiele wozów, do tych oddziałów należących.

Książę Korecki będąc najdalej w tyle, posunął się jeszcze dalej aż do Meteniowa, i bronił tam przejścia przez Styrpę Tatarom, którzy od Meteniowa aż ku Młynowcowi przepawali się trzema oddziałami. Rozrzucone chorągwie polskie broniły im przepawy, ale przemoc była nie do zwalczenia. Chłoptwo okoliczne prowadziło orde, i wskazywało łatwe do przebycia miejsca. Korecki odpierając nawałę, cofał się w porządku, ale chorągiew usarska starosty stobnickiego została do szczętu zniesioną i on sam poległ na placu. Padło kilkaset ludzi Sapiehy, zniesiono trzy chorągwie Tyszkiewicza i usarską kasztelana sandomirskiego. Wkrótce i drugą przepawę orda otrzymała, zniosłszy 400 dragonów Korniakta i srogim hurmem poczęła na pozostałe pułki następować. Przyskoczył jeden rotmistrz i jeden pułkownik kasztelan i rozkazali imieniem króla, aby pospolite ruszenie lwowskie i przemyskie, stojące w taborze w odwodzie<sup>94)</sup>, na posiłek ruszyło. Poszła szlachta natchmiast, ale zaraz jako w matnię wpadli i niemal do nogi wysieczeni zostali<sup>95)</sup>.

Co mogło, uchodziło ku przeprawie zborowskiej, ale tu na nieszczęście wozy drogę tak zatamowały (a było ich kilka tysięcy), że konnemu trudno przebyć było można. Orda szła w tropy za uciekającymi, ścinali brańców i pomknąwszy pod same miasto, wozy które na skraju stały, wyciągać i rabować zaczęli. Poszły na łup wozy podkanclerzego WXL., pospolitego ruszenia i inne. Zginęło i tu dużo znacznych ludzi. Między innymi Stanisław Rzeczycki, starosta urzędowski (doświadczony

żołnierz, dowódzca z czasów Władysława IV. i sławny lingwista, bo umiał po persku, po turecku, tatarsku, arabsku i t. d.<sup>96)</sup> z czterema chorągwiami między opłotki wpędzony, z całym oddziałem swoim poległ.

Musiało przy tych wozach zginąć bardzo wiele, kiedy dyaryusz urzędowy 1000 zabitych podaje. Reszta dostała się szczęśliwie do miasta, którego broniła piechota. Mostów broniły zastawione wozy, co było szczęściem, bo gdyby orda była przeprawy i miasteczko zajęła, byłby przepadł król i wojsko całe.

W tym samym czasie, kiedy połowa ordy przechodziła Styrpę, druga połowa wychodziła z doliny, aby uderzyć na króla. Król ustawił wojsko przy bocznym rowie; na czele piechotę Hubalda, prawém skrzydłem dowodził Potocki, wojewoda podolski, lewém Jerzy Lubomirski, generał-starosta krakowski<sup>97)</sup>. Arciszewski obrał doskonałe pole: po lewej ręce staw nieprzebyty, po prawej doły i parowy, które wówczas zaledwie pieszy człowiek mógł przebyć<sup>98)</sup>; z tyłu miasto i mosty piechotą osadzone i wozami bronione. Nieprzyjaciel ani otoczyć, ani rozwinać się nie mógł.

Orda naprzód małymi oddziałami z dąbrowy wychodzić poczęła, potem potężne pułki wysypały się na dolinę, na czoło wojska naszego i nakryły całe pole. Stali naprzód jakiś czas rozrzućeni po polu, harcując i bawiąc się, jakby popasali konie: jednym razem skupiwszy się w jedną masę, cała ta szarańcza, a było jój najmniej 60.000<sup>99)</sup>, podbiegła na prawe skrzydło. Szyki polskie stały nieporuszone i przyjęły ich ogniem. Na to, część ordy, którą dowodził Artimirbej, odwróciwszy się i minawszy piechotę Hubalda, uderzyła na lewe skrzydło. Jazda polska zaczęła uciekać na szyki w tyle stojące, łamiąc je, miészając i trwożąc. Przypadł król z gołym rapirem wołając: „Nie odstępujcie mnie panowie! nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków waszych!“

Chwytał za sztandary, za cugle końskie, dodawał odwagi, prosił, groził i zabijać chciał uciekających... nic nie pomagało.

Trzy razy odwracały się zmieszane pułki, trzy razy odrzucone od taboru, ustępować chciały...

Przybiegły wreszcie dwie chorągwie husarskie i rajtarya królewska z posiłkiem. Ta ostatnia stanęła jak mur i nie dobywszy pałaszy, z pistoletów nieprzyjaciela odrzuciła. Major Giza z dwiema kompaniami piechoty, stojąc z lewego boku centrum, obrócony ku ordzie, wspierał całe skrzydło nieustannym ogniem i ile razy się orda za polskimi chorągwiami zapuściła, tyle razy rażona z boku ogniem ręcznym i działowym, ustępować musiała.

„Było téj wrzawy od poranku do nieszporu.“ Dopiero na kilka godzin przed zachodem słońca, nieprzyjaciel ustąpił na 3 staje od pobojowiska. Zaczął popasać konie i ze wszystkich stron wojsko królewskie otoczył. Padło z królewskiego wojska 2000 ludzi<sup>100</sup>).

„Wieczorem widzieliśmy, jak u hana i u Chmielnickiego namioty rozbijano o pół mili polskiej od naszego obozu. Król rozstawił silne strażę, kazał stać całą noc pod bronią, piechota i służba rzuciła się do spania okopów, mosty na Styrcie zrzucono.

## V. Traktaty z hanem.

Król, ze senatorami naówczas przytomnymi, nie zsiadając z koni, radził co robić dalej.

Arciszewski utrzymywał, że miejsce tak jest dobre, iż w razie bitwy nazajutrz, można się oprzeć bezpiecznie i 400.000. Zobowiązywał się, że króla i wojsko aż do samego Zbaraża bezpiecznie zaprowadzi<sup>101</sup>). Wszystko to być mogło, ale wszystko musiałoby się ostatecznie skończyć oblężeniem, a do wytrzymania

obleżenia ani miejsca sposobnego, ani żywności nie było. To wszystko mając na uwadze, postawiono dwa zdania: albo króla z niebezpieczeństwa tajemnie z obozu uprowadzić, żeby na czele pospolitego ruszenia, które już było w drodze, przybył z odsieczą; albo do hana napisać, jak radził ów schwytyany Nohajczyk, i obietnicami przeciągnąć go na swoją stronę.

Kancelarz pokazywał, że nie ma sposobu, aby króla bezpiecznie wyprowadzić, a prędkiej pomocy spodziewać się niepodobna. Wszystką nadzieję w męstwie i dzielności polskiej zasadził; radził myśleć o tém, jakby się przebić przez nieprzyjaciela — jednak nie od rzeczy zdało mu się napisać do hana<sup>102</sup>).

Król poszedł za tém zdaniem i zaraz na miejscu kazano pisać list, który regent kancelaryi wygotował.

W liście tym przypomniał król hanowi dobrodziejstwa króla Władysława<sup>103</sup>), ofiarował przyjaźń swoją i obiecywał upominki<sup>104</sup>). Z tém pisaniem wyprawiono zaraz téjże nocy owego więźnia tatarskiego, który pierwszy tę myśl jeszcze pod Złoczowem podał.

Noc była cicha — pomiędzy wojskiem panowało przerażenie z powodu pogłoski, że król i panowie myślą uciekać z obozu. Mówiono o zdradzie i nadzwyczajnym niebezpieczeństwie, w jakim się wojsko polskie znajduje. . trwoga rosła; dwóch rotmistrzów, Bełżecki i Gidziński uciekło; trzeci, Litwin, już przeszło 1000 rycerstwa zbuntował, głosząc, że króla w obozie nie masz. Zatem jedni gotowali się do ucieczki, inni do namiotów królewskich biegli, dowiadując się, co się u króla dzieje.

Ten już spał, kiedy go x. Cieciszewski obudził, donosząc mu o niebezpieczeństwie, w jakim się całe wojsko znajduje. Wsiadł zaraz na konia i kazawszy nieść przed sobą zapalone pochodnie, stawał przed każdym pułkiem i wybijał im strach z głowy mówiąc:

„Nie uciekajcie wy odemnie, ja od was pewnie nie ucieknę.“

Przytém panowie, którzy przy królu byli, zaczęli szlachcie opowiadać, że pospolite ruszenie z wielką potęgą nadciąga; że Tatarzy odstąpić chcą Kozaków i jedną część pod Zbarażem wysiekli, a jutro mają się z królem połączyć...

Tymczasem nocą nadciągnęło z pod Zbaraża 150.000 Kozaków<sup>105</sup>), i z pierwszym świtem, wraz z orzą do szturm na Zborów ruszyli. 50.000 dobywało miasta od przeprawy na Styrcie, gdzie most ów zrzucono i połowa wozów stała. Orda stanęła z frontu na przeciw wojska, które król tymże szykiem, co poprzedniego dnia, w pole wyprowadził, a reszta Kozactwa z prawego boku, od stawu, na wały obozowe się darła. Szlachta wypadkami poprzedniego dnia i nocy przerażona, straciła odwagę i tylko działa i piechota czyniły swą powinność i odpierały orde, która niebardzo nacierała. Gorzej było od strony przeprawy i stawu: dragonia w miasteczku wytrzymać nie mogła; z cerkwi ruskiej wyparto załogę i stamtąd Kozacy na wały ruszyli. Pułkownik Hładki dostał się między opłotki miasteczka. Pomagali mu mieszczanie, we dzwony bijąc i drogę Kozakom pokazując, bo gdzie niższe były okopy, tam słomę rzucali i palili.

Ze wszystkich stron żądano pomocy i wołano o ratunek. Król jeździł bez kapelusza po obozie, wiarę i cnotę zalecając, i prosząc szlachtę w szeregach stojącą, aby do wałów pieszo szli. „Serca nam się krajały, patrząc na króla JM. Już i siły nie miał i wołać nie mógł, tylko ingeminabat: „Mnie i ojczyzny nie odstępujcie!“ Kazał wreszcie zatrzeć na luźną czeladź. Rzuciła się co żywo, podniosła płócienne chorągwie w oczach królewskich i jedna część pod dowództwem Zabuskiego wypadłszy od przeprawy z miasteczka, Tatatrów odparła, trzy chorągwie Kozakom

wzięła, z trzech szanćów ich wypędziła i nasiekłszy mnóstwo za przeprawę wyparła. W téj samej chwili drugi oddział czeladzi i kucharzy pańskich pod dowództwem xiędza Lisickiego <sup>106</sup>), posiłkowany przez 200 dragonów, wpadł na tych Kozaków, co od stawu obozu dobywali i między sadami armaty zatoczywszy, wiele szkody robili. Tych także z szanćów wygnali i dwie chorągwie im odebrali. Nieprzyjaciel zdumiony tym świeżym posiłkiem i wojskiem, którego nie widział, a które się odważniej i lepiej od szlachty biło, tak z szanćów, jako téż z cerkwi ustępować zaczął, zostawiwszy na łup czeladzi kilka armat i wozy z amunicją. Tak dzielnie biła się czeladź, że i wojsku serca przybyło <sup>107</sup>) i była mowa o tém, aby wsadziwszy ją na konie szlachty wydać bitwę nieprzyjacielowi <sup>108</sup>).

Cztery godziny trwała już walka, kiedy około południa nadbiegł goniec od hana, z odpowiedzią na list w nocy posłany.

„Doszedł nas — pisał han — przyjacielski list WKMcI posłany w niektórych sprawach dawnych i do przyjaźni należących. O niektórych upominkach pisała WKM. słowo jedno a pewne — ale temu się dziwujemy, żeś nas WKM. wstąpiwszy na tron żadnym poselstwem nie obesał: i mnie jakby nie za człowieka, a państwo moje za nic poczytał, nie pamiętając na to, że kiedykolwiek przyjaźni naszej będziesz potrzebował. Cokolwiekbądź, myśmy tu w te kraje zimować przyszli i Panu Bogu się poleciawszy, na zimę tu gościem zostaniemy. Jeżeli WKM. chcesz się z gościem i przyjacielem swoim porozumieć, wyślej pierwszego wezyra swego — wyślemy i my wezyra naszego — niechaj wiemy intencją WKMcI. Ofiarujemy przytém przyjaźń naszą“ <sup>109</sup>). Okrom tego listu przyniósł goniec warunki pod jakimi przyjaźń może przyjść do skutku.

Wraz z listem hańskim oddano królowi list od Chmielnickiego <sup>110</sup>), w którym prosił o przebaczenie,

zareczał wierność i posłuszeństwo, i oświadczał, że gotów ustąpić buławy Zabuskiemu, jeśli taka wola królowska.

Odpisano hanowi, że król żąda wstrzymania kroków nieprzyjacielskich i gotów wysłać kanclerza na pewne miejsce, między dwoma wojskami <sup>111</sup>); Chmielnickiemu zaś pisano, aby podał żądania swe na piśmie <sup>112</sup>).

Miało już słońce zapadać, kiedy strażę doniosły, że wezyr tatarski wyjechał w pole i czeka. Ruszył więc kanclerz w 60 koni. Powitawszy się stali czekając, który pierwszy mówić zacznie.

Zaczął Ossoliński i zapytał wezyra, co mu ma do powiedzenia ze strony hana <sup>113</sup>).

Zaproponował Tatarzyn te punkta co i pierwój <sup>114</sup>) przez gońca proponował, a mianowicie: wojsko zaporoskie ukontentować, zaległe upominki oddać i jaki znaczny upominek pozwolić, a wreszcie aby z powrotem ziemie polskie ogniem i mieczem w lewą i prawą stronę orda wojować mogła <sup>115</sup>).

Kanclerz obiecał odnieść królowi co usłyszał i starać się o odnowienie przyjaźni między oboma monarchami. Dawszy sobie nazajutrz miejsce, rozjechali się. Pierwój jednak, zanim rozmowę zaczęto, posłał wezyr do Kozaków, aby wszelkich szturmów zaprzestali i rozkazał ordzie, aby z pola zesza.

Ciężkie i haniebne warunki, które wezyr podał, ale najcięższy zdawał się pierwój, bo han chciał być gwarantem ugody z Kozakami. „Na uspokojenie wojska kozackiego niemała trudność zachodziła — pisze król do Janusza Radziwiłła <sup>116</sup>) — bo han pretensye Chmielnickiego przy swoich wiązał“. Co do upominków te płacono oddawna i nad tém nie było się co namyślać — ale trzeci punkt był haniebny, a jednak zgodzono się na niego.

Na drugi dzień (17) kanclerz i wezyr wyjechali w pole i rozpoczęli układy na podstawie proponowanych punktów. Przydani Ossolińskiemu komisarze byli: Adam Kisiel i Sapieha, podkanclerzy litewski; przy wezyrze znajdowali się Seferkazi-aga i kilku murzów.

Przybył także i sam Chmielnicki do kanclerza w polu, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie kazał, jednak z pokorą i układnością do zgody przystąpić obiecywał i punkta swoje podawał<sup>117</sup>).

Odpowiedział mu kanclerz, aby punkta swoje, stosownie do wczorajszego rozkazu królewskiego, w dwóch godzinach królowi przesłał, obiecując, że zostaną przyjęte — co też Chmielnicki natychmiast uczynił.

Tym sposobem spodziewał się Ossoliński rozdzielić ugodę z hanem od ugody z Kozakami. Nie udało się jednak, bo wezyr postawił wyraźne żądanie, aby Chmielnicki pozostał hetmanem, aby kozaków rejestrowych było 40.000, aby pod władzą królewską jedynie zostawali, żadnej krzywdy nie cierpieli, aby każdego czasu i na każde zawołanie gotowi byli z posiłkiem dla hana. Te warunki jako pierwszy punkt zgody postawił.

Co do drugiego punktu t. j. pieniędzy, uzyskał kanclerz ustępstwa co do nazwy, z czém się później na sejmie wynosił. Gdy bowiem poprzedniego dnia tłumacz wezyra powiedział, aby król zaległy haracz Tatarom wypłacił, kazał Ossoliński wezyrowi powiedzieć, że Polacy nazwy haraczu nie znają i zwykli go brać ale nie dawać. Inna rzecz mówił, jeżeli chodzi o upominki<sup>118</sup>), które król hanowi płacić obowiązany.

Wezyr nie spierał się o nazwę, ale o rzecz, i żądał zaległości, a oprócz tego jednorocznego podatku dla hana, (a w samej rzeczy okupu), w okrągłej sumie 200.000 talarów czyli 600.000 złp.<sup>119</sup>) 30.000 talarów miano wypłacić zaraz, po drugie 30.000 miano posłać do Lwowa i odesłać hanowi w drodze przez

Sulejman-agę, którego han jako zakładnika królowi zostawił. Na resztę t. j. 140.000 talarów ofiarowano zakładnika w osobie Denhofs, starosty sokalskiego.

Kiedy się na ten punkt zgodzono, wystąpił wezyr z żądaniem, aby oblężeni w Zbarażu także 200.000 talarów okupu wypłacili i w żaden sposób od tego odstąpić nie chcieli, mówiąc, że sami za siebie tyle dać obiecali. Trudno było tłumaczyć, że jak obiecali, to zapewne za coś, czego wprzód dopełnić było potrzeba. Tatarzyn chciał okupu. Wysłano do króla, który nie znając sprawy, dał takie oświadczenie: „Jeżeli obiecali, niechże dadzą, a jeżeli pieniędzy nie mają, niech dadzą zakładnika, a ja to u Rzeczypospolitej wyrobuję, że tę sumę odliczy“ <sup>120</sup>).

Największa trudność z Tatarami była około tego punktu, iżby idąc nazad ziemi nie wojowali. „Ale inaczej być nie mogło — summa necessitas extorsit na nas, żeśmy i na to pozwolili“ <sup>121</sup>).

Trudno to wprawdzie osądzić jakiego rodzaju była ta „konieczność“, ale jeżeli się można było okupić, jeżeli można było ten jasyr i łupy, jakiego się spodziewali Tatarzy, obrachować i na pieniądze wymienić, a nie zrobiono tego ale krwią ludzką handlowano <sup>122</sup>), to król i jego doradcy zasłużyli na śmiertelną pogardę.

Po omówieniu tych warunków, które pisania nie potrzebowały, i ze względu na honor króla i Rzeczypospolitej ogłoszone być nie mogły; przystąpiono do ułożenia pojedynczych punktów traktatu, jakie od króla hanowi a od hana królowi, miano na piśmie doręczyć.

Punkta te dadzą się w kilku słowach streścić: Obie strony zawierają zaczepno-odporne przymierze, Rzeczypospolita będzie posyłać regularnie upominki do Kamieńca; (30.000 duk. na kozuchy), han gwarantuje Chmielnickiemu buławę i 40.000 Kozaków, którym nikt krzywdy wyrządzać nie śmie; król pozwala wolną paszę Tatarom od Ozowa ku Zachodowi nad trzema

rzekami, (nad Dnieprem, Bohem i Dniestrem — Dzikie pola), i obie strony zobowiązują się do dawania sobie posiłków, ile tego będzie potrzeba <sup>123</sup>).

Takie są główne punkta obustronnego traktatu pomiędzy hanem a królem, jaki nas doszedł w odpisach. Gонец carski na sejmie r. 1649, Kunaków, dowiedział się jeszcze o jednym punkcie sekretnym, który według jego zdania był wymierzony przeciw Moskwie i o którym donosi carowi tymi słowy: „A co napisano w paktach z hanem, że król nie ma bronić hanowi przechodzić z ordą przez Polskę i Litwę, o tém królewscy senatorowie i bliżsi ludzie tają, i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem, a chociaż komu się udało przemyśłem przeczytać te pakta, to kopii u nikogo nie było. I przedtém kiedy się pod Zborowem umówili i podpisali, to kanclerz porzysłał kopie z oryginalnych spisków do przyjaciół, ale tego punktu nie pisał” <sup>124</sup>).

Nie wiadomo, co na tém prawdy. Pakta z hanem w tajnym archiwum schowane, bardzo ogólnikowo i tajemniczo zostały na sejmie potwierdzone <sup>125</sup>), ale z relacyi Miaskowskiego do królewicza Karola widać, że były jakieś punkta, o których pisać nie śmiał.

Nazajutrz t. j. we czwartek odbyła się ceremonia oddawania obustronnie spisanych paktów. „Czém i jako — pisze Miaskowski — oni, t. j. Tatarzy, swoje pakta obostrzyli, trudno i długo by pisać. Jam z rozkazanania króla JM. odniósł te pakta. Witalem hana, który dosyć świetnie i po pańsku stał w namiotach swoich. Ordyńców koło niego tłumy, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Sam był w szubie ceglastej aksamitnej sobolej a obok niego siedział brat jego sułtan Gałga, a przy tym sułtan Nuradin. Trzebaby osobno tę wspaniałość opisać. Tamże pan starosta sokalski Denhof został. Pieniądze Sulejman-adże oddano a po drugie do Lwowa posłano. Wezyrowi dano 3000 czerwonych zł. a Sulej-

man-adże 500. Chcieli koniecznie, aby się król JM. wprzód z obozem ruszył, ale wreszcie wielką pracą wymogłem u wezyra, aby han wprzód ruszył, żeby zagony (wysłane przed dwoma dniami po za Styrpę) odwołał i więźniów, którzy tam byli, oddał. Przystał na to wszystko i zaraz po obiedzie ruszył han miłą od nas <sup>126</sup>).“ Zapewnie tego samego dnia przesłał i han z swojej strony królowi pakta, zwane reversales.

## VI. Traktat z Chmielnickim.

Trudniejsza była sprawa z Chmielnickim, bo też on stosunkowo do nadziei swęj najwięcej tracił. Wszystkie jego przygotowania, nadzieje, cała potęga, spełzły na niczém. Co mu znaczyło 40.000 Kozaków, kiedy on krociami rozporządzał; co hetmaństwo, kiedy on chciał i miał udzielną władzę? Obietnice jego i pogróżki poszły w dym, chłopska czerń musiała wracać w poddaństwo, orda z pozwoleniem królewskim miała brać w jasyr ludzi, którym on wolność obiecał..

Opowiadają, co wcale prawdopodobnie, że kiedy han posłał do niego z wiadomością, że się chce godzić z królem i żądał, aby i on posłał do króla posłów i umówił się o warunki, Chmielnicki przyjechał do obozu tatarskiego w 20.000 wojska i wyrzucił hanowi, że zapomniiał przysięgi, aby jeden bez drugiego nie zawierał pokoju z królem. Han mu na to miał odpowiedzieć: „Nie znasz pomiarkowania, skoro króla, pana swego, chcesz do ostatka zniszczyć, którego państwo i tak już podostatkiem splądrowane. Tu potrzeba miłosierdzie pokazać, i dla tego ja jako monarcha rodowity, znając pomiarkowanie, z bratem moim królem, zniósłem się, pogodziłem i umówiłem pojednać ciebie z twoim panem, a tyś powinien to samo zrobić, bo w przeciwnym razie ja wraz z królem za jedno na ciebie“ <sup>127</sup>).

Musiał więc razem z hanem napisać do króla i starać się o to, aby go han z opieki nie wypuścił. Na drugi dzień w czasie traktatów z wezyrem, kiedy mu kanclerz rozkazał, aby żądania swoje przesłał w dwóch godzinach królowi, wysłał Chmielnicki poselstwo z punktami supliki do króla i z listem swoim <sup>128</sup>), w którym prosił o przebaczenie, jeźliby w tych punktach było co obraźliwego „gdyż to nie moja wola, ani mnie tak potrzeba, tylko wojsko wszystko zaporoskie WKMcI, tego żąda“. Sam zaś w imieniu wojska nie żądał dla siebie niczego, tylko wydania Czaplńskiego „aby tenże był śmiercią karany, zaczémby na wieczne czasy inni takich zbrodni czynić się nie ważyli“.

Odpowiadał król kozackim posłom przez podkanclerzego: że na wszystko pozwoli, co się tylko całości majestatu i bezpieczeństwu Rzeczypospolitej sprzeciwiać nie będzie <sup>129</sup>), a Chmielnickiemu oznajmiono, że król zaraz po skończeniu traktatów z hanem, wyśle w pole komisarzy, którzy się z nim umawiać będą.

We czwartek zatém, kiedy pieniądze i pakta hanowi przez Miaskowskiego odesłano, wysłano w pole do Chmielnickiego kanclerza i wojewodę kijowskiego, Kisieła, którzy się z nim o punkta ugody umawiali. Punkta te nazwano deklaracją łaski królewskiej, daną na punkta supliki wojska zaporoskiego <sup>130</sup>).

Deklaracja składa się z 11 punktów, które można rozdzielić na trzy części. W punkcie 1 potwierdza król wojsku zaporoskiemu dawne wolności i oznajmia zarazem, że na to osobny przywilej wydaje — przywilej narodowi ruskiemu <sup>131</sup>), w którym wszystkie wolności są zebrane.

Reszta punktów z wyjątkiem 8 normują stosunki kozackie i opisują okrąg ziemi z téj i tamtéj strony Dniepru <sup>132</sup>), w którym mieszkać mają Kozacy, w liczbie 40.000. Hetman Chmielnicki, któremu do buławy dano starostwo czechryńskie (punkt 3), może wybrać

w tym opisanym okręgu, kogo zechce, z poddanych królewskich czy szlacheckich w ten 40.000ny registr. Każden Kozak registrowy staje się wolnym od wszelkich danin i podatków<sup>133</sup>). (Tym sposobem panowie ukraińscy, mający w tym kozackim okręgu dobra swoje, np. książe Zasławski<sup>134</sup>), tracili wszystkie dobra). Wolno hetmanowi wybrać Kozaka i po za przepisanyim okręgiem, ale wówczas wybraniec musi się wynieść ze wszystkiem na Ukrainę, czego mu nikt zabronić nie może. (Na tej podstawie mogli wszyscy chłopi wyjść na Ukrainę, a choćby ich potem w registrach nie było, niktby ich nie mógł odnaleść i sprowadzić<sup>135</sup>).

Wojska koronne w terytoryum kozackiém stanowisk mieć nie będą i żydzi i jezuci tamże być nie mają (punkt 6, 7 i 8). Gorzałki Kozacy szynkować nie mają, krom tego, co na swoją potrzebę zrobią (punkt 11). Wszystkie urzędy w województwie kijowskiém, brackowskiém i czernichowskiém, rozdawane być mają szlachcie obrządku greckiego.

Względem zniesienia unii (punkt 8) i zwrócenia praw i dóbr cerkwiom greckim, wszystko na sejmie z metropolitą kijowskim ułożone zostanie, któremu król miejsca w senacie pozwala<sup>136</sup>).

Być może, że więcej punktów było w téj deklaracji, której oryginału nie mamy, bo ugoda z Chmielnickim tylko ogólnikowo została na sejmie potwierdzoną<sup>137</sup>). Ale nie chodzi tutaj o punkta, skoro ani jedna, ani druga strona téj ugody nie dotrzymała, ani dotrzymać mogła. Ogólny charakter tej ugody jest ten, że Chmielnicki stawał się przez nią potęgą, w obéc której władza królewska nic nie znaczyła, a Rzeczpospolita szlachecka istnieć nie mogła. Był mniej zależny w stosunku swoim do króla, niż han od sułtana, bo władza cara przekopskiego nie była gwarantowaną przez obcą potęgę, a wiara i obrządek łączyły go z państwem otomańskiém. Urzędnik Rzeczypospolitój, który ma 40.000 wojska

z nieograniczoną władzą i któremu bez wojny z ościenną potencją odebrać buławę nie można, nie może się nazywać poddanym. Aby zrównoważyć jego władzę, musiałaby Polska zmienić formę rządu.

Aż do zmroku trwały układy z Chmielnickim, poczem zaledwie go namówiono, że do przysięgi przystąpił. Przysięgał, siedząc na koniu na rotę, którą mu czytał wojewoda kijowski, ale warunkowo. Po przysiędze postawiono nierozważne żądanie, aby Czaplński odstąpił — ale namiętność jego do tej kobiety była tak gwałtowną, że choć mógł najspokojniej odmówić, on snać na samą myśl, że ją utracić może, zaczął wołać: aby mu król szyję uciąć kazał<sup>138</sup>).

Żadną też miarą króla przepraszać i przysięgi wierności składać nie chciał i było z nim nie mało kłopotu, zanim do tej pokory przystąpił<sup>139</sup>). Posłano mu na zakładnika Jerzego Lubomirskiego i wtedy dopiero wraz z synem swoim w orszaku 100 ludzi do króla przyjechał (w piątek rano 20 sierpnia). Zdaleka przed namiotem królewskim zsiadł z konia i wprowadzony przez Kisiela do namiotu, upadł do nóg królowi, prosił o miłosierdzie i mówił, że nie w ten sposób życzył go sobie powitać<sup>140</sup>). Odpowiedział mu podkanclerzy Sapieha, że król naśladując słońce, które dla dobrych i złych wschodzi, przebacza winy, spodziewając się, że je Chmielnicki cnotą i wiernością nagrodzi.

Król pomówiwszy z nim odszedł, poczem przystąpiono do przysięgi. Chmielnicki żądał, aby i król poprzysiągł pomienione punkta deklaracyi, ale za namową senatorów ustąpił. Było to niepodobieństwem, bo ostateczne przyjęcie tych punktów nie od króla, ale od sejmu zależało. Pokój mógł być zawarowany tylko tém, że w razie niepotwierdzenia tej deklaracyi, tak Ckmielnicki jak han mogli na nowo rozpocząć wojnę. Siedząc na stołku przysięgał Chmielnicki wierność królowi i

Rzeczypospolitej <sup>141</sup>), a gdy mu król rozkazał, aby się cofnął z wojskiem z pod Zborowa, zawołał: Harasd Myłóstywy Korolu! i odjechał.

Tak stanął ten dziwny pokój, który Tatarowie z królem, a król z poddanym swoim za pośrednictwem hana zawarli. „Bóg był wysoko, przyjaciel i sukurs ciągnących województw daleko, szablom na ochocie, koniom na obroku schodzić poczęło“ <sup>142</sup>) i król musiał się zgodzić na wszystko, czego od niego żądano <sup>143</sup>). Od kilkuset lat nie była Polska ani żaden król w takich opałach jako 15 sierpnia. Mało się nie wróciła klęska owa pod Warną i czasy, kiedy han przez 12 niedziel mieszkał w Krakowie <sup>144</sup>). Ale i ten dzień póki Polska Polską zostanie dniem żałoby... powracamy skowycząc ku Lwowu zgnębieni, zwyciężeni i złupieni <sup>145</sup>).

Najlepiej na tej domowej wojnie wyszedł han. Chciał on z początku, jak mu to Chmielnicki w r. 1655 wyrzucił <sup>146</sup>), wziąć króla w jasyr do Krymu, ale później widząc, że mu traktaty więcej korzyści przynieść mogą, odstąpił od swego zamiaru i zmusił Chmielnickiego do pokoju, który temu ostatniemu nie dawał żadnej gwarancyi prócz obietnicy królewskiej że Rzeczpospolita ugodę potwierdzi i dotrzyma.

Han, oprócz sławy medyatora, zwycięscy i gwaranta, zapewnił sobie pomoc na wojnę z Moskwą, zyskał 400.000 talarów okupu, roczną daninę odnowił i wracając zabrał jasyr z krajów ruskich za pozwoleniem królewskim, czegooby mu Chmielnicki był nie pozwolił. Chmielnicki starał się wmówić w senatorów, że infamia rzucona, naznaczenie ceny na jego głowę i oddanie buławy zmiennikowi Zabuskiemu były powodem, że podniósł rękę na króla pod Zborowem. W przeciwnym razie, jak mówił, pokój byłby bez bitwy przyszedł do skutku <sup>147</sup>).

Tegoż samego dnia (20 sierpnia), odciągnął Chmielnicki wraz z hanem od Zborowa, i stanął równie nie-spostrzeżenie jak był niepostrzeżenie odszedł pod Zbarażem, który dalej dobywać rozkazał. Król posłał za nim komisarzów: Ożgę, pisarza lwowskiego i Minora, aby obleżonych ratowali.

## VII. Pod Zbarażem.

Tymczasem obleżeni zbarascy, nie mieli żadnego wyobrażenia o tém, co się w tym czasie pod Zborowem działo. Spodziewali się z dnia na dzień ujrzeć potężną armię królewską i nie wątpili w zwycięstwo. Ale oczekiwanie, głód i ciągła walka z cepami chłopskimi, we dnie i w nocy, męczyła ich tak samo jak dawniejsze szturmy kozackie.

Już od kilku tygodni karmiono się końskiem mięsem. Większa część koni wyzdychała i wyginęła, dla reszty nie było karmu. Kazano zdechłe i zabite konie na śróty siekać, wędzono je i znowu na bigos siekano i posypując mąką, dawano końskie mięso koniom<sup>148</sup>). Chłopów którzy się byli przed obleżeniem do miasta schronili, już dawniej wypuszczono. Nie zlitowali się nad nimi Kozacy, ale wszystkich z żonami i dziećmi w liczbie 4000 Tatarzy wymordowali, nie chcąc takiego zbiedzonego jasyru, Teraz ostatek chłopstwa, 2000 ludzi, nie dbając na to co się w ich oczach działo, błagali regimentarzów, aby ich także wypuścić chcieli, bo głodu znieść nie mogą. Musiano ich wypuścić, bo ich nie miano czém żywić. Drożyzna była nadzwyczajna: garniec piwa kosztował dwa floreny, kwarta gorzałki 20 fl., ćwierć zboża 60 fl., bułka chleba 2 fl. i tego trudno było dostać. Żołnierze jedli psy i koty, rabowali i przetrząsali wozy po nocach, wyrwali jedzenie jeden drugiemu, bili się o żer koński...

Tymczasem czerń chłopska, zostawiona przez Chmielnickiego, wkopywała się we wały do kwater Koniopolskiego i Firleja, a ponieważ, jak wspomniano, obóz był pusty, bo ze szaniców ciągle strzelano, przeto chłopci cisnęli się otworami, które przed nimi wozami zastawiano i bijąc cepami w żołnierzy, hakami żelaznymi wozy do siebie ciągnęli. Nasi też łańcuchami do siebie ciągnąc, wrywali od nich te haki. Maźnice też zapalone i słomę związaną z ogniem do obozu rzucali i żerdziami na wozy pchali, a powtykawszy chorągwie na drugą stronę wałów polskich i opanowawszy wszystkie wycieczki, siedzieli prawie dzień i noc całym chmarami w polskim obozie między wałem a wozami, z których się Polacy bronili. Noc i dzień hałas, kłótnie i wyzywania bez ustanku. Krzyząc i grożąc sobie nawzajem, łajząc, co ślina komu przyniosła, obiecywali Polakom, że ich po 3 grosze ordzie sprzedawać będą.. Było to raczej mocowanie, nie bitwa, ale nużyło do upadłego, bo trwało ciągle.

Szesnastego sierpnia, nazajutrz po bitwie zborowskiej, zbliżył się mały oddział kozacki do obozu, wywołał pachółka pod pozorem oddania listu i porwał go ze sobą. Wieczorem pachółek powrócił, niosąc regimentarzom list, który Chmielnicki napisał był do swego pułkownika oboźnego Czarnoty, z pod Jezierny, i w tym liście donosił, że wojsko królewskie rozgromione, że 500 przedniejszych panów polskich do Zbaraża prowadzi, a oboźnemu rozkazuje, aby pilnie uważał, iżby się obleżeni nie wymknęli. Kiedy ten list z przerażeniem czytano, cisnęła się czerń chłopska koło obozu, wołając na Lachy, aby się pokłonili i poddali panu Chmielowi, skoro mu się sam król nie oparł. Strzały, tryumfy, śpiewy i radość w kozackim obozie przejmowały niepokojem i rozpaczą żołnierzy i zdawało się, że ręce opuszczają i bić się już nie zechcą, kiedy nad ranem rotmistrz tatarskiej chorągwi Wiśniowieckiego

przyniósł strzałę, jakby od nieprzyjaciela wypuszczoną, a na niej smołą przylepioną karteczką następującej treści: „Będąc szlachcicem, lubo poniewoli między hultajstwem, oznajmuję WMciom, że król JM. z wielką bardzo potęgą jest w Zborowie, i kilkakroć orde i Kozaków zgromił. Chmiel jest w obozie, a wczorajszy tryumf był na postrach WMciom. Bądźcie ostrożni przez kilka dni, a będzie, da Bóg, dobrze. Już po raz trzeci ostrzegam WMciów.“

O téj kartce, którą po obozie roznoszono i żołnierzom pokazywano, różni różnie sądzili. Mówili jedni, że prawdziwa, drudzy że zmyślona, ale we wszystkich otucha wstąpiła.

„Pokazało się później, że to książę Wiśniowiecki, który przez ten czas wszystkie niewczasy i głód z żołnierzem prostym znosił, u wału sypiał, na wycieczkach sam zawsze bywał, i wszystkiego pilnował, sam serca nie tracił i zawsze wypogodzoną i wesołą twarzą otuchy żołnierzom dodawał: że on tę strzałę wymyślił, bo i Chmielnicki, jakeśmy później doszli, był pod Zborowem, kiedy nam pisano, że jest w obozie“.

„Ta karteczka taką radością napełniła serca żołnierzy, że wieczorem tego dnia z obu stron tryumfy obchodzono: Kozacy, że króla oblegli, Polacy, że Chmiel i orda pobita, się cieszyli.“

Następnego dnia schwytał Wiśniowiecki 10 jezyków. Ci wzięci na tortury, powiedzieli, że król bije Kozaków, bo siła rannych i postrzelonych przywożą ciągle do kozackiego obozu; że Chmiel kazał przybywać nowéj potędze, udając przed czernią, że obległ króla.

Dnia 21 około południa, kiedy część ordy stanęła już z powrotem pod Zbarażem, zbliżył się do obozu Tatarzyn wysłany od Karasz-Beja perekopskiego, i wołał, aby do Kozaków nie strzelano, bo już z królem pokój zawarty.

Kiedy się nad tém zastanawiać zaczęto, Kozacy działa za staw zatoczyli i na wały w kilkanaście chorągwi ruszyli, ale ich dobrym ogniem z wałów przywitano, że wkrótce ustąpić musieli.

Po zachodzie słońca stanął przed Firlejem młody i dzielny szlachcic, Romaszkiwicz, z listem, że pokój zawarty i że komisarze królewscy, Ożga i Minor, jutro rano na zamek zbaraski przybędą.

Ta nowina jak huk gromu rozeszła się po całym obozie i wszystkich szaloną radością i nadzieją a potem nowym strachem napełniła.

Kiedy jedni bojąc się nowej zdrady, rozmyślali, coby to był za nowy podstęp, drudzy cieszyli się i wąpili zarazem, aby król tak ważną sprawę tak młodemu gońcowi powierzał. Nikt go nie znał, a gdyby mu uwierzono i ten list, który mógł być podrobiony, za prawdziwy uznano, los wojska zawisłby od tego młodego człowieka... Dlaczego sami komisarze nie przyjechali, ale siedzą w obozie nieprzyjacielskim i patrzą, jak Kozacy do obozu szturmują? Nie tak wyobrażono sobie odsiecz i uwolnienie... Król nie lekceważyłby sobie żołnierzy, którzy tyle wycierpieli...

Regimentarze badali gońca publicznie i pytali: pod jakimi warunkami zawarto pokój pod Zborowem?

— Mileczał upornie i nic nie chciał odpowiadać, narreszcie odrzekł szorstko, że to nie do niego należy, ale do komisarzy, których Chmielnicki na noc u siebie zatrzymał.

Nie długo trzeba było czekać, kiedy się zjawił nowy goniec z listem od Chmielnickiego. Donosił hetman o zawartym pokoju i tak zakończył: „A żeście WM. kilkakroć sto tysięcy hanowi obiecali, abyście je przygotowali, za których odebraniem car JM. ustąpi“.

Odpowiedziano Chmielnickiemu, że nic nie obiecywali i pierwój wszyscy zginą, zanim jednego talara zapłacą.

Nabiegł krwią z gniewu i poprzysiągł, że ich za łby z tego gniazda wywlecze... Tymczasem ów Romaszkiwicz ujrzawszy, że się regimentarze do zaciętej obrony gotują, jakby odżył: język mu się rozwiązał i zaczął opowiadać zdumiałym wodzom, jak walczone pod Zborowem: jaki pokój zawarto i co słyszał w kozackim taborze.

Słuchano go w milczeniu; wstyd i żal daremnych zwojów pochylił głowy starym żołnierzom. Opowiadał im goniec jak Kozacy chwalą ich mężstwo, że są „serdyti“, a o zborowskiem wojsku mówią, że: „mikkie Lachy;“ jak Tatarzy szydzą łamanym językiem mówiąc: pod Zbaraż odna Lach deset Tatar zjesz, na Zborów odna Tatar deset Lach biere <sup>149</sup>)... nikogo te pochwały i nagany ordy nie obchodziły, wiadomość o haniebnym pokoju osiadła jak gęsta mgła w polskim obozie. Żołnierze stracili serce, skrzydła opadły, żal się zrobił tyłu pogrzebanych towarzyszków, tyle przebytych cierpień i patrzyli na siebie jak podróżnicy, co z narażeniem życia, przebywszy niebezpieczną drogę, dowiedzieli się, że nią szli niepotrzebnie.

Na drugi dzień, gdy przybyli Ożga i Minor na zamek zbaraski, oświadczyli im regimentarze, że nic nie obiecywali hanowi i traktatów żadnych nie czynili „bośmy się w preliminarjach rozeszli“ <sup>150</sup>), ponieważ jednak han zawział się, że bez pieniędzy Zbaraża nie opuści, pozwolono mu 40.000 talarów <sup>151</sup>) i to tytułem niedopłaconego okupu za Sieniawskiego. Dano hanowi na tę sumę w zakład Potockiego, szlachcica majątnego, ale nie z tego domu, co p. Krakowski.

Dnia 23 sierpnia pozwolono żołnierzom wychodzić z miasta. Pomiędzy obozem polskim a kozackim stało tysiące bud przekupnich i rozpoczął się jarmark. „Polacy kupowali konie i żywność od Kozaków, znajomi częstowali się gorzałką, chlebem, jabłkami; zaczęły się hałasy ze zrywaniem czapek z głowy, orda

kilku nieostrożnych zabrała, kilku odarli Kozacy, źle było z tymi, co się mieszały między nich bez znajomości“.

Nareszcie 25 o świcie ruszył tabor kozacki w kilkadziesiąt szeregów wozów sprawiony, a za nim w południe Chmielnicki, otoczony gwardyą i świetnymi chorągwiami.

Oblężeni odetchnęli wolno. Otwarto bramy obozu, ciżba ludu i wojska wysypała się obejrząc pole. Cała okolica poryta wzdłuż i w poprzek. Siedm wielkich okopów usypanych przez Kozaków i Polaków otaczało obóz polski; okopy dokoła obozów kozackich i tatarskich, kwatery, szańce jak kretowiska rozrzucone po błoniach, aprosze, fosy poprzeczne i roboty ziemne, kawałki broni, wozów, namiotów, ścierva końskiego, pokrywały pola dokoła Zbaraża. Wszędzie wrzał tutaj bój i przez sześć tygodni bezustanna niemal walka. 20 szturmów wytrzymali oblężeni, 16 razy w pole wyszedłszy, wstępnym spotkali się bojem, wały, reduty, fosy cztery razy kopane i naprawiane, 75 razy wypadali z okopów na nieprzyjaciela a jedna ręka polska miała na sobie czasem 100 i więcej nieprzyjaciół<sup>152</sup>).

Na drugi dzień ruszyli trzema drogami z pod Zbaraża do Tarnopola. Kasztelan kamieniecki szedł prawem skrzydłem na Zalesie, Firlej prowadził piechotę i rannych na Jeziernę i Zborów, a książę Wiśniowiecki na czele brakowanej jazdy lewem skrzydłem wybiegł na pole i pilnował, aby orda na wojsko nie napadła. Pyszne konie jazdy polskiej, bo tylko najlepsze zostały, karmione cały czas mięsem, rzucały się jak szalone. Kawalerowie znędzniiali i obdarci, bez czapek, z popekanymi hełmami i z połamaną bronią, sunęli lotem błyskawicy po suchych polach. Ze żalem tracili z oczów miejsca, gdzie się nieśmiertelną sławą okryli. Wobec uczucia dumy, wobec wspomnień przebytych cierpień i

znojów bezowoonych, wszystko nikło z ich wyobraźni. Kraj pohańbiony, dom rodzinny nie miał dla nich uroku. Rzeczpospolita była dla nich „jak drzewo obdarte bez liścia i gałęzi, jak suchy ogród bez wody“.

## Przypiski.

<sup>1)</sup> Relatio quae ad exteros missa est: gloriosissimae expeditionis, victoriosissimi progressus, faustissimae pacificationis cum hostibus Sermi et Potentmi Dni Joh. Casimiri Rgis Poloniae. Rpis. Bibl. Ossol. N. 225 k. 262.

<sup>2)</sup> Dyar. krótszy; 13 lipca. Miałem przed sobą dwa dyaryusze oblężenia Zbaraża: Dyaryusz obszerny, wydrukowany w księdze pamięt. Michałowskiego N. 150 i Dyaryusz krótszy, który w Dodatkach Nr. 1 podaje. Te dwa dyaryusze i Kochowskiego Ann. od str. 115 stanowią podstawę opowiadania.

<sup>3)</sup> List Firleja do króla i do kanclerza z 8 lipca. Rpis. Ossol. Inv. Nr. 225 k. 238. — Znajduje się także w Pamiętn. kijows. I Nr. 77, ale bez daty.

<sup>4)</sup> List z Lublina 14 lipca. Ojczyste Spominki Grabowskiego II str. 62.

<sup>5)</sup> Tamże.

<sup>6)</sup> Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 258.

<sup>7)</sup> Tamże.

<sup>8)</sup> Kochow. Ann.

<sup>9)</sup> Rpis Ossol. Nr. 189 str. 258.

<sup>10)</sup> Tak podają obie relacye urzędowe. Rpis. Ossol. Inv. 225 k. 256 i 262. Chmielnicki cum 300.000 exercitu, ingentibus praeterea Tatarorum auxiliis. Kochowski Ann. str. 116 ultra 200.000.

<sup>11)</sup> Opowiadanie Łukaszki, lekarza w wojsku zaporoskiem. Akta juznoj i zapad. Rossii Tom III Nr. 277.

<sup>12)</sup> Kochow. Ann. str. 117.

<sup>13)</sup> Tamże.

<sup>14)</sup> Łukaszka. — Z listu Miaskowskiego do biskupa krakowskiego z 19 lipca. Rpis. Ossol. Inv. Nr. 189 str. 260.

<sup>15)</sup> Punkta z listu Firleja do króla, Michałowski ks. Pam. Nr. 123. Rpis Ossol. Inv. Nr. 225 k. 237. Pamięt. Kijow. I Nr. 78. Amb. Grabow. Spom. Oj. II 55.

<sup>16)</sup> Lanckoroński do króla z 7 lipca Rpis Ossol. Nr. 225 k. 237. — Firlej do króla i kanclerza z 8 lipca. Rpis Ossol. Nr. 225 k. 238. Pamiętn. Kijow. I Nr. 77. — Amb. Grab. Oj. Spom. II 56.

<sup>17)</sup> Lanckoroński do Minora z 12 lipca. Rpis Ossol. Nr. 225 k. 241. Michał. ks. Pam. 125.

<sup>18)</sup> Ja więcej pisać do żadnego, czasu nie mam, ręce ufatygowane mając. List Lanckorońskiego z 12 lipca. Michałow. ks. Pam. Nr. 125.

<sup>19)</sup> Punkta z listu And. Szoldrskiego, biskupa poznańsk. Mich. ks. Pam. Nr. 142.

<sup>20)</sup> Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 258.

<sup>21)</sup> Kochowski Ann.

<sup>22)</sup> Kochowski Ann.

<sup>23)</sup> Dyar. obszerniejszy.

<sup>24)</sup> Zeznania kozackich jeńców 28 lipca. Rpis Ossol. Nr. 225 k. 241. Tożsamo w Michałow. Ks. pam. Nr. 137, ale podane wadliwie.

<sup>25)</sup> Kochowski Ann. Dyaryusz obszerniejszy. Mich. Ks. pam.

<sup>26)</sup> Rudawski.

<sup>27)</sup> Kochowski.

<sup>28)</sup> Dyaryusz krótszy.

<sup>29)</sup> Kochowski Ann.

<sup>30)</sup> Dyaryusz krótszy.

<sup>31)</sup> Tamże.

<sup>32)</sup> Dyaryusz obszerniejszy, Kochowski.

<sup>33)</sup> Dyaryusz krótszy.

<sup>34)</sup> Tamże.

<sup>35)</sup> Kochowski.

<sup>36)</sup> 28 lipca miał pisać Chmielnicki do pułkownika Mich. Krysy do Kijowa, że stoi w polskim obozie, że Polacy przechodzą i konie wypędzili a on szturmować nie każe, chcąc wziąć skarby ich dla Tatarów. Polacy chcą oddać skarby, ale on chce wydania Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Przysłali posłów Zaćwilichowskiego i Kisiela i Ostoroga, żeby ich wypuścić a dobytek oddadzą, ale Chmiel. gotuje się do szturm. Akta juzno-zapad. Rossii, Tom III Nr. 268.

<sup>37)</sup> Z początku wielki obóz Polacy zajęli i osypali ziemią, potem opuścili i zajęli mniejszy. Z tego opuszczonego Kozacy szturmować zaczęli a Polacy i ten drugi obóz opuścili, zamknęli się w mieście i okopali się. Łukaszka.

<sup>38)</sup> Dyaryusz krótszy.

<sup>39)</sup> Dyaryusz obszerny.

<sup>40)</sup> Kochowski.

<sup>41)</sup> Dyaryusz krótszy.

- 42) Tamże.
- 43) Tamże.
- 44) Dyaryusz obszerny.
- 45) Patrz Dodatek Nr. 2.
- 46) Instrukcyja na sejmiki poprzedzające sejm 22 listopada 1649. Michałowski Ks. Pam. Nr. 159.
- 47) Kochowski Ann.
- 48) Spodziewał się, że w tak ciężkiem ojczyzny niebezpieczeństwie okaże się chwalebna ochota panów koronnych, która zawsze, wypełniała braki publiczne i prywatnym zaciągiem wzmacniała siły Rzeczypospolitej, Ale z wyjątkiem kilku nie stało się zadość oczekiwaniom króla. Instrukcyja na sejmiki.
- 49) Rudawski. Memoriale.
- 50) Z Lublina 14 lipca. Amb. Grabowski Oj. Spom. II 61.
- 51) Kotłubaj. Życie Janusza Radziwiłła. Dopisek str. 357. List króla do hetmana.
- 52) Linage str. 163.
- 53) Uniwersał z dnia 13 lipca. Michałowski Ks. Pam. Nr. 126.
- 54) Nulla vicissim ab obsessis allabante rerum notitia. Dyar.
- 55) Dyaryusz.
- 56) List do Kazanowskiego. Michałowski Ks. Pam. Nr. 132.
- 57) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 261.
- 58) List do Kazanowskiego z pod Sokala. Michał. Ks. Pamiętu.
- Nr. 130.
- 59) Michałowski Ks. Pam. Nr. 130.
- 60) Tamże. Nr. 132.
- 61) Punkta z listu Andrzeja Szodrskiego.
- 62) Tamże.
- 63) Tamże.
- 64) Rudawski. Memoriale.
- 65) List x. Trzebieckiego z pod Sokala. Michałowski. Ks. Pam.
- Nr. 136.
- 66) Tamże.
- 67) Rudawski.
- 68) Punkta z listu Andrzeja Szodrskiego, biskupa poznańskiego.
- 69) Michałowski. Ks. Pam. Nr. 132, 135, 138, 138.
- 70) Memoriale Albrechta Radziwiłła.
- 71) Zeznania kozackich jeńców. Michałowski Ks. Pam. Nr. 137.
- 72) Dyaryusz i instrukcyja na sejmiki przed sejmem 22 listop.
- 73) Kochowski Ann.
- 74) Rudawski. Punkta z listu And. Szodrskiego.
- 75) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 264. Punkta z listu Andrzeja Szodrskiego.

<sup>76)</sup> W końcu lipca miał 15.000 ludzi jak donosi Trzebicki, pisarz pokojowy królewski. Michałowski. Ks. Pam. Nr. 136. Siódmego sierpnia było wszystkiego wojska 16.000, jak donosi Andrzej Szołdrski, biskup poznański. Michałowski. Ks. Pam. Nr. 142.

<sup>77)</sup> Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

<sup>78)</sup> Memoriale.

<sup>79)</sup> Dyarausze.

<sup>80)</sup> Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 264.

<sup>81)</sup> Memoriale.

<sup>82)</sup> Rudawski.

<sup>83)</sup> Ekspedycja zborowska szczęśliwie dokończona; przy obecności rycerstwa zborowskiego i zbarazkiego we Lwowie, w niedzielę 15 po Świątkach polecona, przez x. Cieciszewskiego Soc. Jesu JKM. kaznodzieję i teologa. Druk w Warszawie 1649.

<sup>84)</sup> List Miaskowskiego do królewicza Karola. Dodatek. List do starosty trembowelskiego. Rpis Ossol. Inv. Nr. 1845 teka 44.

<sup>85)</sup> Odpiska Mosalitinowa; akta juzn. zapad. Rossyi III Nr. 303. Memoriale.

<sup>86)</sup> Memoriale.

<sup>87)</sup> Król do hetmana Radziwiłła. Kottubaj: życie J. Radziwiłła. Dopiski str. 360.

<sup>88)</sup> Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 267.

<sup>89)</sup> Kochowski Ann.

<sup>90)</sup> Memoriale.

<sup>91)</sup> Memoriale.

<sup>92)</sup> Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 267.

<sup>93)</sup> Dyaryusz.

<sup>94)</sup> W Rękopiśmie Ossol. Inv. Nr. 189 str. 267 znajduje się opis bitwy i obozu; nadgłówek obcięty i nie wiadomo czyja to relacja, to pewna, że przez naoczego świadka.

<sup>95)</sup> Wywiedzieć się mają posłowie, kto jest przyczyną przemyskiemu powiatowi i lwowskiemu braci naszój. Kto się pokaże, aby był karany poena perduellionis, gdyż to się stało nad wola i rozkazami JKM. Instrukcja posłom na sejmiku sieradzkim 21 października. Michałowski. Ks. Pam. Nr. 162.

<sup>96)</sup> Grondzki str. 105.

<sup>97)</sup> Dyaryusz.

<sup>98)</sup> Grondzki str. 107.

<sup>99)</sup> Miaskowski. Dopisek. Nr. 3.

<sup>100)</sup> Memoriale. Dyaryusz urzędowy powiada, że tylko 5 lub 6 żołnierzy zginęło.

<sup>101)</sup> Grondzki str. 107.

<sup>102</sup>) Dyaryusz.

<sup>103</sup>) Ismam Gerej dostał się pod Chocimem do niewoli do Stanisława Lubomirskiego i uwolniony został na rozkaz króla Władysława. Akta grodzkie warszawskie. Nr 192. Karta 223, tytuł, zapis nadania starostwa niżyńskiego Jerzemu Lubomirskiemu.

<sup>104</sup>) List królewski drukowany w Pamiętn. kijowskich I, Nr. 81 po wielu manuskryptach się znajduje, ale podejrzewano go, bo zanadto dumnie i niegrzecznie napisany i nie wspomniano nawet o upominkach, o których mowa w odpisie hańskim.

<sup>105</sup>) Dnia 15 pokazała się orda z hanem bronić przeprawy. Kozackie pułki z Chmielnickim przysły nazajutrz. Król do J. Radziwiłła. Kotłubaj, życie J. Radziwiłła, dopiski str. 360.

<sup>106</sup>) Bohaterski czyn tego Jezuity opisuje Jarczyński Collie. Rp. Ossol. N. 627 str. 59. Lisicki poległ w tej bitwie.

<sup>107</sup>) List do starosty trembowelskiego.

<sup>108</sup>) Miaskowski do królewicza. Przypisek.

<sup>109</sup>) Pamiętniki kijowskie I N. 82. Amb. Grabowskiego starożyt. hist. I str. 267. Rp. Ossol. Inv. Nr. 225 k. 246.

<sup>110</sup>) Pamiętniki kijowskie I Nr. 84 w texcie łacińskim. Michałowski. Ks. Pam. N. 143. Rp. Ossol. Inv. N. 189 str. 269.

<sup>111</sup>) Pamiętnik kijowski I N. 83. Rp. Ossol. Inv. N. 225 k. 246.

<sup>112</sup>) Z listu do Ihumena Kisielewskiego monasteru. Akta jużnoj zapad Rossii III N. 303.

<sup>113</sup>) Dyaryusz.

<sup>114</sup>) Z listu do starosty trembowelskiego. Obacz dopisek Nr. 3.

<sup>115</sup>) Miaskowski do królewicza. Dopisek N. 3. Jak łatwo przewidzieć w dyaryuszu urzędowym nie ma o tém wzmianki. Powiedziano tylko, że han żądał upominków dla siebie a łaski dla Kozaków.

<sup>116</sup>) Kotłubaj, życie Janusza Radziwiłła, w dopisku, str. 360.

<sup>117</sup>) Miaskowski. Dopisek N. 3.

<sup>118</sup>) Stipendia gratuita. Kochowski.

<sup>119</sup>) Memoriale.

<sup>120</sup>) Miaskowski. Dopisek N. 3.

<sup>121</sup>) Miaskowski. Dopisek N. 3.

<sup>122</sup>) Zamiast pieniędzy oddał król 70 miast polskich Tatarom na łup. Opowiadanie Archidyakona patryarchy jeroz. o bitwie zborow. Akta jużnoj zapad. Rossii III N. 279.

<sup>123</sup>) Patrz pakta króla z hanem (Pamięt. kijowskie I. N. 85. Rp. Ossol. Inv. N. 225 str. 243 i N. 1845 teka 44) i Reversales od hana, Dopisek N. 4.

<sup>124</sup>) Akta jużnoj zapad. Rossii t. III. N. 301. Relacya Kunakowa.

<sup>125)</sup> Konstytucya sejmu 1649 nr. 10. Skrypt do archiwum dany ratione obrony Rzeczypospolitej autoritate praesentis Conv. in toto aprobujemy do przyszłego ordynaryjnego sejmu.

<sup>126)</sup> Miaskowski. Dopisek N. 3.

<sup>127)</sup> Relacya Kunakowa.

<sup>128)</sup> List ten znajduje się w Amb. Grabowskiego Spom. Oj. I. str. 119, jako też Rp. Ossol. Inv. Nr. 225 k. 243.

<sup>129)</sup> Dyaryusz.

<sup>130)</sup> Znajduje się w Rpisie Ossol. Inv. N. 225 k. 244 — w Rp. Ossol. Inv. N. 204 str. 146, Rpis N. 189 str. 279 i Rpis 1845 teka 44 wydrukowana cała w Jerliczu str. 105 i w Aktach juźnoy zapad. Rossii tom III. N. 303, podaje je Scherer: Pieces justificatives str. 236 Pastorius II. str. 107. Grondzki str. 100. Trzymałem się rękopisów 225 i 1845.

<sup>131)</sup> Kopia przywileju narodowi ruskiemu danego z aprobatą sejmową. Rpis Ossol. Inv. Nr. 1845 teka 44. Michałowski Ka. Pam. Nr. 148.

<sup>132)</sup> Grondzki powiada, że po Horyń. str. 109. Metropolita macedoński Galakteon, który był pod Zborowem w obozie kozackim, donosi carowi, że na mocy pokoju Chmielnicki włada Kozakami od Konstantynowa na dół a król od Konstantynowa w górę całą Litwą. Akta juźnoy zapad. Rossii Nr. 273. Tymczasem punkt 2 wyraźnie stanowi linią demarkacyjną z tój i tamtój strony Dniepru.

<sup>133)</sup> Relacya Łukaszi, lekarza wojskowego u Chmielnickiego pod Zborowem. Akta juźnoy zapad. Rossii III Nr. 277.

<sup>134)</sup> Relacya Kunakowa.

<sup>135)</sup> Tamże.

<sup>136)</sup> To co pisze Ostrowski (Engel Gesch. d. Ukraine str. 163), że król ma się starać, aby katedry w Łucku, Chełmie, Mściślawiu, Witepsku, Przemyślu wraz z klasztorami nieunitom oddano, to mogło być żądaniem Kozaków, ale w obec punktu 8 deklaracji królewskiej, w paktach z Chmielnickim stać nie mogło, jak również i to stać nie mogło, że Chmielnicki przysięgnie wierność królowi jako poddany.

<sup>137)</sup> Konstytucya sejmu 1649 l. 13. „Ponieważ podług konstyt. koronacyj. w uspokojeniu Kozaków dosyć się stało, tedy deklaracya łaski naszój uczynioną pod Zborowem autoritate conv. praes. za zgodą wszech stanów aprobujemy.“

<sup>138)</sup> Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

<sup>139)</sup> Miaskowski do starosty trembowelskiego.

<sup>140)</sup> Memoriale.

<sup>141)</sup> Memoriale.

<sup>142)</sup> Cieciszewskiego kazanie.

- <sup>142</sup>) Memoriale.  
<sup>144</sup>) Miaskowski. Dodatek Nr. 3.  
<sup>145</sup>) Miaskowski do starosty trembowelskiego.  
<sup>146</sup>) Kochowski.  
<sup>147</sup>) Memoriale.  
<sup>148</sup>) Dyaryusz krótszy. Dodatek I.  
<sup>149</sup>) Dyaryusz obszerniejszy.  
<sup>150</sup>) Rpis Ossol. Inv. Nr. 1845 teka 44. Relacya Minora.  
<sup>151</sup>) List hana do króla z pod Zbaraża, Rpis Ossol. Inv. Nr. 225 księga 250.  
<sup>152</sup>) Kochowski Ann.  
 Zbarazka ekspedycya wierszem znajduje się w Rpsie Ossol. Nr. 401. str. 248.

---

## D O D A T K I.

Nr. I.

### Dyaryusz krótszy oblężenia Zbaraża.<sup>1)</sup>

*Anno Dni 1649, ultima Juni* z pod Konstantynowa przyszliliśmy pod Zbaraż i obóz jako tako, nie spodziewając się prędko nieprzyjaciela, zatoczyli<sup>2)</sup>. Aż ci

10. Juli, w sobotę, Chmielnicki i han w 20.000 swoich<sup>3)</sup> o 6 godzinie z rana<sup>4)</sup> nastąpili, pogromiwszy wprzód podjazd z p. Sierakowskim<sup>5)</sup> w piątek 9 Juli<sup>6)</sup>, który w kilkanaście

---

<sup>1)</sup> Miałem przed sobą Dyaryusz w rękopisie Golińskiego (Bibl. Ossol. Inv. Rp. N. 189 str. 281). Dyaryusz drukowany w księdze pam. Michałowskiego (Nr. 149). Dyaryusz drukowany w starożyt. hist. pol. A. Grabowskiego (tom I str. 259) i Dyaryusz umieszczony w Memoriale Albrechta Radziwiłła (Rp. Bibl. Ossol. Inv. Nr. 117 k. 149) przetłumaczony na łacinę i wygładzony. Wszystkie są tak wadliwe i niedokładne, że żadnego z nich za podstawę do porównania wzięść niepodobna. Dopełniwszy co w którym opuszczone i uzupełniwszy jeden z drugiego, zebrałem je, ile się dało w całość.

<sup>2)</sup> Z Grabowskiego. <sup>3)</sup> Memoriale. <sup>4)</sup> Memor. <sup>5)</sup> Memor — W Gołińskim jest Sieniawski, w Michałowskim — Swiechowski. <sup>6)</sup> Grab.

chorągwi chodził, ale towarzystwa kilkanaście<sup>1)</sup> i kilkuset ludzi straciwszy, bez języka powrócił a to za złą ordynacją swoją, co u nas zawsze za niezgodą pp. regimentarzów i nieumiejętnym postępkim działać się musiało. Sam tylko P. Bóg nas ordynował.

Wojsko tego dnia z obozu wszystko wyszło w pole. Książę JMci Pan Wojewoda ruski ze swym pułkiem prawe skrzydło trzymał i wprzód się potykał, potężnie wsparłszy ordę<sup>2)</sup>. Sam P. Bóg nam tego człowieka przyniósł, gdyż i radą i mężstwem nas ratował<sup>3)</sup>. JMci Pan Chorąży kor. środkiem pułkiem swym wojsku kredensował i mężnie bardzo stawał, gdyż miał ludzi prawie *rei militaris ignaros*<sup>4)</sup>. Harcownika bardzo siła było z obu stron<sup>5)</sup>. Przy naszych *tandem* za łaską Bożą zostawała *victoria*. Zabito murzę hańskiego i dostano języka. Ku wieczorowi nasi wodzowie otrzymawszy pole, zwiedli wojsko w obóz i kopać się kazano.

11 Juli, w niedzielę po południu ze wszystkich stron armaty, 30 dział<sup>6)</sup>, w około zatoczywszy, tak Kozacy jak i wszystkie ordy okiem nieprzejrzane, ku nam do szturmowania nastąpiły. Wielki na nas strach padł i niebываły<sup>7)</sup>, ale procesy z najśw. Sakramentem około wału chodząc<sup>8)</sup>, nas orzeźwiły. Do zmroku szturmowali<sup>9)</sup>, z dział najbardziej szkodząc, gdyż łatwiej tego dnia było u nas w obozie o działową kulę, aniżeli w powiecie lwowskim tego roku o kokosze jaje<sup>10)</sup>. Pod jedną chorągwią IMci pana starosty krasnostawskiego i p. Sieniawskiego zabito koni po kilkanaście i czeladzi nie mało i namioty ich, co podle siebie stały, z dział pozbijano. Pp. regimentarze podrwili<sup>11)</sup>. X. Wiśniowiecki posilał wojsko, ochotę czyniąc. IMP. Ostroróg nad mniemanie<sup>12)</sup> nie ustawał w pracy bez poszanowania siebie. Ze zmrokiem odstąpił ze złą bardzo nadzieją nieprzyjacieli, gdyż to był hanowi obiecał Chmiel, że miał w naszym obozie nocować, a musiał nazad ze wstydem do swego ciągnąć.

1) Gol. 2) Mich. 3) Z a t r z y m a ł Gol. 4) Mich. 5) Gol. 6) W Mich. mowa o 300, niewątpliwie błąd drukarski. 7) Grab. 8) Gol. 9) Gol. w Mich: do zamku szturmowali, 10) Gol. 11) W Grab. podumieli. 12) Gol.

13 Juli, we wtorek rano, tymże kształtem nastąpił ze czterech stron do szturm, gdzie jako muchy w smołę chłopstwo lazło<sup>1)</sup>. Orda jak chmura biegając, nawiasem do wałów strzelała<sup>2)</sup>. Cały dzień wielka była nawalność, a nad wieczorem już byli Imp. kasztelana bełskiego Firleja pułk z wałów naszych wyparli<sup>3)</sup> i consilia już były do zamku uciekać, ale xiążę Wiśniowiecki nie pozwolił. Pan Bóg nas ratował, że z prawej strony ustąpili, zatem zaś nasz ochotnik i z każdej chorągwi posiłki i kilka chorągwi jazdy, które przywiódł pan starosta krasnostawski<sup>4)</sup> wyparli z wałów nieprzyjaciela i szaniec jego wysiękły<sup>5)</sup> wzięli i chorągwi kilka. A co jazda zajechała, to wszyscy Kozacy w staw. Topili się, że aż wody mało co było znać. Tam zabito p. Rajeckiego i towarzystwa kilkunastu. W nocy z téj okazji połowę obozu ujęto; do dnia lepszy okop stanął i obóz zmykać się<sup>6)</sup> musiał ze wstydem pp. regimentarzy, bo wiedząc o potędze nieprzyjacielskiej, na milę równą wały toczyli dla prywat więcéj i przestronnego stania.

17 Juli, w sobotę, do miasta przededniem potężnie szturmowali, gdzie już wały i parkany otrzymawszy, od ręcznej broni za czułością p. Korfa wyparto ich z niemłą szkoda. O mały włos nie wzięli miasta, gdzieby nam wodę stracić przyszło<sup>7)</sup>.

19 Juli, w poniedziałek w nocy po staremu do szturm, a na pułki księcia IM. najbardziej. Wałami na stajanie małe się opasawszy, przez dzień<sup>8)</sup> tak z dział, jako i ręcznej strzelby bardzo nam szkodzili. Już i tam consilia niektórych rygmentarów były, do zamku uchodzić, ale książe żadną miarą nie pozwalał. Bardzo się w ten czas potrożyli byli, ale P. Bóg cud uczynił. Padł wielki deszcz, że ich z wałów nasi topili<sup>9)</sup>, aż musieli ustępować. W tém nasi skoczyli na wały ich, i szturmów nagotowanych kilkadziesiąt wzięli i popalili. Z podziwieniem wielkiem w tak mokry czas przez noc te szturmy gorzały, do których<sup>10)</sup> ordy kilkadziesiąt tysięcy komunikem skoczyło

---

1), 2), 3), 4) i 5) Grab. 6) Grab. 7) Grab. 8) Przez noc, Mich. 9) Mich. 10) Mich. Z rana ordy. Grab.

i precz Kozaków pieszych naganiali<sup>1)</sup>, ale nasi i tym dali mężny odpór. Książę sam jeden tylko natenczas z dobytą bronią stawał i ten po P. Bogu zatrzymał obóz, posyłając p. starostę krasnostawskiego do regimentarzów, aby o uciekaniu do zamku<sup>2)</sup> nie myśleli<sup>3)</sup>. Toż uczynił Imcipan Aleksander Koniecpolski: przez wszystkie czasy jako kawaler stawał, także p. starostę krasnostawskiego posełając od pułku do pułku, aby czynił mężne serce, który nadspodziewanie czynił z siebie, kilka koni zawsze zmordowawszy, choć łatwiej było o kule koło głowy, niżli grochu w obozie.

20 Juli, we wtorek z wieczora nastąpił Chmiel ze wszystkich stron, ale że noc była ciemna, od wałów tylko musieliśmy się bronić. Przez noc jednak do dnia wałem nas w koło otoczyli potężnym i wszystkimi chorągwiemi gęsto otoczyli. Na świtanu dali ognia i orda strzelając nawiasem z łuków, gęsto bardzo nas psowała, że się na waly dla kul, jako grad lecących ukazać trudno było<sup>4)</sup>. Tośmy mieli przy łasce Bożej, że w tak wielkiej gęstwinie kul, gdzie nic to było wziąć po boku lub po łbie, cudownym sposobem było bez wielkiej szkody naszych<sup>5)</sup>. Kule tak były gęste, że następującej nocy można było je bezpiecznie zmiatać. Gdy noc przysła, sami (siebie) i konie okopać musieliśmy bo nie tak już w nocy strzelali<sup>6)</sup>.

Potężniejsza tam była grabarka, niż u p. stolnika lwowskiego na nowej Bilce<sup>7)</sup>. Kozacy co noc to bliższym wałem aż już i trzecim nas opasali (i) szaniec tak wysoki wystawili, z którego był taki prospekt do obozu<sup>8)</sup>, że i psa w obozie naszym zabijali, że się ludzie w ziemi, w jamy, jako krety kryli. I jeszcze się kopali ziemią (aż) do samych wałów naszych. Wycieczki ziemne poczyniwszy<sup>9)</sup>, wypadać musieliśmy, gdzie bywało wręcz, kijami, kamieniami, procami, bryłami, ziemią i rozmaicie. A przez 10 dni, co dzień, co godzina prawie, nieustające szturmy<sup>10)</sup> i hałasy, ażeśmy już wstrzymać tak wiel-

1) Gol. Mich. 2) Grab. 3) Mich. 4) Grab. 5) Grab. 6) Gol. 7) Grab. 8) Memor. 9) Grab. u Mich. przysypywali się ziemią, wycieczki w ziemi poczyniwszy. 10) Mich.

kiego impetu<sup>1)</sup> nie mogli. Mięszaly się chorągwie tak, że w dymie ze strzelby nie znać było, które nasze, i jeden drugiego zaledwie rozeznał<sup>2)</sup>.

30 Juli. Przededniem do bardzo ścisłego miejsca — tylko około zamku dawszy potężne wały<sup>3)</sup> i do miasta i do przygródka, zostawiwszy przy starych wałach po 15<sup>4)</sup> człowieka od każdej chorągwi — ustąpić musieliśmy<sup>5)</sup>. Nie weszliśmy<sup>6)</sup> i w połowie miejsca, postrzegli Kozacy i z orda<sup>7)</sup> zaraz potężnie nastąpili, że się na rozkaz wojewody ruskiego<sup>8)</sup> chorągwie piesze<sup>9)</sup> obracać musiały, a gdy już nie stawało nabijać, ręcznieśmy się mięszali z niemałą jednak szkodą kilkudziesiąt towarzystwa, mianowicie Zbrozka i jego towarzyszy<sup>10)</sup> i czeladzi siła, do wałów ustąpiliśmy<sup>11)</sup>. Za godzin trzy także wały jako i u nas, wkoło nas usypali i codzien bliżej się szanćując, najdalej na 30 łokci od nas przystąpili.

31 Juli. Potężny szturm i już na wałach (byli), (kiedy) odpór wzięli z niemałą szkodą znacznych Kozaków. Pan bełzki i pan kamieniecki z pułkami swymi tam stanęli.

1 Augusti. Z wieczora Chmiel podpoiwszy wojsko gorzałką, do szturmego nastąpił, a najbardziej na księcia JM. i na miasto. Lecz wszystkie chorągwie pewną liczbą dawały posiłki. Wzięli za łaską Bożą odpór ze szkodą swą nie małą. Granaty ich najbardziej psowały.

5 Augusti. Na świtanu księżę IMci uczynił wycieczkę. Dano z pod każdej chorągwi posiłki. Za łaską Bożą szczęśliwie kilkaset Kozaków już w szanćach ich wysieczono i chorągwi 18 wzięto i dobrych nabrano języków. Naszych było zaledwie 500<sup>12)</sup>.

6 Augusti. Na świtanu nieprzyjaciel ze wszystkich stron 30 armat zasadziwszy do szturmego, przypuścił potężniej nad inne przedtém zwyczaję i z wielką rezolucją. Szturmy na koła dawszy, które 15 człowieka toczyło; drabiny także wielkie 20 człowieka

---

<sup>1)</sup> Mich. <sup>2)</sup> Mich. <sup>3)</sup> Iterum constructo vallo circa civitatem redigimus nos. Memor. <sup>4)</sup> Mich. <sup>5)</sup> Gol. <sup>6)</sup> Gol. <sup>7)</sup> Mich. <sup>8)</sup> Memor. <sup>9)</sup> Gol. u Grab.: pierwsze. <sup>10)</sup> Memor. <sup>11)</sup> Grab. <sup>12)</sup> Memor.

na wozach prowadziło<sup>1)</sup>; było ich, jak się języki zgodziły, 400<sup>2)</sup>; tak nastąpili, że już wały nasze swymi chorągwiami natykali i po wałach naszych<sup>3)</sup> pełno ich było. Wycieczkami i bronią różnego rodzaju, szczególniej ręczną<sup>4)</sup> wypędziliśmy ich z pomocą Bożą ledwie za godzin trzy, których tak w rowach jako i na placu niemało zostało, i chorążych z chorągwiami niemało leżało, do których oni się ze swych wałów rowami dokopywali tak, że chorągwie swoje nazad rekuperowali, lubo się potężnie strzelbą z obu stron bronili<sup>5)</sup>. Niezadowoleni tém wysypali dwa szańce<sup>6)</sup> wysokie na dwie kopie. Z tychże szturmów i drabin potężne beluardy zrobili, z których tak szkodzili, skoro świt aż do nocy, że kto się tylko ukazał, zabijali. Pod każdą chorągwią na każdy dzień (było) najmniej 10 ludzi, którzy bez spowiedzi umierali. bo księża dochodzić nie mogli, ani jeden drugiego mógł ratować, bo i sam zabity zostawał bez duszy, a który zostawał jeszcze żywy, aż do nocy leżeć musiał<sup>7)</sup>. Brat brata ratować nie śmiał dla gęstych kul. Szańców tych usypali 15<sup>8)</sup>, a z tych we wszystkim obozie, kto się tylko ukazał, zabijali. Zastawialiśmy płachtami i namiotami widok na naszych wałach i to nic nie pomogło, bo działa na każdym szańcu mieli, z których srodze, śrótem nabijając, szkodzili<sup>9)</sup>, bo każde ich wystrzelenie nie było darmo. A w nocy, gdzie kto leżał zabity, na témże miejscu zakopany być musiał.

15 Augusti<sup>10)</sup>. W dniu Wniebowstąpienia N. P. Maryi, w niedzielę, ze swoich wałów w nasze wały ziemią się podkopali, gdzie miał kwaterę p. Chorąży. Tam z pod różnych chorągwi dawaliśmy we dnie i w nocy posiłki i w dzień i w nocy walczono<sup>11)</sup>. Aż pod nasze wozy się podkopali.

Powtykawszy chorągwie na drugą stronę w nasze wały i opanowawszy nasze wycieczki, żeśmy im odporu dać nie mogli,

---

<sup>1)</sup> In curribus impellebant — Memor. <sup>2)</sup> Zapewnie tych drabin i tych szturmów było 400, choć w Memor. stoi: quadringenti Cosaci evaserant in murum. <sup>3)</sup> Grab. <sup>4)</sup> Memor. <sup>5)</sup> Gol. Grab. <sup>6)</sup> Memor. <sup>7)</sup> Gol. Grab. <sup>8)</sup> Gol. Grab. Memor. <sup>9)</sup> Grab. <sup>10)</sup> U Mich. 16 Augusti. <sup>11)</sup> Memor.

żelaznymi hakami wozy nasze do siebie ciągnęli. Nasi téż łańcuchami do siebie ciągnąc, wrywali od nich haki. Maźnice téż zapalono i słomą związane z ogniem, żerdziami na wozy pchali i do obozu rzucali<sup>1)</sup>. Co godzina to większe biedy cierpieliśmy, które będą szerzej opisane<sup>2)</sup>, i nietylko nam się te biedy uprzykrzyły, ale téż bardziej koniom naszym, bo nie mając czém konia karmić, musieliśmy te zabite i zdechłe na sroty siekać a wędzić, a potem uwędziwszy znowu, na bigos siekali, przysypując mąką i tak dawaliśmy koniom, któremi się konie zachowywały i żyły, od których byśmy byli niektórzy nie odpadli, gdyby ich było ze strzelby nie niszczone, umiejac się akkomodować *necessitati*<sup>3)</sup>.

## Nr. II.

W Rękopisie Ossolińskich Invent. Nr. 225 znajdują się dwie urzędowe relacye o wyprawie zborowskiej. Jedna przeznaczona dla kraju nosi tytuł: *Relatio gloriosissimae expeditionis, victoriosissimi progressus, fabulissimae pacificationis cum hostibus Srmi et Potentissimi Dni J. Casimiri Regis Poloniae*; druga do dworów zagranicznych, pod tytułem: *Relatio altera, quae ad exteros missa est*. Obie pisane po łacinie, były niewątpliwie drukowane, podobnie jak tłumaczenie polskie przez x. Cieciszewskiego dokonane (Rp. Ossol. Inv. N. 1845 teka 14) i mało co różnią się od siebie. W zagranicznej, tekst poprawniejszy i opuszczono miejsca, które się tyczą Ossolińskiego. I tak, opuszczono w zagranicznej relacji ten ustęp, w którym król wyjeżdżając z Lublina, mianuje kanclerza naczelnym wodzem: „*delato regimine exercitus se comitantis ad Georgium, comitem de Tenczyn Ossoliński S. R. J. principem S. R. cancel. dataque ei potestate alios laboris socios sibi adsuscendi, et prima castra ad Crasnostavium locandi.*” Zamiast tego stoi: *Sup R. Cancellarium exercitum se comitantium locumtenentis generalem constituit. I w in-*

---

1) Na tém kończy *Memoriale*. 2) Na tém kończy się dyaryusz w Michałowskim i Grabowskim. 3) Na tém kończy się w Golińskim.

nych miejscach, gdzie w krajowej relacyi stoi imię kanclerza obok króla, to pierwsze imię opuszczone. Natomiast dodano dla zagranicy jedno miejsce świadczące o pobożności królewskiej. W podaniu warunków pokoju z hanem dodano w relacyi zagranicznej punkta: że wojsko z pod Zbaraża ma być nienaruszone wypuszczone, jako téż i to, że wodzowie z pod Zbaraża przybyli do Lwowa, aby dziękować królowi za odsiecz i opowiadali co się z wojskiem w czasie oblężenia działo. Zamiast tego podniesiono w krajowej relacyi wielkie korzyści ze zwycięstwa (*victoriosissimi progressus*) pod Zborowem, a mianowicie odzyskanie odpadłych części Rzeczypospolitej, wyratowanie oblężonych pod Zbarażem z rąk nieprzyjacielskich; osłabienie nieprzyjaciela, który pod Zbarażem stracił 50.000 a pod Zborowem 10.000 zabitych, tyleż ranionych; obrona Polski i całego Chrześcijaństwa, wzięcie tak potężnego monarchy jak han na żołąd, i zabezpieczenie krajów koronnych przed najazdami tatarskimi. W ten sposób chciano przerobić w kraju największą klęskę na największe zwycięstwo. Liczbę połączonych wojsk kozackich i tatarskich podają oba dyaryusy na 400.000. Jest ona niewątpliwie przesadzoną i można by ją przynajmniej o 100.000 zmniejszyć, ale w ogóle poszukiwanie za cyframi w owych czasach jest nieplodne.

### Nr. III.

Wszystkie cztery relacye o bitwie zborowskiej pochodzą od Miaskowskich. Relacye te były, jak się zdaje, przepisywane i po kraju rozrzucone. Pierwsza z nich drukowana u Grabowskiego *Star. hist. polsk.* I str. 260 nosi napis: List Miaskowskiego Andrzeja do królewicza Karola. Druga znajduje się w Księdze Pam. Michałowskiego Nr. 145 pod tytułem: Wojciech Miaskowski, sekretarz królewski, do niewiadomego. Trzecia w rękopisie Ossol. Inv. N. 1845 teka 44, z napisem: Kopia listu do IMP. starosty trembowelskiego, z obozu pod Zborowem, 23 sierp.; pisał ją, jak widać z listu, Miaskowski, ojciec Jędrzeja, podkomorzy lwowski. Wszystkie te trzy listy, jakkolwiek do różnych osób pisane, zgadzają się niemal słowo w słowo, i można

za pewne przyjąć, że z małymi wyjątkami, dotyczącymi osoby piszącego, z jednego listu przepisane zostały. Wszystkie pisane ostrożnie, nie tykają drażliwych punktów bitwy i traktatów. Tylko czwarty list, który poniżej podaję, pisany przez Andrzeja Miaskowskiego, podkomorzego lwowskiego, do królewicza Karola z całą możebną otwartością, ale zarazem, jak przewidzieć można, z pochwałami króla; nie był przeznaczony do publicznej wiadomości i zawiera daleko obszerniejszą relację. Zdaje się jednak, że wieść o nim musiała się rozejść po kraju, skoro jeden z trzech listów wspomnianych (Michałowski Ks. pam. Nr. 145) nosi także tytuł do królewicza Karola, pomimo, że był odpisany z listu starego Miaskowskiego, albo jego syna Jędrzeja, do nieznanego. Miaskowski Andrzej był, jak to z listu przytoczonego widać, przy układaniu paktów zborowskich i sam spisany traktat chanowi wręczył, dla tego list niniejszy, pisany do osoby, w obec której nie godziło się kłamać, jest niepospolitej wartości.

List JM. Pana Miaskowskiego do królewicza JM. Carola, pilnie y prawdziwie, co się z królem JMścią pod Zborowem działo, napisany.

Niedawnom pisał do W. K. Mci d. 14 Aug., że niedaleko téż już był ten dzień, który albo victoriam, albo cladem aliquam miał nam adferre, bo ledwom ten list wieczór wyprawił, oznajmując WKM., co się działo w Niedzielę Assumptionis Beatae Mariae Virginis d. 15 Augusti, ubezpieczone było wojsko czwartkowym językiem tatarskim, który zeznał, że Chan i Chmielnicki, nie mieli czekać pod Zbarazem, ale ad famam adventus Regis mieli odciągnąć, aż się stało contrarie; bo tak han, jako i Chmielnicki, osadziwszy wojsko Zbarazkie, przysli we stu tysięcy komunika jako tatarskiego tak i kozackiego, i stanęli w dąbrowie pod Zborowem, a nasz obóz stał pół mile pod Zborowem od miasteczka nad wsią Młynowcami.

Tu się stał pierwszy error, żeśmy języka nie mieli i nie wiedzieli o nieprzyjacielu, że tylko w pół mili od nas nocował.

Podjazdy wracały się z niczém, lokce sobie ważąc nieprzyjaciela i gardłem assekurując, że go nie było. Za tym ubez-

pieczony Król JM. W poniedziałek dzień był mglisty i deszcz drobny padał. Przeprawa była nad miasteczkiem barzo ciasna i niespora, którą lubo prydzie Jan Oraczowski naprawił był we dwoje, jednak non sufficiebat tak wielu naszym. Nie czekając przeprawy wozów, kazał się Król JM. wojsku przeprować, a sam z częścią wojska, mianowicie piechoty przeprowił się, a wojsko drugie niemal na milę rozwlekło się z tamtęj strony. Pułk pospolitego ruszenia przemyskiego, y Pan Korycki z ludem Pana Wojewody Krakowskiego nie weszli byli do obozu, niemal w mili stali. Obaczywszy orda wojsko tak rozwlekłe, poczęła zachodzić w tył wojsku i naprzód napadła na Pana Koryckiego, który im dosyć mężnie bronił przeprawy, ale superare mnóstwa ich nie mógł, zwłaszcza, że orda we troje sobie przeprowę torowała, aby w tył wojsku zachodziła. Ruszył się na positek Panu Koryckiemu pułk przemyski i zaraz zniesiony jest, tamże zginęły dwie chorągwie usarskie Pana Sandomirskiego i Pana Starosty Stobnickiego, gdzie i sam poległ. Tamże zginął pułk Pana Feliciana Tyszkiewicza i sam poległ. Tamże dwie chorągwie kozackie Pana Podkanclerzego Litewskiego, gdzie i sam był in persona. Tamże i piechoty i dragoniej jego padło czterysta.

Tymczasem i drugą przeprowę orda otrzymała, zniósłszy dragoniej pana Korniaktowej czterysta i srogim hurmem poczęła na pozostałe pułki następować. Chciał lwowski pułk resistere i skoczył mężnie do nieprzyjaciela. Ojciec mój, jako pułkownik przywodził, okryli się inter consertos hostes, ale zaraz jako w matnię wpadli, nadto nasieczono towarzystwa, pułkownika w lewą rękę na wylot postrzelono, Chorążego, Pana Stolnika, Pana Miecznika zabito, owo zgoła ledwie nie ad interneconem ten pułk zniesiono, tak że musieli, którzy mogli, ku wozom uchodzić, które nad przeprową Zborowską tak się były zatamowały, że konnemu przebyć trudno było, i Orda w tropy nasze poszła, a w pogoni barzo psowali i ścinałi naszym, bo zakazanie mieli więźniów brać, tylko ścinać. Na wozy napadszy, które z krajów stały, porabowali a drugie pobrali, jako Pana Sędomirskiego

Pana Podkanclerzego Litewskiego, pułku Lwowskiego i Przemyskiego wozy in praedam poszły. Tamże dochodząc wozów pan starosta Urzędowski zginął i Pan Czarnecki, który był oboźnym wojska wszystkiego.

To gdy się działo, w tył wojska na tamtej stronie, przyszło było do sprawy i do szyku. Król IMć przy rowie pobocznym postawiwszy część gwardiej swojej i dragonią pana starosty Opoczyńskiego, postawił w czele piechotę Pana Ubaldowę, na prawym skrzydle dwie usarskie chorągwie Pana Starosty Kałuskiego i swoją nadworną, pułk pana wojewody podolskiego i pułk Bełski, a na lewym skrzydle pułk księcia Koryckiego i Pana Popowskiego, wolontaryuszów i innych kilkanaście chorągwi. Orda małymi pułkami sypać się poczęła, od dąbrowy wychodząc, potym sporymi pułkami sypała się na dolinę w czoło wojska naszego. Stali zrazu Tatarowie dispersi, bawiąc się rzekomo popasając koni, jednym razem agmine conglobato, wszystka ta szarańcza, było jej najmniej w kupie sześćdziesiąt tysięcy, uderzyła na prawe skrzydło; tam ich odstrzelała dragonia i piechota i acies nostra stetit immota. Potem Orda odwróciwszy, pominawszy Ubaldową piechotę, impressione fortissima uderzyła na lewe skrzydło i wpadła tak na nasze chorągwie, że nasi tył podać musieli; pana Gdeszyńskiego i pana Popowskiego postrzelono szkaradnie, pod Xiążciem Koryckim konia zabito. Król JMć widząc, że nasi tył podają, przypadnie z gołym rapirem, wołając: „Nie odstępujcie mię, panowie! nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków naszych!“ że je i tak już ustępujących zahamował i zastanowił. Znowu nasi na odwrót, znowu na naszych orda napadła, że już podawszy tył, w pół obozu nasi ustępowali, aż Król JM. za chorągwie, za wodza uchodzących chwycił, animował, uciekających zabijać chciał.

Potem dwie chorągwie na posiłek zemknął, i swoją rajtaria, która pede firmo stetit i z pistoletów hostem repressit, i z boku piechota pomagała, bo co się Orda za naszymi chorągwiami puściła, to ją z boku piechota strzelała. Stał tam

major Giza i ze dwiema kompaniami. Z dział też kilkanaście razy wypalono, że za ledwie odparto nieprzyjaciela, który jako oczy wybrał, leciał na strzelbę i na ogień tak, że gdyby nie serce nieustraszone króla JMści, co i nieprzyjaciel przyznać musi, *actum esset de nobis*; bo na włosku była *salus* wojska naszego, a przecie *praesentia* pańska wstręt uchodzącym czyniła; tak kiedy już w największym opale kazał się Król JMść trzem chorągwiom potykać, oni rzekli: Nie mamy rotmistrzów! Król JMść rzekł: „Jam rotmistrz!“ i już skoczył na czoło onej chorągwi, aż go dwaj dworzanie za wodze uchwycili, i prosili, aby osoby swojej pańskiej *in apertum* nie podał *periculum*. Ciężki to był raz na Króla JM., bo gdyby był sam przed srogim gradem strzał *retulisset pedem* na jeden krok, jużby i wojsko zginąć musiało. Cud Boży, jako nie odniósł postrzału Król JMść, będąc tam *inter densam sagitharum turbam*, towarzystwo jako snopy z koni spadało, mianowicie z pułku księcia Koryckiego. Naświętsza Panna właśnie, dla imienia swego ratowała Króla JMść i wojsko: bo też gdy już trzeci raz napierano chorągwie, na wszystkie opem *beatae Virginis* zawołała i *votum* pewne do Czerwińska *vovit*. Było tej wrzawy od poranku do nieszporu i lepiej, wojsko *interim* wozy owe przeprowało, które *incessanter* Orda infestowała oślepiec lecąc na wozy, lubo ich *czeladź* wielu zabijała. To nas ratowało, żeśmy miasteczko opanowali i czteromaset dragonów osadzili.

Noc cicha była, *interim* król JMść *ex consilio* panów senatorów posłał do hana z listem, *exprobrując* mu, że niewdzięczny jest *dobrodziejstw* przodków jego, także i jego samego, a żądając, aby chłopów odstąpił. Odpisał, że tu gościem przyszedł, gotowym był i dawno zawierać pokój z Królem JMcią, gdyby mię był *non spreuisset*, i zażył tych słów: żeście mię nie mieli za człowieka, a widzicie teraz jako się wam moja przyjaźń przydała. Lubom ja tu do Polski przyszedł zimować, jednak gdy *ukontentowany* zostanę i wojsko zaporowskie, dam się namówić do domu, i sam pomogę do *traktatów* Chmielnickiemu, do których deputował *Sefergaze*, kanclerza swego tą konditją, aby Król JMść *viceversa* kanclerza swego deputował.

Stał od nas bliżej, niż ćwierć mile, prawie in conspectu, i Orda tak ścisnęła, żeśmy koni czem paść nie mieli; jako się kto bynajmniej wychylił, zaraz ścinano.

We Wtorek rano Kozacy miasteczka dobywać poczęli, pod którem wozów połowica stała; barzo nam na tym miejscu zależało, bo gdyby nam byli i wodę odjęli, nullo negotio wzięliby nas byli. Kazano trąbić na luźną czeladź, która nie barzo ochotnie szła, ale ci, którzy poszli, dosyć mężnie się stawili. Tandem już Kozacy baterie swoje posypali i oślep na wały leżli. Dano znać Królowi JMści o ratunek prosząc: począł barzo załośny być: bo od obozu i od wałów i od wody dobywano także i miasteczka. Poszedł jednak sam i bez kapelusza jeżdżąc po obozie, wołając i prosząc, wiarę i cnotę zalecając, aby do wałów pieszo szli. Serca się nam od żalu krajały, patrząc na króla JMśc, że już i siły nie miał i wołać nie mógł: tylko ingeminabat: „Mnie i ojczyzny nie opuszczajcie!“ I tak na takie wołanie rzuciło się co żyło do wałów tak skutecznie, że z miasteczka czeladź luźna wyszedłszy, gwałt Tatarów zbiła, trzy chorągwie Kozakom odjęli i ze trzech szaićów ich wypędzili i wielką stragem w nich uczynili, tak że ich represserunt aż za przeprawę. Eodem fere momento, drugi pułk luźnej czeladzi z dwiemasty luźnej piechoty wpadł na tych Kozaków, co od wody obozu dobywali, i między sadami latitabant i naszych barzo z dział psowali i tak im Pan Bóg pobłogosławił, że ich z szaićów wygnali, i dwie chorągwie odebrali. Tymi dwiema wycieczkami przybyło serca naszym, że ich tak luźna czeladź ad satietatem pobiła i radzili, żeby czeladź luźną na konie powsadzawszy, reprezentować bitwę nieprzyjacielowi. Aleśmy musieli tutiora magis, quam fortiora sequi consilia: bo nas była orda wieńcem otoczyła.

Ku wieczorowi wyjechali obadwaj kanclerze na traktaty. Proponował Tatarski te trzy punkta:

Wojsko Zaporoskie ukontentować.

Upominków retenta wszystkie oddać i zacny jaki upominek im pozwolić.

I aby ziemie na powrocie i w lewą i w prawą stronę mogli wojować ogniem i mieczem.

Deliberatia była do Środy. Noc spokojna wtorkowa, dwa razy albo trzy szturmowali Kozacy, toties cum clade repulsi.

We Środę reassumowali traktaty. Przypadł sam Chmielnicki do pana kanclerza w polu, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie każe, z pokorą jednak i ukłonnością do zgody przyjść obiecuje. Tandem pacta swoje podaje, a z Tatarami największa trudność około tego była, żeby nazad idąc, ziemie nie wojowali. Inaczej być nie mogło, summa necessitas extorsit na nas, żeśmy i to pozwolili. Tandem stawają punkta we Środę i piszemy je: że Król JMśc respektem dawnych upominków obiecał dać dwakroć stotysięcy talarów, exnunc dał trzydzieście tysięcy talarów, a na sto czterdzieści tysięcy talarów dano obsidem pana starostę sokalskiego aż do Krymu; siłaby o tem powiadać, kogo wprzód chciano. Nova difficultas orta była de obsessis w Zbarażu. Powiadali Tatarowie, że im similiter obiecali dwa kroć sto tysięcy talarów i odstąpić ich nie chcieli. Aż Król JMśc tak się musiał deklarować: „jeżeli obiecali, niechże dadzą, a jeżeli ich nie mają, niechże de medio sui similiter dadzą obsidem, a ja u Rzeczypospolitej officiam, że tę summę odliczy“.

We Czwartek oddano ab utrinque pacta, ale oni czym i jako swoje obostrzyli, trudno i długoby pisać. Jam z rozkazania Króla JMści odniósł te pakta. Witałem Chana, który, dosyć splendide i pańsko stał w namiotach swoich, Ordinców strojnych około niego sroga rzecz, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Sam w szubie ceglastej aksamitnej sobolej; podle niego brat jego siedział Sołtan Gałga, podle niego Nuradin Sołtan. Trzebaby osobnò tę jego munificentią opisać; tamże pan starosta Sokalski został. Pieniądze Solimanadzie oddano (a po drugie do Lwowa posłano). Osoba zacna człowieka rycerskiego. Kancelarzowi dano trzy tysiące czerwonych złotych, Solimanadzie pięćset. Chcieli koniecznie, aby się był Król JMśc wprzód z obo-

zem ruszył, tandem wielką pracą wymogłem u kanclerza, aby się Chan ruszył i żeby zagony rewokował, żeby więźnie, którzy tam byli, oddał i praestit to wszystko.

Ruszył się Chan po obiedzie mile od nas. Chmielnicki też we czwartek już mrokiem w polu na koniu, przed panem wojewodą kijowskim i panem kanclerzem koronnym, przysięgę oddał, ale perfunctorie. Punkta z nim ordińowane posyłam Waszej Królewicowskiej Mści. Czaplickiej odstąpić nie chciał, i już po przysiędze wołał, żeby mu Król JM. szyję kazał uciąć; inni w niego wmówili, że przysiągł. W piątek rano i z synem do Króla JM. przyjeżdżał, ale wprzód pro obside Kozakom da-  
no pana starostę krakowskiego, Lubomirskiego. Upadł do nóg Królowi JMści prosząc o miłosierdzie z płaczem mówił, że nie w ten sposób życzyłem sobie witać Króla JMśc. Odpowiedział pan podkanclerzy Litewski, napominając go, aby te zbrodnie swoje cnotą i wiarą kompensował. Rozkazał zaraz Król JMśc, aby wojsko zwiódł i rzekł: Harast Miłostiwu Korolu! i tego dnia odciągnął z wojskiem, i posłano z nim pana pisarza Lwowskiego i pana Minora, aby tamtych obleżonych pod Zbarażem ratowali.

I tać jest prawdziwa narratio transakcjej Zborowieckiej z nieprzyjacielem. Od kilkuset lat nie była Polska in tantis angustiis, jako roku tego decima quinta Augusti. Mało się nie wróciła klęska ona pod Warną, i kiedy Chan Tatarski dwaście niedziel w Krakowie mieszkał (za Leszka Czarnego 1248).

#### Nr. IV.

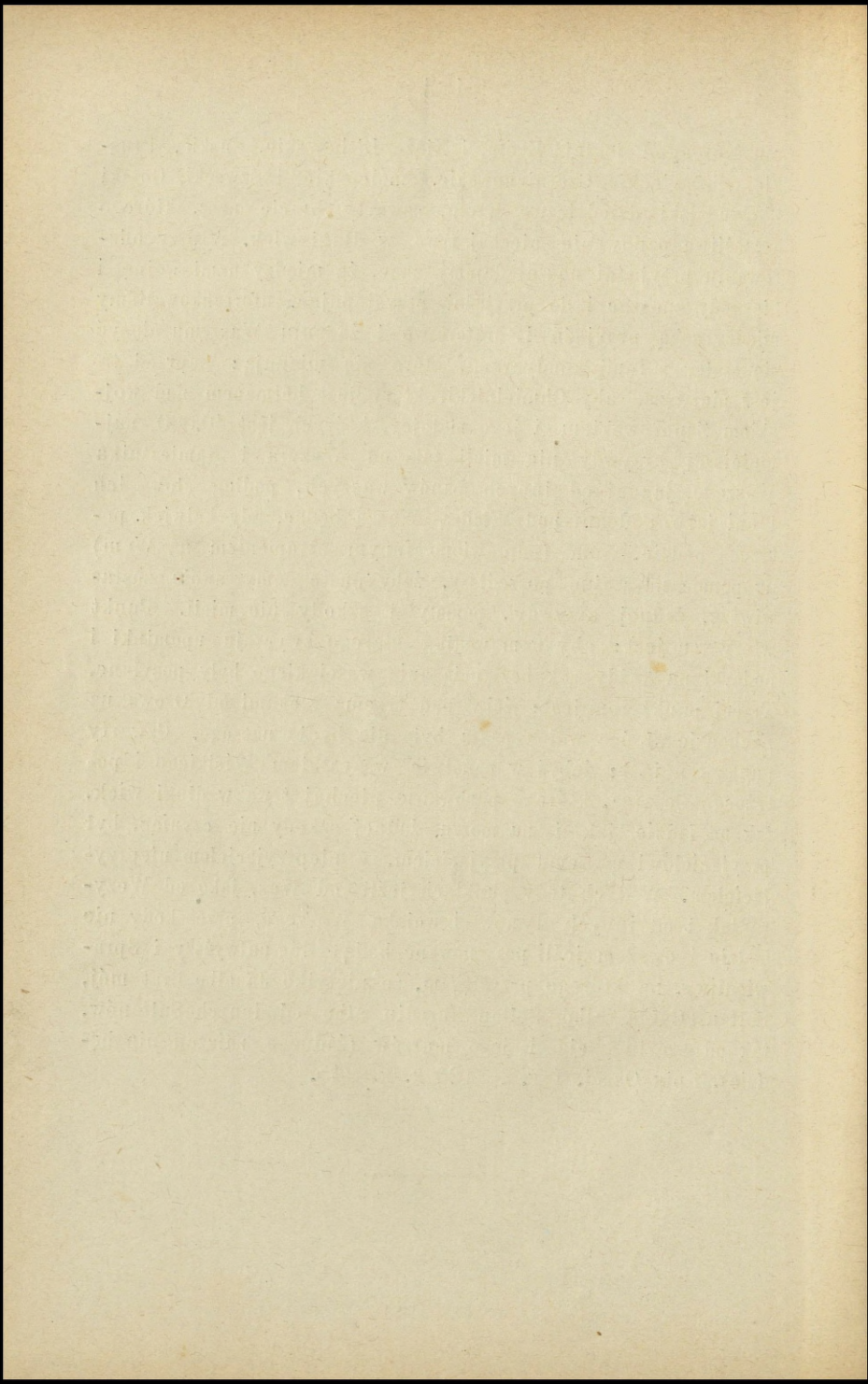
Reversalis od Chana pactorum Conv. cum S. R. M.

We Czwartek 19 sierpnia 1649.

Za łaską, miłosierdziem i pomocą Boga Najwyższego — Wielkiej Ordy, Wielkiej Monarchii Stolicy Krymskiej i puszczy Czerkieskich, wszystkiej Nohajskiej i Kapczańskiej ziemie i niezliczonego wojska Wielki Cesarz. Szczęśliwy i Potężny, ja Wielki Islam Gieraj Chan, którego szczęście i panowanie niech trwa do sądneho dnia. — Ukochany, potężny i szczęśliwy Janie Kaźmie-

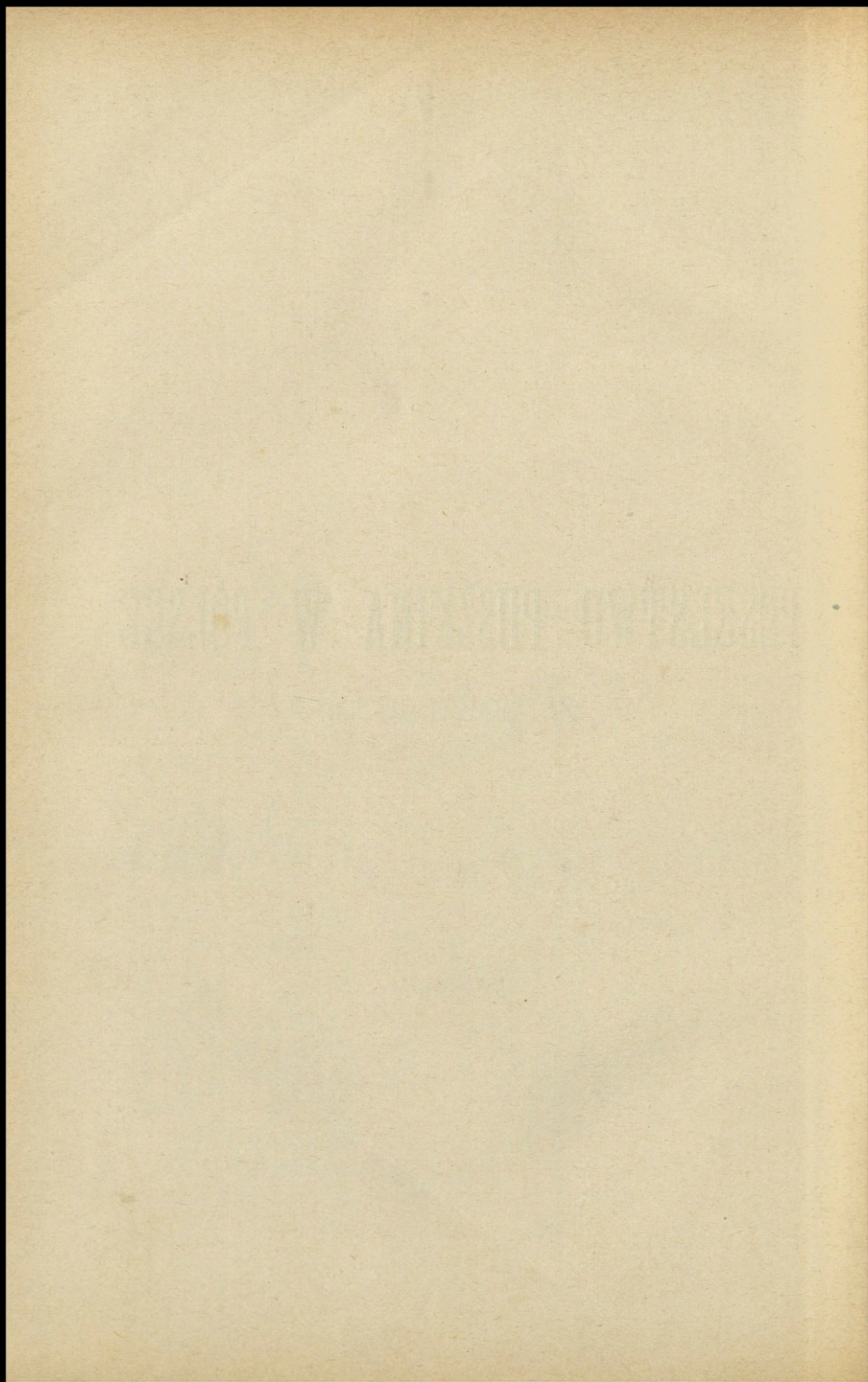
rzę Korony Polskiej Królu, i Xiążę Lithewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Czernichowskie, Smoleńskie, i Szwecki, Gotski i Wandalski dziedziczny Królu, czwarty bracie nasz, którego szczęśliwe panowanie niechaj trwa w długi wiek. A przy ofiarowaniu przyjaźni naszej dajemy znać, że między nami wojnę i niezgody znosząc i do przyjaźni przystępując, ufortyfikowaliśmy między sobą przyjaźń i braterstwo i żądaniu Waszemu dosyć się stało, z temi kondycjami, które się mianują: Naprzód ta jest pierwsza, aby Chmielnicki, który jest hetmanem nad wojskiem Zaporowskiem i jego mołojcy, których jest 40.000, najmniejszej krzywdy nie mieli tak od Wezyra i Namiestnika Waszego, jako i od innych panów waszych, podług słowa ich i oni jako Poddani pod Władzą Waszą będąc, gdy kolwiek potrzeba będzie, Nam (poprawiono innym atramentem na Wam) na pomoc na wojnę poszedłszy, żeby puste domy swoje zostawwszy, żadnej krzywdy, pomsty i szkody nie mieli. Punkt wtory ten jest: aby nam według starego zwyczaju upominki i podarki na każdy rok bez ociągania wszelakiego były posyłane. Trzeci punkt ten jest: żeby nad trzema rzekami od Ozowa na Zachodzie słońca wolna pasza była dla bydła naszego. Czwarty punkt ten jest: żebyś w państwie wszystkim Wielkiego i potężnego Cesarza, którego panowanie niechaj trwa w długi wiek, tak na lądzie jak i na morzu żadnej szkody nie czyniąc, był przyjacielowi naszemu przyjacielem, a nieprzyjacielom nieprzyjacielem. W tych tedy punktach jeżeli od Was, jako od Wezyra tak i od innych Panów i wojska Waszego, przeszkody nie będzie i owszem jeżeli poszanowane będą; Bóg najwyższy i Sprawiedliwy, na którego przysięgam, że nietylko Ja albo Brat mój, Sołtan Gałga albo Sołtan Nuredin albo od innych Sułtanów, tak od Szarin Beja i jego murzów (żadnego najazdu nie będzie). Rpis Ossol. Inv. N. 125 k. k. 245.

---



POSELSTWO PUSZKINA W POLSCE

W ROKU 1650.



Nieobliczone klęski i straty, jakie Moskwa poniosła przez Polaków w czasie wojen Samozwańców, budziły w niej żądzę odwetu. Była ona tém gorętszą, że wojna pacyfikacyjna, która do najpiękniejszych kart dziejów moskiewskich należy, podniosła miłość ojczyzny w narodzie i wojowniczego ducha pomiędzy bojarami. Ale państwo zniszczone w ludziach i zasobach nie było w stanie mierzyć się z potężną Rpltą. Chciał car Michał Fiedorowicz korzystać z bezkrólewia po Zygmuncie III, i zerwawszy zawieszenie broni, które jeszcze rok cały trwać miało, najechał wielkiem wojskiem Rpltą, starając się równocześnie pobudzić Turcyę do wojny z Polską. Nadzieje i rachuby zawiodły; jedna armia moskiewska zmuszona do haniebnój kapitulacyi pod Smoleńskiem, oddała nowo obranemu królowi Władysławowi wszystkie niemal armaty, jakimi Moskwa rozporządzała i wszystkie przybory wojenne; druga armia pobita na głowę pod Drohobużem odsłoniła cały kraj i stolicę. Na sześćdziesiąt mil dokoła nie oparło się nic sprawiedliwój zemście Rpltej. Złupiono Wiaznę, Kaługę, Możajsk, a pułki polskie pod samą Moskwę podbiegły.

Car Michał rozpoczął układy i zawarł z Rpltą wieczny pokój w Polanowie. Odstąpił na wieczne czasy ziemi smoleńskiej, siewierskiej i czernichowskiej i za-

płacił 200.000 rubli kosztów wojennych. Pocieszano się w Moskwie i tłumaczono ludowi, jakoby car oddał tę ziemię za cześć swoją, za tytuł carski, bo król Władysław zrzekł się w pokoju polanowskim tytułu cara moskiewskiego. Zniszczona i upokorzona Moskwa wyrzekła się na jakiś czas żądzy odwetu; car Michał umierając, polecał synowi swemu przyjaźń z królem Władysławem, rozkazując pod błogosławieństwem, aby jej nie rozrywał<sup>1)</sup>). Przez cały czas panowania cara Michała Moskwa goiła rany, rosła w zasoby i siły, i wyrosła w groźną dla Rpltej potęgę. Wiedzano dobrze w Polsce, że kiedyś musi przyjść czas obrachunku; ale Polacy pewni swojej przewagi, mało sobie cenili tego nieprzyjaciela. „Niech się rozrodzą, mówili, niech się bogacą, będziemy mieli z kim wojować i co brać...”

W wiecznych paktach zawartych z Moskwą w Polanowie zastrzegły sobie obie strony, że w razie śmierci którego z panujących, następca zmarłego winien potwierdzić te pakta wspólnie z pozostałym monarchą. Była to doczesna strona tego „wiecznego“ pokoju. Car Aleksiej Michajłowicz wysłał zaraz po śmierci ojca poselstwo do króla Władysława, w celu potwierdzenia pokoju. Przy tej sposobności, posłowie zaproponowali królowi w imieniu młodego cara, ligę przeciw Tatarom. Król Władysław, który właśnie wtedy o wojnie z Turcją zamyslał, ucieszył się bardzo tą propozycją i rozkazał posłowi swemu Stępkowskiemu, aby gorliwie około tego przymierza w Moskwie chodził. Skarżyli się także posłowie, że panowie polscy w listach do Moskwy pisanych, tytuły carskie wbrew paktom zawartym umniejszają, a król Władysław znając w tym względzie drażliwość Moskwy, obiecał posłom, że winnych będzie sądził i karał tém więcej, że tytuły carskie po wszystkich grodach granicznych aktywowane były<sup>2)</sup>) i omyłki takie obrażające sąsiednie i zaprzyjaźnione państwo, były dowodem karygodnej lekkomyślności i

nie dały się wy tłumaczyć, zwłaszcza jeśli je wyżsi urzędnicy koronni popełniali.

Plany króla Władysława rozbiły się jak wiadomo o niechęć narodu; król jednak nie zaniechał myśli o wojnie z Tatarami i w tym celu wysłał r. 1647 do Moskwy Adama Kisiele, kasztelana kijowskiego. Poselstwo przybyło za późno; Kisiel zastał Moskali w traktatach z Ordą. „Czekaliśmy długo, mówili, na deklaracyą Rpltej a państwo nasze cierpiało z tego powodu ciągle najazdy Ordy. Zdesperowawszy już o waszej braterskiej ku nam chęci, musieliśmy sami radzić o sobie i weszliśmy z Ordą w układy, których odstąpić już nie możemy.“ Pomimo tej odpowiedzi udało się Kisielowi namówić Moskwę do zawarcia traktatu odpornego z Rpltą. Traktat ten stanowił, że w razie najazdu Ordy na Polskę albo na Moskwę, oba te państwa wspólnymi siłami przeciw Tatarom wystąpić miały. W czasie tego poselstwa wystąpili znowu Moskale ze skargami na tych, którzy carskie tytuły przekręcają i nie chcieli z początku do niczego przystąpić, ażby im poseł czarno na białém pokazał, że winowajcy zostali ukarani. Obiecał Kisiel, że to król Władysław na najbliższym sejmie uczyni<sup>3</sup>).

Legacya ta była ważną w skutkach, nie tyle z powodu zawartego traktatu, ile z powodu osobistości posła. Kisiel i liczny orszak jego z 500 ludzi złożony, był prawosławnój wiary, co mu niemało powagi w Moskwie dodawało, tém więcej, że wywodził ród swój z wielkiego i starodawnego ruskiego rodu Świętołdyczów kijowskich. Występował Kisiel w imieniu wspólnych interesów obu narodów; z uroczystością apostolską przemawiał za wspólną zgodą obu państw, które „jak dwa cedry Libanu wyszły z jednego korzenia, z jednego rodu słowiańskiego.“ Przywodził na świadectwo język wspólny i latopisów wspólnych i potęgę obu narodów, ilekroć ze sobą w zgodzie żyły; wynosił szczęście, spokój i

dostatki, z przyjaźni i z zjednoczenia płynące, ofarowywał miłość i braterstwo w imieniu swego króla. Liczmy orszak poselski, bawiąc przez sześć tygodni w Moskwie, weisnął się we wszystkie sfery mieszkańców stolicy, roznosząc między mieszczanstwem słowa i plany wielkiego posła, a z tém i ducha wolności Rpltej. Przyjęty i odprawiony z wielkimi honorami i okazałością, zostawił Kisiel w stolicy zasiew, który bez plonu nie mógł pozostać. Nie od rzeczy tu wspomnieć, że nawet bojarom, dumnym i wysokim urzędnikom carskim zostawił pamiątkę po sobie, ponieważ był powodem, że im car urzędowy tytuł „hospodyna“ przyznał, czego przedtém nie mieli.

Pomimo tego traktatu nie bardzo wierzone w Polsce w dochowanie wiecznego pokoju ze strony Moskwy. Car spodziewając się bliskiej śmierci króla Władysława, gotował się na wojnę i ściągał wojska ku granicom litewskim. „7 kwietnia r. 1648 -- pisze kanclerz Radziwiłł — przybył umyślny posłaniec od wojewody smoleńskiego z doniesieniem, że Moskwa chce pakta wieczne złamać i do Polski z wielkiem wojskiem wtargnąć. Nie uwierzył temu król i do mnie zwrócony rzekł: „Nie o nas myśli Moskal, chyba przeciw Szwedom — albo rozumie, żem ja umarł, bo się boję, iżby po mojej śmierci czego nie poczał.“

Uwiadomiony o konspiracyi Kozaków i zamysłach Ordy wtargnienia w granice Rzeczypospolitej, kazał Kisielowi donieść o tém carowi i prosić, aby stosownie do zawartego traktatu, wysłał wojska przeciwko Tatarom. 40.000 wojska moskiewskiego zgromadziło się koło Putywła, mając niby iść w pomoc królowi polskiemu<sup>4)</sup>, kiedy nadeszła wieść, że król umarł, a za nią gorsza jeszcze wiadomość, że Chmielnicki z Tatarami pobił wojsko polskie pod Korsuniem i wziął obu hetmanów w niewolę. „Przez miłosierdzie Boże! Moskwę zatrzymać w przyjaźni jak najspieszniejszym posel-

stwem“, pisał Kisiel do prymasa<sup>5)</sup>. Kazano mu téż natychmiast wysłać gońca do cara<sup>6)</sup> ale już było za późno. Nie było stosowniejszej chwili dla Moskwy, aby odebrać stracone ziemie i zemścić się za dawniejsze klęski. Korzystając z buntu kozackiego, postanowiono podnieść wojnę.

Tym razem lud moskiewski obronił Rplę<sup>7)</sup>. Fakt ten nie podlega wątpliwości, opisuje go szczegółowo Sołowiew (*Historya Rossyi X*). W polskich źródłach znalazłem dotychczas dwie i to nader skąpe i niejasne wiadomości<sup>8)</sup>. Według nich, bojarowie horodowi, strzelcy i mieszczanie, zgromadziwszy się w Moskwie w wielkiej liczbie, bunt uczynili, nie chcąc pozwolić na wojnę z Polakami i prosząc cara o takie wolności, jakie Polacy mają. Rzuciwszy się na mieszkania bojarów dumnych, jednym bojarom na pniakach głowy ucinali, innych kamieniami zabijali, a tracąc ich, w głos po mieście wyrzekali na skryte i złe rady ich, mówiąc: „Pilno wam gospodarom i bojarom chrestne całowanie i duszy łamać; nam mir z Litwą dzierżyć należy, bośmy już nieraz za swoje krzywoprzysięstwa pomsty Bożej doznali“. Car zamknął się w Krymgrodzie, gdzie reszta bojarów dumnych uciekła. Borys Morozow, który się z Polakami wojować podejmował i hetmanić miał, dowiedziawszy się o buncie, kazał czeładzi swojej podpalić miasto, a sam do Krymgradu uciekał. O wydanie tego bojara najbardziej się lud dopominał, bo on najbardziej do wojny cara podniecał. Car wysłał do ludu poselstwo z obrazem św. Spasa, prosząc i upominając, aby się miarkowali. Obiecywał im wydać wszystkich bojarów, aby ich sami ukarali i Borysa wydać obiecał, ale prosił, aby mu życie darowali, a on go w czerńce postrzyże, jakoż go zaraz postrzyce rozkazał. Zgorzało przy tym buncie prawie pół miasta większego, 2000 domów i ludu nie mało. Car

kazał zapalić miasto, chcąc uspokoić lud, bo mu nie mógł poradzić inaczej...

Historyk rosyjski, opisując ten bunt, nie o tém nie wspomina: aby niechęć do wojny z Polską i żądanie wolności takich, jakie mieli Polacy, były powodem powstania w Moskwie. Bardzo to zrozumiałe. Ale i my nie twierdzimy, aby z tego powodu jedynie mogło wybuchnąć powstanie. Wywołała go nienawiść do stronnictwa wszechwładnego Morozowa; lud kładł na jego barki wszystko złe, a z tém i wojnę z Polską.

Dosyć na tém, powstanie w Moskwie przeszkodziło wojnie z Rpltą. Goniec senatu Rpltej Samuel Ciechanowski, przybyły z uwiadomieniem o śmierci królewskiej, otrzymał od cara odpowiedź, że Moskwa chce dzierżyć mocno i nienaruszenie wieczne pakta z Rpltą i królem przyszłym<sup>9)</sup>. Mieszczanie zaś moskiewscy mówili do gońca te słowa: „Byście tu do nas przyjechali, przywitalibyśmy was chlebem i solą“<sup>10)</sup>. Za gońcem Ciechanowskim wysłał car do senatorów gońca swego Kunakowa, z kondolencją z powodu śmierci królewskiej i buntu kozackiego, a do Chmielnickiego wysłał drugiego gońca z namową, aby się uspokoił<sup>11)</sup>. Chociaż bowiem Chmielnicki i wojsko stawali w obronie prawosławnej religii i bili Polaków, to jednak rząd moskiewski nie sprzyjał sprawie kozackiej. Obawiał się, aby w razie szczęśliwych sukcesów i lud moskiewski toż samo spróbować nie zechciał, tém więcej, że tu i owdzie w państwie moskiewskim dawały się spostrzegać zarzewia podobnego buntu, które już w kilku miejscach płomieniem wybuchnęły<sup>12)</sup>.

W tym stanie zostawały stosunki pomiędzy tymi dwoma państwami, kiedy się zjawił w Moskwie patriarcha jerozolimski, Pajsiej, przysłany od Chmielnickiego i prosił o opiekę dla Kozaków i wiary prawosławnej. Było to w czasie, kiedy Chmielnicki pogodziwszy się z nowo obranym królem Janem Kazimierzem, poddawał

się Polsce, Turcyi i Rossyi zarazem. Rząd moskiewski napierany przez duchowieństwo do obrony prawosławnej wiary, postanowił popierać Kozaków. Wysłano zaraz gońca z podarunkami do Chmielnickiego<sup>13)</sup> a w ślad za tym gońcem przybył do Kozaków poseł carski Grzegorz Nukowski<sup>14)</sup>, który, jak się później okazało, poczynił Chmielnickiemu wielkie obietnice. Odprawił go Chmielnicki 3 maja 1649 i posłał z nim razem poselstwo do cara pod przewodnictwem pułkownika Wiszniaka, przez którego oddawał się Moskwie w poddaństwo z całym Zadnieprzem i prosił o pomoc przeciw Rpltej<sup>15)</sup>.

Tymczasem wybuchły w kilku miastach moskiewskich nowe bunty i rozruchy wewnętrzne, które tak skrepowały Moskwę, że nie mogła wziąć udziału w wojnie kozackiej roku 1649. Car odprawił gońca królewskiego, Jana Młockiego, z odpowiedzią, że wielkich posłów oczekuje i pokój wieczny potwierdzić gotów<sup>16)</sup>. Wiszniaka przyjęto wprawdzie z takimi honorami, jak gdyby był posłem udzielnego monarchy<sup>17)</sup>, ale Chmielnickiemu odpowiedziano, że choć car pochwała jego dobre chęci i miłość, posiłków jednak dać nie może, bo jest związany przymierzem z Rpltą; gotów jest przyjąć Kozaków w poddaństwo, jeśli ich król polski od poddaństwa uwolni<sup>18)</sup>.

Gdy Wiszniak bawił w Moskwie, nadeszły do Warszawy wieści o układach kozackich z carem. Śmiarowski, poseł królewski przy Chmielnickim, donosił jako rzecz pewną, że hetman kozacki zawarł ligę odporną z carem, który go ma bronić od Litwy i 20.000 wojska dać obiecuje<sup>19)</sup>, jako też, że Kozacy wysłali z podziękowaniem za to posłów do Moskwy<sup>20)</sup>. (Wiszniaka.) I Kisiel wysłał do Warszawy jakieś ważne dokumenta w tej sprawie<sup>21)</sup>. Król, który niedawno otrzymał wiadomość przez Młockiego, że car oczekuje przybycia wielkich posłów i gotów potwierdzić wieczny po-

kój, był zdziwiony i przerażony pojawieniem się nowego nieprzyjaciela w przededniu wojny<sup>22)</sup>. Wstrzymał wyjazd wielkich posłów do Moskwy i zakazał rozgłaszać téj nowiny. Podobnie zrobił Chmielnicki, bo odpowiedź carską przywiezioną przez Wiszniaka zachował w tajemnicy i to mu wyszło na dobre, bo Rplta z obawy przed Moskwą, była strategicznie skrepowaną i nie mogła wyprowadzić litewskich sił przeciw niemu.

W takich stosunkach rozpoczęto i skończono kampanię w r. 1649. W wyprawie i traktatach zborowskich okazała się Polska słabszą, niż była w istocie, i straciła respekt u Moskwy, która zachowując ścisłą neutralność<sup>23)</sup>, przebieg téj wojny z wyczerpaną uwagą śledziła.

„Król upokorzył się przed hetmanem“ — pisze metropolita macedoński, Galakteon, do cara<sup>24)</sup>. — Król stracił wojsko najlepsze, szlachta bić się nie chciała, cała Rplta nie mogła wystawić więcej nad 40.000 żołnierza; Król i Rplta zawdzięcza swoją wolność i całość jedynie miłosierdziu hana tatarskiego...“ Takie wieści rozeszły się w Moskwie o wyprawie zborowskiej. Wojewodowie pograniczni wysyłali na rozkaz carski raz po raz posłów na zwiady do Chmielnickiego i donosili, że hetman wyrzeka na cara, że mu nie dał pomocy; że zawarł pokój przymuszony przez hana i dotrzymać go nie myśli; że go han namawia do wojny z Moskwą<sup>25)</sup>.

Odebrawszy te wieści, rząd carski starał się wejść znowu w przyjazne stosunki z Chmielnickim i chcąc skorzystać z osłabienia Rpltéj, postanowił spróbować, czyby się wprzód nie udało bez wojny odzyskać stracone ziemie.

Rozpoczęto formalną kampanię polityczną, oryginalną i jaskrawą w przejściach swoich, a stąd bardzo pouczającą. Broń, jakiej używali dyplomaci rossyjscy,

wyglądała jak stary obuch przy karabinach nowój konstrukcyi; ale ręka śmiała, pewność granicząca z naiwnością i bezczelnością zarazem, i stały cel wytknięty, były dowodem dobrej szkoły i długiego doświadczenia.

Po zawarciu pokoju w Zborowie przybyło do Moskwy poselstwo polskie, zapowiedziane przez Młockiego, złożone z dwóch wielkich posłów: Dobiesława Cieklińskiego, kasztelana czechowskiego; Piotra Kazimierza Wiazewicza, podkomorzego mściśławskiego, starosty żarnowskiego, podwojewódzkiego smoleńskiego; i sekretarza poselstwa, Piotra Galińskiego, stolnika orszańskiego. Wysłał ich król po potwierdzenie paktów wieczystych, skoro wieści o lidze z Chmielnickim okazały się mylnymi. Posłowie ci zostali źle w Moskwie przyjęci. Bojarzy, wysadzeni przez cara do traktowania z nimi, wyliczyli im cały szereg wojewodów, kasztelanów, starostów i dzierżawców pogranicznych zamków, którzy pisząc do cara lub do bojarów, przydawali lub umniejszali carskich tytułów.

„Car — mówili — pisał o tém do króla w r. 1643 i 1646 i żądał, aby przestępcy gardłem byli karani.“ Dopominał się tego i przez posłów Rpltėj różnych lat do Moskwy wysłanych, mianowicie, przez Oborskiego i Druckiego, przez gońców Stachorskiego i Rajeckiego, przez posłów Kisiela i Paca. Rplta obiecała tytuły carskie po granicznych zamkach rozesać, a przestępców sądzić na sejmie i karać. Ponowiła tę obietnicę przez posła moskiewskiego Lwowa, przez Adama Kisiela i przez Paca. Potém król Władysław doniósł przez Kisiela carowi, jako kazał wydać uniwersały po miastach i grodach pogranicznych, aby się nikt nie ważył dodawać lub umniejszać tytułów carowi, a na kogo by się pokazało, że w tytule pobłądził, takowy miał być niezwłocznie jako naruszyiciel jawnego pokoju sądzony i karany. Pomimo tych postanowień pobłądziło już w r. 1649 wielu w tytułach carskich. Wymienili Moskale przede-

wszystkiem ks. Wiśniowieckiego, który nazwał cara Aleksandrem zamiast Alexiejem; Gulczewskiego, który nie dodał do tytułu słów: „i mnogich gospodarstw hospodara i oblatjela“, i innych z podobnymi pomyłkami; a w końcu wynaleźli i w hramocie potwierdzenia wiecznego pokoju, którą obecnie król przez posłów posyłał, kilka błędów. I tak, nie dodano przy imieniu ojca carskiego słów: „cara i wielkiego kniazia“, w dwóch miejscach nie dodano: „wsiej Rusi samodzierca“, w trzech miejscach nie napisano: „błazennój pamięci“, a w jedném miejscu nie dołożono tytułu: „hospodar wielki“. Z tych powodów car obrażony nie chciał przyjąć hramoty potwierdzonej przez króla, ani swojej dać nie chciał, ale postanowił wysłać wielkich pełnomocnych posłów do króla ze skargą o przestąpienie i naruszenie paktów wiecznych<sup>26</sup>).

We dwa tygodnie po odprawieniu posłów przybył do Polski goniec carski z uwiadomieniem o przybyciu wielkich posłów<sup>27</sup>). Goniec ten, znany już w Polsce, Kunaków, miał zbadać stosunki Rpltej na miejscu i otrzymał w tym celu tak szczegółowe i drobiazgowo instrukcyje, jakich pewnie żadna kancelarya europejska nigdy nie wydała. Po drodze i stacyach częstych, które mu szczegółowo wyznaczono, miał się dłużej zatrzymywać, pisać do cara, a mówić wszędzie, że ma rozkaz prędko jechać do króla. W Warszawie miał uważać, aby przy oddawaniu listów carskich nie było posłów zagranicznych. Miał téż uważać, aby w odpowiedzi królewskiej napisane było w tytule carskim: „samodziercu“ a nie „samodziercy“. Gdyby go kto pytał o cara, miał odpowiadać, że car ma lat 20, jest piękny, bardzo uczony i rycerski, daje urzędy i godności według zasługi i nikt od niego nie wychodzi zasmucony; że ma syna i ze wszystkimi sąsiadami żyje w zgodzie. A gdyby go pytano o Sybir, to ma powiedzieć, że tam miasta pobudowane, ludzie płacą daninę i służą

i dużo oddają futer. Ma mówić krótko i ostrożnie, a pytany o ważnych sprawach ma odpowiadać, że o niczém nie nie słyszał. Ma zapisywać wszystko, co gdzie mówić będą i dowiadywać się, czy panowie lubią króla i czy nie ma w wojsku rokoszu; jakie prawdziwe warunki ugody zborowskiej, czy pokój zatwierdzony, czy będzie trwały i co o nim myślą; czy wojsko królewskie rozpuszczone, jeżeli nie, gdzie stoi i kto niém dowodzi; czy Tatarzy nie łupili miast, jakie i ile; czy nie ma król sporu z sąsiadami i Rakoczym; jacy posłowie przyjeżdżali do króla od czasu wstąpienia na tron i z czém; czy się Polacy nie kłóca z Litwą; gdzie jest Wiśniowiecki, Zasławski, Koniecpolski i Kisiel i jakie im dano majątki za te, które im Kozacy pobrali, czy im chcą dać jakie i co o tém myślą; kto teraz hetmanem i gdzie przebywa; gdzie Ciekliński i Wiazewicz i co o tém mówią, że ich odprawiono z niczém<sup>29</sup>). Z instrukcyj tych można się domysleć zamiarów rządu moskiewskiego; od relacyi tego gońca miało zależeć, z czém wiecej posłowie jechać, co mówić i jak się w Warszawie zachować mieli.

Relacye Kunakowa przepełnione są fałszywymi wiadomościami, bo pisał wszystko, co mu powiedziano; mogły jednak służyć Moskwie za obraz opinii publicznej. Z Drohobuża pisze carowi między innymi, że posłowie polscy Ciekliński i Wiazewicz opowiadali ludziom po drodze, jak się z nimi w Moskwie źle obchodzono, jak za każdym, gdziekolwiek się udał, chodziło 5 do 6 przystawów i gdyby nie cudzoziemcy, nie byłiby się nic dowiedzieli co się w Moskwie dzieje; jak ich z niczém odprawiono i musieli dwór poselski opuścić, dlatego, że poseł Chmielnickiego w 500 koni zbliżał się do Moskwy. Donosi, że w czasie pobytu tych posłów w Moskwie, wszyscy obywatele z Drohobuża i powiatu smoleńskiego, uciekli z dziećmi i żonami do Smoleńska; tak się obawiano wojny z Moskwą. Kunakowi żadnej

czci w Drohobużu nie uczyniono i uważano, aby ze szlachtą nie mówić. Łajali mu téż szlachta i chłopi, mówiąc: „Jak naszym było w Moskwie, tak i waszym będzie u nas“. W Litwie — pisze — nadzwyczajny głód i drożyzna, ćwierć żyta dwa ruble kosztuje.

W Smoleńsku, gdzie był podwojewodzim poseł Wiazewicz, gorzej jeszcze Kunakowa przyjęto. Podwojewodzi zakazał pod gardłem, aby nikt gońca do domu nie wpuszczał. Stał od 5 z rana w mrozie trzaskającym na ulicy, a pachołki łajali mu ostatnimi słowy, mówiąc, że to odpowiedź pana Wiazewicza za cześć, jakiej doznał w Moskwie. „Dobrzeby zrobił — mówili — żeby ci kamień u szyi przywiązał i do Dniepru cię wrzucił“.

Do Warszawy przybył goniec 3 grudnia (23 listopada według starego kalendarza) i oddał list królowi. Kazano mu podać na piśmie, co się z nim w drodze działo, ale tego zrobić nie chciał, „bo by mu potem powiedziano, że Wiazewicz został zganiony i témby rzecz poszła w niepamięć, a teraz wszyscy wiedzą, że on nie jeździł w poselstwie, ale tabaką i winem handlować, i wracając siana palił po drodze“.

„Wyprawiono tego gońca — pisze kanclerz Radziwiłł — z Warszawy, skąd żadną miarą nie chciał wyjeżdżać, ale chciał czekać końca sejmu, aby mógł o wszystkiém oznajmić wielkim posłom; lecz poznano się na francie i rad nie rad musiał wyjeżdżać“<sup>29</sup>). Pomimo tego potrafił Kunakow zebrać niemało wiadomości. Opisał obszernie wyprawę zborowską i doniósł pierwszy o tajnym artykule traktatu z hanem tatarskim wymierzonym przeciwko Moskwie<sup>30</sup>); opisał spustoszenie krajów południowych od powracających Tatarów i wyrzekania senatorów na jawne zdrady Ossolińskiego i Kisielea; niezgody i kłótnie pomiędzy senatorami i pomiędzy litewskimi i koronnymi posłami; niechęć stanów do po-

twierdzenia umowy z hanem i niepewny pokój z Chmielnickim. Nareszcie zebrał wiadomości o usposobieniu senatorów dla Moskwy. „Panowie Rada mówią, że król pod Zborowem pokój wieczny naruszył, skoro pozwolił Tatarom przechodzić przez Polskę, bo han nie może tędy gdzieindziej chodzić tylko na Moskwę. Jeżeli się car będzie czego domagał za to naruszenie pokoju, to Rplta nie będzie mogła nic odmówić... Senatorowie bardzo się boją Moskwy, a o Smoleńsku i siewierskich zamkach już zwątpili; boją się o łucką ziemię i mówią, że taki czas nastał, iż czegoby car zażądał za naruszenie pokoju, niczego mu nie można odmówić. Chcieliby znaleźć odpowiedź na omyłki w tytułach carskich i dopatrują bezustannie, czy nie ma także jakich omyłek w carskich hramotach. Obawiają się, że car zrobi z tego rzecz wielką w celu złamania przymierza z Rpltą, w przeciwnym bowiem razie nie przysłałby wielkich posłów, ale odesłał listy przez gońca, aby omyłki poprawić.“

Na podstawie tych doniesień Kunakowa, opatrzone stosownymi instrukcjami i wyprawiono w styczniu 1650 wielkich posłów do Polski: bojarzyna Gawryła Puszkina, okolniczego Stefana Puszkina i pisarza poselstwa diaka Gawryła Leontiewa. Stanęli pod Warszawą po skończonym sejmie i trafili na układy z niepłatnym wojskiem. W drodze nie bardzo ich dobrze przyjmowano, bo szlachta była rozdrażniona, tak z powodu złego przyjęcia posłów polskich w Moskwie, jak z powodu wojny, którą grozili. To też i w stolicy nie mogli się spodziewać lepszego przyjęcia. Kazano im się zatrzymać pod Warszawą, dopóki się senatorowie nie zjadą. Król ich nie chciał wpuszczać do stolicy, bo miał bardzo szczupły dwór przy sobie, o czém zresztą posłowie moskiewscy dobrze wiedzieli<sup>31)</sup>. Pozwolono im wreszcie odprawić wjazd 16 marca; król kilka dni

przedtém wyjechał do Nieporętu, aby nie być przytominym przy wjeździe posłów.

Wyjechali przeciwko nim Kazimierz Tyszkiewicz, podczaszy W. X. L., z Wojciechem Wesslem, chorążym nadw. koronnym, w karecie z gwardyą królewską. Czekali nad Wisłą u przewozu kilka godzin, nim się posłowie w batach przeprawili. Tyszkiewicz wysiadł i stał przy karecie, czekając, aż się poseł do niego zbliży, ale ten pilnując swoich praw, stał na brzegu i czekał, aby go podczaszy pierwszy przywitał. Tak stali długi czas, jeden na drugiego poglądając. Przystąpił nareszcie podczaszy, powitał posłów od króla i do karety ich prosił, ale chciał mieć prawą rękę. Na to poseł przystać nie chciał, mówiąc, że osobę carską przedstawia, przeto mu się prawa ręka należy, a do karety nie wejdzie, bo to nie jest kareta króla, ale Tyszkiewiczza. Zaczął mu opowiadać, że wie dobrze, dlaczego ich król dotychczas do Warszawy nie puszczał i sam do Nieporętu wyjechał. Posyłano po dwakroć gońców do króla, a tymczasem obie strony sobie przymawiały:

Mówił Tyszkiewicz: „Przyjmowałem ciebie, panie Puszkin, gdyś był w poselstwie ze Lwowem, a mieliśmy wtedy prawą rękę“.

Poseł: „Łżesz Tyszkiewicz. A to i teraz prosiłeś nas do-swojej karety, a powiadasz, że to królewska kareta“.

Tyszkiewicz: „Gdybyś ty nie był w osobie carskiej — za takie słowa u nas biją w gębę“.

Poseł: „I u nas durnych biją, którzy nie umieją czeić posłów wielkich“.

Potém odwróciwszy się do Wessla, który mu się przedstawił, zapytał:

— A ciebie jak zowią?

Tyszkiewicz: „To jest chorąży nadworny koronny, starosta różański, tykociński i białostocki“.

Poseł do Wessla: A czemuż ty do mnie nie mówisz?“

Wessel: „Bo nie rozumiem, co mówicie“.

Poseł: „A na cóż ciebie głupiego do mnie król przysłał“.

Wessel: „Nie ja głupi, ale mnie do was głupich posłano. Z taką waszą polityką — mój hajduk mógłby do was poselstwo odprawić.“

Puszkina: „Bładyn syn hajduk z tobą razem! Nie zaprzęj się tego przed królem, jako nas bezcześcicie. Nie tak nas, wielkich posłów śp. król Władysław szanował i przyjmował; będziemy wiedzieć jak się o to u króla domawiać“.

Przybieżał wreszcie goniec od króla z rozkazem, aby się z posłami nie przemawiać i ustąpić im we wszystkim. Wsiadli więc do karety Puszkina naprzeciw posłów i ruszyli przez miasto do dworca poselskiego, gdzie dopiero o 7 wieczorem stanęli. Szły przed nimi cechy stariej i nowej Warszawy, dalej piechota z różnych regimentów i 200 Węgrów królewskich. Następnie jechało dwóch Moskali; jeden w sobolej aksamitnej czerwonej ferezyi, ale stariej, przepasany złotym łańcuchem; drugi w ferezyi aksamitnej polskim krojem, ale letniej, chociaż to było w marcu. Za nimi prowadzono trzydzieści koni małych, w kapach z mitakami. Postępował za nimi generał Ubald na czele drugiej kompanii dragonii królewskiej, a potem rozmaite sotnie kozackie, od rozmaitych panów zebrane. Dalej jechało czterech dworzan carskich pięknie ubranych; następnie chorągwie husarskie, kanclerzów i arcybiskupa, po które umyślnie posyłano; potem dworzanie moskiewscy przepłatani z polskimi, a przed samą kareta posła jechał bratanek Puszkina, ładny dziesięcioletni chłopak. Za

karetą postępowało 60 koni jazdy moskiewskiej, druga karetą sześciokonna, 4 wózki po 4 konie, a na jednym z nich stała klatka z dwoma żywymi sobolami. Zamykała pochód gwardya królewska.

Poselstwo całe liczyło 120 osób i jakie 100 wozów naładowanych futrami sobolowymi, które się później dopiero przez Wisłę przepawiły i w dworcu poselskim stanęły. Wolno było bowiem posłom obu narodów trudnić się handlem i wozic przy sobie kupców, z czego zysk niemały mieli.

Dnia 18 czerwca wysłano cztery karety królewskie z Tyszkiewiczem i Wesslem, którzy mieli posłów na zamek przed króla prowadzić. Po zwykłych ceremoniach wręczyli królowi list carski pełen grzeczności i zobowiązań<sup>32)</sup>, w którym stało, że poseł ustnie odprawi poselstwo i powie, po co go posłano<sup>33)</sup>. Pytał tedy kanclerz posła, z czém przyjechał. Odpowiedział, że z braterską przyjaźnią, miłością i pokojem i ze wszystkiém dobrém; prosił jednak, aby mu pozwolono odpocząć do trzeciego dnia, zanim wystąpi z propozycjami, gdyż jest zmęczony drogą<sup>34)</sup>. Przyjęto te tak niespodziewane zapewnienia przyjaźni bardzo wdzięcznie. Kanclerz odpowiedział od tronu i pytał ich, czy nie zechęą królowej powitać. Odpowiedzieli, że nie mają na to carskiego rozkazu. Czestowano ich tego dnia w imieniu królewskiém, co jednak niechętnie przyjmowali, domawiając się, aby im dawano pieniądze zamiast bankietów i obroków.

Trzeciego dnia, jak było ułożone, zjechali się senatorowie delegowani od króla do rozhovorów z posłami moskiewskimi, którzy na oznaczoną godzinę przybyli. Puszkini wystąpił znowu z wnioskiem, aby odroczyć posiedzenie, podając za powód, że jeszcze nie przygotowany. Kanclerz w. kor. odpowiedział mu na to z zimną krwią, że poseł nie wyjdzie z zamku, dopóki poselstwa swego nie odprawi. Wtedy Puszkini we-

stehnąwszy żałośnie, wyciągnął z teki swego sekretarza gotowy skrypt (*świszcz*) i zaczął czytać jak następuje:

„W paktach wieczystych wpisano, że obaj monarchowie i ich następcy i obie Rzeczypospolite (*sic*) mają zostawać w przyjaźni wieczystej, a po śmierci jednego monarchy, następcą jego i pozostały monarcha mają potwierdzić wieczne pakta wymianą obopólnych hramot. Król Kazimierz, wstąpiwszy na tron, wysłał posłów z potwierdzającą hramotą, tego aktu jednak w Moskwie przyjąć nie chciano, ponieważ się w nim znajdowały omyłki w tytułach carskich. Takie omyłki działy się zawsze i dzieją dotąd bezkarnie, a król pomimo obietnic, winnych nie karze.“

Po wyliczeniu wszystkich po imieniu, którzy się kiedykolwiek w tytułach mylili, poseł domagał się, „aby król tych wszystkich w jego obecności, zaraz, gardłem pokarał, regestr pokaranych carowi posłał i przeciwko takim zbrodniarzom prawo stanowił, i prawo to w konstytucjach państwa wydrukować rozkazał.“

Po pokorném przeczytaniu tego pisma, którego było jakich sześć lub siedm arkuszy, posłowie nagle z wielkiem grubiaństwem, unosząc się w swoich wywodach, i mylących się w tytułach, złodziejami, łotrami zowiąc — a byli w spisie: dawny kanclerz Zadzik, Kalinowski, Kisiel, Żółkiewski, Kiszka, Potocki kasztel. kr., Abramowicz wojewoda, Koniecpolski i t. p. — najbardziej na to nastawali, aby ks. Jeremi Wiśniowiecki gardłem był karany, krzycząc: „Niech go na pal wbiją!“ Przytém pokazywali list przyjacielski księcia do cara bez podpisu, z pieczęcią oddartą i wyraźnie zmyślony, z pismem do moskiewskiego charakteru podobnym z tytułami królewskimi i carskimi krótszymi i pomyłonymi, o jakieś zbiegłe popy do cara pisany. Ten list zaledwie trochę kanclerzom obaczyć i potrzymać pozwolili, a gdy kanclerz kor. chciał list ten królowi pokazać i o powierzenie go prosił, w żaden sposób na

to pozwolić nie chcieli, osobiwie diak poselstwa mówił, że gdyby miał stracić ten list, szyję by mu za to ucięto.

Propozycję posłów moskiewskich wzięli senatorowie do króla; poselstwu szumny i kosztowny bankiet sprawiono, gdzie ich 120 osób przy stole siedziało i popili się wszyscy tak, że na drugi dzień przybyć na rozhowor nie mogli<sup>35</sup>).

Tegoż dnia była sekretna rada u króla i uchwalono, aby posłom na najbliższém posiedzeniu odpowiedzieć, że król żałuje tych pomyłek i kazał otworzyć pakta zawarte z Kisielem, gdzie znaleziono, iż winni mają być przed sąd sejmowy pozwani, tamże sądzeni i karani. Z powodu jednak śmierci obu monarchów, za czasów, których się to stało, króla Władysława i cara Michała Fiedorowicza, słuszną rzecz, aby car te przestępstwa po chrześcijańsku przebaczył; za nowego króla już takich pomyłek nie będzie.

Mówili senatorowie, że zawsze po śmierci każdego monarchy przebacza się ludziom, którzy przeciw niemu zawinili. Posłowie na to odpowiedzieli: „Panowie Rada tak mówicie, jakbyście nie mieli względu na bojaźń boską i wstyd ludzki“. Pytali następnie, co się stanie z tymi, którzy się za panowania nowego króla mylić będą? Odpowiedziano im, że tacy bez żadnych względów i pobłażania ukarani zostaną.

Wówczas posłowie żądali, aby im senatorowie dali na to asekurację na piśmie z podpisem i przyłożeniem pieczęci. Senatorowie odnieśli się z tém do króla i przynieśli odpowiedź, że winowajcy będą pozwani na najbliższym sejmie i sądzeni według prawa polskiego, ale asekuracyi dawać król zabronił.

Posłowie niezadowoleni z téj odpowiedzi, domagali się, aby tacy, których listy z pomyłkami okażą, bez sądu karani byli, mianowicie zaś, aby ks. Wiśniowieckiego śmiercią koniecznie ukarać, inaczej się pokój

rozerwie. Napróżno im dowodzą, że według praw chrześcijańskich winnych naprzód sądzić, a potem dopiero ukarać można: że gdyby kto przez niewiadomość zawinił, takiego karać nie należy — posłowie upierali się przy swoim...

Nagle przerwał Puszkina sprawę i wystąpił z drugim *świszczem*, większym od pierwszego, potrząsając nim i grożąc, że to, co się w tym *świszczu* zawiera, to gorsze od pomyłek w tytułach.

Słuchano go z niemalém zdziwieniem.

Czytał: „że tymi czasy okazała się wielka i jawna nieprawda, pogwałcenie przysięgi i naruszenie wiecznego przymierza, gdyż na rozkaz JK.M. i za pozwoleniem pp. Rad (starszych) wydrukowano i rozpuszczono w Moskwie i okolicznych państwach liczne księgi, w których się znajdują rzeczy, jakich według wiecznego przymierza nietylko drukować, ale nawet myśleć nie wolno, bo to wobec Boga grzech, a wobec ludzi wstyd. Jedna taka książka Jana Aleksandra Górczyna, wydrukowana w Krakowie 1648. Tam stoi wbrew wszelkiej prawdzie, że Smoleńsk wzięty został przez Moskwę podstępnie i gnębiony okrutnie przez 100 lat, a uwolniony zwycięstwem króla Władysława. Dalej, że król Władysław upór i dumę moskiewskiego cara i braci tegoż pod nogi swoje pochylił; potem moskiewskie państwo tak rozorał, że dotychczas do siebie przyjść nie może... i inne hańbiące rzeczy o moskiewskim państwie i o urzędnikach w Smoleńsku, wydrukowano. W innej książce, drukowanej w Gdańsku 1643, stoi dokoła wizerunku króla Władysława z lewej strony napis: *Moskwa upokorzona!* Wydrukowano w tej książce, że Władysław wiarołomnych Moskwinów pod Smoleńskiem obległ i do takiej rozpaczki doprowadził, że życie i śmierć całego wojska było w jego ręku, a Moskale, trzy razy padając na kolana, o miłosierdzie prosili“. Wydrukowano i to, że Moskale tylko z imienia chrześciance,

ale z postępków i zwyczajów gorsi od barbarzyńców; że Michał Fiedorowicz wprowadzony został na tron przez ludzi lekkomyślnych. W trzeciej księdze: *O życiu i sławnych zwycięstwach Władysława*, drukowanej w r. 1649, także znajdują się bezczeście i obelgi na cara i państwo, jak „biedna Moskwa“ i inne obelżywe słowa, których wstyd napisać. Nazwano tam cara Michała Fiedorowicza męczycielem, trupem albo kłodą bez duszy, a patriarchę Filareta Nikityna, dziada carskiego — trębaczem. Nakoniec w książce polskiej: *O wojnie kozackiej*, powiedziano, że Węgrzyn i Moskwicin z sąsiadów i przyjaciół, w bok na radę odskoczyli.

„Po takim utwierdzeniu wiecznego pokoju, takich obelżywych słów i wymysłów o carze i moskiewskim państwie nietylko w księgach drukować, ale myśleć się nie godziło. Wielkiego hosudara bezcześcić, nazywać Moskwicinem, jak gdyby ze strony naszej dano przyczynę naruszenia pokoju! Na tak złą sprawę jakżeście się ośmielili pp. Rada? jak śmieliście pozwalać na takie grubiaństwa i dokuczania? Jeszcze i to wam wielcy posłowie, objawiamy: kiedy hetman kozacki ziemię królewską podbił, to przysyłał do w. hosudara i bił czołem, aby go w. hosudar przyjął ze wszystkimi miastami pod swe panowanie, bo zaporoscy kozacy są prawosławną wiary i od was za wiarę prześladowani, śmiertelne krzywdy cierpią. Ale w. hosudar nie chcąc przelewu krwi i naruszenia wiecznego pokoju, nie radował się z tego wielkiego przybytku, Chmielnickiego nie przyjął w poddaństwo, i oczekuje od was zadość uczynienia i naprawienia tych wielkich niesprawiedliwości. Jeśli nie wynagrodzicie, to w. hosudar każe zwołać do Moskwy sobór, na soborze każe być patriarsze, metropolitom, arcybiskupom i całemu duchowieństwu, bojarom i całemu synklitowi i ludziom wszystkich czynów; wszystkie królewskie nieprawdy każe na

soborze wyliczyć; potem pójdzie z całym duchowieństwem i synkitem do katedralnej cerkwi, i każe nieść przed sobą zaprzysiężony traktat króla Władysława, jako świadectwo naruszenia wiecznego pokoju z królewskiej strony; każe położyć to pismo przed obrazem Zbawiciela i przeczystej Dziewicy i po odśpiewaniu modlitw o naruszytelach wiecznego pokoju, podniesie oręż za cześć ojca swego, za swoją cześć i całego państwa, i do wszystkich państw okolicznych chrześcijańskich i bisurmańskich o waszych nieprawdach każe napisać, a wszyscy monarchowie będą pomagać carowi ludźmi i pieniędzmi. Ci zaś monarchowie o których w waszych księgach wydrukowano nieprzyzwoicie, ci za swoją obrazę, wspólnie z naszym carem przeciwko wam powstaną. Jeśli król chce zachować pokój, to za takie bezczeście wielkich monarchów, niechaj nam wróci te miasta, które car Michał wydał królowi Władysławowi; niechaj ukarze śmiercią Wiśniowieckiego i innych, którzy pisali nie szanując czci carskiej — a za bezczeszczenie bojarów i ludzi wszystkich stanów, zapłacicie nam 500.000 czerwonych złotych. W waszych księgach wydrukowano: „Niech sobie Moskwa wzrasta, aby z tém większą siłą upaść mogła“. Pozwoliliście nam na to, i daliście termin do czasu, dopóki się nie rozmnożym. Otóż teraz urodziło się i podrosło wiele set tysięcy. Zaprawieni w bojach proszą w. hosudara, aby im pozwolił iść na nieprzyjaciela, który bezcześci w. hosudarów naszych, a nas nazywa złymi luźmi i *pobirahami*“.

„Pp. Rada — powiada relacya moskiewska — wysłuchawszy tak groźnych słów, stali długo w wątpliwości, co odpowiedzieć; jedni podparli głowy, inni podparli boki i mówili: „W waszém poselskiem piśmie znajduje się dużo nieprzystojnych rzeczy; doniesiemy o nich królowi“.

Kasztelan gnieźnieński Leszczyński powiedział: „O tych księgach wiedzieliśmy dawno, ale księgi te nie mają związku z zatwierdzeniem przymierza“.

„Więc jawna teraz wasza nieprawda — zawołał Puszkin — że wiedząc o takich łotrowskich książkach, nie kazaliście spalić i nie pokarali śmiercią łotrów, którzy je drukowali“.

Na drugi dzień przynieśli senatorowie taką od króla odpowiedź: „Król i my nabraliśmy tego przekonania, żeście wy bez rozkazu carskiego napisali te ladajakie i nieprzystojne rzeczy, w tym celu, ażeby wszcząć nieporozumienia. Dlatego zaś tak sądzimy, żeście na posłuchaniu u króla mówili o braterskiej przyjaźni, o miłości, o pokoju i o wszystkim dobrém; następnie, że książka Twardowskiego, na którą się użalacie, wydana została dopiero od kilku tygodni i nie mogła być w waszej stolicy, zatem zażalenia wasze tutaj dopiero w Warszawie zostały napisane. Widzi tedy król, że przyczyn do rozerwania pokoju wiecznego szukacie, i cześć hospodara waszego za czerwone złote sprzedawać chcecie. W tej sprawie zatem o rozerwaniu wiecznego przymierza JKM. z wami nie mówić nie kazał, ale zaraz wysłał gońca swego do w. hosudara z doniesieniem o niechęci waszej dla dobrej sprawy i ze skargą na was, żeście takowe rzeczy mówić się poważyli“.

Posłowie zdumieni popatrzyli na siebie, a potem wydobywszy instrukcye, bili nimi o stół, wołając, że ich bezczeszcza i szalbierzami nazywają.

Puszkin mówił: „Dziwimy się, że wy pp. Rada nas wielkich postów tak bezcześcicie. Mówicie, że my piszemy bez rozkazu hospodara. Być może, że sami tak robicie, jak mówicie, bez pozwolenia królewskiego, i dla tego o nas tak sądzicie -- a my i najmniejszej rzeczy bez rozkazu hospodara robić nie śmiemy“.

Senatorowie odrzekli: „My was niczém nie bezcześcimy, ani bezcześcić nie chcemy, ale JKM. bardzo

się zdziwił, że wy chcecie naruszyć wieczny pokój z powodu błahych rzeczy, które wydrukowali ludzie głupi i małego znaczenia, o dawnych sprawach w waszém państwie. Król i my ksiąg drukować nie rozkazujemy i nie wzbraniamy; który drukarz wydrukuje dobre i sprawiedliwe rzeczy, to my to chwalimy, a jeśli głupcy wydrukują coś lichego, niegodnego i kłamliwego, to my panowie Rada z tego się śmiejemy. Jeśli zaś nikt książek drukować nie będzie, to potomkowie nasi nic o nas wiedzieć nie będą. Drukarze drukują nie tylko o dawniejszych sprawach moskiewskiego państwa, ale i o innych okolicznych państwach, a także o Polsce i Litwie. A i w sąsiednich państwach o Moskwie piszą, dobre rzeczy chwala, złe gania. Również o Polsce i Litwie wiele obraźliwych rzeczy piszą, a przecież król i my tego za ubliżenie nie mamy. Niechaj wielki gospodar każe u siebie drukować o Polsce co mu się podoba, my tego za obrazę nie poczytamy i wiecznego pokoju rozrywać nie będziemy. W Moskwie także przeciwno wierze katolickiej piszą, a ani król ani Rpta o to się nie gniewa“.

Przy téj sposobności pokazywano posłom dzieła holenderskie o Polsce i Litwie pisane. Posłowie odpowiadali, że tam drukują prywatni ludzie, w Polsce zaś za rozkazaniem króla, i ludzie wyższego znaczenia bezczeszczą wielkiego hosudara. „Kancelarz koronny w mowie mianéj do papieża nazwał króla Władysława obranym carem Moskwy; Cieciszewski, spowiednik królewski, powiedział na kazaniu we Lwowie, że Moskwiczin z Węgrzynem zmówili się na Polskę i nazwał w. hosudara Moskwicinem; Twardowski drukował swoje księgi w Lesznie u podskarbiego, kor. i przypisał je ks. Pstrokońskiemu. Elert, drukarz królewski, wspominał w drukach swoich nieprzystojnymi słowy hosudara i bojar dumnych... Trzeba aby go knutowano, a księgi

spalono i aby wszystkie księgi, które drukowano i wydawano, król kazał pobrać i popalić“.

Pytali ich senatorowie, zkądby tych ksiąg dostawali, skoro ani po polsku ani po łacinie nie czytają? Wyrwał się nieostrożnie poddiaczy, tłumacz poselski, mówiąc, że im więcej jeszcze takich ksiąg ze Sztokholmu posłano. Mieli sobie też za wielką urazę, że król Władysław posłów moskiewskich w głowę całował, terazniejszy król tego nie robił i wypominał bezczęście swoje poselskie, gdy przyjechali do Warszawy.

Puszkין mówił: „Ze strony w. hosudara nigdy nie było żadnej nieprawdy, a ze strony JKM, pokój naruszony został. Tytuły carskie zmniejszone i na wszystkie skargi nie mamy żadnego zadośćuczynienia. Mówicie, złe przydając do złego, jakobyśmy chcieli hosudarską cześć sprzedawać, dla tego, że od was zamków żądamy. Takich nieprzystojnych słów nie godzi się wam mówić. Nasz hosudar nie chce widzieć Polski i Litwy w ostatecznym upadku, chce tylko odebrać miasta za bezczęść ojca swego i swoją własną dla tego, że te miasta oddane były za cześć ojca carskiego, przeto za bezczęść godzi się je teraz odebrać“.

Senatorowie odpowiedzieli: „W poselskim dohowsrze wiecznego przymierza nie napisano, aby książek nie drukować i nie pisać o tém co się dzieje na świecie. Jak wam nie wstyd mówić o tém, o miasta prosić i grozić zerwaniem pokoju? A coście napisali, że postronne narody powstaną przeciwko nam o te książki, to te postronne narody śmiać się z was będą i przeciwko wam jako krzywoprzysięzcom powstaną.“

Poskowie: „Nie mamy się czego wstydzić, nie przestaniemy waszych nieprawd odkrywać; będziemy pisali do Turka i Tatarzyna, że ich po księgach malujecie i piszecie, jakoby nigdy z wami nie zwyciężyli, a i w. hosudar więcej waszych nieprawd cierpieć nie będzie i ujmie się za cześć swoją i ojca swego“.

Panowie: „Nasz król nie szuka przyczyny naruszenia wiecznego pokoju; myśmy żadnych ksiąg drukować nie nakazywali i ani królowi ani nam nie do tego, bo u nas druk wolny, tak na mocy prawa, jak i zwyczaju narodów, do paktów Polanowskich nie należy i w nich opisany nie był. Jeśli chcecie, każemy nadrukować książek i chwalić was. Wyście przyjechali do Polski, nakupiliście tutaj książek, czego nie zaprzecie, i co w nich ludzie głupi, pijanice, księża napisali, to wy podajecie za przyczynę naruszenia wiecznego pokoju. Aliście napadli na nas, nie na sieroty, będziemy się bić i Bóg was pokarze, jak pokarał za króla Zygmunta i Władysława. Są jeszcze żołnierze w państwach JKM., którzy w Ołtwi konie polii“.

Posłowie: „Wasze zamysły złe i chytne są jawne, wymawiać się nie możecie. Mówicie, że nas Pan Bóg pokarze, jak przed tém pokarał — ale szczęście wojenne nie stoi ciągle w jedném miejscu; bywało, że i rossyjsey hosudarowie polskich królów zwyciężali. Teraz wy sami patrzycie na zwycięstwo nad sobą lichych ludzi i poddanych swoich. Oni wasze państwo rozorali, siła grodów zajęli, dumę waszą złamali, domy złupili, wojska najlepsze pobili, hetmanów w niewolę wzięli, kraje wasze w niwecz spustoszone przez wojnę i żołnierzy waszych tak zniszczone, żeśmy od Smoleńska do Stanisławowa kura opiewającego nie słyszeli. Ludzie wasi z głodu umierają i do gospodarstw naszych sprzedają się, o wspomóżenie i pokarm w. hosudara prosząc. W naszym zaś gospodarstwie wszystkiego dosyć i żołnierza cudzoziemskiego, a nawet Szwedów podostatkiem mamy“.

Opisywali następnie obfitość krajów swoich, niedawne poddanie ord kałmuckich i innych, potęgę swoich Tatarów, jałmużny wielkie, jakie car daje za duszę ojca i szczęśliwe panowanie swoje, które jałmużny niewątpliwe zwycięstwo mu zjednąją. „O sobie zaś

radźcie jako najlepiej, abyśmy ukontentowani odeszli, bo jeśliby w. hosudar za takie wasze nieprawdy rozkazał wojsku zaporoskiemu ruszyć sobie na pomoc, to korona polska i WXL. popadłyby w zupełne zniszczenie, a pisma Chmielnickiego i wojska zaporoskiego, aby ich w. hosudar przyjął w poddaństwo, te autentyczne z podpisem i pieczęciami wojska, mamy przy sobie“. Tu pokazywali senatorom listy Chmielnickiego.

Panowie odpowiedzieli: „Słyszeliśmy już o tém, że car wiecznego pokoju nie naruszył i złoczyńców, buntowników i zdrajców w opiekę nie przyjął, i za to król JMĆ. i my carowi dziękujemy i prosimy, aby żył z królem naszym w braterskiej przyjaźni“.

Posłowie: JKM. chce być w braterstwie, a złoczyńców i krzywoprzysięzców, którzy carskie tytuły naruszyli i z wzdargą o nim pisali, karać nie chce, a natomiast obelgi w książkach drukować rozkazuje?

Panowie odpowiedzieli, że wszystkie te książki drukowane bez królewskiego rozkazu.

Posłowie pokazywali im książki, mówiąc, że tam zaraz na początku stoi, jako są drukowane za rozkazem królewskim.

Senatorowie tłómaczyli posłom, co znaczą na książkach słowa: *cum privilegio* R. M. i „za pozwoleniem starszych“ — potem przeglądając miejsca inkriminowane, pokazywali im, że źle zrozumieli niektóre i skarżyli się o to, w czem nie było obrazy. Na przykład, Filaret nie został nazwany trębaczem w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale głosicielem przyszłej sławy. „My się temu bardzo dziwimy, że wy sami i nikt w moskiewskim państwie nie uczy się po polsku i po łacinie, a stąd ktokolwiek wam wskaże przedmiot do kłótni, temu zaraz uwierzycie“.

Rozgniewał się Puszkina na prawdę za te ostatnie słowa i rzekł: „Wy, wy to mówicie niegrzecznie i nieuczenie. My polskie i łacińskie pisma za nie nadzwyczajnie“.

czajnego nie uważamy; uczyć się z nich i przyjmować od was żadnej nauki nie chcemy. Z łaski bożej trzymamy się twardo i stale słowiańskiego języka, dogmaty św. pisma znamy, czyny naszych gospodarów i zwyczaję poselskie twardo rozumiemy, na rozkazy hospodara swego pamiętamy i z naszej strony nie mamy sobie do zarzucenia żadnej obrazy JKM. Ale wy panowie Rada sami siebie wychwalacie i nazywacie się uczonymi ludźmi, a przez 15 lat nie możecie się nauczyć, jak tytułować naszych w. hospodarów. Nam się zdaje, że wy głupsi od nas niewykształconych“.

Śmieli się senatorowie z posłów, którzy z wielkim gniewem opuścili sale, wysłuchawszy ostatecznej odpowiedzi: że winni w carskich tytułach będą na sejmie sądzeni i karani, a o książkach sam król będzie pisał do cara. Odpowiedzieli, że nic więcej do powiedzenia nie mają i tylko tego potrzebują, aby ich z niczém odprawiono. Rozgniewani odjechali do gospody, głośno wojną grożąc i ludzi, którzy do nich kupować przychodzili, lżyli i sromocili.

Król, dwór, i cała ludność stolicy oburzeni byli zuchwałością posłów moskiewskich i zachowaniem się tychże. Powszechnie się więc podobało, gdy nazajutrz (25 marca) marszałek koronny kazał dworzec poselski otoczyć wojskiem, jedne wrota gospody kazał zabić, a przy drugich 100 Węgrów postawił i nikomu wchodzić ani wychodzić nie pozwolił. Na mieście otrąbiono, aby się nikt nie ważył nic od Moskwy kupować, ani w żadne rozmowy wdawać.

Posłowie wysłali do kanclerzy wielkich skargę o tę obelgę i pogwałcenie prawa publicznego i paktów, które kupcom obu narodów w Moskwie i w Warszawie, przy wielkich posłach handlować pozwalały. Kanclerze udali się do króla i wymogli na nim, że gospodę poselską otworzyły rozkazał, handlować pozwolił i starostę

rożańskiego do posłów wysłał, aby ich za ten postępek marszałka przeprosił.

Marszałek nad. kor. Jerzy Lubomirski musiał tę winę przyjąć na siebie, chociaż nie podlega wątpliwości, że to na rozkaz królewski uczynił, i musiał zrobić wizytę posłom. Posłowie jednak ciągle swoją krzywdę wypominali. Odpowiadano im, że się to stało z powodu święta, kiedy w Polsce handlować nie wolno; potem że się marszałek obawiał, aby lud oburzony nie znieważył posłów. Posłowie mówili że widzą w tym pogroźkę, aby ich zmusić do zdania się na wolę królewską, ale tym Polacy tylko złe do złego przydają. Wtedy im powiedziano wprost: „Nie możecie się zgodzić z senatorami; jeśli więc ma być wojna między nami, to te pieniądze, za które u was sobole kupują, zdadzą się na zapłatę wojsku“.

Następnych dni radzili posłowie u siebie, a senatorowie u króla. Postanowiono zrobić możebne ustępstwa i spróbować, czy się posłowie ując grzecznościami nie dadzą. Kazał król festyny i bankiety na ich cześć wydawać; rozpoczął marszałek nad. kor. a za nim wojewoda poznański; inni senatorowie odwiedzali ich we dworze poselskim i podarunki im przysyłali. Ale Moskale bankiety niechętnie przyjmowali, za podarunki sobolami się wyplacali, a od swoich żądań odstąpić nie chcieli<sup>36</sup>).

Na następnych posiedzeniach, 28, 29 i 31 marca, z większą jeszcze zuchwałością i stanowczością domagali się oddania miast lub ukarania winnych. Z początku nie chcieli nic proponować, twierdząc, że już wszystko powiedzieli. Wtedy senatorowie zrobili ustępstwa i oświadczyli, że obwinieni o pomyłki w tytułach i autorowie ksiąg na sejm wezwani będą, chociażby tego robić nie wypadało, a jeśli się okażą winnymi, ukarani zostaną.

Posłowie obstawali przy swoim i żądali, aby winnych natchmiast ukarać a księgi spalić.

Senatorowie odpowiedzieli: „Jeśli nie chcecie sejmowego sądu, niechże Nas trzecie osoby z sąsiednich państw rozsądzą. U nas nie wolno karać bez sądu, a my dla was praw naszych odmieniać nie będziemy, jak i wy swoich dla nas. Żądając śmierci oskarżonych, robicie tak, jakbyście wy u nas sądzili i wyrok ferowali, a przecież wam sądzić u nas nie wolno“.

Posłowie: „Nie chcemy nikogo sądzić; jeśli winnych ukarać nie chcecie, oddajcie Smoleńsk i płacie pieniądze“.

Senatorowie: „Kto inny zawinął, a wy króla i Rzeczpospolitą karać chcecie i o zamki nas prosicie? Od Szwedów odkupiliście sami swoje pieniędzmi, a nasze chcecie brać darmo? I my was prosimy: dajcie nam Mozajsk, Wiazmę i Putywl“.

Posłowie: „Ukarzcie gardłem Wiśniowieckiego i Potockiego i Kiszkę i Chorążego i innych, a nie będziemy was prosić o zamki“.

Senatorowie: „Jeśli chcecie, damy wam asekurację na piśmie, że obwinieni nawet i gardłem ukarani zostaną, jeśli będzie za co“.

Posłowie obstawali przy swoim. Wtedy kanclerz litewski powiedział gniewnie: „Żądacie, żeby wam król za pomyłki i brednie drukowane, oddał Smoleńsk i inne miasta. To nie jest rzecz do zbycia — zdobyte krwią, krwią tylko możecie odebrać. Jeśli teraz za takie głupstwa, damy wam tyle miast i pieniędzy, to potem zechcecie wziąć i Warszawę. Nadal o tych książkach nawet mówić z wami nie będziemy“.

Senatorowie mówili: „Jeśli o każdą książkę wyciągać będziemy sprawę, to końca temu nie będzie. Jeśli za to wszystko, co wydrukowano i napisano, śmiercią karać mamy, to znaczy całe państwo zamieszać i ciągle krew przelewać, a bez skutku“.

Po długich wywodach i sporach pozostawiono posłom, aby sami wynaleźli jaki sposób uspokojenia

tych pretensyi. Senatorowie wyszli z tém przekonaniem, że posłowie na żaden sposób od żądań swoich nie odstąpią.

Na tajnej radzie u króla nie radzono już o pokoju, ale o wojnie. Szło tylko o to, aby zrećznie zatrzymać posłów jak najdłużej w Warszawie, w celu zyskania czasu do przygotowań wojennych. Postanowiono, aby król wysłał gońca swego do cara, i aż do powrotu tego gońca, posłów w Warszawie zatrzymał albo do Rawy odesłał, tak jednak, aby się nie zmiarkowali, że zostają z przymusu.

Zatém na sesyi piątej, 31 marca, kiedy posłowie przedłożyli stanowcze żądanie, żeby im albo zamki oddano albo gardłem za pomyłki i drukowane księgi karano, albo z niczém odprawiono, odpowiedzieli im senatorowie w imieniu króla, że wszyscy obwinieni, którzykolwiek tylko żywi są, będą na najbliższym sejmie tak o pomyłki w tytułach, jak i o drukowanie ksiąg pozwani, i podług praw koronnych i WKŁ. a mianowicie podług konstytucyi r. 1637 „O zatrzymaniu pokoju z Moskwą“ sądzeni i stosownie do występku, gardłem, infamią i konfiskatą dóbr karani<sup>37)</sup>. Tymczasem król będzie pisał do cara, aby te pomyłki i obrazę swoją odpuścił. Posłowie zaś mają czekać na odpowiedź carską aż do powrotu gońca, a gdyby car winnym przebaczyć nie chciał, czekać będą aż do najbliższego sejmu w Warszawie, na sprawiedliwość.

Na to odrzekł po krótkim namyśle Puszkin, że zdaje tę sprawę na wolę cara. Jeśli car nie zechce przebaczyć, to każe o tém powiedzieć przyszłym swoim posłom i posłannikom.

Odpowiedziano posłom, że nie mają powodu wracać do Moskwy, ani car innych posłów przysyłać, skoro Rzeczpospolita gotowa natychmiast wypełnić ich żądania, jeśli car nie zechce winnym przebaczyć. Jeśli chcą,

mogą wysłać wraz z gońcem królewskim swego gońca i zaciągnąć dalszych instrukcyi.

Posłowie odrzekli na to z widoczném wzruszeniem, że ich panowie Rada chcą gwałtem w Polsce zatrzymać i chcieli widzieć w tém nowe pogwałcenie pokoju. Usłyszeli odpowiedź, że za czasów Dymitra dwa lata posłów polskich w Moskwie zatrzymano, a Polacy się o zgwałcenie traktatu nie skarżyli.

Po długich sporach zgodzili się na wszystko, ale postawili warunek, aby im senatorowie dali zapewnienie na piśmie, że wszystko, co im teraz obiecują, będzie spełnione.

Na drugi dzień nie chcieli już przybyć na żadną rozmowę, żądając, aby im to zapewnienie w poselskim dworze oddano. Przyjechali do nich kanclerz litewski Radziwiłł z biskupem smoleńskim i czytali im żądany skrypt. Nie chcieli go przyjąć, mówiąc, że się w wielu punktach nie zgadzają i sami asekuracją dla siebie pisać będą.

Nazajutrz napisali sobie asekurację, którą w ich obecności na zamku odczytano. Napisali: iż ks. Wiśniowiecki i inni nie inaczej tylko śmiercią ukarani zostaną; że senatorowie za siebie i za króla przysięgać będą, jako o tych księgach nie wiedzieli i drukować ich nie kazali; że król do postronnych państw listy rozeszle, kasując te księgi i o pokaraniu autorów oznajmując; że w razie niedotrzymania téj asekuracyi Rzeczpospolita odda Smoleńsk i zapłaci 500.000 czerwonych złotych.

Dowodzili im senatorowie, że podobnej asekuracyi dać nie mogą i raczej do wojny przystąpią. Moskale zrobili im ustępstwa następujące: imię ks. Wiśniowieckiego nie potrzebuje być w asekuracyi wymienione, dosyć, jeżeli będzie napisano, że wszyscy obwinieni śmiercią ukarani zostaną; senatorowie nie będą przysięgać, ale dadzą osobny skrypt, że po odebraniu odpowiedzi łaskawej od cara, krest całować będą; król nie potrze-

buje rozsyłać listów do postronnych państw, ale księgi mają być zabrane i spalone i konstytucyą sejmową będzie nakazane, aby ksiąg takich po roku nikt nie miał u siebie pod karą śmierci, a król sam w osobnej hramocie cara o tém zapewni. Od Smoleńska ustąpili, ale żądali w zakład jakiej odpowiedniej sumy pieniężnej; także i złożenia prędkiego sejmu w roku 1650, koniecznie się domawiali.

Za takie ustępstwa tyłem się do nich odwrócili senatorowie i nie nie odpowiedziawszy, odeszli. „Odwiedziłem ich potem i perswadowałem, pisze kanclerz Radziwiłł, aby uporu swego odstąpili, i takich niesprawiedliwych rzeczy nie żądali, bo nas raczej do wojny zmuszą, niżbyśmy na to pozwolili mieli — *surdo fabula*. Odniesliśmy królowi tę bezczelność moskiewską.“

„5 kwietnia wymogłem u króla, iż pocałowawszy jego rękę z Warszawy do domu odjechałem, wprzód jednak byłem u Moskali z pożegnaniem. Gdym z nimi rozmawiał, hajduk mój pijany miał powiedzieć, że z nim posłowie z Warszawy odjadą, pierwej sitem wodę z Wisły wyczerpać muszą. Doniesiono o tém posłom, byli tém przerażeni, a ja, mało brakło, żem tego pijaka zatłuc nie rozkazał<sup>38</sup>).“

Wielkie wrażenie zrobił na posłach wyjazd, ks. kanclerza litewskiego, kanclerza w. kor. i marszałka nad. kor., którzy się rozjechali do Lublina i Wilna, w celu przeprowadzenia ugody z wojskiem. „Znajem — mówili — pro szto jechali na pohreby“ i obawiając się, aby król nie kazał zaraz ruszyć wojsku na Moskwę, zaraz cichszymi i do zgody skłonniejszymi się pokazywali. Domawiali się jednak koniecznie, aby sejm do osądzenia o pomyłki w tytułach i o drukowanie ksiąg, w tymże roku 1650 był złożony. Senatorowie odnieśli to do króla, a posłowie na dalsze „podumanie“ swoje wrócili.

Dnia 8 kwietnia czytano im asekurację na jaką Rzeczpospolita pozwolićby mogła, ale ponieważ ta asekuracja żądaniom posłów nieodpowiadała, a do tego im od króla odpowiedziano, że sejm w tymże roku nie może być złożony, przeto Moskale odstąpili od całej asekuracji i zezwolili na to: że oni mieli posłać przez swego gońca wszystkie swoje propozycje pod cenzurę carską; król miał napisać w osobnej hramocie replikę na te ich propozycje i wysłać osobnego gońca, a oni na odpowiedź carską czekać będą. Umówiwszy to z senatorami, zaklinali się, że pokoju życzą i przeklinali tych, coby chcieli cara z królem i oba państwa powadzić<sup>39</sup>). Na tém zakończyli traktaty, aż do powrotu swego gońca.

Chciano ich wysłać do Rawy na mieszkanie, ale woleli Warszawę; ujęto im jednak obroków, bo dotychczas po 600 złp. dziennie skarb kosztowali.

Harda ta i wojną potrząsająca legacya, a przytém i skądinąd niewesołe nowiny pobudziły dwór, że począł lepiej myśleć i porządniej koło tego chodzić, aby ligi przeciwnie porozrywał i wojnę obrócił na Moskwę, jeżeliby się car upierał przy żądaniach swoich posłów. Rozpisał król listy do senatorów i donosząc im o niedorzecznych punktach legacyi, zasięgał rady, jak ma dalej postąpić<sup>40</sup>). „Dorozumiewamy się — pisał król — z tych zuchwałych żądań, że im (Moskalom) nietylko świeże nieszczęście nasze (bo nas już za zupełnie pobitych i zniszczonych rozumieją, jak to w oczy naszym wyrzucają) ale i nieprzyjaciele nasi ducha dodają przeciwko nam i państwow“. W ślad za tymi listami rozkazał hetmanowi wielkiemu W. Ks. L., aby dawał pilne baczenie na zamki i miasta graniczne z Moskwą, tak jednak, aby się to nie rozgłaszało<sup>41</sup>); wreszcie wysłał senatorów do Wilna i Lublina, aby wojska niepłatne i konfederacją grożące uspokoili.

Niepewny pokój z Chmielnickim i obawa ligi jego z Moskwą zwracała oczy Rzeczpospolitęj na pomoc ta-

tarską. Wyprawiony do Krymu goniec królewski, Wojciech Bieczyński, człowiek młody ale języka tureckiego dobrze świadomy, dostał rozkaz traktować z hanem, aby z ordami na Moskwę nastąpił, gdyby do rozerwania paktów i do wojny przyjść miało. Już raz Rzeczpospolita doświadczyła pomyslnych skutków pomocy tatarskiej, kiedy w czasie wojny r. 1633 posiłki krymskie, przyszedłszy pod samą Moskwę, całą ziemię nieprzyjacielską w niewiecz splądrowały, niezliczoną ilość ludzi i zdobyczy uprowadziły, i tém ich po większej części do zawarcia pokoju zmusiły.

Dnia 19 maja powrócił z Krymu Bieczyński, a za nim (9 czerwca) Denhoff starosta sokalski, w towarzystwie wielkiego posła Mustaffa-Agi, który przywiózł podarunki i listy od hana, wezyra i obu sułtanów<sup>42)</sup>. Han oświadczał gotowość do wojny z Moskwą „w lecie, w zimie, zawsze, kiedy będzie wola Wasza, tylko na rezolucyę Waszą czekamy. Ta rzecz jest wielka! Nadzieja w Bogu, wiele państw i królestw nabyć możecie; zaś o Kozakach zaporoskich, jeźliby wam kto co złego mówił, nie wiercie. Gdziekolwiek zamysłacie, oni ochotnie służyć wam i przodkować będą, bo z nami w paktach to mają, że się bez woli naszej nigdzie ruszyć nie mogą“. Zlecił przytém han ustnie powiedzieć królowi, że w razie wojny z Moskwą będzie się kontentował carstwem Kazańskiem i Astrachańskiem; gdyby zaś król nie chciał wojny z Moskalami, to on Tatarów nie wstrzyma i będzie zmuszony razem z Kozakami, podnieść wojnę na Rzeczpospolitą<sup>43)</sup>

Mustaff-aga ostentacyjnie przyjęty, czekał w Warszawie na odprawę posłów moskiewskich. Przybycie jego zaniepokoiło Puszkina, tém więcej, że posłowie tatarscy posłańca jego z powitaniem i pozdrowieniem, nietylko do siebie nie przypuścili, ale z wielkim wstydem wypędzić kazali. Mustaff-aga wymawiał senato-

rom, że Rzeczpospolita zbyt Moskali szanuje, którzy takich honorów wcale nie są godni<sup>44</sup>), a spotkawszy Puszkina na dworze albo też na ulicy, chwycił zaraz za rękojeść swęj szabli i zbliżywszy się doń łajał mu: „Kozy brodate, baby przebrane, do kądzieli! Wkrótce was wytniem do nogi!“<sup>45</sup>). Narzekali posłowie przed senatorami, wymawiając im, że na chrześcian pogan zaciągają — na co im odpowiadano, że oni buntowników pod swą protekcyę biorą<sup>46</sup>).

Smutniejsze jeszcze rozczarowanie spotkało posłów moskiewskich ze strony Chmielnickiego. Posłowie kozacy, którym rozmawiać z Moskalami nie pozwolono, przynieśli najpoddąnszą suplikę wraz z rejestrami pułkowymi i otrzymali zadowolającą odprawę. 18 maja odebrano listy od Kisiela, w których tenże — na prawdę, czy na postrach Moskali — donosił, że Kozacy życzą sobie jak najprędzszego uspokojenia buntów i proszą o pozwolenie wojny z Moskwą. Król odłożył odpowiedź do przybycia gońca od cara<sup>47</sup>), ale kazał Kisielowi traktować o tęg wojnie z Chmielnickim. Wojewoda wezwał serdecznym listem hetmana na rozmowę ze sobą do Kijowa<sup>48</sup>) i znalazł go bardzo dobrze usposobionym a nawet szczerym.

Chmielnicki obiecał pisać do hana, że Moskwa dani należnéj ordzie dać nie chce i przymierze z Rzeczpospolitą złamać usiłuje. Zapewniał Kisiela o pomocy ordy, życzył jednak, aby król wysłał jeszcze raz do hana i zobowiązał sobie ordę jakim osobliwym podarunkiem. Obiecywał, że połączywszy się z ordą ruszy z początkiem zniw, Świnią drogą, gdzie Morawskie szlaki przeciągają do Siewierza, a pójdzie wprost na samą stolicę, koło zamków się nie bawiąc, bo te potém do tego należeć muszą, czyja ziemia będzie. Pomocy wojska polskiego nie potrzebował, bo by to tylko hałasu niepotrzebnego narobiło; radził tylko, aby jak najdłu-

żej posłów zatrzymywać w Warszawie, aż się wszystkie rzeczy sporządzą.

Donosząc o tych umowach, radził Kisiel królowi, aby, jeżeli już postanowi wojnę z Moskwą, posłał Chmielnickiemu z własnoręcznym listem kilka tysięcy dukatów i prezent jaki od królowej na zachętę do téj wojny, bo hetman kozacki jest łakomy. Posłów kozackich radził jak najprędzej odprawić, nie pozwalając im na rozmowy z posłami moskiewskimi i to Kozakom jak najczęściej powtarzać, że ci posłowie domagają się koniecznie kaźni na nich, za to że pasieki poddanym moskiewskim zabierają<sup>49</sup>).

W tym czasie przybyły i z Szwecyi zapewnienia uspokajające, a z tém i przestroga, że Moskwa Szwedom pokoju nie daje, ciągnąc ich na Polskę, i że ich upewnia i bierze to na siebie, że Rakoczego wciągnie na tę wojnę. Król zaraz do Rakoczego wysłał poselstwo, aby się zapewnić o jego przyjaźni i zerwać ligę tego księcia z Moskwą, jeżeliby jaka była<sup>50</sup>).

O wszystkiém tém donosili Moskale do Moskwy, gdzie téż i Chmielnicki o wszystkiém donosił<sup>51</sup>). Nic dziwnego, że goniec królewski, Bartliński, powrócił w pierwszych dniach lipca z odpowiedzią carską, pełną przyjaźni i grzeczności. Car powoływał się na święcie dotychczas zachowane przymierze i zapewniał, że żądania Puszkina zwrotu Smoleńska i groźbę wojny z Rzeczpospolitą, stawiano bez jego wiedzy i woli; że on sam pragnie pokoju, po utwierdzeniu którego można się spodziewać, że kiedyś oba narody przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi obrócą swoje siły. Prosił przytém o ukaranie tych, którzy go znieważyli. Taką odpowiedź przywiózł goniec, którego Puszkina do Moskwy wyprawił<sup>52</sup>); że jeżeli ci, co ujęli tytułów, po uczynionej inkwizycyi ukarani zostaną, a Rzeczpospolita się zobowiąże i w innych pretensjach zadość uczynić, pókój ma być zachowany<sup>53</sup>).

Po odebraniu tych listów nastąpiła co do głównego punktu zgoda w tym sensie, że Rzeczpospolita winnych o tytuły na najbliższym ordynaryjnym sześciotygodniowym sejmie sądzić i według konstytucyi z r. 1637, w obecności posłów carskich, umyślnie w tym celu wysłanych, karać będzie<sup>54</sup>).

Co do innych pretensyi traktowano z posłami niemal cały miesiąc. W traktatach tych okazał Puszkin zimną krew, dowcip i sprężystość, która Rudawskiego naiwném zadziwieniem przejmuje. „Dziwno“, pisze „że ludzie nie uczeni, nieznający wcale łaciny, w piśmiennictwie nie biegli i nieświadomi pierwszych jego zasad, za pomocą jedynie tylko wrodzonej zdolności, mogli w najtrudniejsze polityczne zaciekać się sprawy“.

Poseł był cały miesiąc spakowany i gotów do wyjazdu, okazując tém senatorom, że ma zamiar przerwać wszelkie traktaty i odjechać bez potwierdzenia wiecznego pokoju, jeżeli mu w jego pretensjach nie ustąpią. Zapewnił o najszczerzych zamiarach cara względem utrzymania pokoju i zawarcia wspólnej ligi przeciw Tatarom, ale zarazem twierdził, że bez zadośćuczynienia za drukowane książki mianowicie Gorczyzna, Wassenberga, Twardowskiego i akademii wileńskiej<sup>55</sup>), pokoju być nie może. Dowodzili mu senatorowie, że książki te bez wiadomości królewskiej zostały wydrukowane: tłumaczyli mu w dobrej wierze znaczenie słów: *cum privilegio S. R. M.* Poseł słuchał, jak gdyby nie rozumiał, chociaż niepodobna nawet przypuścić, aby Moskwa nie znała znaczenia tych słów, mając w swojej służbie tylu Szwedów, Niemców i Polaków, którzy po łacinie umieli i znaczenie tego napisu rozumieli. Oświadczał, że zniszczenie tych książek będzie dowodem przyjaźnych uczuć i dobrej chęci utrzymania pokoju z Moskwą, témbardziej, że takie zadośćuczynienie nic Rzeczpospolitą kosztować nie będzie, a dla honoru carskiego i dla potwierdzenia i utrzymania pokoju jest nieodzowne.

Żądania swoje stawiał przytém tak pokornie i zuchwale zarazem, popierając je nieustannie groźbą odjazdu, że mu się udało wmówić w senatorów, jakoby car, odstąpiwszy na razie Smoleńska i sądów o tytuły, miał ochotę prowadzić wojnę o kilkanaście niespalonych kartek. Senatorowie i dwór pod presją grożącej wojny robili ustępstwa jedno po drugim i nie spostrzegli się, że na żądanie posła znieważają ojczyznę, okrywają rząd pogardą w oczach poddanych i osłabiają patryotyzm w narodzie.

Rokowania trwały niemal miesiąc. Z początku domagali się posłowie, aby wszystkie księgi były zabrane i spalone i żeby już więcej podobnych książek nie drukowano. Król się na to nie zgodził. Puszkina zażądał odprawy. Powiedziano mu, że książki mogą być zniszczone tajemnie, ale jawnie na rynku palić ich nie można, gdyżby to było hańbą dla Polski. Puszkina żądał odprawy. Obiecano mu nareszcie, że z ksiąg tych zostaną wydarte kartki, które zawierają obelgi na cara, i te kartki będą publicznie palone. Zgodził się na to poseł. Kartki wydarto natychmiast i odesłano do spalenia, przy czém obecny był bojarzyn Fustow z poddiaczym i tłumaczem. Ci opowiadali posłom, że kiedy te kartki palono, tu lud zgromadzony mówił: „Lepiejby król zerwał pokój z Moskalami albo miast ustąpił, zamiast tak hańbić koronę polską — oto palą teraz na rynku sławę Zygmunta i Władysława!“<sup>56</sup>).

„Spalono kartki drukowane, pisze kanclerz Radziwiłł, które honor carowi ujmowały, co się działo prywatnie w domu marszałka, jednak ten sposób traktowania nie wszystkim się podobał i mówiono, iż to było przeciw godności Rzeczypospolitej“<sup>57</sup>).

Po spaleniu tych kartek otrąbiono, aby nikt tych książek, z których kartki wydarto, w domu nie trzymał, ale je odnosił urzędnikowi, którego król naznaczy.

Teraz dopiero publiczność zaczęła na gwałt książki te kupować. Ciekawość ludzka była zaostrzona i wszyscy wiedzieć chcieli, czego Moskale się tak obawiali i co ukryć chcieli. I tak ogień tych spalonych kartek jaśniej oświecił pamięć tego, co zawierały<sup>58</sup>).

Jako dodatek do ustępstw dla Moskali, kazał król wyjąć tablicę z cerkwi moskiewskiej w Warszawie z napisem zwycięstwa nad Moskwą, zdobycia Smoleńska, i wzięcia cara Szujskiego i braci jego w niewolę<sup>59</sup>).

Otrzymawszy to zadośćuczynienie, chcieli koniecznie posłowie traktować o wspólnej wojnie przeciw Tatarom. Zdało się to niebezpiecznym senatorom, bo poseł tatarski traktował z Rzeczpospolitą o wspólnej wojnie przeciw Moskwie. „Zawrzeć pokój z Tatarami, to Moskwa ze Szwedami ruszy na Polskę -- zawrzeć z Moskwą, to niepochybnie Tatarów z Kozakami będziemy mieli u siebie“<sup>60</sup>). Puszczono to na dalszy rozmyśl, twierdząc, że Rzeczpospolita potrzebuje teraz spokoju. Puszkin żądał natomiast asekuracji od senatorów, że z Tatarami ligę na Moskwę zawierać nie będą<sup>61</sup>). Odmówiono mu tego, wtedy on wymógł a raczej wystraszył wpisanie w traktat artykułu, jako w pakcie zborowskich z hanem nie postanowiono przeciw Moskwie<sup>62</sup>). Wreszcie uprosił, aby król wysłał gońca do Chmielnickiego i rozkazał wydać carowi samozwańca Tymoszkę Akondinowa, który się wydawał za syna Dymitra i Maryny Mniszchówny, i z Turcyi przez Wenecyą dostał się na Ukrainę, gdzie został od Chmielnickiego przyjęty<sup>63</sup>).

Po dokonaniu tego wszystkiego zeszli się posłowie z senatorami w izbie otwiernej zamku, gdzie obopólne hramoty z potwierdzeniem wiecznego przymierza odczytali i poprawili. Następnie udali się do króla, który wzięwszy swoją hramotę do rąk, oddał ją Puszkinowi, a poseł nawzajem hramotę carską wręczył do rąk królewskich. W czasie bankietu król pił zdro-

wie carskie w ręce posłów i każdemu z nich po czarce podał i darował. Nazajutrz 25 lipca przystąpili do pocałowania ręki królewskiej, odebrali z kancelaryi odwiet i dostawszy upominki wartości 12.000 złp., wyruszyli z Warszawy wśród wielkiego rozdrażnienia ludności.

Na samém wyjeźdném zwadził się z nimi Okoń, rotmistrz kozacki, stary żołnierz kwarcianny, pobit diaka poselstwa, i dobywszy pałasza, poranił. Zatrzymała się wszystka Moskwa i posłali do króla i urzędników ze skargą, żądając śmierci winowajcy. Niewiadomo, kto kłótnię zaczął, ale cała ludność stanęła po stronie rotmistrza tak, że przed dworem poselskim wartę ze 100 ludzi od godziny do godziny stawiano. Osądzono starego żołnierza na dwa lata i 12 niedziel ciężkiego więzienia, i na zapłatę 240 grzywien ranionemu.

Odjechali nareszcie Moskale 31 lipca odprowadzeni przez gwardyę królewską do Wisły, czém się bardzo poseł tatarski gorszył. „Aleć niech on sobie wygaduje, kiedyśmy jako tako skleili spokój; boć zaprawdę wielkiego wytchnienia potrzebuje ojczyzna nasza<sup>64</sup>).“

Co do posłów moskiewskich, ci jako zwycięscy z wielkiem zadowoleniem przyjęci zostali w Moskwie. W następnym roku 1851 w marcu występują obaj Puszkińscy: namiestnik nowogrodzki i okolniczy, w rozgworach z posłami Rzeczypospolitej jako „wielcy ludzie“<sup>65</sup>).

## Przypiski.

<sup>1)</sup> Punkt z listu kanclerza kor. z 20 września 1645. Rpis. Ossol. 224 str. 764. Memoriale w sierpniu 1645.

<sup>2)</sup> List J. Radziwiłła do hetmana W. X. L. 16 września 1635. Kotlubaj. Życie Janusza Radziwiłła w Dodatkach.

<sup>3)</sup> Relacya moskiewskiej legacyi Kisiela i mowa wielkiego posła do cara w Rpisie Ossol. Nr. 225 k. 42 i 104.

<sup>4)</sup> Kisiel do prymasa z 31 maja r. 1648. Michałowski Ks. Pam Nr. 14.

<sup>5)</sup> Tamże.

<sup>6)</sup> Moskwa, proh dolor! pod Putywlem na tę konfuzyą patrzy do których ja wysłałem pro fide mea in Rempubicam. Kisiel do pry-masa 30 czerwca 1648. Michałowski Ks. Pam. Nr. 32.

<sup>7)</sup> Memoriale 18 lipca 1648.

<sup>8)</sup> Relacya prawdziwa z listu IMPana Dziewkina ze stolicy moskiewskiej 26 czerwca 1648. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 199 i Nowiny z Litwy i Moskwy. Tamże str. 132.

<sup>9)</sup> List bojarów dumnych do senatorów litewskich i list Józefa patriarchy moskiewskiego 7/17 lipca 1648. Michałowski Ks. Pam. Nr. 42, 43. Podobną odpowiedź przyniósł goniec Kisiela. Kisiel do pry-masa 15 września 1648. Tamże Nr. 81.

<sup>10)</sup> Rpis Ossol. Nr. 189, str. 132.

<sup>11)</sup> List Jana Kazimierza do cara. Akta jużno i zapad. Rossyi III, Nr. 240.

<sup>12)</sup> Pastorius, profligata narr. str. 113.

<sup>13)</sup> Akta jużno i zapad. Rossyi III, Nr. 253.

<sup>14)</sup> Tamże.

<sup>15)</sup> List Chmielnickiego do cara z Czechryna 3 maja 1649. Tamże III, Nr. 245. — Relacya wojewody putywlskiego do cara. Tamże III, Nr. 247.

<sup>16)</sup> List cara do króla z 9 maja 1649. Tamże III, Nr. 246. Rpis Ossol. 225, k. 240. Gońca carskiego Kunakowa wysłanego z kondolen-cyą odprawił nowo obrany król z listem do cara. (List do cara. Akta jużno i zapad. Rossyi III, Nr. 240). przyczém pisał prymas i senatoro-wie do cara i patriarchy, uwiadamiając o wyborze nowego pana. — (Tamże Nr. 241). Przed odprawieniem Kunakowa wyprawił był Jan Kazimierz gońca Jana Młockiego z doniesieniem o wstąpieniu na tron i o przybyciu wielkich posłów, w celu potwierdzenia wiecznego po-koju. (List króla do cara z Krakowa 14 lutego 1649. Tamże Nr. 239), ale Młocki zachorował i dopiero 1 kwietnia wyjechał do Moskwy. (Memoriale 1 kwietnia 1649).

<sup>17)</sup> Posłano mu od cara konia z rzędem bogatym, na którym wjechał do zamku, gdzie była wielka parada. Przyjmował go car w ubiorze carskim w złocistej komnacie, prowadzili go książęta Repniny i Meszczerscy, a prezentował diak dumny Wołoszeninow. Gdy poseł oddał list i podarunki, car przyjął podarunki i kazał pytać o zdrowie hetmana, poczem przypuszczono posła do pocałowania ręki i zaproszono do stołu. Przyjęcie Wiszniaka u cara 5 czerwca 1649. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 252.

<sup>18)</sup> List cara do Chmielnickiego 13 czerwca r. 1649. Tamże III Nr. 256.

<sup>19)</sup> Senatus consultum 4 czerwca roku 1649, na którym czytano listy Śmiarowskiego. Michałowski Ks. Pam. Nr. 119.

<sup>20)</sup> . . . że był postaniec od cara, a Kozacy znowu postów swoich wysłali z podziękowaniem. A tak słyhać, że Moskwa miała pozwolić na to, aby jój wojako stanęło przeciw wojsku litewskiemu, nie dopuszczając temu wojsku wchodzić za Dniepr, a Chmielnicki nie oglądając się już na wojsko litewskie, z całą potęgą miał iść na wojsko polskie. Sekretna relacya Olszewskiego, kozaka Śmiarowskiego w maju 1649. Nr. 115.

<sup>21)</sup> List Kisiela do kanclerza z Tajkur 25 maja 1649. Tamże Nr. 113.

<sup>22)</sup> O carze moskiewskim, do którego król JM. wysłał gońca i wielkie posły wysyła, nie król nie wie *hostile*, nawet *nec suspicatur* JK.M. pewnym będąc dotrzymania przyjaźni. Dyaryusz Consulty króla ze senatorami, sesya I dnia 1 czerwca 1649. Tamże Nr. 118. — W trzy dni później przyszły listy od Śmiarowskiego.

<sup>23)</sup> Akta jużnoi zapad. Rossyi III, 269.

<sup>24)</sup> Tamże Nr. 273.

<sup>25)</sup> Mówił do Piotra Litwinowa, że gdyby mu był car pomagał, nie byliby Tatarzy zabrali tyle jassyru z powrotem. Opowiadał temuż Litwinowowi, że oddawał carowi wszystkie miasta litewskie i polskie po Dniepr, ale car nie chciał przyjąć. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 275. — Innym razem pił zdrowie carskie i mówił, że gotów służyć carowi, chociażby nie tak się skończyło pod Zborowem, gdyby mu car był użyczył pomocy. Tamże Nr. 278. — We wrześniu powiedział posłom wojewodów putywlskich nieprzystojne słowa na cara za to, że mu nie dał pomocy. „Ten, choć w Moskwie siedzi, nie usiedzi się, jak się zbiorą na niego,“ i kazał to wojewodom oświadczyć, że pójdzie pod Putywl i pod Moskwę. Toż samo mówili i inni Kozacy, że pójdą na Moskwę, bo im car nie dał pomocy. Tamże Nr. 280. — 29 września 1649 pisał do wojewody wolnowskiego. „Pytałeś, czy carzyki, którzy na polach naszych koczują, nie mają zamiaru wpaść do carstwa. To być nie może, nie myślą o tém, za Nogajców tylko nie ręczymy.

Wy obiecaliście pomoc, a przecież nie daliście. Gdyby znowu potrzeba była, nie uczynicie tak jak przedtém.“ Tamże Nr. 285.

<sup>26)</sup> Odpowiedź bojarów dumnych postom królewskim 20 września 1649. Michałowski Ks. Pam. Nr. 155.

<sup>27)</sup> Akta juźnoi zapad. Rossyi III, Nr. 288. List cara do króla.

<sup>28)</sup> Tamże Nr. 289. Instrukcja Kunakowa.

<sup>29)</sup> Memoriale 11 grudnia 1649. List króla do cara wyprawiony przez Kunakowa ma datę 9 grudnia 1649. Akta juźnoi zapad. Rossyi III, Nr. 299.

<sup>30)</sup> A to co napisano w paktach z hanem, że król nie ma bronić hanowi przechodu z ordą przez Polskę i Litwę, o tém senatorowie tają i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem, a chociaż komu udało się przemysłem przeczytać te pakta, to kopii u nikogo nie było. I przedtém kiedy się pod Zborowem umówili i podpisali, to kanclerz porozysłał kopie z oryginalnych spisów do przyjaciół, ale tego punktu nie pisał. Kunakowa relacya. Akta juźnoi zapad. Rossyi III, Nr. 301.

<sup>31)</sup> Memoriale.

<sup>32)</sup> Rudawski.

<sup>33)</sup> Rpis. Ossol. 189, str. 318. Memoriale. 18 marca: *Litterae etiam M. Ducis erant fiduciariae tantum.*

<sup>34)</sup> Rudawski. Rpis Ossol. 189, str. 318.

<sup>35)</sup> Memoriale 21 i 22 marca 1650.

<sup>36)</sup> Memoriale. Marzec 1650.

<sup>37)</sup> Tytułów carów moskiewskich, pisząc do nich, nie godzi się zmniejszać, ówszem ani godzi się komu z prywatnych pisać do nich, sub poena perduellionis. Vol. Leg. III s. 920 tit. Zatrzymanie pokoju. — *Crimen perduellionis* miał być sądzony tymże procesem, co *Crimen lesae Majestatis*, bez delatora, jeźliby go nie było i sprawa cała na jednym sejmie skończona być powinna. Wyrok ferowany większością głosów przez senat i 8 posłów.

<sup>38)</sup> Memoriale 5 kwietnia 1650.

<sup>39)</sup> Opisanie tegoż poselstwa znajduje się w Rękopiśmie Ossol. Nr. 222, str. 299: Propozycya od posłów moskiewskich strony tytułów czytana i na piśmie podana. Krótszy opis znajduje się w Rękopiśmie Ossol. Nr. 224 str. 1066 (oddrukowany w Sobótce 1875) i w Michałowskiego Ks. Pam. Nr. 173, 175. Opisuje tę legacyę Al. Radziwiłł w Memoriale (Rękopis Ossol. Nr. 117) a wreszcie Sołowjew *Historya Rossyi* tom X.

<sup>40)</sup> List króla do prymasa i biskupów ale ze złą datą 20 marca 1650. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 174. Takiż list znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 1845 teka 44 i w Rękopisie Ossol. 224 str. 1066.

<sup>41)</sup> List króla do Kiszki z Warszawy 20 kwietnia 1650. Kotłubaj. Życie Janusza Radziwiłła w dopiskach str. 403.

<sup>42)</sup> Michałowski Ks. Pam. Nr. 186, 176 177, 178, 180. Rękopis. Ossol. 221: List hana do króla z 1 kwietnia i list wezyra do kancle-rza z 5 kwietnia 1650. str. 51 i 61.

<sup>43)</sup> Memoriale lipiec 1650.

<sup>44)</sup> Tamże.

<sup>45)</sup> Kochowski.

<sup>46)</sup> Tamże.

<sup>47)</sup> Rękopis Ossol. 189 str. 338.

<sup>48)</sup> Kisiel do Chmielnickiego z Kijowa 14 kwietnia 1650. Rpis Ossol. Nr. 1443 str. 388. Znajduje się ten list także w Rękopisach Ossol. Nr. 221 str. 90 i Nr. 1845 teka 44, ale z datą 17 kwietnia.

<sup>49)</sup> Punkta umawiane przez Kisiela i punkta, jakie jeszcze po-trzebnymi sądzi. Kisiel z Czerkas 20 czerwca 1650. Michałowski Ks. Pam. Nr. 182

<sup>50)</sup> Tamże.

<sup>51)</sup> Kochowski.

<sup>52)</sup> Rudawski.

<sup>53)</sup> Kochow. Listów tych dotychczas nigdzie odnaleźć nie mogłem.

<sup>54)</sup> Dyaryusz K. F. Obuchowicza od 1651. Na schodzie tego ro-ku król sejm walny sześciodzielnny deklarował w Warszawie. a we-dług obietnicy swojej carowi uczynionej, że na sejmie sześciodzieln-nym sądzić miał tych, których Moskwa podała przez posły swoje, roku terażniejszego wyprawiane strony uniknięcia bezcześcia tytułów car-skich, dając znać carowi, aby przysłał do attentowania sądów.

<sup>55)</sup> Iter in Moschoviam Mayerberga — Mizleri Hist. Pol. II.

<sup>56)</sup> Sołowjew.

<sup>57)</sup> Memoriale, sierpień.

<sup>58)</sup> Iter in Moschoviam Mayerberga — Mizleri Hist. Pol. II.

<sup>59)</sup> Nowiny z Warszawy od J. Jankowskiego. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 340. Opisanie téj tablicy znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 188 k. 350.

<sup>60)</sup> Giżycki stolnik wieluński do Pinoccego, sekretarza królew-skiego z Warszawy 23 lipca 30 lipca 1650. Amb. Grabowski Oj. Spom. str. 102.

<sup>61)</sup> Tamże str. 103.

<sup>62)</sup> Sołowjew.

<sup>63)</sup> Sołowjew — Rudawski.

<sup>64)</sup> List do Pinoccego 6 sierpnia 1650. Amb. Grabowski Oj. Spom. II str. 104. — Rękopis Ossol. 189 str. 347.

<sup>65)</sup> Na traktaty alias rozmowy mieliśmy deputowanych: knia-zia odojewskiego, dwóch Puszkinów, diaka dumnego Wołoszaninowa i mniejszego diaka Ałmara. Ci pięciu są z dumnych bojar wielcy ludzie.

BITWA POD BERESTECZKIEM.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

CHICAGO

1892

## I. Obóz pod Sokalem.

Pierwsza wojna kozacka skończyła się, jak wiadomo, traktatem Zborowskim. Ugody tej ani Rzeczpospolita, ani Chmielnicki dotrzymać nie mieli ochoty i wśród obustronnych skarg przeszedł cały rok następny, w którym ani wojny, ani pokoju nie było.

Obie strony gotowały się do nowego starcia i szukały sobie sprzymierzeńców. Hetman kozacki szukał ich w Moskwie, w Turcyi, w Krymie, w Mołdawii, w Siedmiogrodzie, u patriarchy carogrodzkiego, a nawet w Szwecyi; podczas gdy król polski do papieża i cesarza poselstwo wyprawił, prosząc pierwszego o pieniądze a drugiego o posiłki na tę wojnę, grożącą niebezpieczeństwem całemu Chrześcijaństwu od azyatyckiej dziczy.

Papież wysłał relikwie, złotą różę, kapelusz i szpadę poświęcaną, lecz oświadczył zarazem, że skarb św. Piotra pusty. Cesarz odpowiedział, że sam w największej zostaje potrzebie.

Zabiegi dyplomatyczne w Krymie, w Moskwie, w Szwecyi i w Turcyi, którymi Rzeczpospolita chciała Chmielnickiego odosobnić, również się nie powiodły. Hetman kozacki przyjął protekcję sułtana, zobowiązał się płacić haracz i został inwestytuowany kaftanem-

**BIBLIOTEKA**

**Wyższe Szkoły Polit. - Wych.**

buńczukiem i buławą, jako udzielny książę Rusi z tytułem *Stróża Porty Otomańskiej*.

Hanowi dano rozkaz, aby ruszył z całą orzą, a baszy z Sylistryi nakazano, aby wojska ściągał, i wraz z hospodarami wołoskim i multańskim pospieszał w pomoc Kozakom. Hanowi obiecał Chmielnicki zwrot kosztów wojennych, jasyr aż po Wisłę i Kamieniec Podolski, a sułtanowi Gałdze, bratu hańskiemu, księstwo Baru i bogate łupy.

— Przychodźcie, pisał do hana, wybierać miód z Polski, kiedy my zakurzywszy pod nos Lachom, jak pszczoły z ula wyganiać ich będziemy!...

Rakoczy i hospodar multański obiecywali zrobić dywersyą w stosownym czasie uderzając na Polskę. Patriarcha carogrodzki posłał mu miecz poświęcany i błogosławieństwo jemu i całej Rusi na tę wojnę. Car moskiewski nie myślał wprawdzie pochwalać buntu, ale chciał korzystać z niego. Poselstwo jego i zbrojenie się były dogodną dywersyą dla Chmielnickiego, któremu, jak się zdaje, bronią i armatami wygodził.

Nie dość na tém: aby zgruchotać Rzeczpospolitą i wytepić do nogi szlachtę, rozesał Chmielnicki dwa tysiące agentów po całej Polsce, którzy mieli zbuntować chłopów.

— Szlachta polska, pisał do Rakoczego, za królem idąc, zostawia bez obrony miasta i wsie swoje. Namówiłem chłopów, aby chwyciwszy oręż, z tyłu uderzyli niespodzianie na nieprzygotowanych i zajętych wojną ze mną. Uderz nagle szlakiem Turcyi, Siedmiogrodu i Węgier: zdobądź stary gród Wawelu, na co dwóch dni wystarczy, a znajdziesz tam bogate łupy.

Stosunki Chmielnickiego z Portą były powodem, że król zwołał sejm w r. 1650, na którym przedłożył zuchwałość kozacką, pogardę dla króla i Rzeczypospolitej; krzywdy, jakich doznaje szlachta wypędzona ze swoich dóbr na Ukrainie, i dążenia Chmielnickiego,

aby zrzucić z siebie panowanie Rzeczpospolitej i utworzyć osobne państwo pod protekcją sułtana. Byli tacy, którzy pomnąc na niebezpieczeństwa ostatniej wojny, chcieli na wszelki sposób pokoju, dowodząc, że siły Rzeczpospolitej są słabe, podczas gdy Kozacy spotęźnili protekcją turecką; ale większa część rozważając przeszłość i przyszłość, przysłała do tego przekonania, że albo Rzeczpospolita albo Kozacy zginąć muszą.

Nowe żądania Kozaków postawione właśnie w tym czasie, domagające się udzielenia Chmielnickiego za Dnieprem i porównania w tych ziemiach szlachty z chłopami, sprowadziły wszystkich do jednego zdania. Jednocześnie uchwalono wojnę, pozwolono na podatki, na zaciąg 36.000 wojska w Koronie, 18.000 na Litwie i w razie niebezpieczeństwa, na pospolite ruszenie.

Ponieważ zaciągi uchwalone nie mogły być tak prędko gotowe, wysłał król Kalinowskiego hetm. poln., nad Boh, aby zakrył granice i zabezpieczył je przeciw Kozakom w razie gdyby nie chcieli pokoju, jakie im traktaty Zborowskie zapewniały, a które im jeszcze raz ofiarowano.

Pod tym względem okazały się wkrótce zamiary Chmielnickiego, osadził bowiem natychmiast ważniejsze miejsca nad Bohem, a pułkownik Neczaj rozpoczął kroki wojenne.

Kalinowski zniósł Neczaja i zdobył Krasne, Winnicę, Szarogród, Morachwę, i zamysłał po zdobyciu Braclawia iść na Litwę, gdzie się znajdował Chmielnicki; ale Kozacy ze wszystkich stron przeważnymi siłami 70.000 ludzi, ruszyli na niego i zmusili do odwrotu. Cofnął się w nieporządku pod armaty Baru, ze stratą 500 piechoty i kilku dział.

Ta porażka była powodem, że król coprędzej ruszył na granicę, gdzie Potocki w. hetman kor. gromadził wojsko pod Sokalem.

Kalinowski, który się cofnął z Baru do Kamieńca, dostał rozkaz połączyć się jak najprędzej z wielką armią. Zostawiwszy więc dostateczną załogę w tej fortecy, którą Kozacy oblegać zaczęli, ruszył na północ, goniony przez 18.000 Kozaków a 2000 Tatarów, i atakowany ze wszystkich stron, przebił się szczęśliwie i dociągnął z zdziesiątkowanym obdartym i nad wyraz strudżonym wojskiem do Sokala, gdzie hetman Potocki z 28.000 armią, oczekiwał niecierpliwie przybycia króla i pospolitego ruszenia, na które już ostatnie wici rozesłano.

Dnia 27 maja wjechał Jan Kazimierz do obozu, gdzie go najokropniejsze czekało przyjęcie: Obóz polski był gotowym łupem dla nieprzyjaciela; stał jak wielki lazaret, jak wielki barkóg nędzy i nieszczęścia. Tyfus głodowy przerzedzał szeregi; obóz bez wałów i szańców; żołnierze bez butów, odzienia i broni...

Mianowicie, kwarciane wojsko Kalinowskiego, złożone z regimentów niemieckich, przyjętych po skończeniu wojny trzydziestoletniej na żołd Rzeczypospolitej, i ze starych pułków Władysława IV, w przerażający sposób się zmniejszało. Walką całozimową zmordowane, ostatnimi marszami z pod Kamieńca zrujnowane, tyfusem głodowym i orężem nieprzyjacielskim zdziesiątkowane, było nie do użycia. Z 12.000 korpusu najdoskonalszych w świecie żołnierzy, zostało 5985 ludzi, których liczba z każdym dniem się zmniejszała.

Był to smutny widok, jak ci osiwiali weterani, z których jedni pod wodzą generałów Gustawa Adolfa, a drudzy w czasach wielkich wojen Władysława IV nieśmiertelną sławą się okryli, teraz obdarci z gorączką głodową na licach, z połamaną bronią w rękę, ledwo na nogach utrzymać się mogli. Stare lwy, postrach całej Europy, stali zawstydzeni swoją nędzą, milcząc kładli się na słomę, umierali bez szemrania, a Rzeczpospolita, która ich na swoją obronę najęła,

nie dawała im nawet tego, co miał każdy żebrak przy drodze, każde bydłę domowe.

Król znalazł się w okropnym położeniu. Kupy chłopstwa pałac i rabując, ciągnęły przez Wołyn do głównego taboru, 100.000 ordy ciągnęło od Dniepru — trzeba było ruszać naprzód, koniecznie naprzód, aby się nie dać wzmocnić nieprzyjacielowi i nie pozwolić, aby się z ordą połączył; a tu tymczasem dowódcy oświadczyli, że żołnierz nie pójdzie, bo głodny, bo żąda chleba i żołądu.

W klasztorze sokalskim znajdował się niemal cały ruchomy majątek okolicznej szlachty na składzie. Obywatele południowych województw zwieźli tu swoje kosztowności w srebrze, złocie i gotowe pieniądze i to wszystko w klasztorze, jako w bezpiecznym miejscu pod osłoną wojska umieścili. Rada wojenna za powodem króla, powzięła desperacką uchwałę, aby depozyta pieniężne zrewidować i sposobem pożyczanym pobrać, byle żołnierzowi wygodzić.

Już raz po klęsce piławieckiej stało się coś podobnego we Lwowie, co Rzeczpospolita publicznie na sejmie, mianem rozboju napiętnowała. Teraz sam król z radą senatu przedsiębrał to, co u drugich haniebnie zganiono, i wysłał ludzi senatorskiego stanu do wyłamywania zamków i rewidowania cudzych skrzyń. Tymczasem szlachta obecna własności swojej dotknąć nie dała, depozyta nieobecnych pochowano, a w pakach, które pozostały nic nie znaleziono.

Gdy się więc ta szpetna egzekucya nie powiodła, próbował król innego sposobu i rozkazał — zbierać składki w obozie. Zebrano 18.000 złotych i rozdano je po pułkach, które się tém kontentować musiały, podczas gdy zboże przywiezione przez Kisiela wyszło i głód na nowo do obozu zawitał.

Król przywiedziony do rozpacz, chwycił się ostatecznego środka. Rozpuszczono naprzód wieś, że się

han połączył już z Chmielnickim i że obaj razem na królewski obóz uderzyć zamierzają. Król oświadczył, że w obozie pozostać zamysła; rozkazał sypać wały, jak gdyby miał zamiar wytrzymać oblężenie, i przy haśle otrąbić rozkazał, aby się każdy żołnierz, jakim bądź sposobem w żywność zaopatrzył. Natychmiast rozbiegła się na wszystkie strony piechota, liczna czeladź i ciury, zaczęli zajmować bydło i wszystką żywność z okolicy i nie kontentując się tém, rzucili się na dwory warowne i zamki, w których się szlachta z poddanymi do obrony przed nieprzyjacielem gotowała. Te jakby w kraju nieprzyjacielskim dobywali, prowadząc nagromadzoną żywność do obozu.

Zaopatrzywszy tym sposobem wojsko w żywność, zwołał król znaczniejszych panów na radę o dalszej wyprawie. Na tej radzie dowodził ks Wiśniowiecki, wojewoda ruski, że należy się posunąć wprost na Tarnopol, gdzie się znajduje Chmielnicki, i uderzyć nie spodzianie na rozdwojone siły nieprzyjaciela, nim się ze sprzymierzeńcami swymi połączy. Inni byli przeciwnego zdania i doradzali królowi zająć Gliniany pod Lwowem, aby nie dozwolnić Chmielnickiemu połączyć się z Rakoczym. Wszyscy zaś w ogóle osądzili, że lepiej będzie poczekać, zanim się szlachta zbierze, gdyż siły Chmielnickiego od czasu przybycia króla do obozu tak dalece wzrosły, że się z nimi mierzyć niepodobna, gdy tymczasem pospolite ruszenie i chorągwie zaciężne, będące już niedaleko w drodze, w kilku dniach w obozie stanąć będą mogły.

Jakoż w kilka dni po przybyciu króla do obozu, zaczęły się ściągać pojedyncze oddziały pospolitego ruszenia. Dzień po dniu nadciągały strojno i huczno województwa, ziemie i powiaty, bogate pułki wielkich panów, zaciężne chorągwie, z tłumami sług i taborami wozów.

Chmara przekupniów ciągnęła zewsząd do Sokala. Tłumy ludzi, niezliczony ogrom wozów i koni, zalegały

doliny i wzgórza do koła. W okręgu kilkunastu mil pasły się konie stadami o kilkunastu tysiącach sztuk; jak okiem dosięgł, wszystko było jednem pastwiskiem.

Zdawało się, jak gdyby cały naród polski zabierał się do założenia nowój stolicy państwa. Szopy dworskie, drewniane kancelarye ministrów, baraki kwarcianych, otoczone do koła szańcami, tworzyły środek tego płóciennego miasta: przyległe wzgórza, zastawione namiotami i szałasami pospolitego ruszenia, otoczone niezliczoną liczbą wozów, wydały się przedmieściami.

Złociste karoce przebiegały doliną, w namiotach ministrów załatwiano bez przerwy interesa publiczne, mnóstwo interesowanych nadjeżdżało i wyjeżdżało z obozu: kuryery, pastuchy, strażę i podjazdy wbiegały i wybiegały za wały; masy przejezdnych widzów i gości, roje ludzi około bud, szałasów i straganów... wszędzie targ, ciżba, wrzawa, ruch, jakiego nigdy nie było w Warszawie.

Wieczorem, kiedy ognie zapłonęły na wzgórzach, a czeladź rozbiegła się z końmi na paszę, słyszałeś zewsząd surmy i wiwaty po namiotach wielkich panów, którzy po zwyczaju młodszą bracię hojnie u siebie gościłi. Rankami odbywały się przeglądy, które przepychem olśniewały cudzoziemców, ożywiały wojsko i zdolne było obudzić zaufanie w niezwyciężone siły Rzeczypospolitej.

Występowały wtedy pułki jeden za drugim. Szedł naprzód dwór królewski strojny i świetny pod złotohaftowanymi chorągwiami, konno, piórno i bogato. Chorągwie pancerne lśniły się od skrzydeł białych, rycerstwo w półkirysach złotem szmelcowanych — tygrysy i lamparty na grzbiecie. Za nimi pachołcy w kapach półszkarłatnych, na których wisiał orzeł królestwa haftem złocistym ozdobiony. Proporce husarskie różnobarwne w szachownicę, z białym i błękitnym ogonem,

wesoło drgały w powietrzu. Na chorągwiach i dardach u hajduków, u rajtaryi i pieszych dworskich lśnił się złoty herb króla.

Tuż za dworskimi chorągwiami ujrzałeś czoło, rdzeń wojska polskiego, sławę i pychę Rzeczypospolitej: husaryę w całej okazałości. Kipiały od strusich piór kity na głowach końskich, na hełmach i na skrzydłach rycerzy: pędziły rotę szumno i rzeźko, jak orszak aniołów w zbrojach srebrnych; szumiały i brzęczały skrzydła na żelaznych ramionach; lśniły od drogich kamieni końskie wywroty, pancerze, pałasze, perskie i tureckie hafty na siedzeniach, rzucały się w podskokach konie arabskie, sekle i dzianety, jedne w czaprakach frandzlistych, w czołdarach kwiatu bogatego, inne w sakabantach opinanych i drogo haftowanych, w dyftykach szkarłatnych. Każda chorągiew inaczej strojna i zbrojna; w kirysach szmelcowanych lub polerowanych, przy tarczach różnobarwnych, w kitach raryżych, strusich i innych piórach zamorskich, w skórach lamparcich, w czuchach niedźwiedzich, wilczurach, w kilimach pstrych i czerwonych.

Po nad hełmami posuwał się las kopii, strojnych w różnobarwne proporce, lśniących ostrymi groty. Za husaryą pomykali petyhorcy, lżejsi i mniejszego proporca, z dzidą przy łopie czarnym, lub z drzewcem równym kopii, w pancerzach z nitu, w kołczugach miernie wycinanych. Dalej szły chorągwie z różną strzelbą: jedne pancerne, inne lekkim łukiem zbrojne, w misiurce i karwaszach; wołoskie, multańskie, tatarskie, czemeryskie... wszystko zaciąg z różnych narodów, a wszystkie do czat i podjazdów. Skrzydło każdej rotę zawodził towarzysz weteran z chorągwią w rękę.

Za tymi chorągwiami ciągnęło popolite ruszenie: województwa, ziemie i powiaty, słowem, Rzeczypospolita we własnej osobie; strój barwny we wszystkie kolory

tęczy, każdego inaczej zbrojny, inaczej strojny i na przeróżnych koniach...

Nikt nie może mieć wyobrażenia, jakie rasy, jakie krzyżowania maści i własności koni mogą istnieć na świecie, kto nie widział pospolitego ruszenia.

Siedzieli kawalerowie na skocznych koniach tureckich, wysmukłych sekieleczykach, wspaniałych dzianetach, szybkich arabezykach ostrouchach, na zdrowych polskich wałachach, na fryzach hupklaporekich, na sprawnych i wytrzymałych podolskich, na trzęsących pomorcezykach, na gibkich czerkiesach...

Ten na hołupie podunajskim, ów na ukraińskim się uwijał. Tu jakiś biedny szlachcic ciągnął na prześlągowatym, co woził botry i suckie ryby, drugi włókł się na tłustoleniwym, jak gdyby jagły lub zgniłki przywiozł za sobą do obozu, ten wyrwał się z boku na żmudziastym litwinie, ten sunął na tumie mięszańcu. Była to wystawa koni całego świata.

Najwięcej jednak ujrzałeś koni podolskich. Wielkie stadniny, jakie tam Rzeczpospolita posiadała, zaopatrywały nie tylko wojsko ale i kraj, gdzie jako sprawne i wytrzymałe najbardziej były poszukiwane. Na obszernych polach zrodzony koń, co to, jak mawiano: „z kopyta wbliz zajaca, a na moc i wilka doszedł“, mógł mieć dużo pięknych współzawodników, ale sprawniejszego i wytrzymalszego nie było potrzeba. Widziałeś lepszych i piękniejszych od niego, u. p. węgria z sarnią kostką, żelaznej maści, widziałeś z Nahaj bachmaty niepokażne ale najlepsze do bitwy, sprawione po tatarsku, co 30 mil bez wytchnienia ulecieć mogły; widziałeś wielu pyszniących się na dobruckim rumaku, na jakim wędług podania, Bolesław Chrobry wjechał do Kijowa — miałeś przed sobą najpiękniejsze araby, czerkiesy... to wszystko było drogie i wyszukane, podczas gdy podolczyk pełnił wszystkie usługi zupełnie dostatecznie, a na polskiej ziemi zrosły, do jój słońca i do ziemi jój

przywykły, łatwy do nabycia, nie wymagał zbyt znacznej opieki, a szlachcic, który często bardziej się bał o konia niż o siebie, łatwiej się mógł pocieszyć po jego stracie.

Za pospolitą ruszeniem szła raytarya z Ubaldem, przy strusich piórach w kapeluszach z wysokim grzebieniem. Konie w kapturach i derkach pstrych poważnie prowadzono. Nie lubiła szlachta wojska cudzoziemskiego ani łanowej piechoty, jak to widać z współczesnego opisu :

„Oficer dmie się jak bąk, ogon roztoczon jak u pawia, łeb w pudle, nogi żurawie. Kapitanowie rapiry gołe w rękach prezentują przed królem; pludry na wszystkie strony połyskują. Siedzą na fryzach lub pomorczykach kusych i bez uszów. Następuje infanterya — *marsz! marsz!* wołają oberzci, *fort! fort!* — oficerowie. — Starszyzna na pomorskich koniach w górę się podnosi albo pieszo trzcina na żołdatkach porządku pilnuje. Idzie naprzód piechota królewska w czerwonych, królowej w żółtych koletach, płaszcze nowo pstro obłoczyste. Za nimi polskie łanowe regimienta z węgierską przebrane. Oficerowie z postawą górną przy długim ogonie. Dmie się każdy jak indyk, ogon rozpuszczon jak u dropia, głowa ostrouszna, nogi bocianie ale myśl chłopia. Tak rotmistrz jak i pacholek fuczą i krzyczą a jak do bitwy — to ze skruczą. Chorążowie chorągwie wielkie w krąg siebie wywijają, muszkiety połyskują, wałą w bębny i szaląmaje“...

Za łanową piechotą szły armaty, dalej prochy, granaty, ogniste kule w osobnych wozach, dalej wozy na rydle i motyki, a przy nich żołdaty z pikami.

Występowały pułki, regimienta i chorągwie jedne po drugich, a z powrotem do obozu spisywał je przy moście na Bugu, Zygmunt Przyjemski, generał artylerji i pisarz wojskowy, odbierając od każdego rotmistrza raport na piśmie, który królowi oddawał.

Cała ta masa pyszna i strojna była nadzwyczaj nabożnie usposobiona. W obozie odprawiało się niestannie nabożeństwo, a szopa królewska, w której stał cudowny obraz Matki Boskiej z Chełmna przywieziony, napełniona była dzień i noc pobożnymi. Jakiś nerwowomistyczny nastrój owładnął wojskiem. Szukano wszędzie cudów i zjawisk nadzwyczajnych, a te, jak zwykle w podobnych razach, nie dały długo na siebie czekać.

Rotmistrz kanclerza, stojąc z kompanią Węgrów na straży, widział w obłokach króla siedzącego na złotym tronie, nad głową jego po obu stronach stali aniołowie z koroną i z mieczem w rękę, a opodal w błękitnym obłoku widziano ogród zielony i napis w środku złotymi literami: *Salvator mundi*. Napis ten Węgrzyni téjże rotty, umiejący po łacinie, czytali i badani publicznie, przysięgą to zjawisko stwierdzili. W nocy 31 maja widziała chorągiew Stanisława Potockiego niewiastę, która płaszczem swym cały obóz polski okrywała. Żołnierze biorąc ją za Matkę Boską, zeskoczyli z koni, upadli na kolana i *Litaniam Lauretanam* śpiewać zaczęli.

Liczne zjawiska, które sobie rozogniona wyobraźnia żołnierzy tworzyła, utrzymywały umysły jednych w gorączkowem naprężeniu, a u drugich osłabiły energię i męstwo aż do dewocyi lub zupełnego zwątpienia. Kiedy się wieść rozeszła, że nieprzyjaciel zbliża się do obozu, strach ogarniał najwaleczniejszych żołnierzy i zaraz ogólne zdanie było, aby się nie ruszać z miejsca, ale bronić się w warownym obozie. Skoro jeden i drugi dzień nieprzyjaciela widać nie było, albo inna wieść coś pomyślnego przyniosła, zaraz wesołość i ochota ruszenia naprzód.

Pokazało się później, że ani wojsku ani szlachcie na odwadze nie brakło. Ale i najodważniejszy człowiek, choćby najmniej dbał o własne życie, uczuje niepokój i trwogę za zbliżeniem się chwili, która ma rozstrzy-

gnać o przyszłym losie jego, jeśli na nią czeka w tych warunkach, w jakich się szlachta wówczas znajdowała. Z domu od Nadwiśla, z Wielkopolski, z województwa lubelskiego i ruskiego, dochodziły ją wieści o buntach chłopskich, grożących wyrżnięciem ich rodzin; Rakoczy groził napadem od Krakowa; przed sobą mieli liczną czerń kozactwa i chłopów, którym cała orda na pomoc nadciągała; Turek i Moskal mógł lada chwila korzystać z nieszczęścia; obrona całego państwa leżała na barkach zachodnich województw, które zaledwie jedną trzecią część stanowiły, bo Litwa w domu bronić się musiała; w obozie pod Sokalem znajdowały się wszystkie siły i ostateczne resursa Rzeczypospolitej — w razie przegranej nie było ratunku, nie było po co wracać do domów.

Wiedząc o tém wszystkiém, stali bezczynnie, podczas gdy nieprzyjaciel gromadził się i rósł w potęgę; i mieli dosyć czasu i słusznych powodów krytykować czynności swoich wodzów i oddać się przeczuciom, trwodze i zwątpieniu. Brakło człowieka któryby te masy ujął silną ręką, porwał je za sobą, natchnął wiarą w siebie i wzniecił nadzieję zwycięstwa.

Nie miano żadnego zaufania do hetmanów, bo przeszłość ich nie dawała rękojmi. Króla nie lubiano i mało ceniono. Zarzucano mu lekkomyślność, zmienność i zupełną nieudolność w prowadzeniu wojny. Sposoby, jakimi żywił i płacił wojsku, odebrały mu powagę; ciągle przeglądy i manewra, którymi chciał kierować, nie mając o tém żadnego wyobrażenia, ośmieszały go w oczach starych żołnierzy; jego mina imperatorska nie imponowała nikomu, faworyzowanie obcych oficerów gniewało polskich dowódców, surowość z jaką karność w obozie zaprowadzić usiłował, robiła wręcz przeciwny skutek, a ciągle zmiany w planach wojennych odbierały wszystkim otuchę.

Ta niestałość w raz powziętych zamiarach była dla całego wojska największym zgorzeniem. Cokolwiek na radzie wojennej jako rzecz nieodwołalna stało, wyróciło lada prywatne natchnienie. Pierwsza lepsza wieść płonna mieszała rozkazy wydane i wszystkie przygotowania za ogólną zgodą wodzów poczynione. Drugim złem była niekarność w wojsku, która się z każdym dniem wzmagała, a powodem tego była konfuzya sądownictwa wojennego.

Za dawnych czasów, kiedy się król polski w obozie znajdował, najwyższa władza wojskowa była zawsze przy nim, ale w sądownictwie mieli wodzowie i urzędnicy obozowi pełny i niewzruszony zakres działania. Każdy pilnował swęj powinności, a żołnierz wiedział, skąd go kara spotkać może. Teraz zaś, za radą cudzoziemców, którzy sobie powagę urzędników wojskowych przywłaszczyc chcieli, król pomijał tych ostatnich i nowym polecił pełnić obowiązki, tamtym należne. Hetmani nie byli hetmanami, oboźny nie był oboźnym, strażnik nie był strażnikiem, bo sam król chciał być hetmanem, oboźnym, strażnikiem, chciał być wszystkim, a do zastępstwa swego takich ludzi używał, którzy się żadnym prawem tymi sprawami zajmować nie mogli. Tak więc żołnierz nie wiele sobie robił z nowych i z dawnych przełożonych, a oficerowie widząc, że są pomijani i pogardzeni, nie dbali o porządek i karność zwyczajem odwiecznym, że o rzecz, o którą się wszyscy starają, nikt się nie stara. Stąd nierząd zupełny w wojsku, stąd co godzina zmiana w postanowieniach, stąd niedbałość o wiadomość zamysłów nieprzyjaciela. Jeden na drugiego się oglądał, nikt swego obowiązku nie pilnował, nikt o niczym nie wiedział.

Cóż więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy, ludzie bali się o swą przyszłość, że ich strach ogarniał na samą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela i że

potrzebując nadziei zwycięstwa i uspokojenia, szukali zjawisk i garnęli się do cudownego obrazu, który im dawał choć na krótki czas to, czego im nikt inny dać nie był w stanie.

Król nie miał żadnego zaufania w zdolność swoich oficerów, a ci ostatni czernili się nawzajem i kłócili się ciągle ze sobą. Kiedy przyszło do rady, podawano jak najsprzecześniejsze zdania i zdawało się, że nikt nie wiedział, po co przybył do obozu, bo wszyscy raczej do traktatów, jak do bitwy byli skłonni.

Wojna domowa ma to do siebie, że państwo daleko więcej sił w niej zużywa, niż w najcięższej wojnie z postronnym nieprzyjacielem, i że żadnym traktatem ukończoną być nie może. Honor, ludzkość i interes państwa wymaga więc, ażeby gdy takie nieszczęście nadejdzie, trwało przynajmniej jak najkrócej; aby walka prowadzoną była z obu stron energicznie, a klęska słabszej strony była stanowczą. Żadnych traktatów — tylko poddanie na łaskę i niełaskę i surowa sprawiedliwość może zachować jedność państwa, uchronić od dalszego krwi rozlewu i wzburzone żywioły sprowadzić powoli do zgody. Najkrwawsza bitwa i najdziksza zemsta po niej, nie kosztuje tyle krwi i nie jątrzy tak umysłów, jak długa wojna prowadzona wśród ciągłych traktatów, których nikt szczerze nie dotrzymuje. O tej prawdzie, tylu wiekami stwierdzonej, przekonany był cały sejm w r. 1650, tę prawdę czuje i bez historii każdy zdrowy rozum, a tembardziej żołnierz, który na to stoi w polu, aby się bił.

Szczęściem, że w wojsku królewskim znajdowało się dwóch ludzi, którzy w danym razie całą Rzeczpospolitą z ostatecznej toni wyprowadzić byli zdolni. Pierwszy z nich wojewoda ruski, ks. Jeremi Wiśniowiecki, ulubieniec całego narodu, „za którego piersiami cała ojczyzna spokojnie oddęchać by mogła“, trzy-

mał się skromnie na uboczu, ale słowa jego w stanowczej chwili powiedziane, były zawsze hasłem i rozkazem dla wszystkich, i nie było wątpliwości, że w razie potrzeby, cała szlachta bez wahania oddałaby się w ręce księcia, który „w sławie się kochał i w niej jak po słońcu chodził.“ Drugim był mało znany wówczas porucznik hetmana w. kor. Stefan Czarniecki, który jednak z każdym dniem rósł w wpływy i znaczenie u króla. To też dla pierwszego z nich była bitwa pod Beresteczkiem pysznym odbłaskiem zachodzącego słońca, dla drugiego zorzą wschodzącej sławy bohatera.

## II. Pochód pod Beresteczko.

Dwa tygodnie blisko stało już wojsko królewskie bezczynnie, dając nieprzyjacielowi czas ściągnąć najspokojniej wszystkie swoje siły, a byłoby może stało i dłużej, gdyby nie nadeszła wiadomość, która wszystkich poruszyła, że orda połączyła się z Chmielnickim. Nadeszły także wieści, że hetman kozacki osadził pasy pod Tarnopolem, popsuł przeprawy i do Wiśniowca ku Krzemieńcowi się pomyka, podczas gdy podjazdy już posuwają się ku Styrowi. Wszystkie nowiny składały się na to, że połączone siły nieprzyjaciół przejdą Styry pod Beresteczkiem i staną wkrótce pod Sokalem.

Wysłano zaraz Koniecpolskiego w 4000 ludzi do opanowania przepraw pod Beresteczkiem, a król zwołał radę wojenną. Brali w niej udział dowódcy korpusów (król bowiem podzielił całe wojsko na 10 korpusów po 10 — 12 tysięcy ludzi) wszyscy ministrowie i senatorowie, kasztelani i starości w charakterze dowódców pospolitego ruszenia, wszyscy wyżsi oficerowie, inżynierowie królewscy i urzędnicy wojskowi.

Obaj hetmani a za nimi większa część generałów i dowódców oświadczyli stanowczo, że należy pozostać na miejscu, obwarować jeszcze silniej obóz i oczekiwać przybycia nieprzyjaciela.

Nie przypuszczali możności zwycięstwa wobec połączonej potęgi przeciwników; radzili czekać, dopóki nie nadejdą województwa wielkopolskie i mazowieckie, bo w przeciwnym razie nieprzyjaciel może je odciąć i poznosić.

Głównym jednak argumentem, który leżał na dnie duszy każdego, a był ogólnem zdaniem całego wojska, była obawa niedoświadczenia i lekkomyślności króla, który w miarę jak się ostateczna chwila zbliżała, nabierał coraz więcej decyzji i chciał wszystkiem kierować. Mało kto wątpił, że w razie starcia z tak doświadczonym jak Chmielnicki przeciwnikiem, spadnie na kraj nieszczęście.

Wbrew zdaniu innych dowódców upierał się Stefan Czarniecki przy wniosku, który postawił i radził ruszyć pod Beresteczko. Od dwóch tygodni wraz z wojewodą kijowskim namawiał króla i senatorów, aby korzystając z nieobecności hana, z tém co pod ręką, uderzyć na nieprzyjaciela, bo oczekiwanie i bezczynność odbiorą wojsku ducha a wzmocnią wrogów. Słowa porucznika hetmańskiego mimo wymownych argumentów, nie zwracały na siebie uwagi. Uważano radcę jako zdolnego teoretyka, zapaloną głowę, która chce według Kurcyusza wojnę prowadzić i nie rachuje się z okolicznościami. Teraz zaś, kiedy nieprzyjacielskie armie się połączyły, a Czarniecki wystąpił znowu z żądaniem ruszenia pod Beresteczko, większa część wodzów patrzyła nań jako na szkodliwego i niebezpiecznego człowieka, który korzystając z niedoświadczenia monarchy i z bezwzględного zaufania, jakie tenże w jego zdolnościach militarnych pokładał, pożerany ambicyą, chciałby kierować całą kampanią, nie bacząc, że przyszłość

swoją zwiąże z nieszczęściem ojczyzny. Słuchano go z niecierpliwością, patrzano nań z nienawiścią, ale uwaga, z jaką król i generałowie Przyjemski, Majdel i Ubald jego wywodów słuchali, zmuszała do spokojnego roztrząsania rady i dowodów porucznika, z którym w innym razie nie robiono by zapewne wielkich zachodów.

Czarnecki zbijał przez trzy dni zwycięsko argumenta przeciwników, a kiedy gorącymi słowy zaczął dowodzić potrzeby opuszczenia obozu pod Sokalem, kiedy z uwagą zaczęto rozbiierać co mówił, sprawa ruszenia pod Beresteczko wystąpiła jako nieodzowna konieczność, jako jedyny ratunek wojska i Rzeczypospolitej. Argumenta Czarnieckiego były dla każdego prostego żołnierza zrozumiałe. Pozostać pod Sokalem, znaczyło oddać Wołyn i Podlasie na pastwę nieprzyjacielowi, znaczyło pozwolić mu wzmocnić się nowymi chmarami chłopstwa i połączyć się prawém skrzydłem z litewsko-kozacką armią pułkownika Antona, przez co siły przeciwnika wzrosłyby do pół miliona ludzi. Pod Sokalem nie było stosownego miejsca do polnej bitwy; okolica ogłodzona i pusta, trzeba by albo uciekać albo dać się oblegać, a w takim razie te kilkanaście tysięcy pospolitego ruszenia zostałyby albo odcięte, albo w marszu zniszczone, a król i Rzeczypospolita nie mając żadnej nadziei ratunku, byłyby na łasce losu i nieprzyjaciela. Pod Beresteczkiem przeciwnie, było miejsce do boju sposobne, które dawało wszelkie szanse zwycięstwa, bo nieprzyjaciel, choćby był trzy i cztery razy liczniejszym, nie mógł sił swoich rozwinąć. Paszy dla koni było pod dostatkiem, rzeka Styry i bagna Prześni broniły obozu, w razie przegranej można się spokojnie cofać, a gdyby nieprzyjaciel, jak donoszono, miał zamiar cofać się do Kijowa i wojnę przeciągać, można mu stamtąd z łatwością przeszkodzić.

Stało na tem, że wojsko ruszy pod Beresteczko — kiedy Stefan Czarniecki wystąpił z drugim, śmiel-

szym wnioskiem, aby ruszyć pod Beresteczko komunikiem t. j. aby wozy i czeladź pod Sokalem pozostawić.

Aby zrozumieć, jakie znaczenie przywiązywał Czarnecki do swego wniosku, trzeba sobie wyobrazić, co to były te wozy i cała czeladź obozowa. Każdy szlachcic, choćby był nawet mniej zamożnym, (ubożsi służyli w chorągwiach dworskich) brał z domu namiot, zbroje i przybory wojenne a wreszcie żywność dla siebie, dla sług i dla koni w takiej ilości, aby przynajmniej na czas samej kampanii był dostatecznie zabezpieczony i głodu nie cierpiał. Sam jechał na wozie, kozak jechał na wierzchowcu a woźnica na koźle.

Gościńców bitych wówczas nie było, konie grzęzły w błocie, w piasku lub w czarnej ziemi, wozy więc musiały być małe i lekkie, aby się z łatwością po takim gruncie poruszać mogły. Używano pod pakunki dwukółowych wózków, bo na większe wozy dużo ładować nie było można. Koła z grubej obręczy złożone i wicią brzoźową związane, tworzyły raczej wieloboki o tylu ramionach, ile było sprychów w głowie; smarowano je ziemnym tłuszczem i to nie bardzo często, skrzypiały więc i piszczały w drodze bardzo głośno, a szły bardzo ciężko. Na wozie leżał wysoki czworograniasty kosz, raczej do płotu niż do półkoszków podobny, a w całym wozie ani kawałka żelaza — sworzeń z kawałka sęku.

Najbiedniejszy szlachcic brał ze sobą zazwyczaj dwa wozy chłopskie, 3 lub 4 koni i dwóch służących. Ileż brał ten co nie miał powodu odmawiać sobie wygody? Wieziono ze sobą całe kuchnie, piwnice, wygodne i strojne namioty, dworską służbę, powozy i konie cugowe. Panowie ciągnęli całemi taborami do obozu, tak, że pod Piławcami na 34 tysięcy pospolitego ruszenia 200.000 sług liczone, a 160.000 wozów w ucieczce zostało. Pod Beresteczkiem nie było wprawdzie tego przepychu i wystawności, ale znajdował się za to król z dworem, wszyscy ministrowie Rzeczypospolitej, 40.000

szlachty, dwadzieścia kilka tysięcy łańowych i dworskich żołnierzy i 36.000 regularnego wojska, które także znacznej ilości wozów potrzebowało. Naoczny świadek naliczył pół miliona wozów pod Sokalem, a témsamem pół miliona sług i jakie półtora miliona koni — cyfra, której trudno dać wiarę, ale która utrwała w przekonaniu, że ilość wozów w obozie polskim nie na dziesiątki tysięcy, ale na krocie liczyć należy.

Te wozy były powodem, że szlachta wygodnie obozując, niechętnie z miejsca ruszała i żadną miarą do rygoru wojennego sprowadzić się nie dała. Tabor tak wielki uniemożliwiał każdy energiczniejszy ruch wojenny, a ponieważ w pochodzie tego ogromu ludzi, koni i wozów, żadną miarą porządku utrzymać nie było można, groziło przeto każdej chwili niebezpieczeństwo, że lada napad zbrojnego nieprzyjaciela, rozłożonego niedaleko Styru, gotów roznieść całą niesforną masę na wszystkie strony.

Z tego powodu żądał Czarniecki, aby zostawić wozy i czeladź luźną w warownym obozie sokalskim, a pozostawiwszy jedną część piechoty i jazdy do obrony i do utrzymania porządku, z resztą wojska i niezbędnym tylko pakunkiem, komunikiem — jak taki marsz wówczas nazywano — ruszyć pod Beresteczko.

Nie było mowy, aby większość dowódców zechciała się narazić na niepopularność wszechmocnej szlachty i na swoją własną niewygodę. Oświadczyli wręcz, że albo wcale z miejsca nie ruszać, albo ze wszystkiém. Ponieważ jednak owego zdania żadnym nie poparli argumentem, przeto król oświadczył radzie wojennej, że wojsko pójdzie komunikiem i z tém pożegnał hetmanów i tych, co bezustannie oponując, sami nie rozsądnego doradzić nie umieli. Na ściślejszej radzie stanęło na tém, że w dniu następnym odbędą się przygotowania do wymarszu, a 15. o świcie, wojsko wyruszy w drogę jednym traktem, furgony zaś i wozy nie-

zbędne do prędkiej przeprawy, trzema pójdą drogami. Spodziewano się w dwóch dniach stanąć pod Beresteczkiem.

Skoro tę ostateczną uchwałę przy hasle w obozie otrąbiono, szlachta porwała się do rady. Województwa, ziemie i powiaty zebrały się w osobne koła: wybrano posłów do generalnego koła: generalne koło wysłało poselstwo do hetmanów, a ponieważ nie brakło ludzi, którzy osobistą wygodę umieli osłonić potrzebą publiczną, przeto rzucona myśl, że te ogromne tłumy luźnej czeladzi, pozostawione w obozie, mogą podnieść bunt i w niebytności swoich panów wozy i rzeczy zrabują i jak to nieraz bywało (nie powiedziano gdzie?) staną się przyczyną klęski i ostatecznej zguby Rzeczypospolitej: ta myśl przyjęła się i stała się hasłem ogólnego narzekania, na króla, na nierząd i t. p. W poczuciu zatem grożącego Rzeczypospolitej nieszczęścia, wysłało pospolite ruszenie posłów do króla, którzy go napomnieć i od powziętego zamiaru odwieść mieli, ale ponieważ król tych posłów przypuścić do siebie nie chciał, udali się do generała Przyjemskiego, zaklinając go w imieniu całej szlachty, aby ratował — ojczyznę. Pisarz polny, stary i doświadczony żołnierz, przestraszony tém, co widział i słyszał, nie dał się długo prosić, i obawiając się jawnego rokoszu, pobiegł do króla, rzucił mu się do nóg i tak długo błagał, aż król sam swoim przedsięwzięciem zatrwożony pozwolił, aby wojsko razem z wozami ruszyło.

Ażeby jednak w tak ogromnym pochodzie jakkolwiek utrzymać porządek, uradzono w kancelaryi królewskiej podzielić całe wojsko na trzy dywizye, wrysowano cały pochód na papierze i rozdano ten rysunek w licznych egzemplarzach pomiędzy dowódców i urzędników, a wozy pojedynczych oddziałów kazano na prędkie różnymi kolorami pomalować i oznaczyć. Sposób ten w holenderskim wojsku z wielką wygodą praktykowany,

był powodem nowego zamieszania, docinków, gniewu i obrazy dowódców, jako rzecz nowa i bez poprzedniego porozumienia się z nimi, prywatnie w kancelaryi królewskiej przeprowadzona. Wielki hetman, kiedy mu wozy malowano, zapomniał się tak dalece, że publicznie na króla wymyślać zaczął. Targał brodę, rzucił buławę o ziemię i wyrzekał się hetmaństwa w takim nierządzie, a kiedy go proszono, aby tego nie robił, krzyknął w największym rozdrażnieniu:

— Dajcie mi pokój, bo się nożem pchnę!

Ranek dnia 15 czerwca był mglisty... Jakie pół ćwierci mili można było przedrzeć mgłą gołym okiem, ale po za tém wszystko nikło po za białą osłoną, którą ledwo czasem na chwilę, promienie wschodzącego słońca rozstaniały...

O świcie ruszyły wozy, a potem wojsko, ale od razu w takim nieporządku, że owe rysunki nietylko na nie się nie przydały, ale jeszcze do ogólnego zamieszania przyczyniły. Wkrótce ogromna ta masa wozów i ludzi w takim tłoku i zamieszaniu stanęła, że się trzeba było zabijać z upornymi.

W gęstej mgle, z której głuchy i przeciągły szum, jak daleki grzmot w gradowej chmurze, dochodził do uszu króla, na ostatnich szanecach obozu stojącego, roilo się ogromne mrowisko ludzi i zwierząt...

Ogromna masa kilkuset tysięcy wozów, półmiliona koni i ludzi ruszyła, ścisnęła się śrubowym ruchem, nie mogąc w żaden sposób z miejsca ruszyć. Wołanie, krzyki, przekleństwa, tentent i rżenie koni, skrzypienie wozów, wszystko to tworzyło zamęt i chaos, który każdego chwycił w swój wir i odbierał rozum i przytomność!...

Król rozesał silne strażę na wszystkie strony, bojąc się, aby się nieprzyjaciel gdzie nie pokazał, a sam szeptał pacierze, czekając, dopóki się ta burza ludzka sama nie zmęczy i nie ułoży. Dopiero około południa

ruszono, pułki rajtarskie na front, wyciągnięto krańcowe szeregi jeden przy drugim na drogę, zmuszono następne do pochodu, zaczęto siec i mordować nieposłusznych i cały tabor ruszył powoli naprzód.

Dwa dni wychodziły wozy i wojsko z pod Sokala, a ośmiomilową przestrzeń pomiędzy Sokalem a Beresteczkiem, którą w ostatecznym razie forsownym marszem jednego dnia i jednej nocy przebyć było można, szło wojsko królewskie pięć dni. W pierwszym dniu zrobiono jedną milę.

W połowie drogi pod Stojanowem zdarzył się wypadek, świadczący o tradycyjnej sprawności żołnierza, któremu tylko żelaznej ręki wodza brakowało. Król, odbywszy przegląd pułków na równinie, wprowadził je około ósmej wieczorem do obozu, który stał pomiędzy wsiami Bramą i Dołem. Ledwo się rozgoszczono po namiotach, kiedy czeladź luźna, zdała obozu przy koniach i wozach stojąca, podniosła zwadę między sobą i siekać się zaczęła. Zobaczywszy panów swoich, lecących na nich z dobytymi szablami, zaczęli w trwodze do królewskiego obozu uciekać.

Na widok tego popłochu, rozeszła się w obozie wieść, że nieprzyjaciel następuje. Nagle całe wojsko rzuciło się do broni, i lecąc w majdan chorągwiami, stanęło w szyku bojowym w największym porządku. Tymczasem król zbudzony przez Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, (autora znanej *Księgi pamiętniczej*), który przed nim ledwo nie przysięgał, że nieprzyjaciela na własne oczy widział, nie słuchał strażnika wojskowego, klęczącego mu u nóg i przysięgającego, że to plotka, wybiegł z dobytą szablą, stanął przed swymi namiotami i na trwożę trąbić rozkazał.

„Był to widok pocieszający, jak wojsko zostające pod niesprawnymi wodzami, nie straciwszy swój wojennej tradycyi, samo, bez dowódców i rozkazów w największym porządku w szyk bojowy się ustawiło. Śmie-

szna było patrzeć na konfuzją i pomieszanie wodzów, a zwłaszcza samego króla, który widząc, że Tatarów nie widać, zamiast pochwalić żołnierzy za sprawność i ochotę, klął brzydko na wszystkich do koła“.

Dnia 19 stanął cały pochód nad Styrem. „Wojsko królewskie — pisze naoczny świadek — jak niegdyś Xerxesowe, pola i góry pokrywa i rzeki osusza. Ogromny tłum ludzi, jakiego nikt nie zapamiętał, ale cała ilość na wozach tak, że wojsko połowe zda się być małą garstką w obec tego ogromu“.

Król z kwarcianém wojskiem stanął pod Szczurowicami, dwie mile na południe od Beresteczka, zasłaniając przeprawę taborów i pospolitego ruszenia, które się dwa dni gotowało do przeprawy przez rzekę.

Szlachta sejmikowała i nie chciała Styru przechodzić, ani się łączyć z wojskiem, dopóki by nie nadeszły województwa wielkopolskie.

Widząc król ten nowy upór szlachty, zaczął ją zupełnie ignorować: przeszedł wraz z wojskiem kwarcianém w kilkunastu miejscach rzekę i stanął 22 na równinie beresteckiej, kazawszy obóz z lekka tylko obwarować, bo nie wiedział, jak długo w nim zostanie. Doniesiono mu w drodze, że nieprzyjaciel chce kampanię przeciągnąć i zamyśla stanowczo odwrót do Kijowa; czemu chcąc przeszkodzić, zamyślał ruszyć na przód do Dubna.

Na czele obozu wytyczonego pod Beresteczkiem, rozciągało się szerokie, długie i nieprzejrzone pole, prawie do bitwy wojskom tak gromadnym sposobne. Środkiem suchego, a długiego błonia, wznosiło się kilka pagórków; po prawej stronie zamykały tę równinę wielkie lasy, rozciągające się do Leśniowa i Szczurowic, które potem przerebywać kazano, aby nieprzyjacielowi na zasadzki nie służyły; po lewej stronie płynęła rzeka Pleszowa do Styru, i od wsi zwanój Pleszowa królewska, wylewała się w bagna i wielkie nieprzebyte

błota tworzyła. W tyle było miasteczko Beresteczko i rzeka Styr, błotami z obu stron otoczona, a nad nią z jednej strony Strumielec a z drugiej zamek Peremil, jedno i drugie milę od Beresteczka oddalone.

Cały obóz zwrócony ku wschodowi, jak gdyby od błonia pomiędzy Syłenką a dzisiejszą Płaszewką, przybycia nieprzyjaciół oczekiwał, zatoczony był bardzo szeroko i nieporządnie: każdy stawał tam, gdzie mu się podobało, nie dbając na rozkazy oboźnego. Miejsce to jednak miało tę wielką korzyść, że w okolicy było podostatkiem paszy dla koni i że wojsko królewskie mogło się w razie bitwy na tych błoniach w sam raz, stosownie do swoich sił rozwinąć, nie obawiając się obejścia, podczas gdy nieprzyjaciel miał teren węższy, nierówny i błotnisty, tak, że przeważna liczba raczej mu przeszkadzać, niż pomagać mogła.

Z pod Beresteczka wysłano 2000 pospolitego ruszenia do Krakowa przeciwko Napierskiemu; wysłano 1000 ludzi na odsiecz Ołyce, którą Bohun dobywał i z pod której się wkrótce cofnął. Koniecpolski ruszył w 3000 ludzi do Dubna, aby opanować przeprawy i obrać miejsce na obóz. Gabryela Stępkowskiego wysłano z podjazdem do Wiśniowca, a Stefanowi Czarnieckiemu powierzył król 3000 ludzi z najważniejszą misją: aby się dowiedział stanowczo coś pewnego o nieprzyjacielu. Od wiadomości, jakieby on przysłał, zależeć miało, czy wojsko zostanie pod Beresteczkiem, czy ruszy dalej do Dubna.

Wiedząc, w której okolicy stał nieprzyjaciel i znając sposoby, jakimi maskował Chmielnicki ruchy swoje, było rzeczą niezmiernie trudną, dowiedzieć się o nim coś pewnego. Tak Kozacy jak Tatarzy stali za błotnistym Horyniem. Na polach po za Rakowcami stał sułtan Nuradyn ze swoim oddziałem i łączył się od prawego brzegu z ordą, która leżała pomiędzy Żyrakiem a Horyniem; a z lewej strony, z tyłu stał Chmielnicki

na kołdyńskich polach. Podjazd musiał iść wzdłuż Słonówki, przez Ikwę i Alexinieć, napotykał ciągle podjazdy nieprzyjacielskie, a przez błota Horynia przeprowić się nie ośmielił, bo by go natychmiast odcięto.

Wysłano na czele podjazdu człowieka, którego zdolności budziły bezwarunkowe zaufanie, ale od którego w zamian za to, żądano nadzwyczajnej, a prawie niepodobnej rzeczy.

Król był w najżywszém oczekiwaniu, liczył godziny, oczekując nowin z podjazdu i chodził niespokojny po obozie, nie wiele się troszcząc o to, co się dokóła niego działo.

Szlachta sejmikowała za Styrem i wysłała do niego posłów z żądaniem, aby według prawa i zwyczaju w ich obozie zostawał, i nimi jak wódz i hetman najwyższy rządził, aby porzucił wojsko żołdowe i oddał je pod władzę hetmanów, grożąc, że w przeciwnym razie obiorą sobie *Generalissimum*. Nie podobało im się, że król nie chce w miejscu pozostać i do Dubna się gotuje, że nie chce widzieć ich wojska, ani według zwyczaju relacyi ich posłów słuchać i na żądania ich odpowiadać. Król wysłuchał poselstwa, odwrócił się i odszedł nie wyrzekłszy ani słowa.

Pomiędzy Niemcami a Polakami rozpoczęły się kłótnie i zwady. W obozie powstała taka drożyzna, że kawałek chleba, za który półtoraka płacono, kosztował 18 groszy: żołnierze z głodu umierać zaczęli. Król nie szukając innych sposobów, kazał otrąbić, aby się wojsko samo w żywność sposobiło, dając tém samém pozwolenie do rabunku. Kwarciaki, czeladź, a nawet podjazdy rzuciły się do rabunku i zaczęły znówu dwory i zamki szlacheckie dobywać. Kasztelanowi braclawskiemu, który siedział w obozie, zabrał podjazd 10.000 sztuk bydła, zamek w Swymuchach dobywała czeladź z Niemcami trzy dni i szturmem go wzięła.

Podjazdy wymówiły posłuszeństwo, żołnierz nie chciał pełnić obowiązków, w obozie z dnia na dzień coraz gorzej i nikt nie wiedział co robić.

Małe podjazdy i stráže wysyłane w stronę nieprzyjaciela, przyprowadziły mnóstwo języków, od których nic pewnego dowiedzieć się nie było można. Nowiny, które Czarniecki i Stępkowski po drodze nazbierali, nie miały wielkiego znaczenia. Donoszono, że główna siła kozacka stoi pod Kołodnem, milę od Zbaraża, że Chmielnicki zamysła iść na wytrwałe i chce króla wyciągnąć w głodne kraje, które teraz ogniem i mieczem pustoszy, że han przybył 21 do obozu kozackiego, że koło obozu królewskiego wieszają się dużo czat kozackich w celu dostania języka... Były różne nowiny, ale żadnej pewnej wiadomości. Jedni byli tego przekonania, że Chmielnicki ciągnie na Ukrainę, że będzie wszystko niszczył i znosił po drodze, którą za nim król iść zamierza; wielu smuciło się tą myślą, że pospolite ruszenie w niwecz się obróci. Jeśli szlachta nie zechce iść komunikiem, to leniwym taborem nigdy nieprzyjaciela nie dojdzie; jeśli Chmielnicki przejdzie Dniepr, to cała wojna na niczem się skończy, bo pospolite ruszenie będzie musiało wracać do domu, a wojsko samo ruszyć za Dniepr nie będzie mogło. Byli znów inni, którzy z pewnością twierdzili, że się Tatarzy lada chwila pokażą w obozie.

Już pierwsze dwa dni, które pod Beresteczkiem w bezczynności spędzono, groziły zupełnym rozprężeniem karności wojskowej. Król chciał co pewnego postanowić. W dzień więc swoich imienin, po złożeniu życzeń przez wojsko, kiedy senatorowie podarunkami wiązać go zaczęli, (kanclerz ofiarował parę rusznic i pistoletów, pan krakowski misiurkę i karwasze, wojewoda ruski konia słukatego z kosztownym siedzeniem i rząd bursztyków z nitkami złotymi; marszałek w. k.

szablę w złocie, koniuszy koronny rząd blachmanowany, chorąży goły łuk i snopek strzał) przyjął król ich podarunki w milczeniu i kazał im pozostać na naradę wojenną. Postanowiono czekać jeszcze dwa dni na wiadomość, a gdyby nie nowego nie zaszło, opuścić Beresteczko i ruszyć na Dubno, radzono także, czy komunikiem czy z wozami, ale nie postanowiono nic pod tym względem, kazano tylko otrąbić w obozie, aby wojsko było gotowe do wymarszu na dzień 27. czerwca.

Tymczasem podjazd gdzieś przepadł, oddziały wysłane za nim nie wracały, a w obec rozprzężenia wojska, kiedy wszystko stało w zawieszeniu, kiedy każda chwila, w braku stanowczej decyzji, mogła być przyczyną nieszczęścia, kiedy nieprzyjaciel mógł się lada kiedy pojawić w pobliżu: godziny oczekiwania schodziły leniwie, a czas zdał się być stepem bez granic.

### III. W obozie kozackim.

Kiedy się to działo w polskim obozie, hetman kozacki zapadł gądziną w pole. Wiedzano, że główne jego siły stoją między Tarnopolem a Zbarażem, ale gdzie on sam się znajdował, ile miał wojska i gdzie ruszyć zamysłał, tego żaden podjazd wysledzić nie był w stanie.

Aby siły swoje i plany ukryć przed królem, rozdzielił swoje wojsko na liczne tabory oddalone kilkumilowym odstępem od siebie. Żołnierze znajdujący się w jednym taborze nie wiedzieli, gdzie się drugie tabory znajdują, a wódz ich umiejętnym rozstawieniem i mistrzowskim obieraniem miejscowości tak umiał maskować swoją pozycję, że podjazdy królewskie, natrafwszy na który z jego taborów, nie wiedziały, czy mają przed sobą odosobniony oddział kozacki, spieszący do głównej armii, czy też część głównej siły Chmielni-

ckiego. Jeżeli przypadkiem dostały języka, to i wówczas nie pewnego ani o reszcie wojska, ani o samym hetmanie dowiedzieć się nie mogły.

Te liczne tabory otoczone dokoła silnymi czatami, przesuwały się z miejsca na miejsce: po za czatami czuwało nad ich bezpieczeństwem tysiące szpiegów, podczas gdy sam hetman siedział w starych okopach polskiego obozu pod Zbarażem.

Wyprawiwszy część swego wojska i 700 Tatarów pod wodzą pułkownika Antona na Litwę, skupiał teraz resztę sił do siebie. Silniejszymi oddziałami zatrudniał ile mógł wojsko królewskie i wysłał szpiegów do obozu, którzy udając zbiegów, łudzili królewskich, tumanili ich bajkami i wywiedziawszy się o wszystkim, uciekali napowrót do niego.

Pozycya Chmielnickiego była tego rodzaju, że nie obawiając się napadu ze strony króla, mógł w dwóch dniach stanąć pod Sokalem albo pod Lwowem: nie pozwalał królowi ani dzielić wojska, ani posunąć się zbyt daleko naprzód. Stanowiskiem swém ubezwładniał przeciwnika, mógł się z łatwością połączyć z orzą, podać rękę Rakoczemu i zebrać posiłki tureckie. Pułkownik nakażny Stasienko, przydzielony do przybocznej kancelaryi hetmana w Zbarażu, mógł z największą łatwością komunikować się z całą chmarą dwóch tysięcy agentów, których na zbuntowanie ludu rozesał był po całej Polsce.

Cała Ruś, można powiedzieć, znajdowała się w taborach Chmielnickiego. Wśród tłumów czerni i wojska kozackiego, snuło się mnóstwo popów, czerńców i — czarownic. Trzy wielkie dzwony, które za obozem wieszono, na potężnych rusztowaniach zawieszzone, zwoływały co dzień do modlitwy. W wielkiej polowej cerkwi z kilkuset namiotów upiętej, odprawiało się nabożeństwo z całym przepychem wschodniego obrządku. W obozie znajdował się patriarcha aleksandryjski Eudo-

xy, metropolita kijowski Sylwester Kosów, poseł patriarchy konstantynopolińskiego biskup koryatycki, i wielu innych dygnitarzy greckiego kościoła.

W namiotach hetmana stały beczki złota i srebra na zapłacenie ordy. W kancelaryach jego znajdowali się wszyscy wyżsi urzędnicy kozaccy. Żywności, broni i amunicji było podostatkiem. Codzień nadchodziły najpomysłniejsze nowiny, wszystko wróżyło zwycięstwo....

Tymczasem człowiek, który tę całą potęgę stworzył, zgromadził i postawił, zdawał się teraz nie troszczyć o to wszystko...

Hetman kozacki chodził jak błędny po namiotach, czasami zrywał się jakby ze snu twardego, wyrzucał z siebie rozkazy, odgrażał się całemu światu, bluźnił, klął i znów popadał w apatyę i — pił całymi dniami.

Co się działo w duszy tego człowieka, który na wszystko radę i sposób znalazł, tylko dla siebie spokoju znaleźć nie mógł, tego nikt na pewne nie wiedział.. Mówiono różnie o tém. Jedni głosili, że wybierając się na tę wyprawę, spostrzegł, że w skarbcu brakowało kilka baryłek złota. Gdy podskarbiego rozkazał wziąć na tortury, dowiedział się, że pomiędzy współnikami kradzieży znajduje się jego własna żona. Inni mówili, że przejął listy Czaplńskiego pisane do żony, w których ją tenże namawiał „aby skarby pokryła a samego Chmiela otruła, że ją za to mordowano na torturach, a potem powieszono.“ To pewna że Chmielnicki kazał stracić swą żonę, kobietę, którą kochał, i którą ogólne mniemanie za główną przyczynę tej domowej wojny podawało...

Wszelkie działania wojenne zależały od tego, czy hetman był pijany czy trzeźwy. Od tego również zależała karność i posłuszeństwo w obozie. Kiedy on pił, piło i wojsko całe. Nie było wtedy mowy o po-

słuszeństwie; pułkownicy chowali się po namiotach, kupy chłopstwa rzucały się jedne na drugie i rabowały w obozie. Zdawało się, że nie ma siły ludzkiej, któraby mogła przywrócić porządek, dopóki on nie otrzeźwiał...

Kiedy otoczony władkami, krzyżami, światłem, wśród śpiewów, dzwonów, kadzideł i całej pompy kościelnej, w czerwonym stroju, w czapce książęcej na głowie, wyszedł z namiotu i ponurém okiem powiódł do koła siebie — natychmiast porządek i posłuszeństwo wracały do obozu. Truchlało wszystko, kiedy na czele pułkowników przebiegał szereg, kiedy szalał, ryczał jak burza, porywał winnych na śmierć, kłął na wszystkie potęgi świata i piekła, i straszył ludzi i zwierzęta swoim okropnym głosem, czerwoną twarzą, krwawymi oczami i spienionymi ustami...

Jeżeli w chwilach jego nieprzytomności, rozeszły się w taborach wieści, podkopujące zaufanie i odwagę wojska, nikt przemyślniej od niego nie potrafił rachować się z opinią żołnierza, który miał prawo sejmikować, i którego on właśnie tém prawem trzymał w bezwzględnej zależności od siebie. Nie walczył z opinią — on ją potrafił każdego czasu stworzyć. Kiedy czerń, dowiedziawszy się o przyjeździe króla, którego zawsze za swojego pana uważała, zaczęła przebąkiwać o zgodzie, Chmielnicki zwołał natychmiast rady po pułkach, kazać bić w bębny, całą czerń zwołać przed siebie i ogłosił, że król polski godzi się z sułtanem i oddaje mu całą Ukrainę, Kijów, Czerkasy i Czehryn z pozwoleniem brania jasyru....

Dowiedziawszy się, że z powodu spóźnienia ordy, chłopstwo traci na duchu i ucieka do domów, w przekonaniu, że Tatarzy nie przyjdą; ogłosił wojsku, że król żąda pokoju od niego, ale on posłał do hana z zapytaniem, czy się na pokój godzi.

Na to mu czerń przez popów namówiona, tak przez starszyznę odpowiedziała:

— Panie hetmanie, Bóg i wojsko chce, abyśmy się żadnym sposobem z królem nie jednali, bo natośmy się odważyli i tutaj przyszli, że choćby nas orda opuściła, tedy my przy dostojęństwie Twojém wszyscy ginąć będziemy.

Takimi to sposobami podtrzymywał Chmielnicki ducha w swoim obozie, i trzymał w posłuszeństwie wojsko. Czerń przekonana, że się wszystko dzieje według jego woli, wychwalała jego rezolucję i bała go się tak, że już nikogo, nawet najgroźniejszego nieprzyjaciela obawiać się nie była w stanie...

Pomimo, że wojsko kozackie było dwa razy liczniejsze od królewskiego, nie ruszył Chmielnicki z miejsca, i czekał przybycia ordy, która się szybkimi marszami zbliżała.

W tym samym czasie, kiedy król wjeżdżał do obozu pod Sokalem, stanął han z całą ordą nad Dnieprem. Tam odpoczywał trzy dni, podzielił ordę na trzy oddziały. Jeden oddział, podzielony na dwie części, miał stanowić prawe i lewe skrzydło głównego korpusu, składającego się z dwóch trzecich części całej ordy.

Przebyto Dniepr zwykłym sposobem. Każdy Tatar sporządził sobie dwie małe wiązki z trzciny rzecznej, trzy stopy długie a 10 do 12 cali grube. Te oddalone na stopę jedna od drugiej, połączył za pomocą trzech drażków i przywiązał do ogona końskiego. Do téj tratwy przywiązał siodło i ubiór, a sam z nahajką w ręku wszedł do rzeki i trzymając się grzywy końskiej, płynął bez żadnego niebezpieczeństwa, bo konie dobrze pływać umiały. Płynęli tak wszyscy razem na przestreni półmilowej wzdłuż rzeki, wyszukawszy wprzód dogodne miejsce, mające z obu stron przystępne brzegi.

Główny korpus szedł w równej linii ze skrzydłami, robiąc sześć mil dziennie bez ustanku, zatrzymując się tylko co godzinę na kwadrans, aby konie wytchnęły. Całe wojsko zsiadło wówczas, i poprawiwszy, co było do poprawy, ruszało dalej, robiąc wszystko błyskawicą. Szli przez ciasne doliny, sto koni w jednej linii, a ponieważ każdy Tatar dwa konie w rękę prowadził, linia składała się z 3000 koni; szeroką była na 1000 kroków, głęboką na 800 do 1000 koni.

Cała masa idąc kolumną 10cio milową, liczyła 100.000 ludzi i przeszło 250.000 koni. Kto tego pochodu nie widział, nie może mieć o nim wyobrażenia. Drzewa w lasach nie stały tak gęsto jak oni. Szli podobni chmurze powstającej na widnokręgu, która podnosząc się tu i owdzie, sunie z wolna naprzód z szumem gradowego obłoku. Najodważniejszych, obejmował strach na ten widok.

W miarę, jak się orda od wschodu zbliżała, posuwał się Chmielnicki na północ, aby ją od podjazdów polskich zasłonić i zetknąć się z nią w drodze. Kiedy więc Tatarzy stanęli w Winnicy, on posunął się na kołdyńskie pole i tam główną założył kwaterę. Stamtąd ruszył z częścią wojska do Wiśniowca, z Wiśniowca, pomknął się ku Kaźmierzowi i rozpuścił podjazdy ku Styrowi. W tym samym czasie przednia straż ordy, prowadzona przez sułtana Nuradyna stanęła w Wiśniowcu. Chmielnicki ruszył z Wiśniowca ze wszystkimi pułkownikami na powitanie hana, spotkał się z nim 8 czerwca pod Labiszynem i wjechał z nim razem wśród okrzyków ordy do tatarskiego obozu.

Był to szczęśliwy dzień dla Chmielnickiego: wielki car wojsk nogajskich, Islam Gerai han, sułtani bracia jego: Gałga, Amurat i Nuradyn, z Sefer-Kari Agą, z Subagazim, ze wszystkimi agami i murzami, w 100.000 brakowanej ordy stali na jego usługi. Konie i ludzie

zdrowi, karność wzorowa, w obozie żywności podostatkiem, po drodze żadnych rabunków.

Tak więc na przestrzeni pomiędzy Sokalem a Kołodnem stanęły trzy potęgi gotowe do boju: król z ministrami, z większą połową świeckiego senatu i z całą niemal szlachtą koronną — han z braćmi swymi, z doborem ordy, z urzędnikami i murzami — Chmielnicki z całym zasobem sił swoich, na czele duchowieństwa i ludu. Tu już nie wojsko kozackie, tatarskie i polskie, ale cały Krym, cała Ruś i cała Rzeczpospolita stały pod bronią... W takich okolicznościach, gdzie klęska wojenna, której doniosłości nikt naprzód obliczyć nie jest w stanie, stanowi o losie państwa, tam trudno o krok stanowczy, nikt się zbytecznie nie naraża i nie spieszy, a jeśli przyjdzie do stanowczej rozprawy, każdy ma więcej na oku bezpieczny odwrót, niż niepewne zwycięstwo.

Po przywitaniu Tatarów wrócił Chmielnicki na kołdyńskie pola, zgromadził wszystkie tabory i oczekiwał przybycia hana, który mu się zapowiedział z odwiedzinami do obozu, aby się z nim ostatecznie naradzić.

W licznym orszaku agów i murzów, w lekkich frygijskich czapkach na głowie, w długich płóciennych oponach, wszyscy jednako ubrani, ale na pysznych koniach lśniących od złota i drogich kamieni, wjechał han z swiątą swoją między rozstawione pułki kozackie. Bito z 60 dział, uderzono w dzwony, ozwały się bębny i trąby — ale hetman nie wjechał naprzeciw swego gościa...

Stary pułkownik kropiweński, Dziedzała, dowódzca strzelców i największy wróg tatarski, wjechał na czele kilkunastu oficerów, przywitał hana i milcząc wjechał z nim razem do obozu. Przed wielką szopą cerkiewną z trzema dzwonami, stał cały orszak władyków i popów, w złotych szatach, ze światłem, z krzyżami i całym

aparatem kościelnym. Tuż obok stały namioty hetmańskie; przed oponami namiotu stał cały szereg kozackiej generalicyi: pułkownicy Nosacz, Matkiewicz, Dzierżałowski, Hruńka, Hubaiło, Dzik, Chwatko, Bohun, Stasieńko, Pietraszeńko, Hladki, Krysa, Wyhowski, wszyscy niemi, ze spuszczoną głową, jakby na straży nie-szczęścia... Hetman leżał pijany...

To było obrazą, a przedewszystkiem złą wróżbą dla hana, który jak każdy Muzułmanin, zabobonny, chciał zaraz z całą orda powrócić do domu. Potrafił to wszystko ułagodzić Chmielnicki, ale od tego czasu stróż porty ottomańskiej obmierzył swemu przyjacielowi, który zaczął powątpiewać o jego prawowierności i szczęściu.

Odprowadzono przegląd wojska i naradę wojenną. Chmielnicki miał 90.000 regularnej piechoty, 12.000 jazdy kozackiej i przeszło 100.000 czerni. Piechota składała się z doskonałych strzelców, uzbrojonych w długie i dobre samopały; konnica, podobnie jak piechota uzbrojona, miała złe konie, ale za to dobrze strzelała. Był to rodzaj dragonii, która zsiadłszy z koni walczyła pieszo. Czerń miała broń różnego rodzaju, koły, widły, cepy nabijane i samopały.

Na radzie wojennej postanowiono udać odwrót do Kijowa, a 25 czerwca ruszyć w największej tajemnicy na Beresteczko i stoczyć bitwę. Rozrzucano liczne czaty aż do Styru. Han i Chmielnicki miał na czele 12.000 Tatarów i tyleż dragonii kozackiej stanąć pierwsi pod Beresteczkiem, rozpatrzeć pole bitwy a w razie, gdyby król, jak się spodziewano, ruszył do Dubna, napaść go w marszu. Za nimi miała iść orda i pułk Bohuna, a potem tabory, wojsko i armaty kozackie. Sprzymierzeńcy mieli 300.000 wojska i byli tak pewni zwycięstwa, że han chciał Bairam odprawić w polskim obozie.

## IV. Trzechdniowa bitwa pod Beresteczkiem.

Gdy tak gotowano się w obozie kozackim, król nie dostawszy z podjazdów Czarnieckiego żadnej pewnej wiadomości, gotował się w drogę do Dubna, pewny że nieprzyjaciel cofa się do Kijowa.

Dnia 27 czerwca rano, cały obóz ruszył się w drogę do Dubna. Już drugie wozy były jaką milę od obozu oddalone; piechota i jazda stała w pogotowiu, orszak królewski siedział przed szopą i czekał skończenia mszy św., aby wraz z królem wyruszyć w drogę; kiedy nadbiegł goniec z podjazdu Zabuskiego z doniesieniem, że han i Chmielnicki są w marszu, a Bohun w kilkadziesiąt tysięcy przedniej straży stanął już nad rzeką Horynką, dla opanowania przejść.

Tuż za nowiną Zabuskiego przybył goniec od wojewody ruskiego, z wiadomością, że nieprzyjaciel ruszył z pod kołdyńskich pól, aby królewskie wojska zaskoczyć i przejąć w drodze. Kiedy hetmani proszą króla, aby jeszcze jeden dzień w obozie pozostać dozwolił, podjazdy przysłały języka: sześciu Kozaków i siódmego popa, którzy jednogłośnie zeznali, że nieprzyjaciel z dwoma pułkami stoi już pod Pereniatyнем, półtora mil od Beresteczka i tego samego dnia na wojska królewskie napaść zamierza.

Wysłano natychmiast Czarnieckiego, aby wozy do obozu nawrócił, wojsku kazano wracać na wały, wysłano silne oddziały do obsadzenia wszystkich przejść i przepraw, a inżynierowie rozbiegli się do naprawy okopów i szańców.

Nie było żadnej wątpliwości o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Co chwilę nadbiegały nowe zwiastuny nachodzącej burzy. Podjazdy polskie, zetknawszy się z tatarskimi, chroniły się do obozu: pospolite ruszenie przepawiło się co prędzej, wozy z łoskotem napowrót wracały a nad wieczorem dalekie łuny dokoła hory-

zontu i głuchy szmer w powietrzu, zwiastowały o zbliżającej się potędze 300.000 nieprzyjaciół...

Piechota i luźna czeladź sypały całą noc szańce i okopy; całe wojsko stało pod bronią, a nikt pod gardłem z obozu wydalać się nie ważył. Ale zuchwała czeladź wyprowadziła, pomimo tego zakazu, kilka tysięcy koni i pasła je w oddaleniu dwóch i trzech mil od obozu tak, że podjazdy tatarskie wszystkie te konie w nocy zajęły.

Wiadomość o zabranych koniach i o zniesieniu całego podjazdu ks. Wiśniowieckiego zdawały się złym prognostkiem.

Nazajutrz (28 czerwca) całe tłumy słuchały z wielką skruchą nabożeństwa, w obozie otrąbiono całodzienny post z powodu wigilii śś. Piotra i Pawła, i żaden żołnierz nie tknął się jadła. O 10 godzinie z rana straż polska stojąca pod Koryńcem przybiegła z tém, że nieprzyjaciela na oko widziała. Wysłano na rekonensans Bogusława Radziwiłła, generała infanteryi. Ten gdy z pułkiem swym na bazarze stanął, ujrzał z razu wielkie tumany, poczem około południa pokazały się pierwsze oddziały tatarskie. Przeszedłszy Pleszę, (Pleśnia, Prześnia, Pliszka, Pleszowa — różnie tę rzekę ówczesne relacye nazywają) opanowały drobnymi oddziałkami wzgórze, pola, lasy i chrusty, pochowawszy tam dragonię kozacką, i nadjeżdżając pod szańce i wały obozu, usiłowały na harce pojedynkiem królewskich żołnierzy w zasadzki kozackie wprowadzić, a widząc, że się nikt z szeregów nie rusza, podbiegały jeszcze bliżej wołając:

— Tchórz was obleciał, boicie się!

Jazda polska stała w pogotowiu pomiędzy wałami a szanćami obozu. Jaskólski, strażnik wojskowy, stał z kilku oddziałami jazdy przed wałami, trzymając hufce nieprzyjacielskie w należyтім oddaleniu, podczas gdy Zamojski, strażnik koronny, przebiegał szeregi

polskie wołając w imieniu króla, aby nikt na harce wyjeżdżać się nie ważył. Dopiero o piątej godzinie popołudniu, kiedy już była pewność, że nieprzyjaciel więcej sił na pole bitwy nie przyprowadzi, pozwolono doświadczeńszym weteranom wyjechać na ochotnika i przyjąć wyzwanie.

Rozpoczął się taniec tatarski, a raczej polowanie na ludzi, w którym nie chodziło o to, aby zabić przeciwnika, ale aby go żywcem pochwyć. Podjeżdżali do siebie, gonili się nawzajem, naganiali, czyhając jeden na drugiego z wielką pociechą i zabawą całego wojska, które się z wałów, szańców i szyków z ciekawością temu widowisku przypatrywało.

Największą uwagę z obu stron zwracał na siebie Tatarzyn, siedzący na pysznym pstrokatym koniu. Uganiał za nim stary szlachcic mazowiecki, i nie mogąc go żywcem pochwyć, uderzył na ostro i wkrótce murzyk tatarski zachwiał się i lecąc z konia upadł głową w tył na stronę swoich towarzyszków. Mieli zaś Tatarzy za pewne omen, że pierwszy trup, który głową na ich stronę upadnie, wróży im pewną przegraną. Rozwściekieni tym wypadkiem, zbiegają się w jedną chmurę, szykują się i pędzą jak wichry pod szanice.

Porównano z ordynansem królewskim, który niósł rozkaz hetmanowi, aby wysłał chorążego kor. z kilku pułkami naprzeciw nieprzyjaciela, przypadł z drugiej strony sam chorąży i wołał na swego krewniaka:

— Na Boga, dobrodzieju! co my robimy?... Nieprzyjaciel tak się zbliża... paszę nam odejmie!

— Ha! żeby się kto znalazł tak cnotliwy — odrzekł Potocki — coby chciał spędzić tego komunika...

— Ja proszę o to, i proszę o przysłanie drugiego pułku — i nie czekając odpowiedzi krzyknął na swoich, i lecąc w dobrym odstepie naprzód, wpadł z garstką ludzi w całą chmurę 10.000 Tatarów.

Tuż za nim spieszył Marszałek kor. na czele swego pułku, wysłany od hetmana z pomocą. Trzy razy wypadał pułk chorążego kor. z chmury tatarskiej, i trzy razy rzucał się ponownie na nieprzyjaciela z podziwem całego wojska, ale przewadze tatarskiej poddać nie mógł.

Widząc, że się walka na dobre rozpoczyna, wysłano ks. Wiśniowieckiego w sześć chorągwi kozackich i Stefana Czarnieckiego z rotą usarską. Za nimi rozkazano szlachcie krakowskiej, sandomierskiej, łęczyckiej i ruskiej ruszyć na nieprzyjaciela. Widok przeważnej siły przymusił Tatarów do odwrotu. Całą milę gonił ich chorąży kor., ale oprócz błotnistej przeprawy, gdzie ich 100 blisko padło, szczęśliwie się wymknęli, mając ręce konie i uciekając co sił starczyło. Schwytano dwudziestu jeńców i jednego murzę, którzy wyznali, że to był rekonensans składający się z wyborowego komunika białogórskich, krymskich urenbejskich Tatarów w liczbie 12.000, w którym się sam han i Chmielnicki znajdował.

O dziesiątej sprowadzono wojsko z pola. Ogólna wesołość panowała przez cały dzień w obozie, a żołnierz znużony całodziennym stanieniem, wziął się dopiero w nocy do jadała.

W tym samym czasie — jak później doniesiono królowi — han niezadowolony z tego co widział, zwołał na naradę starszyzną, zamysłając wejść w układy z Polakami. Chmielnicki dowiedział się o tém i przybywszy ze swymi pułkownikami na tę konferencyę, począł wymownie odradzać, a zmniejszając siły królewskie i ganiąc sposób wojowania szlachty, te słowa miał między innymi powiedzieć:

— Taka to pierwsza u nich rezolucya, ale skoro spróbują armat i kul, kiedy zażyją niewczasów obozowych, słoty i upałów, bezsennych nocy, straży i głodu, kiedy im wreszcie trunków zabraknie; wtedy, jako do

wody nieprzywykli, do chłodu, głodu i niewczasu nieprzyzwyczajeni, zaczęły się zaraz buntować, kłócić i samego króla swego odbiegnać. Byle tylko kwarcianych wyciąć, a całe pospolite ruszenie, obaczywszy nasze wojska, ze strachu samego pójdzie w rozsypkę. Oto już trzeci dzień temu, jak kilka pułków — mówił tu o oddziałach wysłanych na Napierskiego — pokłóciwszy się z królem, do domów się rozeszło.

Na tej naradzie postanowiono, że nazajutrz han z całą orda, która dopiero co wieczorem nadeszła, i z całą jazdą kozacką, przeprawi się przez Pleśnię i zabawiając króla, zajmie wieczorem przeprawy i równie beresteckie: podczas gdy hetman kozacki ściągnie tabory, piechotę i armaty, które wolnym krokiem nadciągały, i przygotowuje się do przeprawy na drugą stronę rzeki.

O świcie 29 czerwca ruszyła cała jazda królewska w pole.

Ustawiono ją w znacznej odległości od okopów, podczas gdy reszta wojska stała gotowa w obozie. Lewym skrzydłem dowodził hetm. pol. Kalinowski, w środku stało pospolite ruszenie, wojewoda braclawski na prawym. Król i wojsko życzyło sobie stanowczej bitwy.

Dzień był jasny, jak nadzieja zwycięstwa...

Równo z dniem pojawiły się od Korynia oddziały tatarskie nad przeprawą. Bito do nich z dział i ręcznej broni i za przeprawę ich zagnano. Około jedenastej uderzył nieprzyjaciel większymi siłami i opanował przeprawę, słabo jednym oddziałem dragonii i połowymi armatami bronione. Liczne oddziały ruszyły na równinę i rozpoczęły jak zazwyczaj harce, podbiegając pod szyki i wywołując do walki.

Wkrótce potem wzniosły się ze wszystkich stron słupy dymu; kościoły, dwory, wsie, na kilku milowej przestrzeni stanęły w ogniu; stutysięczna orda i cała

jazda kozacka rozlała się po równinie w odległości 1½ mili od szyków polskich, pola i lasy pokryły się nieprzyjacielem.

W pół godziny nadbiegło mnóstwo drobnych oddziałów tatarskich, gęściejszych niż w dniu poprzednim, i stanęło szeroko rozwartem półkolem jakie pół mili od szyków polskich, zapaliwszy wszystkie sąsiednie wsie dla postrachu Polaków. Na środkowem wzgórzu pokazał się główny korpus ordy i jazda kozacka, kierując się ku lewemu skrzydłu wojsk polskich. Podczas gdy han wraz z hetmanem kozackim z daleka przez perspektywę początku fortuny wojennej wypatrywał, rozpoczęła się bitwa, jakiej nikt nie pamiętał, bitwa 200.000 jeźdźców!

Przeraźliwy okrzyk *Allah! Allah!* wstrząsnął powietrzem, ziemia zadrżała pod kopytami stutysięcy koni. Lewe skrzydło polskie posunęło się naprzód, centrum i prawe skrzydło stały nieporuszone.

Główna siła tatarska uderzyła na lewe skrzydło, które zaraz przy pierwszym starciu zupełnie ogarnione zostało. Trzykroć wywijały się pułki jakby z matni, trzykroć znów na nowo zabrane zostały. Zdawało się już, że lewe skrzydło nie wytrzyma natarcia, kiedy silny atak wojewody podolskiego, który to skrzydło od prawego boku posiłkował, wybawił je ze stratą rotmistrza i kilkunastu towarzyszy.

Cała potęga tatarska rzuciła się wtedy na centrum. Wybiegł na przeciw niej pułk Szczawińskiego brzesko-kujawskiej szlachty, ratował go Lanckoroński; za nim pospieszał hetman polny i ks. Jeremiasz Wiśniowiecki. Z samego środka centrum wysunęły się pułki hetmana W. i marszałka kor., i rzuciwszy się na następującą orde, rozerwały całą wstęgę tatarską i zmieszaly się tak z poganami, że niepodobna było rozróżnić Polaka od Tatara, tylko buńczuki i chorągwie mijały się w powietrzu. Ruszył za nimi pułk podkan-

clerzego litewskiego, ale musiał wrócić razem z innymi, boby żadna noga nie była wyszła cała z tego chaosu.

Cofnęli się wszyscy szczęśliwie pod działa polowe które silnym ogniem napad nieprzyjaciela wstrzymały.

W lewém centrum wrzała walka najsilniej. Dwie chorągwie: Kazanowskiego, kasztelana halickiego, i starosty lubelskiego, które ruszyły bronić zmęczone pułki, wróciły posiekane. Obaj dowódcy zginęli, a wraz z nimi dużo znakomitych rycerzy. Na zbliżających się Kozaków rzucił się pułk królewski z całym impetem, złożywszy na nich kopie. Ruszyły za nim pułki Sobieskich i szlachta podolska, rzucił się jeszcze raz pułk hetmana w. kor. Tatarzy bili się po desperacku i wzięli chorągiew hetmańską. Na jej obronę kazano Lubomirskiemu, Radziwiłłowi i Sapieszce uderzyć na nieprzyjaciela. Na całej linii bojowej wrzała walka bez rozkładu, bez planu, bez rozkazów. Każdy dowódzca robił co chciał; jeden bronił drugiego.

Bitwa wznawiała się kilkakrotnie. Niektóre chorągwie w zapale wojennym zapędziły się dalej, niż potrzeba, i goniąc nieprzyjaciela, który uciekając walczył, otoczone i do nogi wycięte zostały. Trwał bój do drugiej po południu, poczem orda odeszła, zadawszy klęskę Polakom.

„Powodem tego było, że hetman w. k., — jak pisał X. Trzebicki do arcybiskupa — nie chciał słuchać rozkazów królewskich i wziął na upór swojej niedołężnej głowy całą odpowiedzialność“. Padło 200 znakomitych rycerzy z polskiej strony, a co najgorsza, nieprzyjaciel pozostał panem pozycyi, zajmawszy wzgórze, przejścia i przeprawy i odciąwszy pole i paszę dla koni.

Był to ciężki dzień z powodu straty tylu rycerstwa, ale i pogaństwu dał się we znaki. Mieli do tysiąca zabitych i rannych, zginęło wielu murzów, a pomiędzy innymi Mechmed Gerai i sławny Tohai Bej, którego szablę dostał starosta krasnostawski za wale-

czność. Buńczuk Haslan Murzy wzięto, a Muffrah murzę, młodego i walecznego rycerza, bliskiego krewnego i podskarbiego hana, który o mało co nie wziął do niewoli młodego starostę jaworowskiego, towarzysze tegoż żywcem pojмали.

Król odwiedzał rannych, zdrowych pocieszał i zachęcał, ale wojsko straciło ducha, tak, że pod wieczór mało było widać ludzi pod chorągwiami. Patrząc na to nadwątlone serce i tak ciężki dzień, pomimo że nieprzyjaciel jeszcze taboru swego nie przeprawił, ani piechoty w pole nie wyprowadzał, zdawało się, żeby wojska królewskie nie byłyby w żaden sposób wytrzymały, gdyby wróg z całą potęgą nastąpił.

Na radzie wojennej postanowiono wystąpić nazajutrz z całą siłą, i ostatniej próbować decyzji. Wodzowie obawiali się, aby wojsko po tej nieszczęśliwej porażce zupełnie ducha nie straciło. Przytém nieprzyjaciel tak ścisnął pola, że paszy żadnej nie było, a konie trzcina wodną i dębowym liściem karmić zaczęto.

Na radzie wojennej zgodzono się, aby wojsko nie sposobem taborowym, ale szykiem cudzoziemskim ustawić. Była to w Polsce, o ile wiadomo, pierwsza innowacja w tym rodzaju.

Każdy naród miał wówczas swój własny szyk, i jedni w kwadrat drudzy w tryangul, przy bocznych skrzydłach szykowali. Szwedzi za Gustawa Adolfa ustawiali się w cynek dla szybszego dania posiłku. Turcy i Tatarzy stawali półksiężycem, rozstrzeliwając tysiące na boki, tył i czoło. Moskwa stawiała w kwadrat, Kozak w ławę, a przy zasadzce taborom. Starzy Polacy szykowali w krzyż: przednie hufce na czele, od środka przy bokach posiłki, a chałastra luźnych na tyle. W nagłej obronie szykowano w wieniec różańcowy, albo broniono się za cyrkułem, lub za taborom wozów lub koni.

Teraz pod Beresteczkiem, za radą Ubalda, postanowiono szykować się w szachownice, mieszając piechotę z konnicą tak, iżby jeden oddział bronił drugiego. Między piechotą miano stawiać armaty, luźnych kazano zostawić w obozie, dawszy pieszym drągi do ręki a jeźdźnym kopie husarskie, które w bitwie z Tatarami były nie do użycia.

O drugiej godzinie po północy, 30 czerwca, słu chał król mszy św. i zaraz potém wyjechał z inżynierami w pole, aby miejsce rozpatrzeć. O trzeciej, zostawiwszy 3000 piechoty w zawartym obozie, wyciągnął w pole z wszystkiém wojskiem (którego rachowano 80 tysięcy tych, co rzeczywiście było w boju) i począł je szykować.

Chmielnicki nie mniej był czynny. Całą noc przeprowadzał swoje tabory, armaty i piechotę, i z brza skiem dnia wraz z hanem wojska swoje szykować zaczęli.

Silna mgła, która pola i lasy zaległa, zdawała im się być przepowiednią wygranej, bo w takim czasie Tatarzy najszcześliwiej wojowali. Obie strony gotując się do ostatecznej rozprawy, stały w tój „strasznej mgle“ od 3 z rana i nie widziały się wzajemnie. Dopiero o dziesiątej, kiedy mgła nagle opadła, ujrzały ze zdumieniem swoją i nieprzyjacielską potęgę.

Pyszna linia bojowa wojska królewskiego ciągnęła się całą ruską milę.

Środkowy szyk i główny korpus zwracał się na południe. Przed frontem stały armaty pod dowództwem generała Przyjemskiego. Prawém skrzydłem dowodził Lanckoroński wojewoda braclawski, bo hetman koronny Potocki nie domagał tego dnia i w bitwie udziału nie brał. Wojskiem cudzoziemskiém dowodził ks. Bogusław Radziwiłł generał gwardyi, koniuszy W. X. L. Oprócz pułku i dywizyi hetmana w., którymi komenderował Stefan Czarniecki i Adam Kazanowski, stał na prawém skrzydle pułk Lachowieckiego, dywizya Szczawińskiego,

pułk Leona Sapiehy podkancl. lit., Opalińskiego wojewody poznańskiego i dywizye Sobieskich; pułk Jerzego Lubomirskiego marszałka koronnego i część województw wielkopolskich i mazowieckich stały w posiłku. Odwód skrzydła trzymał Koniecpolski chorąży koronny ze swoją dywizyą.

Lewém skrzydłem komenderował Kalinowski hetman polny i ks. Jeremi Wiśniowiecki woj. ruski. Pod ich rozkazami stały 3 regimenta wojska cudzoziemskiego, pod dowództwem generałmajora Ubalda, stał Potocki wojewoda podolski i ksiązę ordynat Dominik Zasławski ze swymi pułkami. Dalej stał pułk hetmana Kalinowskiego, ks. Jeremiasz Wiśniowiecki ze swoją dywizyą, Kalinowski obożny koronny ze swoim pułkiem, dywizya ordynacka Zamojskiego starosty kałuskiego, a w odwodzie szlachta województwa krakowskiego i sandomirskiego.

W centrum dowodził sam król. Na froncie stał pułk hussaryi królewskiej, pod dowództwem pułkownika Kłobukowskiego i siedm chorągwi, pod Piasoczyńskim podkomorzym nowogrodzkim. Za nimi, w stosownym odstepie, stały regimenta piesze. mając w odstepach swojej linii artyleryą polową, pod dowództwem generała Przyjemskiego.

Z lewego boku na lewém skrzydle stał generał Ubald na czele trzech regimentów, na prawém pułkownik Borgeman na czele regimentu Zamojskiego, pod dowództwem Radziwiłła Bogusława tak, że piechota niemiecka z prawego i lewego skrzydła, wchodziła bokami w centrum. Za piechotą w trzecim ustępie stał w samym środku król, mając przy swojej osobie czterech doświadczonych rycerzy. Tuż obok niego, z jednéj i drugiéj strony, stało po 500 hussarów, wybranych z całego wojska pod dowództwem Kazimierza Tyszkiewicza i Janusza Wessla. Za królem stał pułk gwardyi pieszej Fromholda Wolfa de Ludynghshaven; przy nim rajtar-

skie regimenta Ludwika Weiera wojewody pomorskiego, ks. Bogusława Radziwiłła i Denhofa starosty sokalskiego. W rezerwie stały regimenta dragonii konnej Jakuba Weiera wojewody malborskiego i Jacka Rozrażewskiego, w liczbie 15 chorągwi. Za nimi szwadrony Grudzińskich, Leszczyńskich i 500 ludzi ks. pruskiego a wreszcie szlachta województwa sieradzkiego, łęczyckiego i brzesko-kujawskiego, do której przydano dwa pułki królewicza Karola biskupa wrocławskiego, pod dowództwem Jerzego hr. Szawgotshe i Krembsa.

Za lewém skrzydłem stała rezerwa całego wojska a w niej dywizya ks. ordynata Ostrońskiego i wyprawne chorągwie województwa lubelskiego i ruskiego.

Obóz polski był piechotą węgierską i liczną czełdzą należycie osadzony. Liczba całego wojska dochodziła do 100.000, a sterczące kopie hussarzy, którzy nie mając sposobnego miejsca do wstępnej walki, w ziemię je powbijali, lub konnym luzakom oddali, podnosiła jeszcze liczbę i potęgę wojska. Gdy wiatr rozwiał proporce husarskich kopii, to zdawało się, że w okopach stoją wszystkie skrzydlate pułki, gotowe każdego czasu wylecieć w pole.

Naprzeciw wojska królewskiego stał nieprzyjaciel w liczbie 300.000 ludzi. Tabory swoje ustawił na wzgórzu, osadził czernią i armatami; lewe skrzydło zajęły ordy pod dowództwem sułtana Amurata, najlepszego z dowódców tatarskich — był to ten sam, co pod Zbarażem i Zborowem dowodził -- prawe skrzydło zajął Chmielnicki, mając za sobą tabor, przed sobą jazdę, a od prawego boku posiłki tureckie, wołoskie, moskiewskie i Tatarów pod dowództwem sułtanów Gałgi i Nuradyna.

O 10tej z rana szyki z obu stron stały gotowe. Oba wojska pomknęły się cośkolwiek ku sobie; Polacy stanęli przy ostatnim szańcu, a Tatarzy rozpoczęli zwyczajne harce, na które król pod gardłem wyjeżdżać za-

kazał, postawiwszy na czele szyków obu strażników z ludźmi, którzy Tatarstwo odpędzali i z szyków wyjeżdżać nie pozwalali.

Kiedy tak oba wojska stały naprzeciw siebie i każde czekało ataku przeciwnika, zjechał han ze wzgórza aż do pierwszych szeregów ordy, i rozpatrując lunetą szyki polskie, tak rzekł do pułkowników kozackich:

— A co? czy się już wytrzeźwił wasz Chmielnicki, który mnie łudził płónnymi bajkami, że wojsko polskie słabe i młode? Ruszajcie do niego, niechaj idzie przodem wybierać miód u tych pszczoł, a niech odpędzi taką ilość żadeł.

Była to aluzya do listu Chmielnickiego, którym go wabił wrzaz z ordą, aby z gołą ręką przyszli brać miód, podczas gdy Kozacy zakurzywszy pod nos Polakom, jak pszczoły z ulów z domów ich wypędzą.

Porwał się „jakby ze snu“ na te słowa Chmielnicki i zwołał starszyznę na naradę, aby wydać rozkazy do boju.

Tymczasem orszak hana zwrócił na siebie uwagę króla, który stał także przed frontem swoich szyków obok generała Przyjemskiego i rozpatrywał linię bojową przeciwnika. Kazano zawołać szlachcica Otwinowskiego, który będąc długi czas w Krymie, znał dobrze zwyczaje tatarskie, i dano mu szkła, aby powiedział, co ten orszak na lewém skrzydle tatarskiém znaczy. Dojrzał natychmiast trzy ogony końskie i pokazał królowi miejsce, gdzie han stoi.

Kazano puszkarzowi wycelować armatę. Strzał był celnym. Kula powaliła buńczuczego, a han ranny w nogę, uciekł co prędzej na wzgórze.

Aż do godziny trzeciej po południu stały oba wojska nieczynne; harcowników tatarskich spędziły armaty z pola. Król wysłał do hana parlamentarza, wyzywając go do bitwy, ale nie dostał żadnej odpowiedzi. Widząc,

że nieprzyjaciel nie ma ochoty zaczynać, zniósł się król z główniejszymi dowódcami, co czynić: czy do jutra bitwę odłożyć z powodu spóźnionej pory, czy zaraz natrzeć na nieprzyjaciela? Oficerowie w centrum radzili bitwę odłożyć, król już się zgadzał na to, kiedy przypadł Denhof, starosta bydgoski, wysłany od ks. Wiśniowieckiego, który w imieniu swoim i całego rycerstwa na lewém skrzydle, żadną miarą bitwy do jutra odkładać nie radził i jak najusilniej upraszał, aby mu dano rozkaz do ataku.

Poselstwo to wziął król za szczęśliwą wróżbę i nie namyślając się długo, zrobił krzyż w powietrzu i kazał, aby ks. Wiśniowiecki zaczynał.

Starosta bydgoski spał konia i jak strzała na lewe skrzydło poleciał...

Za chwilę usłyszano trąby i bębny. Ośmnaście chorągwi, w trzech skadronach wybiegło z frontu lewego skrzydła; na czele ks. Jeremiasz z gołą szablą w rękę, bez zbroi i bez czapki na głowie, pędził jak w taniec po piaszczystej błoni... Wicher niósł przed nim tumany piasku nieprzyjaciołom w oczy, słońce biło w nich promieniami...

W tym samym czasie uderzono w bębny i tołumbasy na prawém skrzydle nieprzyjaciela, a sułtani Nuradyn i Gałga ruszyli na czele Tatarów sułtańskich i Turków sylistryjskich naprzeciw chorągwiom Wiśniowieckiego. Wraz z Tatarami ruszyły konne pułki kozackie i wyprzedziwszy ich w biegu i pomieszawszy się z nimi, skoczyły na Wiśniowieckiego.

Ośmnaście chorągwi polskich zniknęło w tłumie nieprzyjaciół, pył poruszony kopytami końskimi i tumany piasku wichrem niesiony, owinął całą tę masę; w czarnej mgłę nie widać było nikogo i zdawało się, jakby już stamtąd nikt nie miał powrócić...

Na pomoc Wiśniowieckiemu leciały województwa krakowskie i sandomirskie, obożny koronny Szezawiński

z pułkiem swoim, i szlachta łączycka z prawego skrzydła. Pułk za pułkiem leciał i ginał w tój trąbie powietrznej z kurzu i piasku!...

Tymczasem król przelatywał szeregi i zachęcał do walki za wiarę, za świątynie zrabowane, za prawo boskie.

— Ruszajcie — wołał — na chłopstwa zbuntowanego zgraje; pamiętajcie na przodków waszych odwagę i męstwo; przysięgam, że albo razem z wami zwycięską z pola powrócę, albo razem z wami zginę!

Kiedy tak wołał przebiegając szyki, kanclerz Leszczyński otoczony duchowieństwem, kazał podnieść znak krzyża św. i z wałów ostatniego szańcu, błogosławił całemu wojsku.

Chorągwie skłoniły się do ziemi, huk wszystkich armat zatrzęsł powietrzem, centrum i prawe skrzydło ruszyło naprzód...

W szykach polskich wielka była otucha i męstwo. Czy to słowa królewskie, czy szczęśliwe przeczucie, które zwykle za odważną rezolucją chodzi, czy ów święty Michał, którego wielu chciało widzieć w powietrzu goniącego hana i grożącego mu mieczem, czy wrodzona Polakom w chwilach ostatecznych odwaga, dość, że żołnierze niewypowiedzianie weseli, niezwykłego prawie nabierali serca.

Cała uwaga króla była na lewe skrzydło zwrócona. Z powodu wielkiej kurzawy na polu walki, nie można było widzieć co się tam dzieje i dopiero z późniejszych relacyj dowiedziano się o całym jój przebiegu.

Chorągwie Wiśniowieckiego zetknęły się najprzód z Kozakami i siekli się nawzajem z wielką zapalczewością. Na pułk Szczawińskiego i województwo łączyckie uderzył sułtan Nuradyn i rozpedziwszy ich jedném natarciem, zwrócił się na województwa krakowskie i sandomirskie. Walczyła szlachta z zaciekłością ale nie

mogła podolać przeważającej sile tatarskiej; dopiero ks. Wiśniowiecki, rozgromiwszy Kozaków, ruszył jęj w pomoc i zmusił Nuradyna do ucieczki.

Rozpoczęła się gonitwa. Kozacy uciekali do taboru, lewe skrzydło goniąc za nimi, pokazało się oczom królewskim na pagórkach i wpadłszy do taboru kozackiego, który łańcuchami w dziesięć szeregów spojony, stał jak twierdza ogniem ziejąca na wzgórzu, rozrywać go zaczęło.

Nuradyn i Gałga zebrawszy na nowo swoje siły, ruszyli kozactwu w pomoc, i ks. Wiśniowiecki musiał ku szańcom ustępować, zapędziwszy się i tak za daleko od reszty wojska.

Podczas gdy skrzydło lewe z taką energią odparło nieprzyjaciela, centrum pod dowództwem króla, postępowało w największym porządku naprzód. Pułki tatarskie wrzeszcząc i hałkakając następowały, uciekały i znowu nadbiegały. Armaty polowe i ręczna strzelba mięszały ciągle tę chmurę, która po każdym wystrzale rozbiegała się, dzieliła, schodziła i znowu usuwała. Trzy regimenta piesze, gwardya królewska, regiment Radziwiłła i Ubalda, mając przed sobą polowe działa, kierowane po mistrzowsku przez generała Przyjemskiego, postępowały jak mur, zwolna ale nieustannie, podczas gdy Tatarzyn ciągle ustępował, pole jego coraz się zmniejszało, a on sam jak spłoszony tabun, zdawał się szukać miejsca, któredyby mógł uciekać.

Centrum, jak wspomniałem, posuwało się bardzo powoli i to tylko lewym bokiem, bo całe prawe skrzydło stało w miejscu i nie można go było skłonić do pośpiechu. Król posyłał ordynans po ordynansie, prosił, rozkazywał, groził gardłem — wszystko napróżno. Wojewoda braclawski i marszałek koronny odpowiadali, że wola gardło stracić, niż ojczyznę i pana, że ruszyć z miejsca nie mogą, bo w lesie jest zasadzka. Posłano im na pomoc Kreiza z regimentem piechoty, parę działek i dwóch kornetów, bo się pokazało, że mają słu-

szość. W lesie był sam Chmielnicki z całym korpusem strzelców.

Mając przed sobą sto tysięcy jeźdźców napastujących na całej linii udanymi atakami, nie zwrócono uwagi, że główna siła nieprzyjacielska, tabor, piechota i armaty, nie bierze żadnego udziału w bitwie, która się już trzy godziny toczyła. Tymczasem Chmielnicki zaraz z początkiem batalii rzucił się z całym korpusem strzelców w lasy szczurowieckie, a zdawszy dowództwo Dziezdale, rozkazał mu, aby dopiero wtedy ruszył naprzód, kiedy on będzie na miejscu. Przez ten czas mieli Tatarzy zabawiać Polaków.

Marsz Chmielnickiego trwał trzy godziny. O ósmej wieczorem tabor kozacki zaczął się spuszczać z wzgórza na pole bitwy. Dwa równoległe ruchome wały, złożone z dziesięciu szeregów wozów, otwór frontowy otwarty i armatami osadzony, wewnątrz napełnione czernią i strzelcami, posuwały się na dół jak ogromna gąsienica, ziejąca ogniem i mieszcząca w sobie 100.000 zbrojnych ludzi.

Słyszając o zasadzce w lesie i widząc posuwającą się armię Chmielnickiego i zbliżającą się noc, zaczęli dowódcy pojmować plan nieprzyjaciela i całą grozę położenia. Hetman kozacki nie myślał wcale przyjmować bitwy w miejscu, które królowi, ale nie jemu było dogodnie. On chciał zużytkować miejscowość dla siebie. Czując się trzy razy mocniejszym, chciał pod wieczór zająć całe pole bitwy, chciał z prawej strony osadzić lasy, przejąc wszystkie przeprawy, i pomiędzy lasami i bagnami Styru i Pleszowy zamknąć taborem swoim całe wojsko królewskie, okopać wałami i nie wypuścić żywej nogi.

Nie było czasu do namysłu — tylko wielka śmiałość mogła uratować od wielkiego nieszczęścia.

Centrum i lewe skrzydło ruszyło gwałtownie naprzód, strzały armatnie padały raz po raz, coraz częściej i coraz trafniej. Kilkudziesięciu zabitych murzów

zaniecono pod nogi hana. Wreszcie sultan Amurad, brat hański, uderzony kulą armatnią w piersi, padł wśród okrzyku zgrozy tatarskiej, i zaraz cała orda zaczęła się mięszać jak spłoszone stado wilków. Wkrótce też, jakby na dany znak, pierzchła na wszystkie strony, a sam han ranny w nogę, zostawiwszy rydwan i wielki bęben, Bałt zwany, którego głosu Tatarzy słuchali i namiot swój na wzgórzu, dosiadł konia i z wiatrem uleciał do Leśniowa. Z całej potęgi tatarskiej został się kilkunastotysięczny komunik w odwodzie.

Na widok uciekających mas tatarskich, tabor kozacki przystanął, a potem z wolna cofać się począł. Król nie śmiał uderzyć na niego, jakkolwiek miał nadzieję że go w tym popłochu zdobędzie — bał się bowiem odsłonić prawy bok komunikowi tatarskiemu. Posłał więc kilka regimentów naprzód, które pierwsze wzgórza oparowały i spędzając działami Tatarów, stanowczo ich od Kozaków oddzieliły.

Dziedzała cofał się tymczasem w największym porządku nad Pleśnią rzekę, między bagniste przeprawy, gdzie stały resztki taboru, który zaraz okopywać rozkazał.

Chmielnicki na widok uciekającej ordy, zostawił swoich w lesie i pędem do taboru przyleciał. Podejrzanych pułkowników kazał wziąć pod straż, pułkownikowi białoцеркiewskiemu Michajłowi Chromyce, któremu najmniej dowierzał, szyję uciąć rozkazał, i wydawszy stosowne rozkazy popędził z Wyhowskim za hanem, aby go z drogi nawrócić.

Islan Gerai, otoczony trupami swoich dowódców, zmieniał konia i spieszył w dalszą drogę, kiedy się hetman pokazał. Wstyd, strata brata i ludu — dokuczliwa rana i przepadła wyprawa, wszystko to zatrzęsło Tatarem na widok swego sprzymierzeńca i przyjaciela.

Nie dał mu przyjąć do słowa, zakrzyknął zdrajcą, kazał pochwytać, związać nogami do konia i popędził przed sobą cztery mile, jeszcze tego samego dnia

w stronę Wiśniowca. Orda — pisze Bogusław Radziwiłł — zagarnąwszy Chmielnickiego uszła.

Ten niespodziewany wypadek rozstrzygnął ostatecznie całą bitwę: połowa nieprzyjaciół uciekła, połowa została bez głowy. Wojsko polskie zajęło wszystkie wzgórza, chorąży z lekkimi pułkami ruszył w pogoń za Tatarami, a o 9tej godzinie zostały puste pola po nieprzyjacielu.

Niebo zasłoniło się ciężkimi chmurami, błyskawice latały w powietrzu, burza i deszcz jak z cebra puścił się na pola bitwy, kiedy król i wojsko upadło na kolana i *Te Deum* śpiewać zaczęło...

Pieśń przerywana hukami grzmotów i strzałów armatnich, bijących w tabor kozacki, była dla żołnierza jedynym dowodem tego niespodziewanego i szczęśliwego zwycięstwa, z którego sobie nikt sprawy zdać nie potrafił.

Był to szczęśliwy dzień dla Rzeczypospolitej, cały ogrom niebezpieczeństwa przeszedł jak chmura, wichrem w inną stronę pędzona.

Wszystkie plany i rachuby nieprzyjaciół zniszczone; nieprzejrzane ordy tatarskie, sylistryjskich, rumelskich i dobruckich Turków, Wołoszy, Urumbałów, Janiczarów, Perierów, od morza lodowatego, od gór uralskich, od morza kaspijskiego przywołane, zostały pokonane, odpedzone, a szarańcza kozacka w taborze otoczona.

„Nie wiem — mówi dalej współczesny świadek tego wielkiego wypadku — czy ojczyzna nasza, czy świat cały widział po grunwaldzkiej bitwie coś podobnego. Z obu stron było wojska więcej niż 400.000 ludzi. Można by bezpiecznie powiedzieć o tej bitwie co o owej Rzymian z Jugurtą: *nunquam majori emolumento et minori dispendio sanguinis certatum est*, bo w całej tej trzedniowej bitwie tylko 700 ludzi padło. Postronni ludzie wielkości tego zwycięstwa wierzyć nie będą i przyszłość nasza, a nawet ci, co na to nie patrzali,

więcej dziwić się, jak wiary dawać będą, bo umysł każdego z obecnych pierwój zdumienie, jak pewność tego co się stało, objęło.“

W ostatnim dniu bitwy nie padło więcej jak 200 ludzi. Ile Tatarzy stracili, wiedzieć nie było można, bo ciała swoich zaraz zbierali, nie dając im nawet upaść na ziemię. Okrył się sławą w tym dniu pamiętnym ks. Jeremiasz Wiśniowiecki, odznaczyli się generałowie Przyjemski, Ubald i Koniecpolski chorąży kor.

## V. Tabor kozacki.

Zaledwie nieprzyjaciel zniknął z horyzontu, zaczął lać deszcz jak z cebra. Starzy żołnierze mówili, że po każdej sprawiedliwej bitwie, Bóg obmywa ziemię z krwi.

Pomimo ulewy ruszył król na tabor kozacki a widząc, że go nie zdobędzie, postanowił stać w polu z całym wojskiem, aby mu w nocy Kozacy nie uciekli. Konie ślizgały się w błocie; strzelby i prochy zamoczone. Żołnierze trzechedniową walką i niewczasem zmordowani, rzucili się szeregami na ziemię i tak silnie w polu zasnęli, że rano dobudzić ich nie było można.

Król objeżdżał całą noc strażę obozową, i choć sam odłamem kuli armatniej raniony, czuł silny ból w nodze, siedział pomimo tego większą część nocy na koniu, obawiając się zdrady kozackiej, albo powrotu Tatarów. Wywieziono dla niego karetkę, w której od czasu do czasu wypoczywał.

Ogólne zmęczenie wojska i ten ostatni nocleg w deszczu na gołej ziemi tak osłabiły wszystkich, że o dalszym działaniu ani myśleć nie można było. Wszystko co żyło było senne i słabe, konie przez trzy dni w szyku stojąc, prawie nic nie jadły. Tak więc następane trzy dni zeszyły na odpoczynku.

Tymczasem wielki tabor kozacki rósł w potężne wały, i bił z dział bezustannie, broniąc królewskim przeprawą na drugą stronę rzeki. Obszar jego wynosił blisko milę i mieścił 200.000 ludzi. Trzymano nieprzyjaciela w matni, ale on był w dwójnasób silniejszy. Dziedzała, pułkownik kropiweński, ten sam, który zaraz z początku zbuntował sotnie kozackie przeciw starszyźnie i z nimi wybiegł pod Żółte wody, obrany teraz na miejsce Chmielnickiego najwyższym wodzem, obrał doskonałe miejsce dla taboru. Usadawił go blisko boru i gęstych chrustów, gdzie brzegiem zachodziły chrapy, a z tyłu bagna i błotne jezioro. Siedział jak we widłach i zdawał się być nie do zdobycia. Czern roić się jak mrowisko, pracując dzień i noc na okopach i szańcach.

Król z radą wojenną postanowił rozpocząć regularne oblężenie. Wysłano cugi królewskie po ciężkie działa do Brodów i do Lwowa; jenerałowie Ubald i Przyjemski i inżynier Geldhaut otrzymali rozkaz okopać szańcami Kozaków, porobić na błotach mosty i groble do szturm, tyły taboru obmyślono wozami zatarasować i głodem Kozaków wymorzyć, jeśli ich dobyć nie będzie można. Obóz królewski posunięto od Styru w górę bliżej do taboru, zostawiwszy w dawnym wozy, luźną czeladź i kilka pułków piechoty pod rozkazami hetmana w. Z początku wzięto się z takim zapałem do roboty, że w jednym dniu otoczono wałami i szańcami cały tabor kozacki z téj strony rzeki.

Checiał król, aby Wiśniowiecki i Radziwiłł przeszli na drugą stronę rzeki i na czele kilku tysięcy ludzi zajęli tył nieprzyjacielowi, ale książę żądał 15.000 ludzi, których król dać nie chciał i całe to przedsięwzięcie spełzło na niczém.

Pospolite ruszenie rozpoczęło znowu bunt i kłótnie. Powodem do nich było to, że król chcąc szlachtę do rygoru wojskowego przymusić, przydzielał ją do

pułków kwarcianych, podobnie jak Chmielnicki czerń pomiędzy kozackie pułki porozdzielał. Szlachta zaczęła nad tém radzić i wysłała poselstwo, aby się król do niej przeniósł. Odpowiedział im rozdrażnionym głosem:

— Nie potrzeba mi tu buntów, tu nie izba poselska, czynicie co wam każe! Pod regimentem wojskowym jesteście i rozkazów słuchać musicie. Piesi niechaj do piechoty ruszają i do wałów.

Kancelarz jeszcze im lepiej poprawił, a szlachta z rozdartém sercem musiała się zastosować do woli króla, czekając sposobnej chwili, aby mu za to sownie wypłacić. Nie dziwnego, że zaraz potem ponowiły się skargi na niedołężne prowadzenie; narzekano, że ze zwycięstwa korzystać nie umiały; że dał nieprzyjacielowi odetchnąć, pozwolił okopać się potężnymi wałami i t. p. Sarkano na nieczynność i rozpuszczano inne wieści dotkliwie sławie królewskiej szkodzące.

Król obawiał się wielkiego krwi rozlewu podczas szturm, bo nieprzyjaciel obwarował się potężnie, był czynnym i strzelał, jak gdyby miał prochu zanadto. Postanowił więc czekać na głód i skutki sporów i buntów w taborze, o jakich codzień donoszono.

Tymczasem w taborze nie obawiano się głodu, bo żywności było podostatkiem. Zapasy amunicji były niewyczerpane, wojsko było dobre i wyćwiczone, dowódcy zdolni, jednego im tylko brakowało — głowy.

Wojsko i pułkownicy kozaccy nie mieli nawet obrażenia, co się stało z Chmielnickim: czy poległ w bitwie, czy uciekł z Tatarami, czy się w niewoli u króla znajduje? bo nikt nie przypuszczał, aby go han zdradził w tak ohydny sposób. Do obozu królewskiego różne wieści o nim dochodziły. Sprawdzano je skrupulatnie, badano i zaprzysięgano świadków, zależało bowiem bardzo na tém, aby się coś pewnego tak o hanie jak o Chmielnickim dowiedzieć.

Pewna szlachcianka z pod Konstantynowa, badana urzędownie w obozie królewskim, stwierdziła przysięgą, że pierwszego lipca, a więc nazajutrz po bitwie, widziała w Konstantynowie, jak go wśród tłumów patrzącego ludu wiązano do konia i jak han krzyczał na niego: — Ja cię odeszlę królowi a moich murzów uwolnię!

Na drugi dzień był już Chmielnicki wolny, bo rozesłał pod datą drugiego lipca uniwersały do pułkowników: białocerkiewskiego, humańskiego i pawłockiego z rozkazem, aby czerń w przeciągu dwóch niedziel zebrali, podczas gdy on sam pod Korsuniem stać będzie. W kilka dni później pojechał do Czechryna, jak mówiono, po pieniądze na okup, ale go tam puścić nie chciano. W Lubartowie popasał, było koło niego kilkunastu oficerów kozackich i dwa tysiące Tatarów. Zjadł spokojnie obiad i ruszył w dwóch karetach naładowanych żywnością w dalszą drogę.

Han odjeżdżając do Krymu zostawił mu 10.000 Tatarów, którzy mieli stać za Humaniem i nad Sinemi wodami i utrzymać hetmana przy władzy, gdyby się poddani jego buntować chcieli. Zdaje się, że się rozstali jak gdyby nic nie zaszło pomiędzy nimi, bo w miesiąc później pisze do niego han w te słowa:

— Przyjacielu mój, zaporoski hetmanie! Brata mego Nuradyna sułtana, Sefer-Kazi-Agę, Subagazi-Agę i innych agów i bejów i wszystko wojsko, co się znalazło, posyłam wam na pomoc, a sam tylko w Krymie zostaję — które wojsko za pomocą Boską bez żadnej pychy na pomoc wzięwszy, nieprzyjacielowi odpór dawajcie. A proszę żebyście, jak przedtém, pijaństwem się nie bawili, ale Boga o zwycięstwo prosili.

Tak więc przyjaźń została odnowiona, chociaż Chmielnicki nie zapomniał mu nigdy tej zdrady.

W istocie, trzeba podziwiać Chmielnickiego w tym niesłychanym wypadku, jaki go spotkał pod Beresteczkiem. Ta pewność siebie, ta zdumiewająca przy-

tomność umysłu nie pozwalająca przystępu wstydu, wściekłości i rozpacz przy takiej hańbie i nieszczęściu, wprawia w zdumienie.

Zdawało mu się, że miał w ręku króla i całą Rzeczpospolitą, kiedy go nagle zdradził sprzymierzeniec i porwał jeńcem niemal z pośrodku 200.000 armii.

Co się tam działo w głowie tego człowieka, kiedy w ciemnej nocy wśród huku gromów, wśród burzy i ulwy, związany haniebnie nogami pod konia, ręce wspak, pędzony nahajką tatarską oddalał się z pod Beresteczka, kiedy słyszał ginący odgłos armat, jakby wołanie za nim z taboru!

Człowiek ten umiał w nieszczęściu rozkazywać swoim uczuciom; nie zwątpił, nie myślał o tém, co się odstać nie może, i potrafił mimo krępujących go więzów, układać plany swobodnie, niekrępowany swém niesłychaném położeniem.

Nie zważając na motywa, jakimi się rządził han kiedy go puszczał na wolność, czy się to stało za pieniądze, czy ze strachu przed Portą, czy z wspaniałości — to pewna, że hetman kozacki musiał go słowami i postępowaniem swoim przekonać, że pomimo poniesionej klęski jeszcze coś znaczy i że za krzywdę swoją mścić się nie myśli.

Uwolnił się sam z niewoli, ale chmura nieszczęścia szła za nim. Wracająca orda paląc i rabując po drodze, zniosła 6000 Kozaków spieszących pod dowództwem wójta pawłockiego pod Beresteczko i rozpedziła Czechryńców zebranych na odsiecz taboru. Więść o klęsce i niewoli hetmana rozniosła trwogę i narzekania po całej Ukrainie. Nie było możności dostać się do taboru, wysłać odsiecz i ratować obleżonych. Głowacki, poufnik Chmielnickiego wysłany z listem, w którym hetman zachęcał swoich do wytrzymania i cierpliwości i obiecywał odsiecz tatarską, został pochwycony przez

podjazdy królewskie. W taborze nie wiedzano co robić, czego się trzymać — nie było głowy.

Pułkownik Dziedzała, naczelny dowódzca kozacki był starym i doświadczonym żołnierzem, na polityce się nie rozumiał, szlachty polskiej nienawidził, króla czcił i wenerował, wierzył tylko w regularne wojsko i umiał wypełniać rozkazy. Obrany najwyższym wodzem okopał tabor, robił dość szczęśliwe wycieczki, bił armatami w przeprawy, nie dał sobie zająć tyłów, gotował groble i pomosty, i aby zyskać na czasie pozwalał na układy z królem, sam się do tego nie mieszając. Zaraz też na czwarty dzień po bitwie pisali pułkownicy do króla, prosząc, aby ich przy paktach zborowskich zachował, co nie przeszkadzało, że armaty były cały dzień do obozu, że wycieczki poraziły Piasoczyńskiego i Sokoła i spędził pułki polskie ze wzgórze, które Koniecpolski z niemałym trudem jeszcze raz zdobywać musiał. Czwartego lipca, kiedy w obozie polskim obchodzono uroczystość oddawania zdobytych chorągwi (między którymi znajdowała się wielka błękitna o dwu ogonach do dzidy przybitych, pomiędzy którymi wisiał sznur zielony, a nad grotem u dzidy zamiast zwyczajnego wianka, był wianek ze zajęcej skóry, co uważano za czary) pojawił się goniec z taboru, niosący suplikę pułkowników. Zwołana rada senatorów okazała się wielce surową w słowach, ale niedołączną w czynie: zamknąwszy się szczelnie — nie uradzono nic. Byli na tej naradzie tacy, co radzili śmiercią ukarać starszyzną, a czerni i wojsku przebaczyć; ale i tacy się znaleźli, co chcieli pozwolić na wszystko, a potem rozbrojonych rozdać po pułkach i wyciąć do nogi; przywileje odebrać, noszenie broni na wieki zabronić, wiarę znieść i imię kozackie zagubić

Kiedy nad tém radzono, wyszła dnia 6. podczas ciemnej nocy wielka wycieczka z taboru i przyczołgawszy się pod szańce stojące na straży mostu na

Pleśni, rzuciła się na okopy. W jednym szanclu wycięto 27 ludzi, na drugi z takim impetem przez dwie godziny szturmowali, że gdyby nie szybka pomoc Ubalda, wycieczka zamieniłaby się w krwawą bitwę z wątpliwym skutkiem, bo coraz więcej nieprzyjaciół przybywało.

Widząc, że ostateczna wycieczka się nie udała, postanowił Dziedzała ratować wojsko i czern, choćby z poświęceniem siebie i starszozny — postanowił zrobić, co król zażąda. Wyślano do króla trzech pułkowników: Kryse, Hładkiego i Pietraszeńka.

Gdy weszli za osłony namiotu i ujrzeni króla i senatorów, zachłysłeni się, padli na ziemię, zaczęli się bić w piersi i na wszystkie zapytania nic innego nie odpowiadali, tylko o miłosierdzie wołali, na klęczkach pełzali, szaty i ręce senatorów po kolei całując.

Nareszcie Pietraszeńko, *vulgo* Pietraszewski, szlachcic mazowiecki, stojąc u wyjścia namiotu, tak do króla wołać zaczął:

— Zwyciężeni od mściwego miecza Twego, musimy cierpieć karę za naszą niewierność. Oto wszyscy, ilu się nas po rzezi zostało, padając na kolana pod podnóżkiem majestatu Twego, nie bronimy występków naszych, ale miłosierdzia błagamy! Ulituj się, bo jeśli łaskawości i miłosierdzia nie zażyjesz, nie ominie nas miecz sprawiedliwości Twojej. Sto tysięcy i więcej śmiertelnych wyciągamy gotowe szyje pod rzeź, jeżeli tylko wylana krew tylu ludzi będzie mogła okupić zbrodnie nasze. Niegodni jesteśmy Panie, abyśmy żyli! Ale na cóż wyciągać mściwy miecz na ludzi, których sumienie męczy straszliwie, dla których życie będzie najsroższą karą? Rozsądź nas, jak chcesz — zabij lub przebacz, ale jeśli za grzechy nasze sprawiedliwie głowy nasze położyć winniśmy, to udarowani łaską, z większą sławą Twoją, od samego obrzydzenia grzechów naszych, codzień umierać będziemy. Zagubą naszą i wytępieniem możesz podnieść wieść o Twojem zwycięstwie,

ale zmniejszysz Twoje panowanie, bo ci których zabijesz, zgina niepowrotnie dla Ciebie.“

Dano mu odpowiedź przez kanclerza, że król Jego-mość, naśladując w miłosierdziu Niebieskiego Pana, tak ich jak i całą czerń kozacką do łaski przyjąć gotów i że im nazajutrz warunki przebaczenia podane zostaną, byle po nie innych posłów z taboru wyprawili, a jednego z pomiędzy siebie, jako zakładnika zostawili. Zostawili, ale z wielkim strachem, pułkownika Kryse, który sam o to upraszał.

Nazajutrz, o ósmej z rana, przybyli posłowie kozacy i odnieśli do taboru następujące punkta: Wojsko kozackie ma wszystkich swoich pułkowników (było ich siedmnastu) wydać królowi, który ich tak długo zatrzyma, dopóki Kozacy Chmielnickiego i Wyhowskiego nie dostawią. Broń i armaty królowi wydadzą; z pogaństwem łączyć się nie będą; hetmana z ręki królewskiej przyjmą; buławę i chorągiew, którą im dano, wydadzą, i nie Zborowskimi ale Orakowskimi paktami kontentować się będą.

Na drugi dzień przyszła z taboru od pułkowników odpowiedź, że czerń starszyzny swój, ani broni wydać nie może i przy nich życie położy; że Chmielnickiego, syna jego i Wyhowskiego, jako zdrajców, którzy ich zwiedli, po całym świecie szukać nie przestaną, dopóki ich królowi nie wydadzą; że z pogaństwem łączyć się nie będą, ale proszą, aby ich przy Zborowskich paktach zostawiono. Podpisali w imieniu całego wojska wszyscy pułkownicy, jeden Dzierżała, chociaż się zgodził na warunki królewskie, nie podpisał. Posłowie kozacy przyszedłszy z tą odpowiedzią do obozu, chodzili naprzód po wszystkich senatorach prosząc, ażeby się za nimi wstawili. Hetman Potocki podarł w ich oczach listy, które mu od pułkowników przynieśli, nie otwierając ich nawet, król przyjął ich surowo i odprawił z groźbą.

Postanowili więc spróbować ostatni raz szczęścia i tej samej nocy napaść na obóz polski. Dziesięć tysięcy miało uderzyć na obóz królewski, trzydzieści tysięcy na obóz hetmański. Król dowiedział się natychmiast o tém przedsięwzięciu i trzymał wojsko całą noc w pogotowiu, ale silny deszcz przeszkodził wycieczce i nadzieja ostatecznego rozgromienia Kozaków spełzła na niczem.

Na radzie wojennej postanowiono w poniedziałek wieczorem przypuścić ostateczny szturm do taboru. Skonsygnowano w tym celu całą piechotę, część luźnej czeladzi i Mazurów, którzy dopiero co, w kilku tysięcy do obozu nadeszli. Wojewoda brackłowski otrzymał rozkaz przejść w 2000 ludzi na drugą stronę błotnistej przeprawy, zająć tyły taboru i pilnować, aby czerń nie uciekała. Ruszył zaraz w niedzielę i wypełnił, co mu rozkazano. Nikt się nie spodziewał, aby jednym szturmem można było zdobyć tę ruchomą fortecę, i tylko nadzwyczajnemu wypadkowi należy przypisać, że się do rąk królewskich dostała.

Owe punkta, które król wysłał Kozakom, były powodem zupełnego rozstroju i niezgody wewnętrznej w taborze. Dziedzała zgodził się, aby wydać królowi starszyznę, i sam był gotów oddać się w ręce zwycięsców, byle tylko wojsko i czerń uratować, ale starszyzna nie miała wcale ochoty dostać się w ręce Rzeczpospolitej, nie ufała słowu króla i bała się o swoje życie. Patriarcha był przeciwny wszelkim układom a popi i czerńcy latali po obozie i straszili wojsko rzezią ogólną, gdyby się na słowo królewskie spuszczało, i namawiali, aby na Chmielnickiego czekało, zapewniając, że tenże razem z hanem na odsiecz ciągnie.

Dziedzała został okrzyknięty zdrajcą. Zrzuceno go z hetmaństwa, a na jego miejsce obrano Bohuna.

Nowy hetman był najpopularniejszym pułkownikiem w wojsku kozackiem i na razie nikt nie wątpił, że

w tym nieszczęśliwym stanie on jeden zdolny jest swoim przemysłem, dowcipem i odwagą, wszystkich od nieochybnój zguby wybawić.

Odwaga lwa, chytrość węża, przebiegłość lisa i lekomyślność wichru, drgały w każdej żyłce jego. Wolność, step, wojna były jego żywiołem, mało go obchodziło, z kim i gdzie, byle go żadnym dłuższem zajęciem nie krepowano.

Geniusz wojenny i kaprys kobiecy stworzyły tego Kozaka, któremu nie było równego. Wśród piosnki obozowej, przy podskoku konia, mogła mu przypaść myśl, którą pierwój w czyn zamienił, nim się nad nią zastanowił; prędzej uderzył niż się zmierzył, prędzej zrobił niż pomysłał.

Mając przed sobą jedyny cel, uratować czerń i dowódców, rozkazał dzień i noc sypać groble i gotować przeprawy przez staw wielki i błotny, chcąc w nocy, z poniedziałku na wtorek, cały tabor na drugą stronę rzeki przeprowadzić. Ponieważ nie było czasu pali wbić i ziemi wozić, rzucano więc w błoto wozy, zostawiając tylko po dwa na sotnię; leciały w wodę kulbaki, namioty, uprząż i kożuchy kozackie. Energia wodza zdawała się cuda zdobywać, ale ufność i sforność w jednym dniu powstać nie mogła. Chłoptwo wymykało się z taboru, z wałów i okopów krzyczało miłosierdzia, starszyna myślała tylko nad tém, jakby się bezpiecznie wymknąć, a wszystko co żyło, oczekiwało z śmiertelną trwogą chwili, kiedy się Lachy do taboru dostaną.

Wśród tego trwożliwego naprężenia wydarzył się szczególniejszy wypadek.

Rano 7 lipca, w poniedziałek, a więc w dzień, w którym ostateczny szturm do taboru w obozie królewskim gotowano, wyjechał Bohun z całą starszozną i jazdą kozacką, aby spędzić wojewodę braclawskiego, który jak wspomniano, przeprowił się na drugą stronę Pleśni, aby Kozakom tył zająć. Jazdę zostawił Bohun

w odwodzie, a sam z pułkownikami i z wielkim orszakiem starszyny, ruszył naprzód, powiadając, że ma zamiar opatrzeć miejsce do założenia obozu. W taborze gotowano się na nocną przeprawę przez rzekę i patrzano spokojnie na odjazd Bohuna, kiedy nagle ktoś krzyknął:

— Zdrada! Starszyna ucieka!

Czy to było prawda, niewiadomo, ale to złowrogie słowo padło jak błyskawica przez cały ogrom taboru, i zdjęło przerażeniem i dzikim strachem 200.000 ludzi. Najbliżsi tylnych przepraw i wozowych bram wybiegli patrzeć, gdzie starszyna i jazda. Jazdę i starszynę ujrzeli, ale już do obozu powrócić nie mogli, bo jak wezbrana rzeka pchała się na nich uciekająca masa.

Rozbito strażę, rozerwano łańcuchy i bramy wozowe i jak gdyby ogień wybuchnął w drewnianym domostwie, wszystko co żyło, ruszyło ku grobli na rzece jak w obłąkaniu, dusząc się i zabijając po drodze. Wszystko leciało naprzód w stronę, którą starszyna wyjechała, nie pytając gdzie, po co i dla czego.

Przestrach był, rzeczy można, w powietrzu, szerzył się do koła jak pożar na stepie, zarażał najodważniejsze umysły, udzielał się wszystkim.

Jazda kozacka jadąca w odwodzie Bohuna, widząc ogromną nawałę uciekającej czerni i słysząc przeraźliwy wrzask trwogi, ruszyła z kopyta i pierzchła w popłochu, jeźdźcy rozbiegli się po polach.

Wojewoda braclawski, zamiast korzystać z chwili, sam strachem zdjęty, zaczął z ludźmi swymi na głowę uciekać za błota.

Bohun z starszyną rzucił się naprzeciw lecących mas. Napróżno! wezbranej nawały żadna siła ludzka powstrzymać już nie była w stanie, nikt go nie słuchał

nie widział, fala porwała go za sobą, zawrócił konia i zaczął pędzić wraz z drugim.

Przerażające krzyki napełniły powietrze, uciekająca czerń zaczęła się tysiącami topić przy przeprawach: jeden drugiego na łeb potraçał, kupami do wody się pchali...

Tysiące ludzi zawaliły bagno i błota, powstały pomosty i groble z trupów. Błonia, lasy i chrusty po drugiej stronie napełniły się ludźmi, którzy w przerażeniu na oślep, nie wiedząc gdzie, uciekali.

Była ósma godzina z rana. Województwo mazowieckie stało najbliższej taboru, w polu na mustrze, i widząc co się dzieje, dało znać do obozu, że Kozacy uciekają.

Rozkazano Mazurom ruszyć w pogoń za uciekającymi; wojsko i czeladź ruszyła na tabor kozacki, a w miejsce, które strach wypróżniał, pędziły z równą gwałtownością łakomstwo i zemsta.

Mówiono, że w taborze znaleziono na wpół niedobitych polskich jeńców, ze skóry odartych, na rożnach pieczonych, wnętrzności powydzierane itp. — że zatem za te ukrucieństwa, Polacy tak srogo na pozostałych się mścili. Cokolwiek bądź, ludzkość wyparła się siebie samą: mordowano starców, kobiety i dzieci.

Stary patryarcha aleksandryjski sądził, że go siwa broda i powaga jego stanu od śmierci ochroni. Wyszedł w złotej kapie, w wielkiej mitrze z czerwonego aksamitu, sadzonej dokoła w krzyże sztukami złotymi, otoczony gęsto klerem, krzyżami i światłem. Ucięto głowę starcowi i porzucono w taborze. Metropolita kijowski, Sylwester Kosów, ratował się ucieczką.

Po drugiej stronie Pleśni odbywała się również okropna rzeź. Wyjechał król, senat i duchowieństwo i patrzali na krwawe widowisko. Jazda województwa płockiego i mazowieckiego, a z nią Lanckoroński, ochło-

nąwszy z pierwszego strachu, rzucili się za uciekającymi. Wysłano za nimi w pogoń Bogusława Radziwiłła i Czarnieckiego, następnie siedm pułków konnych, wszystkich kwarcianych z hetmanem polnym i chorążym koronnym na czele. Coraz to nowe chorągwie pokazywały się na drugiej stronie, i jak daleko okiem zasięgnąć było można, lała się ludzka krew, strugi jej płynęły dorzeczem do Pleszwy, ciała ludzkie tamowały bieżącą wodę...

Żołnierze szli jakby obławą po lasach i błotach, z chrustu i z bagien za głowy Kozaków wyciągali i rzneli bez miłosierdzia. Cały dzień aż do zmroku trwał mord, nie bez bohaterskiej obrony ze strony Kozactwa. 800 Kozaków zasiększy się w gaiku, bronili się do upadłego, podczas gdy Radziwiłł z jednéj, a Czarniecki z drugiéj strony nacierali. Wycięto ich do nogi. Inna wataha Kozaków złożona z 200 ludzi, zasiększy się w kępie, broniła się długo po desperacku i lubo hetman podziwiając męstwo, życie im ofiarować kazał, przyjąć go nie chcieli i na znak swojej rezolucyi wszystkie pieniądze, w oczy kwarcianym, we wodę wrzucili, a sami tak potężnie jazdę polską razili, że musiano posłać po piechotę, która rozerwała zasięki i do błota ich wpędziła. I tam się poddać nie chcieli; stojąc po pas w błocie, bronili się rozpaczliwie i pojedynczo ich wykłuwać musiano. Ostatni dopadłszy czółna, bronił się na niém przez kilka godzin i pardonu przyjąć nie chciał. Strzelano do niego z obu stron rzeki, ale kule się go nie chwytaly, płynął dalej, aż jeden Mazur z Ciechanowskiego powiatu, rozebrawszy się do naga, wszedł po szyję w wodę i kosą go przebił w obecności króla, który na tę tragedję patrzył.

Zdobycz w taborze była znaczna, jakkolwiek nie do porównania z piławiecką, bo Kozacy na srebrze nie jadali i w karetach cugami nie jeździli. Zrabowano

cały skarb Chmielnickiego, a było w nim, jak mówił pułkownik Krysa, dwie beczki talarów na zapłacenie ordy. Towarzystwo tak się przy tém obłowiło, że jednemu 1500 dukatów przypadło. Zabrano 60 dział, a 18 dobrze osadzonych, 7 beczek prochu, kilkadziesiąt chorągwi, broni palnej i siecznej niezliczoną ilość.

Wzięto w niewolę koryatyckiego biskupa, posła patriarchy konstantynopolińskiego, który przywiózł był Chmielnickiemu szablę poświęcaną i błogosławieństwo. Posła tureckiego w błocie tonącego pojmano. Ciało Eudoxa, patriarchy aleksandryjskiego, z całym aparatem kościelnym przyniesiono królowi, który go kazał ucziwie w publicznej cerkiewce pochować.

Cały kałamarz (teka) srebrny Chmielnickiego dostał się Branickiemu; listy jednak, które się w nim znajdowały i korespondencye cara, hana, dyplom sułtański na księstwo ruskie, układy z Rakoczym w celu opanowania Polski, komput wojska, rejestra przychodów i wypadków, do kancelaryi królewskiej oddano.

Znaleziono dyaryusze sejmowe i szczegółowe relacye wszystkiego, cokolwiek się na sejmach, radach senatorskich i na pokojach królewskich, najsekretniejszego działo.

Żywności, jagieł, słoniny, mąki i t. d., co w polskim obozie za drogie pieniądze kupować trzeba było, znaleziono tak wielką ilość, że jakby z ogromnego spichrza, każdy żołnierz wynosił, ile zechciał.

Jaka trwoga była w kozackim taborze podczas ucieczki, świadczyły pozostawione ognie, opończe, czapki, groch w garnkach, mięso w kotłach i pieczywo niedojedzone. Mówią, że siedząc przy śniadaniu, na wpół ubrani, z łyżkami w gębie uciekali.

Około 22.000 ludzi poległo w tym dniu; ręce żołnierzy osłabły od rzezi, noc wzięła resztę ofiar w opiekę. Tyle jednak uczucia ludzkości pozostało w woj-

sku królewskim, że nikomu na myśl nie przyszło śpiewać *Te Deum* albo się weselić z tego nieszczęsnego dnia.

Księżyc oświecił krwawe pola, porozrzucone ciała kozackie i samotny orszak monarchy, który jadąc przez błonia płakał...

Należało korzystać ze zwycięstwa, ruszyć do Kijowa i trwały pokój Rzeczypospolitej zapewnić.

Tak też zamyslał uczynić Jan Kazimierz, nie spodziewając się tego, co go jeszcze pod Beresteczkiem czekało.

Śmiano się w namiotach królewskich z komicznego listu, który han z pod Konstantynowa do króla był napisał; pokazało się jednak, że w części dobrze wyprorokował.

— Chociaż Ci Bóg dał zwycięstwo — pisał han — wiemy jednak, że nie pójdziesz na Ukrainę, tylko panięta wasze pójda za nami. Zatem ich czekać tam będziemy, gdzie błota i lasów nie ma i tam się spróbujemy.

W liście tym znajdował się ciekawy dopisek:

„Pisarz tego listu (niewątpliwie jakiś szlachcic wzięty do niewoli) czołem bije WKMc i donosi, że han tehórzem podszyty, i był pod Beresteczkiem *tamquam lupus in silvis*, a Chmielnicki do Czehryna odesłany, i przestrzega, aby uważać na tabor kozacki, bo dostał rozkaz ucieczki“.

I stało się, jak han przepowiedział: król nie poszedł na Ukrainę.

Postanowił on, jak już wspomniałem, ruszyć do Kijowa, ponieważ jednak wojsko żołdowe było niepłatne, zmordowane i za małe, umyślił pospolite ruszenie zaciągnąć w dalszą drogę.

Nie łatwa to była rzecz; wiedziano, że szlachta czeka tylko sposobności, aby królowi dać uczuć całą swoją niechęć, i były poszlaki, że niektórzy panowie

osobiście przez króla obrażeni, rozsiewają najgorsze wieści i agitują przeciwko niemu.

Wyprawiono senatorów pomiędzy województwa, ziemie i powiaty z poselstwem od króla do szlachty, aby mu dopomogła dokończyć zwycięstwa i nie odstępowała go w połowie kampanii. Ganili starzy żołnierze ten proceder jako niebezpieczny i nieprzystojny dla monarchy, ale trzeba się było rachować ze stosunkami, tém więcej, gdy wszyscy senatorowie byli tego przekonania, że szlachta usłyszawszy rozkaz wymarszu, rozjedzie się zaraz do domów.

W odpowiedzi na żądanie swoje ujrzał król posłów od szlachty, którzy się domagali pozwolenia na złożenie koła generalnego, na którym się chcą naradzić. Król zezwolił na koło generalne, straszne każdemu monarche, sądząc, że szlachta nie mając żadnych zarzutów do zrobienia, wygada się do woli i w końcu przychyli się do jego żądania. Podczas tego wojsko kwarciane ruszyło z pod Beresteczka i o dwie mile drogi pod Kozieniem stanęło.

W generalném kole pojawił się sam król otoczony senatem i najpopularniejszymi dowódcami, których na ten dzień ściągnął do obozu — i począł szlachcie wykazywać potrzebę i korzyści dalszego pochodu. Słuchano go w milczeniu. Książę Wiśniowiecki i hetman polny starali się wpływem swoim i namowami przywieść szlachtę do woli królewskiej. Nic im nie odpowiadano i ani głos się nie odezwał, dopóki król wraz z całym otoczeniem swoim nie wyszedł.

Wtedy dopiero rozpoczęła się burza. Wyrzucano mu niedbalstwo, a nawet przekupstwo i zdradę; podejrzewano, że dobrowolnie i umyślnie wypuścił nieprzyjaciela z taboru, że wziął 800.000 złotych od Kozaków za okup, przypominano sobie wszystkie urazy, jakie cierpiano, a wreszcie oparli się na prawie, że tylko dwie niedziele bronić ojczyzny powinni, steroryzowano prze-

ciwników, senatorom zagrożono rozsiekaniem i wysłano odpowiedź królowi. Marszałek koła Marcin Dębicki, podkomorzy sandomirski, człowiek mowny i popularny, odniósł królowi w formie *concessus* sejmowego deklaracyą: że dalej nie pójdą.

Nie pomogły prośby, przykłady, dokumenta, obietnice: szlachta obstawała przy swoim prawie. Prosił król, aby dwa tygodnie jeszcze przy nim zostali; prosił nareszcie, aby pod Konstantynów dla postrachu nieprzyjaciela dociągnęli — nie chcieli nawet radzić o tém. „Chciało się do żon, do gospodarstwa i do pierzyn — opowiada świadek współczesny, a na pokrycie swego lenistwa wyszukiwali z pod ziemi argumenta.“ Senatorowie także nie bardzo ich namawiali, bo fetowanie młodziej braci i liczny dwór, dużo ich kosztowały.

Trwało koło generalne przez dwa dni i miało przynajmniej ten dobry skutek, że nieprzyjaciele królewscy, przesadzając się w zarzutach i podejrzeniach, ochłodzili zawziętość szlachty, która się do sytu wygadała. Po tych naradach i namowach, chcąc pokryć brzydotę swego postępku i odbieżenia króla, uchwalili, że albo się okupią, albo pieniądze według proporecyi podatków dostarczą.

Tymczasem król, obrażony do żywego, nie czekał ostatecznej uchwały koła, ale 14 lipca wyruszył do Kozienia tym samym szlakiem, którym szli Tatarzy i Kozacy. Wysłali za nim posłowie koła: Rey starosta libuski i Czaplic, starosta horodelski, prosili go w imieniu pospolitego ruszenia, aby szlachcie do domu powrócić pozwolił, obiecując zato 12.000 wybranych ludzi dostarczyć.

Zmuszony przyjąć, co mu szlachta ofiarowała, liczył król, że w 30.000 dobrego wojska będzie mógł ukończyć wojnę i z tą nadzieją posunął się dalej nad Ikwę. Szlachta zostawszy pod Beresteczkiem, zaczęła radzić

nad sposobami dostawienia obiecanych posiłków. Sandomierzanie głosowali za pieniężną składką aż do dzieściu poborów, Krakowianie chcieli dać ludzi, Mazowsze i Wielkopolska godziły się na gotowe pieniądze, ale wszystko bez skutku, bo i pieniędzy nie dawali i ludzi dostać nie mogli. Podczas tych układów, jedni pojedynkiem, inni hurmą z obozu uciekali, a wreszcie całe powiaty na głowę przez Styr uchodziły. W przeciągu dwóch dni zostały puste pola, posiłki i pieniądze uciekły, a król 18 lipca w towarzystwie posła hiszpańskiego Don Guande Borge i legata papieskiego, przez Brody, Lwów i Lublin odjechał do Warszawy.

Na tém skończyła się berestecka bitwa: *memorabili die, qua religionis catolica, regis, regnique, et totius Christianitatis fata, Berestencibus in campis commissa sunt.*

Bitwa ta zrobiła w swoim czasie wielkie wrażenie w całej Europie.

W Stambule, jak gospodar wołoski donosił, zakazano rozgłaszać wieści o tém zwycięstwie; w Rzymie, w Paryżu i Wiedniu odprawiono dziękczynne nabożeństwo, a sława królewska rozeszła się szeroko.

Dziś jeszcze można widzieć w bibliotece Ossolińskich rozmaite portrety Jana Kazimierza robione w r. 1651 we Francyi, w Niemczech i w Anglii, w stroju tryumfatora na koniu, z wieńcem na głowie, z podpisami różnego rodzaju np.

*Den Türk und Tatar scheut, der Christenheit ihr Wächter,  
Der Feinde Gegentruz und ihres Prahls Verächter,  
Der Grosse Kasimir steht hier ins Klein gebracht,  
Doch willst du mehr, so schau auf seines Säbels Schlacht.*

Inny znowu z takim podpisem:

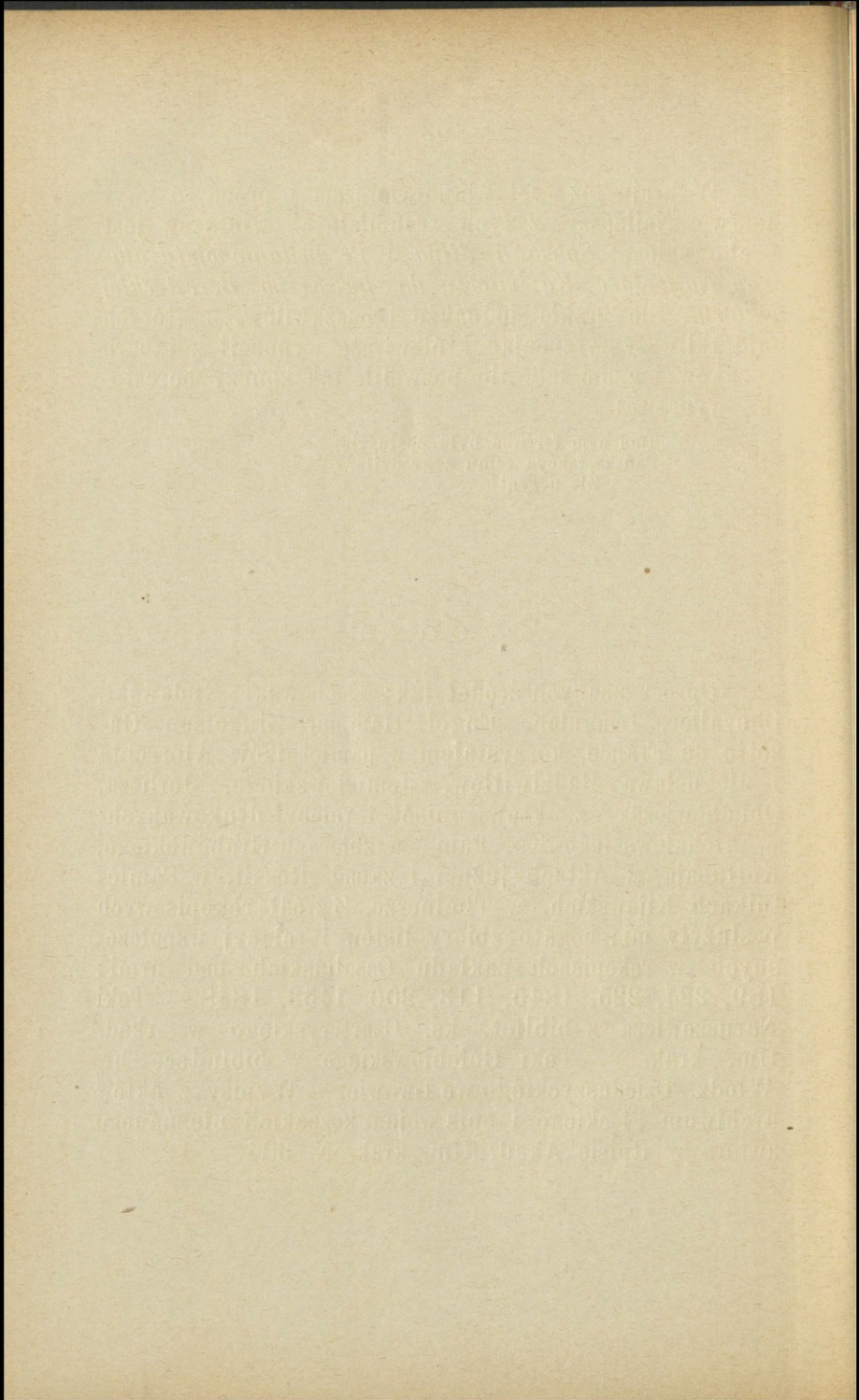
*Jean Casimir Roy de Pologne, il avoit esté Jesuiste,  
puis élu Cardinal, enfin élu Roy, il s'est signale par la guerre  
contre ce fameux General des Cosaques Smilński, quil a defait  
en plusieurs rencontres*

W kraju téż wysławiano wierszem i prozą to zwycięstwo. Najlepszy z tych tryumfalnych wierszów jest Kochowskiego: *Spiew Apollina i Przywitanie wjeżdżającego Najj. Jana Kazimierza do Lwowa po Beresteckiej wiktoryi*. Nie brakło jednakże i paszkwilów, z których najdotkliwszy wyrzucając królowi, że wypuścił z taboru Kozaków i gonić ich nie pozwolił, tak kończy berestecką wyprawę:

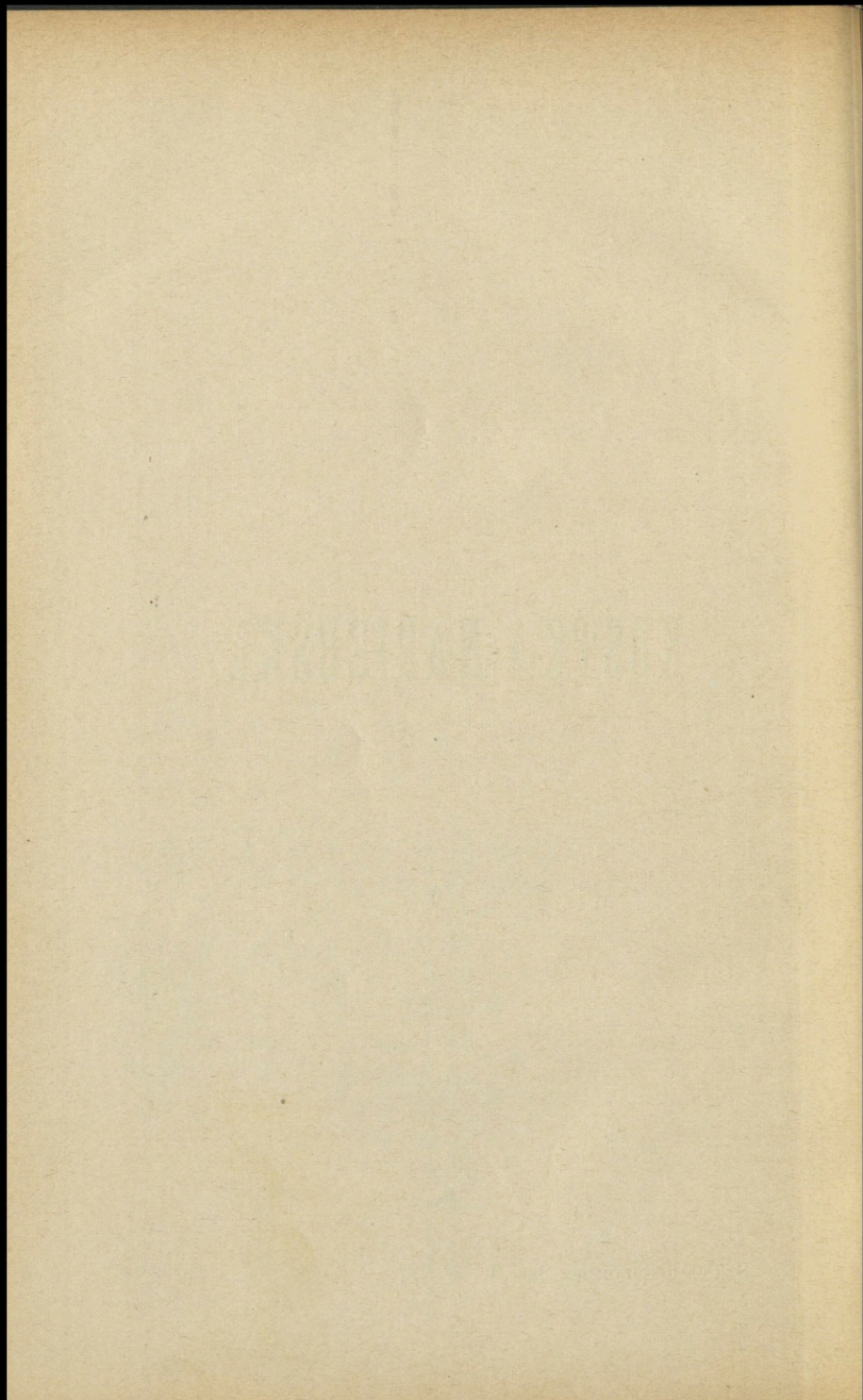
Tam nam fortuna była posłużyła,  
Pańska fakcya temu zagroziła,  
Złe uczyniła ..

### Ź r ó d ł a.

Oprócz znanych źródeł jak: Kochowski. Rudawski, Chevalier, Lengnich, Engel, Hammer, Zinkeisen, Gazette de France, korzystałem z pamiętników Albrechta i Bogusława Radziwiłłów, Jemiółowskiego, Jerlicza, Obuchowicza — z aktów, opisów i relacji drukowanych: w Michałowskiego Ks. Pam., w zbiorach Grabowskiego, Kotłubaja, w Aktach jużnoi i zapad. Rossii, w Pamiętnikach Kijowskich, w Theinerze. Z źródeł rękopisowych posłużyły mi: bogate zbiory listów i relacyj współczesnych w rękopisach zakładu Ossolińskich pod nrmi: 189, 224, 225, 1845, 113, 200, 1453, 1848 — Teki Naruszewicza z bibliot. ks. Czartoryskiego w Akad. Um. krak. — Teki Gołębiowskiego w bibliotece hr. Włodz. Dzieduszyckiego we Lwowie. — Wypisy z aktów archiwum Płockiego i opis wojen kozackich nieznanego autora w Rpisie Akad. Um. krak. N. 384.



# KOSTKA-NAPIERSKI.



Podczas wyprawy Beresteckiej, w roku 1651, zaszły w Polsce wypadki, które wywołały rozbrat między szlachtą a ludem, nie tylko w województwach, kozackim buntem objętych, ale na całym obszarze Rzeczypospolitej. Cłopi wielko- i małopolscy, podburzeni przez Chmielnickiego, podnieśli bunt i okazali gotowość do rabunku i rzezi po dworach nieobecnych panów.

Już na kilka miesięcy przed wyjściem pospolitego ruszenia, rozesłał był Chmielnicki po zachodnich województwach tysiące emisaryuszów, z rozkazem agitowania pomiędzy chłopstwem i podniesienia buntu, skoro tylko powiaty ruszą w pole.

Tak czas, jak sposoby agitacyi, wskazują, że hetman kozacki myślał o wywołaniu ogólnego powstania ludu polskiego, które w połączeniu z Rakoczym, gotującym się do zajęcia Krakowa, miało zgnieść szlachtę w domu pozostałą, podczas gdy on prawie wszystkie siły Rzeczypospolitej brał na siebie.

Po wsiach, po domach szlacheckich i po miastach pojawiło się mnóstwo obcych włóczęgów i nieznanymi żebraków, zdrowych, silnych i bezczelnie śmiałych; pomiędzy ludem zaczęły się rozchodzić wieści dziwaczne, niepodobne do prawdy, a jednak upornie powtarzane, że szlachta rusza na rokosz przeciwko królowi, że wyciąć chłopów zamyśla, że Kozacy idą królowi na pomoc... Po wielu miejscach zaczęły się pokazywać przepowia-

dane pożary, a groźby, krnąbrność, pogroźki, tajemne narady chłopów i wieści o emisaryuszach kozackich, budziły w dworach szlacheckich podejrzania i obawy, które nie przechodziły wprawdzie granicy zwierzeń sąsiedzkich, ale wytworzyły pomiędzy ogółem szlachty usposobienie, dające się chyba porównać ze złem przezcuciem, którego się wstydzimy, ale które nas niepokoi.

W takim stanie ruszyła szlachta w pole, zostawiwszy rodziny i domy swoje pod opieką urzędników pokoju i podstarościch grodowych, i dopiero w obozie pod Sokalem, kiedy protokoły śledztw z kilku miejsc naraz do kancelaryi królewskiej nadeszły, dowiedziano się z przerażeniem, co się w kraju działo; z jaką szybkością, rutyną i jakimi sposobami poruszono lud po wszystkich kątach Rzeczypospolitej.

Ten chłopski ruch na tyłach pospolitego ruszenia, groził w razie klęski na polu bitwy, zupełną zagładą szlachcie. 350.000 czerni Chmielnickiego w połączeniu ze stutysięczną orzą gotowe były ruszyć w sam środek palącej się Polski. Szlachta otoczona zewsząd buntem ludu, traciła domy, rodzinę i tylko grób mógł jej zachować ojczyznę. Katastrofa się zbliżała — hetman kozacki stał jak demon nieszczęścia, które Rzeczypospolita sama na siebie ściągnęła. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że tylko nieświadomość całego jego ogromu mogła dawać nadzieję, a tylko ślepy los zwycięstwo.

Całym tym ruchem kierował pułkownik Stasieńko z pomocą dwóch tysięcy agentów. Rozesłał ich pojedynczymi oddziałami, pod dowództwem zaufanych ludzi, po wszystkich województwach. Instrukcye, które dostali, uwzględniały odrębne stosunki ludu w każdej okolicy; agitacja odbywała się za pomocą tajnego spisku; działanie, t. j. rabunek i pożoga, miało się rozpocząć po wymarszu pospolitego ruszenia, a powstanie ogólne

miało, jak się zdaje, wyznaczony termin na dzień 24 czerwca.

Pierwsza wiadomość o działaniach tych oddziałów, przyszła do obozu dnia 24 czerwca z Lubaczowa. Tu w lasach, pomiędzy Sanem a Bugiem, stał pierwszy oddział agentów pod dowództwem Jachowskiego i rozpoczął był już swoją robotę. Dowódzca ściągnawszy do siebie rozmaitych ludzi z Baśni, z Bruśnia, z Łowczy, z Lubaczowa i z Cieszanowa, kazał im palić miasta, dwory i domy szlacheckie. Spalono już dwa razy Bełz i zamek Ciechanowski, i gotowano się podpalić miasto Cieszanów i jeszcze raz Bełz, kiedy jednego z głównych podpalaczy schwytano.

Według zeznań tegoż, wyprawił Jachowski całe gromady szpiegów do Jarosławia, do Lublina, do Krakowa i Zamościa, wysławszy ich wprzód po rozkazy do Jędrzeja, popa w Cieszanowie, który wszystkiemi kierował i rozkazy wydawał. Mieli oni obejść te miasta i powrócić nazad do obozu Chmielnickiego. W ten sposób wyszło półtorasta szpiegów w ubiorze dziadowskim do Polski. Pomiędzy ludem ruskim rozpuszczano inne wieści. Tu mówiono, że Kozacy wszystko w pień wycinać będą, bo król złamał przysięgę na zgodę; kto zatem ginąć nie chce, musi iść razem z nimi<sup>1)</sup>). W ten sposób cały lud ruskiego obrządku, gotów był na każde zawołanie do powstania, szpiedzy byli w pogotowiu, dwory szlacheckie się wyludniły, a miasta były w ciągłym przerażeniu i trwodze przed ogniem i rabunkiem.

Od Sanu aż do Podbieszczadzia karpackiego około Dukli i Krosna lud ruskiego obrządku, buntowany przez szpiegów, garnął się do tych drużyn zbójceckich, które z polskiej i węgierskiej strony rosły napływem górali. Drużyny te stały w połączeniu z ruchem górali w województwie krakowskim, wywołanym przez Napierskiego, o którym mówić będziemy.

W Wielkopolsce stał niejaki Piotr Grzybowski ze swoją kompanią i werbował tajemnie ochotników, obiecując łupy i wielkie nagrody. Pomiedzy innymi, zaciągnął do swego oddziału szlachcica z województwa sieradzkiego, imieniem Kułakowskiego, który schwytyany wszystko co wiedział, wyznał. Miał Grzybowski 50 ludzi w Wielkopolsce, którzy po jałmużnie chodząc, mieli obowiązek dwory szlacheckie szpiegować, o dostatki pytać i chłopów buntować, mianowicie tam, gdzie zwierzchność ciężka, jak pomiędzy Poznaniem i Międzyrzeczem. Było n. p. w tej kompanii Grzybowskiego dwóch braci Ostrowskich, z których jeden woził się w kolasie jednym koniem i miał ze sobą małpy, jedną ślepa, która żebrała, a drugą, która ją prowadziła. Z tymi małpami przespiegował całą Wielkopolskę. Kompania jego umówiła się, że po wyruszeniu pospolitego ruszenia zejdzie się, wraz z werbowanymi ludźmi, między Ciężeniem a Łądem, mianowicie: w Kowalewie, Jaroszynie, Łądku i Woli, a stamtąd za rozkazem swego naczelnika mieli się rozejść na wszystkie strony: gumna, wsie, miasta palić, dwory szlacheckie rabować i chłopstwo buntować<sup>2)</sup>. Skupili się rzeczywiście w pierwszych dniach czerwca, w liczbie 2000 ludzi, w borze Królikowskim, i stamtąd przebrani za baby, księży, żebraków, handlarzy, rozbiegli się i palić zaczęli<sup>3)</sup>.

W okolicach Piotrkowa i Wolborza ruch ten przybrał jeszcze złośliwszy charakter. Jeśli wierzyć doniesieniom, to oprócz szpiegostwa i buntów, zatruto w kilku miejscach wodę w studniach i w stawach. Pochwyleni mordercy zeznali w Piotrkowie, że tak oni, jak Kostka Napierski w Czorsztynie, działali na rozkaz Chmielnickiego i że jest wielu takich panów, co mu w tej wojnie radą i pieniędzmi służą.

Na Mazowszu i właściwej Litwie nie próbowano, jak się zdaje, agitować pomiędzy chłopami. Nie ma też śladów na to, a zresztą same stosunki tamtejsze robiły

wszelki ruch chłopów niemożliwym. Na Mazowszu zaś i na Podlasiu było tak dużo drobnej szlachty, że ona stanowiła lud, a chłop cieladz dworską. Na Litwie chłop nie miał pojęcia o wolności. Robili 5 i 6 dni we dworze, a sobie w niedzielę i święta, a gdy ich pytano, dla czego w niedzielę pracują? odpowiadali spokojnie, że i w niedzielę jeść potrzeba<sup>4</sup>). Taki lud znosi jarzmo spokojnie, umiera, jeśli go znieść nie może, ale powstania nie robi. Wyjątek stanowiła Biała Ruś. Tu, wzdłuż Dniepru aż do Mohilewa stał pułkownik Fox w 20.000 wojska kozackiego i miał rozkaz pustoszyć kraj i buntować chłopów.

Zresztą na całej przestrzeni Polski gotował się bunt, jak war w kotle; pryskał, wybuchał przedwcześnie, kipiał i czekał tylko chwili, aby na pierwszą wieść o zwycięstwie Kozaków rozlać się ogniem po całym kraju.

Najbardziej potrwożyły króla i szlachtę wieści z województwa krakowskiego, które 23 czerwca przyszły do obozu. Donosił biskup Gębicki, że niejaki Aleksander Leon z Szternberku Kostka, alias Napierski, pofałszowawszy sobie uniwersały królewskie na zaciąganie ludzi, wszczął bunt pomiędzy ludem podgórskim w województwie krakowskim; że pod pretextem usługi królewskiej, zamek Czorsztyn opanował: ludzi cudzoziemskich, na Szlązku zaciągniętych przez pewne posły, oczekuje; chłopów prywatnymi listami i przez uniwersały buntuje, łupy i nagrody obiecując.

Ta śmiałość niesłychana opanowania jednego z zamków granicznych i właśnie w tej stronie, skąd się napadu Rakoczego obawiano, tak zaniepokoiła króla i radę senatu w obozie pod Beresteczkiem, że bez względu na szczupłość wojska i na zbliżającą się ostateczną rozprawę, zaraz 2000 ludzi na uśmierzenie buntu wysłano.

Nie byłoby powodu zajmować się szczegółowym przebiegiem téj sprawy, ani zbierać materyały tyczące się legendowej postaci herszta, którego osoba daje nie zły temat do powieści historycznej: gdyby bunt, który wywołał, nie stał w ścisłym związku z ogólnym ruchem ludu i gdyby obszerne wiadomości, jakie o nim pozostały, nie rzucały światła na stan kraju.

Kostka-Napierski był naturalnym synem króla Władysława IV i nazywał się Szymonem Bzowskim. Niemowleciem oddano go na wychowanie do możnego domu Kostków, który z powodu starożytnego rodu i pokrewieństwa z św. Stanisławem, wielkiego w Rzeczpospolitej używał znaczenia. Następnie wzięto małe pacholę do fraucymeru królowej Renaty, tam rósł i na dworze królewskim otrzymał wychowanie. Nie mając dwudziestu lat mówił kilku językami, składał łatwo wiersze i pokazał, że był dobrym oficerem.

Po śmierci króla Władysława nie było miejsca dla niego na dworze. Służyć nie chciał, panem być nie mógł, pracować nie umiał; był śmiały, lekkomyślny, naturę miał udzielną; kto wie, co się tam zresztą roziło w jego młodej głowie, dosyć, że ruszył w świat, zapewne do Kozaków, albo na dwór Rakoczego. Po trzech latach niebytności zjawił się nagle w r. 1651 w okolicach Krakowa z uniwersałami Chmielnickiego, z zamiarem ruszenia chłopów, opanowania przejść górskich dla Rakoczego i zajęcia Krakowa.

Z początku przesiadywał pod przybraném nazwiskiem Aleksandra Kostki z Szternberku, po dworach pańskich, przepatrywał miasta i robił znajomości. W Krakowie bawił w różnych domach, a wszędzie rozumiano, pisze Goliński<sup>5)</sup>, że był rodu zacnego i wielkiego, zwłaszcza z powodu języków cudzoziemskich, które mu ułatwiały przystęp do panów i różnych ludzi. „Był niewielkiego wzrostu, cienki, młody; wąs czarny sypał mu się dopiero; bródka mała spiczasta, włosy długie w kę-

dziorach z szwedzka przycięte. Nosił się czarno po szwedzku, miał nadzwyczajną łatwość zbliżania i zastosowania się do najrozmaitszych ludzi i obejście wielkiego pana, który nie miał nigdy potrzeby okazywać się dumnym, a nigdy nie był pokornym.“

Rozglądnąwszy się po wszystkich stronach, stanął w kwietniu 1651 sam, pieszo, bez sług i bez koni, w Nowym Targu i zaraz zabrał znajomość z podstarościm nowotarskim, Wiktorynem Zdanowskim, któremu się przedstawił jako pułkownik królewski, mający rozkaz, po odejściu pospolitego ruszenia, werbować lud na obronę granic województwa przeciwko Rakoczemu.

Podstarości, stary szlachcic, siedział już od 30 lat na swoim urzędzie; żył w zgodzie ze wszystkimi księżmi i sołtysami, sprzedawał sэр, masło i inne leguminy, i opiekował się bractwem kościelném miasteczka, nie troszcząc się o sprawy publiczne. Wierzył wszystkiemu, co mu Kostka powiedział; przyjął JW. pułkownika i potomka wielkiego rodu św. Stanisława z najwyższą czcią i uwielbieniem, a wreszcie pokochał jak syna. Młody pułkownik okazywał dla niego wielkie uszanowanie, nazywał go ojcem, obiecywał dużo, był pobożny, wesoły, i ujął sobie starca tak, że ten całą swoją wziętość u chłopstwa, całe mienie i osobę swoją gotów był oddać na jego usługi.

Aby swoje zamiary przeprowadzić, wszedł Kostka w stosunki z dwoma ludźmi, którzy pomiędzy ludem górskim największego wówczas używali znaczenia.

Pierwszy z nich, rektor Martinus Radocki, był od 40 lat nauczycielem szkoły parafialnej w Pcimiu. Starzec przejęty na wskrós zasadami dawnych anabaptystów, których tradycya przechowywała się długo jeszcze w tych okolicach, uważał Kostkę jako zesłannika niebios, który w imieniu króla, pokój Chrystusa i wolność ludowi przynosi. Postanowił być jego apostołem — będąc zaś biegłym w naśladowaniu pisma, wypisał na

wzór przypowiednich listów królewskich, wydanych rok przedtém na imię niejakiego Napierskiego, (który miał robić zaciągi dla X. Wiśniowieckiego, kiedy się w swaty do Multan wybierał), takież same przepowiednie listy na imię pułkownika Aleksandra Lwa z Sternberku Kostki-Napierskiego, i utwierdził je pieczęcią zdjętą z poprzedniego listu. Mając te listy i mandaty odnośne w ręku, nietylko, że nimi podstarościęgo w zaufaniu utwierdził, ale wystąpił natychmiast po ruszeniu szlachty otwarcie jako pułkownik królewski, werbował po całym województwie, wysyłał swoich werbowników na Szląsk i wydawał listy bezpieczeństwa w niemieckim i polskim języku, aby je polscy i niemieccy zaciężni rozzumiali<sup>6)</sup>).

Drugim pomocnikiem Kostki był niejaki Stanisław z Łętowni, vulgo Łętowski, sołtys ze starego Dunajca, chłop rosły, siwy, brodaty i bogaty, pierwsza powaga u wszystkich zbójców, herszt wszystkich buntów w górach i dla tego marszałkiem zwany. Do niego to udawali się chłopi ze skargami na panów swoich, a jeśli rektor Martinus mając u siebie listy i przywileje królewskie w schowaniu, rozstrzygał, co słuszne a co niesłuszne, to marszałek miał dosyć siły i powagi, aby się ująć za pokrzywdzonym chłopem, a w razie danym powołać całą ludność górską do ruszenia, choćby na samego starostę. Marszałkował on góralom w r. 1628 przeciw starościę Komorowskięmu, kiedy sołtysi nowotarsęcy pospolite ruszenie na tegoż starostę nakazali.

Stosunki ludu górskiego w województwie krakowskim miały wiele podobieństwa ze stosunkami na Ukrainie. Od Podbieszczadzia do powiatu pilźnieńskiego i aż po Szląsk, osobliwie w ekonomicach królewskich, były liczne sołtystwa i wybrannictwa, używające takięj wolności, jak rodziny kozackie w województwie kijowskim. Sołtysi mieli obowiązek służenia wojskowo w dragonii królewskiej lub w regimentach pieszych.

Starsi z nich pamiętali wielkie wojny za króla Zygmunta III i Władysława IV, rokosze i bunty szlacheckie; walczyli niegdyś pospołu z Kozakami przeciw Turkom i Moskalom, i jak wszyscy starzy żołnierze, przechowali miłość i cześć dla rodziny królewskiej. Młodzież wybiegała w góry na rozbój, podobnie jak Kozacy na Siczy, bawiła się tym rodzajem rycerstwa, które w oczach ludu nie miało nic zdrożnego i chroniło nieraz od ucisku dworów. Lud górski był hardy i krnąbrny, kochał wolność, ciężko znosił poddaństwo i od 30 lat prowadził zacięty spór ze szlachtą. Dwory i ekonomie królewskie i duchowne upominały się o pobarańszczyznę za wypasze na polach. Chłopi nie dawac nie chcieli, powołując się raz słusznie, raz niesłusznie na prawa i przywileje, które nie wszystkim wsiom służyły, ale które także często nawet tam, gdzie służyły, gwałcono. Oprócz tego, zaczęła szlachta w owych czasach, za przykładem Lubomirskich, wydzierżawiać żydom cła, myta i karczmy, a chcąc podwyższyć swoje dochody, wzbraniała palić wódkę i szynkować, nie zważając na prawa osadnicze, na mocy których sołtysi i całe gromady w kasztelanii krakowskiej, miały swoje własne karczmy i gorzelnie. Częste spory, procesa i gwałty wyrobiły stan taki, że żaden szlachcic, ani urzędnik, nie był pewnym swego życia. Nowiny z Ukrainy budziły w ludzie górskim nowe pragnienia i dawały mu czuć cały ciężar ucisku. Stąd bandy zbójckie rosły w wielkie drużyny i przybierały coraz groźniejszy charakter. Na tym małym obszarze podgórskim województwa krakowskiego, było więcej zbójców i rozbojów, niż gdzieindziej w całej Polsce. Drużyna herszta Bajusa napadła niedawno na Januszkowice, zabiła panów Trojanowskich, Bobownickiego, Bylinę z Leszczyn, napadła Olszewskiego w Siarach, Domaradzkiego w Ropie... Drużyna Sawki i Czepca, syna dzwonnika z Grybowa, uderzyła na Wielkanoc w r. 1649, na Jamgród, dwór warowny Męciń-

skiego, zabrała w Zyndarmowy stado 77 kłaczy, napadła w maju na dwór Delpacego w Glinniku, Cikowskiego w Żeglcach, Kozłowskiego w Ropie, wieś Rogi pod Iwoniczem, Orzechwę nad Wisłokiem, wszystko na przestrzeni kilkunastu mil. Jak wielkie były drużyny, można sobie wyobrazić, skoro dwóch zbójców, sądzonych w Bieczu, podało imiennie 78 współników z 30 wsi.

Wprawdzie pułkownicy Ubald i Korf, werbując w Nowymtargu i Dobczycach na dopełnienie swoich regimentów, wybrali wiele śmiałych i zdrowych ludzi, ale mimo to zbójców pozostało dużo. Młodzi sołtysi, którym król Władysław pozwolił się wykupywać od służby wojskowej, zostali także w domu, a Kostka wiedząc, że bez mandatu królewskiego nieby nie zrobił pomieędzy nimi, umiał, jak widzimy, o niego się postarać.

Przedewszystkiém zawiązał stosunki z drużynami zbójców, do czego mu traf dopomógł.

Podczas jego bytności miano w Nowymtargu trać dwóch hersztów, Czepca i Sawkę. Dowiedziawszy się o tém, przyjechał do miasta razem z podstarościm Wiktorynem Zdanowskim i oświadczywszy rajcom miejskim, że królowi teraz pilno ludzi potrzeba, prosił, aby mu tych ludzi do wojska zaciągnąć pozwolili. Skończyło się na tém, że kat według starego zwyczaju pokazał zbójcom miecz nagi, przyłożył pod nos miseczkę z płonąca siarką i powiedział: „Pamiętaj! jak to pachnie!“ — zakończył egzekucję, a rajcy napomniawszy zbójców, aby odtąd cnotliwe życie prowadzili, oddali ich w ręce pułkownika, który opatrzywszy ich uniwersałami Chmielnickiego, wolno puścił do domu<sup>7)</sup>. Od tego czasu wszystkich śmielszych junaków, których zawerbował, do ich drużyny zbójeckiej odsyłał.

Tymczasem Radocki i Łętowski rozpisali listy po mniejszych sołtystwach i po wsiach okolicznych, i wezwali lud, aby się gromadził pod dowództwem Kostki przeciwko żydom i szlachcie, w imię Chrystusa,

którego żydzi zamordowali i Najjaśniejszego Króla, przeciw któremu szlachta bunt podnieść zamyśla.“ Obiecywali wolność przy czynszach, podział lasów i gruntów szlacheckich, pomoc kozacką, i nakazywali, aby wszyscy, którzy się kupić zechcą, umaili chaty swoje zielonią, żeby ich przechodzące wojska nie paliły i nie rabowały. Zdaje się, że ten ostatni argument był najsilniejszy, bo lud po okolicznych wsiach zaraz wiecować i wszędzie chaty miał rozpoczął.

Mając pewność, że lud w całym podgórzu gotów jest do powstania, postanowił Kostka dać hasło i zająć zamek graniczny Czorsztyń. Zamek ten leży na skalistym ostrogu, nad brzegami Dunajca i panuje nad całym Podhalem, a wówczas zamykał drogę z Węgier do Krakowa. Granica węgierska i dobra Rakoczego leżały tylko o kilkaset kroków łożyskiem Dunajca przedzielone, a pomimo tego zamek ten nie miał żadnej załogi i opatrzenia. Młody Plattenberg, starosta czorsztyński, pokojowiec królewski, znajdował się przy boku pańskim pod Beresteczkiem i przeciwko prawu, podczas pospolitego ruszenia zamek odbiegał, nie dawszy doń żadnej załogi. W granicznej twierdzy królestwa, wystawionej na pierwszy napad Rakoczego, mieszkało kilku żydów, którzy dobra starościńskie w dzierżawie trzymali.

To też Kostka, zabrawszy kilkunastu ludzi z miasta, podstąpił pod Czorsztyń w nocy 14 czerwca i skoro z pierwszym brzaskiem dnia bramę otworzono, wpadł i zwiążawszy żyda, który nie miał czasu nawet pieniędzy pochować, zajął zamek w imieniu króla, znaczne pieniądze i wiktuały zabrał, a sam wysłał gońca do Gębickiego biskupa krakowskiego, donosząc mu, jako za rozkazem i wolą królewską zajął zamek Czorsztyń z obawy, aby forteca ta pograniczna nie mająca żadnej załogi i opatrzenia, nie dostała się w ręce Węgrów. Upraszał przytém biskupa, aby mu posłał kilka dzia-

łek, prochu i kul, bo w zamku żadnej amunicji nie ma.

Otrzymał list Kostki, a z nim równocześnie doniesienie od podstarościego nowotarskiego i listy plebanów z Nowego Targu i z Lubni (koło Pcimia), że lud po wsiach tajemnie wiecjuje i nad obyczaj zielenią chaty umaja, domyślił się biskup, co to wszystko ma znaczyć. Zwołał więc radę wojenną, wysłał 60 koni do odebrania zamku; Napierskiemu zaś odpisał, że nie w taki sposób zajmuje się zamki królewskie do obrony zleczone, i że mu radzi, aby dobrowolnie z Czorsztynu ustąpił.

Na drugi dzień przybyli dragoni do Nowego Targu: za nimi przyciągnął Jordan starosta dobczycki i podstąpiwszy pod zamek dobywać go począł. Widząc jednak, że konnicą zamku nie zdobędzie i słysząc, że chłopci ze wszelkich stron lasami nadciągają, nie sprawiwszy, prędko 18 czerwca, do Krakowa powrócił.

Obleżenie to opisał Kostka wierszem Zdanowskiemu, wzywając staruszka na gospodarstwo do Czorsztyna, podczas gdy on sam pójdzie tam, gdzie go Bóg z wojskiem obróci. Czytając te wiersze, pisane w tym samym dniu, w którym Jordan uciekał z pod Czorsztyna, a Kostka rozsyłał z zamku na wszystkie strony listy i uniwersały, zwołujące lud do siebie, nie podobna nie uznać swobody umysłu, przyjaźni dla starca, który go kochał jak syna i dowcipu, z jakim się w wierszach tych potrafił zastosować do gustu, do pojęć, a nawet do zatrudnień Zdanowskiego<sup>9</sup>).

Wnosząc z listów pisanych tegoż dnia do marszałka Łętowskiego<sup>9</sup>), którego mianował pułkownikiem, zamierzał Kostka ruszyć na św. Jana na — Kraków. Wzywał go bowiem, aby co prędzej z pułkiem swoim pod Czorsztyn przybywał, aby chłopom przypomniał jeszcze raz wszystkie krzywdy, jakich doznali, i aby po drodze wzywał lud do korzystania z okazji i wy-

bicia się z niewoli. Donosił, że ma znowę z Chmielnickim, z Tatarami, i niemieckie wojsko na pomoc, a wreszcie pozwalał robić ze szlachtą, co zechcą. Podobne listy rozpisał po wszystkich stronach. Zachowała się odpowiedź rektora pcimskiego, którego także swoim pułkownikiem mianował. Ten mu doniósł, że chłopci w jego stronach domagają się wyraźnego rozkazu królewskiego przeciwko szlachcie i żądał, aby ich Kostka jak najprędzej otwartym listem obesał<sup>10)</sup>. Z tego powodu wysłał Kostka uniwersał do chłopów, w którym powtórzył wszystko, co im kiedykolwiek powiedział, a którego kopię Goliński w całości przytacza, jak następuje:

#### P o k ó j C h r y s t u s ó w !

Wszem w obec i każdemu z osobna wiernym poddanym JKMPana Naszego Miłościwego, przy zdrowiu dobrym od Pana Boga Najwyższego swobody i wolności życzę, oznajmując wprzód wolę Bożą, a także i JMkCi, że chcą szlachta rokosz przeciw królowi IMci Panu Naszemu Miłościwemu podnieść; a przeto kto życzliwy jest JKmCi, niechaj czempredziej garnie się pod skrzydła moje, pod Czorsztyń, przy panu Rektorze IMP. pcimskim jako pułkownikowi JKm., który jako wierny poddany JKm. przyprowadzi Was do mnie i będzie Wami regimentował, dając we wszystkiem informację. Obiecuje przytém JKmość PNM. wszystkie wolności tym wszystkim, którzy teraz stać przy mnie będą, i dwory szlacheckie, i co w nich, będzie wasze, i owszem sami chcecie się z tej ciężkiej niewoli wybić, kiedy czas macie. Majali oni Was w niwecz obracać do ostatka, lepiej, że wy ich obróćcie. Już się Was dość namordowali ciż Pankowie, że też już głos Wasz płaczących o pomstę na nich do Boga woła. Przeto, odpisując już drugi raz IMCPanu Rektorowi, ten Uniwersał wydawam, przestrzegając i w tym: abyście (jako

mam w rozkazie od króla IMCi) żadnym Uniwersałom choćby i z pieczęcią i z ręką Króla IMCi były, wiary nie dawali; gdyż je musi wydawać, bojąc się szlachty. Ale my czynimy, co mamy czynić, jak najprędzej, a na św. Jana pójdziemy pod Kraków. Jużem też ja wszędzie porozsyłał Uniwersały do chłopów, którzy się ochotnie stawiają, a w nowotarskiem państwie wszysecy, a pan Stanisław, marszałek, pułkownikiem ich będzie. Tylko proszę, żebyście przez Nowy Targ idąc, IMCPana Zdanowskiego nie tykali, i tych wszystkich wsi, gdzie zobaczycie na tykach wieniec. Kościołom także, proszę, aby zawsze była obrona, gdyż o Boga i krzywdę ludzką i o nieposłuszeństwo dla króla IMCi wojować będziemy. Dan w Czorsztynie 22 czerwca 1651. Zdrowia dobrego wam życzliwy, Alexander z Sternberku Kostka, Starosta Czorsztyński.“

Wielki był strach w Krakowie na wieść o ruszeniu chłopstwa i o porażce Jordana. Biskup posłał natychmiast 250 piechoty i wysłał do podstarościego i sędziego grodzkiego krakowskiego list, który dokładnie maluje jego przerażenie;

„Z Krakowa 30 czerwca 1651. Czorsztyn ubieżono i zbójcami obsadzono! Na pierwszą wieść wysłani ludzie nic nie wskórali i ten ogień tli się, bo chłopstwo powstaje. Dla miłości i ratunku ojczyzny przybywaj WMość do Krakowa, porusz szlachtę w domu pozostałą, zbierzmy się, a radźmy nad środkami, jakie będą mogły być, aby nas niezgnieciono. Posłałem ja wczoraj 250 piechoty, aby próbowali odzyskać zamek, ale nie widzę podobieństwa. Przybywaj, przybież WMPan, bo to straszny ogień!“

Wysłano gońca do króla, rozesłano do wszystkich księży, aby z ambon lud od udziału w buncie odwodzili, a za wysłanym oddziałem wyprawiono 200 ludzi piechoty siewierskiej 60 harników i dwa działa. Staroście z Lubowli kazano ruszać pod Czorsztyn z dwoma działa-

mi w 150 ludzi; z pod Muszyny ruszyła dragonia biskupa. 1000 blisko żołnierzy stanęło 22 czerwca pod Czorsztynem, podczas gdy podstarości krakowski powołał wszystką szlachtę, starych i chorych, sługi, faktorów i urzędników królewskich i duchownych na dzień 27 czerwca do Krakowa<sup>11)</sup>.

Energia biskupa Gębickiego zapobiegła w samą porę rozwinięciu się powstania, bo już ze wszystkich stron ciągnęły oddziały chłopów. Pod Lanckoroną, pod Melsztynem, zbierały się kupy czerni; całe gromady ruszyły od Bieszczad; całe wsie, jak Żeglec, Budzyn i inne z okolic Krosna, z wójtami swymi na czele; chłopci z pod Babięj góry, wszystkie drużyny zbójców, cały poczet nowotarski był w ruchu. Wszystko gotowało się ruszyć pod Kraków. Księża, słudzy zakonni, rodziny szlacheckie uciekały do pobliskich miast; mieszczenie się zbroili, wszystko było w trwodze i w przerażeniu — kiedy nagle pojawiło się wojsko biskupa krakowskiego.

Napierski nie spodziewał się wojska i na oblężenie był zupełnie nieprzygotowany. Kiedy dragonia stanęła pod Czorsztynem, zamek był niemal pusty: 27 chłopów i 5 dziewcząt stanowiło całą załogę. Napierski dodawał otuchy swoim, obiecując, że wkrótce pomoc nadejdzie. Zapalone wici smolne wzywały chłopów ze wszystkich stron na obronę — napróżno, nikt nie przybywał. Załoga nie miała czém się bronić. Poślaniec, którego wysłano po zakupno prochu i kul do Lubowli, został schwytyany. Napierski topił ołów z okien, gwoździe z gontów wyjmował, posadzki marmurowe rzucał, kule zbierał, lał dragonów smołą, raził gradem kamieni i choć sam ranny, bronił się przez dwa dni do upadłego. Ale ludzie jego widząc, iż pomoc nie przybywa, zaczęli o sobie radzić i uradzili, aby wydać Kostkę i Łętowskiego i tym sposobem okupić wolność swoją. Z murów zamkowych weszli w układy z Jareckim, do-

wódcą wojska biskupiego. Ten słysząc o nadciągającej czerni, obiecał wszystko, czego chcieli, poprzysiągł i podpisał posłane warunki.

Dnia 24 czerwca Kostka i Łętowski wydani zostali w ręce Jareckiego. Zamek zrabowało wojsko i co żywo ruszyło z jeńcami do Nowego Targu.

Pułkownik Jarecki, bacząc na młode lata swego jeńca i szanując jego odwagę, obchodził się z nim po ludzku.

„Był wesół Kostka, pił i grać sobie kazał, jak gdyby nic złego nie zrobił. Prowadziła go dragonia do Krakowa i przywieźli go we wtorek wieczór. Wysłała naprzeciw niego druga dragonia za Kaźmierz, za staw królewski i panowie szlachta siewierska z chorągwiami wyjechali. Tam wsadzili go na kolasę i stojącego przywiązali do drabinek, obie ręce związawszy. Stał w kolasie, że go mógł każdy widzieć. Łętowski, alias Marszałek, siedział w kolasie, ręce mając związane wspak, chłop gruby, broda okrągła i siwa, był w magierce i brudnej koszuli. Kostka wesół poglądał po ludziach, bo lud srogi wyszedł za Kaźmierz. Wieźli ich Grodzką bramą, koło wału, przez Kraków aż do biskupiego pałacu, a stamtąd odprowadzono ich na zamek i osadzono na wieży, Kostkę na szlachecką, Marszałka na złodziejską<sup>12)</sup>).

Dnia 30 czerwca przedstawił ich strażnik grodzki zebranemu sądowi krakowskiego grodu, przedłożył protokół, akta, listy i uniwersały Kostki, raporta zaciągów niemieckich, uniwersały Chmielnickiego, które przy Kostce znaleziono<sup>13)</sup> i wniósł zaskarżenie. Sąd postanowił przeprowadzić śledztwo na mękach i *dał ich кату*.

Nastąpiła ciężka próba w obecności sędziego, który Kostkę badał i katom wydawał rozkazy, do dziś dnia zanadto często w mowie potocznej powtarzane. Na rozkaz: *Bierz go kat!* wzięto obwinionego w kluby t. j.

przywiązano nogi do podłogi, a ręce do powały i wyciągano go w stawach, jak długo sędzia rachował: *włóż go kat! raz, dwa...* Palono mu następnie oba boki pochodniami, a kiedy sędzia wyrzekł: *Pal go trzy!* kat bryzgał żar płonącej siarki na piersi.

Pomimo największych tortur nie wymienił Kostka żadnej osoby, z którąby go wiązały jakiegokolwiek stosunki. Był niemy, gdy go pytano o imiona i nie wciągnął w swoją sprawę nikogo. Z tego powodu zapewne nie chciał powiedzieć jak się nazywa, powiedział jednak, że jest naturalnym synem zmarłego króla. Co sam zrobił lub zrobić zamysłał, tego nietylko że się nie wypierał, ale i owszem tak przesadzał, jak gdyby mu o to przedewszystkiem chodziło, aby go nie od śmierci wybawić nie mogło. Mówił, że się spodziewał pomocy od Chmielnickiego i od Węgrów, że werbował Niemców, że chciał Kraków rabować, kościoły palić, mieszkańców wyrżnąć itp.<sup>14)</sup>

Proces jego przeciągnął się dłużej, bo sąd kazał aresztować rektora w Pcimiu i rozpoczął na nowo śledztwo. Osądzono Radockiego 11 czerwca na ścięcie i wystawienie głowy na palu. Sprawa Kostki i marszałka poszła zapewne do Warszawy, bo dopiero 18 odczytano im wyrok skazujący: przybranego nazwiska, Kostkę z Sternberku Aleksandra, zwącego się następnie Napierskim — na pal, Łętowskiego zaś na ćwiertowanie.

Dnia 28 czerwca we wtorek przed południem, odbyła się egzekucya. Wystawiono na Krzemionkach troistą szubienicę, wbito ostrze na pal sosnowy, rozstawiono 11 chorągwi wojska i wywieziono obwinionych wśród niezliczonej masy ludu.

Mówiono, że tego „syna królewskiego“ lud górski zamysła odbić i były dowody, że namawiano górali do tego<sup>15)</sup>. Z tego też powodu wystąpiła cała siła zbrojna, na jaką się województwo zdobyć mogło. Nic jednak nie zakłóciło pokoju tego ranka. Tłumy stały cicho

i spokojnie, patrzyły z politowaniem na młodego herszta, który widocznie wyczerpał wszystkie siły, aby nie okazać żadnego wzruszenia. Był blady jak chusta, miał wejrzenie zimne i surowe, a jadąc zwolna przez tłumy narodu, zwracał swą głowę w jedną i drugą stronę i poglądał po ludziach, jak gdyby go interesowali. Ale od czasu do czasu instynkt życia brał górę; wówczas garbił się, na twarz jego osiadała mgła smutku, a kiedy obaczył zdala pał i szubienicę, wzrok jego stanął nieruchomy i wyraz nieopisaną zgrozy wystąpił na jego wychudłe oblicze. Konwulsyjnym ruchem wyrwał się z tego stanu trwogi, prostował, podnosił głowę, i wtedy gotowość na śmierć stała tak wyraźnie na jego twarzy, jak gdyby się na to tylko urodził, aby w ten sposób umierać.

Wysłuchał spokojnie wyroku, a gdy go wtedy pytano o imię, powiedział, że się zwie Szymon Bzowski.

Kat Szymek nie umiał pała wbić, po kilka razy weń uderzył, nim egzekucję spełnił. Marszałka ścianawszy ćwiertował, głowę rektora przybił na szubienicy.

W kraju nie podobała się ta egzekucya. Młodość Kostki, względy dla zmarłego króla, niechęć do Jana Kazimierza, wszystko złożyło się na to, że wina Kostki coraz bardziej malała. Szlachta województwa krakowskiego (w instrukcyi danój posłom na sejm warszawski) nazwała herszta lekkim człowiekiem, w Warszawie było ogólne mniemanie, że trzeba było korzystać ze zwycięstwa pod Beresteczkiem i Chmielnickiego a nie Kostkę egzekwować. Dobrze też rozumiano fraszkę, którą Kochowski z ujmą honoru panującego króla napisał:

Nie wiem, co to za nowy kucharz się pojawił;  
Miasto pieczeni, Kostkę nam na rożeń wprawił.

Co się działo po powrocie szlachty do domu w województwie krakowskim i w innych częściach Rzeczypospolitej, chłopskim ruchem objętych, łatwo sobie wyo-

brazić. Sama wieść o zwycięstwie pod Beresteczkiem przyniotła wszystkie bunty i rozpedziła agentów — za to szlachta dowiedziawszy się w domu, co jój od chłopów groziło, zdawała się odchodzić od siebie z zemsty i oburzenia. W całym kraju rozpoczęły się srogie śledztwa i sądy, a w województwie krakowskiem całe wsie uciekały w góry, żywiły się rozbojem lub przedzierały na węgierską stronę. Jakoż w oczach szlachty ten ruch chłopski był godniejszym kary, niż powstanie kozackie, bo był niespodziewany, bo szedł podstępem, godził w bezbronne ich rodziny i miał cechę zdrady, która o zemstę wołała...

## Przypiski.

4) Oświęcim, który się wówczas w obozie przy królu znajdował, a następnie wraz z szlachtą krakowską na poskromienie Napierskiego z pod Beresteczka był wysłany, tak o tém pisze w swoim Dyaryuszu (Rękopis w Bibliot. Ossol. Inv. Nr. 224 str. 1156): „Tegoż dnia, 23 czerwca, różne z różnych miejsc, przyszły wiadomości o buntujących się tak w Wielkopolsce, jako i na Podgórzu około Krakowa chłopach, przez różne od Chmielnickiego subordynowane osoby, aby tém bardziej vires nostrae distrahanatur przez różne, po różnych kątach bunty. A naprzód z Lubaczowa takowe niektórych zdrajców pojmanyh a zwłaszcza Andruszka Worozbitowicza przyszły konfesaty: „Die 2 Juni 1651 . . . . . powiada, że się z Jackiem Multanką umawiał, aby pomieniony Jacko zamek w Cieszanowie spalił. Na co odpowiedział, że już teraz spalę pospołu z miastem. Jachowski też mówił, że idąc z wojskiem, będzie czuwał na starostę bełskiego, aby go pojmać. Powołał on K... z Lubaczowa, M. K. C. z Bruśni, z Baśni 4, których imion nie pomni. Z Łowczy P., z Podymrzczyzny D., z Cebłowa A., z Tuszkowa A., z Żabca A. i Ch., z Cie-

szanowa popa Jędrzeja i Jackowskiego Multankę. Ci dwaj z Żabca powiadali, że już dwakroć Bełz spalili i teraz chcą. J. W. jest pomiędzy nimi, który ku Jarosławiu miał iść. J. P. poszedł z Ołyki do Lublina, z Przemyśla dwóch ku Krakowu, a nam z tymi ze Żabca kazano iść ku Bełzowi. Jędrzej z Cieszanowa, pop ten wszystkich rozprawował, gdzie który miał iść, a potem obszedłszy miasta i przypatrzwszy się, gdzie się co dzieje, powrócić do wojska Chmielnickiego.“

2) Oświęcim str. 1159: Z Wielkopolski od pana Twardowskiego surrogata poznańskiego, takowa do X. Biskupa poznańskiego dnia 4 czerwca z Kalisza pisana i tu do obozu 23 czerwca poślana, przyszła wiadomość: „Kompania JMP. poznańskiego przysłała więźnia, którego pojmał p. Niedźwiedzki, arendarz królikowski. Mianuje się Kułakowski, szlachcicem województwa sieradzkiego. Nadszedł go niejaki Grzybowski, który udawał, że z więzienia pogańskiego wyszedł i na okup zebrał; miał listy świadczące z pieczęciami i podpisami Hetmanów, ale ich nie pokazywał po domach szlacheckich, tylko tam, gdzie panów nie zastał, albo na domatora lub prostaka trafił. Przed zapusty do Poznania przyszli i tam na drodze w półrynku u Jakóba Kołodzieja gospodą stanął, gdzie (w Poznaniu) i druga kompania zesła się także. Tamże podpiwszy tego Kułakowskiego, do kompanii go Grzybowski namawiał, obiecując praedam opimam a potem nagrody, jeśliby przy nim statecznie trwał a onych nie wydawał, co nie tylko Kułakowski obiecał, ale i poprzysiągł. A robota być miała: na teraz dwory i domy szlacheckie, jałmużnę zebrać, szpiegować, o dostatkach się pytać, chłopcy przeciwko panom buntować, osobliwie tam, gdzie zwierzchność ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi. Powiedział (Kułakowski), że ich tu w Wielkopolsce przy tym Grzybowskim ma być 80, a po wszystkiój Polsce 2000, nad którymi pułkownikiem Stasięńko niejaki, jak mu Grzybowski powiedział. I innych z kompanii Grzybowskiego zna kilkunastu... Dali sobie godło, teraz, gdy się powiaty ruszać będą, zejść się do wsi między Ciężeniem i Łądem.. i tam consilio facto gdzie komu Grzybowski każe, pójść; wsie, miasta palić, domy i dwory szla-

checkie rabować, chłopów buntować. Tych zdrajców tak opisał: Grzybowski, mąż urodziwy, pleczysty, średniego wieku, wąs czarny, czupryna okryta, podle lewego oka w końcu brwi czarne zagajone. Piasecki, chłop hoży, 40 lat mający; ma żonę, jak powiada, i konia białego w kolasie. Ostrowski młody także, na prawą rękę kaleka... Wczoraj sądziliśmy Kułakowskiego in forma per omnes juris instantias i jest skazany na tortury.“

3) Oświęcim str. 1160. — List p. Adama Niedźwieckiego 7 Juni w Królikowie: Już się na Borze Królikowskim wielkim kupią ciż zdrajcy i okopy czynią, których jest ludzi 2000 pod rotmistrzem Grzybowskim. Ci po pielgrzymku, białogłowski i po księsku chodzą szpiegując — młynów już kilka spalili.

4) *Laboureur relat. du voyage de Guebr.* Vol. II. p. 114 i 115. — Gwagnini: Coloni quinque dies, aliquando sex, dominis suis laborant, dies vero lunae privato labori conceditur atque ut plurimum diebus dominicis agriculturam exercent. Hoc vero et in Russia lituanica peculiare est; quod si interrogaveris: quare dominico die laboras? respondere solent: nonne et die dominica comedere oportet? — Lelewel: Uwagi nad dziejami ludu §. 129 w dopiskach.

5) Goliński, radca miasta Kazimierza pod Krakowem, opisał bunt Napierskiego w Rękopisie Ossol. Nr. 189, str. 486—494.

6) Ich infrascriptus Oberster zu Ross und zu Fuss comando und befehle den Kloster Tyniec mit seinen Gütern ganz frei zu lassen, aliter non faciendo sub poena colli. — Ja niżej podpisany zlecam, aby ten konwent Tyniecki ze wszystkimi wsiami wcale nienaruszenie zostawał od przechodzących żołnierzy, pod regimentem naszym będących, pod utraceniem gardła, ktoby się inaczej śmiał poważyć. Dan w Tyńcu 8 maja 1651. Alexander Lew ze Sternberku. Oświęcim str. 1161.

7) Szczęsny Morawski, opisując rozruchy ludu górskiego. w r. 1651 (Świątek Boży t. I. Rzeszów 1871) przepatrzył w tym celu akta wójtowskich sądów miasta Biecza, NSącza, Muszyny, Nowego Targu, Bardyowa i zapiski w księgach kościoła w Sako-wie i Brzozowie. Korzystałem, ile było można z poszukiwań au-

tora „Sądceczyzny“ szkoda tylko, że szanowny autor nie cytuje dokładniej źródeł, z których czerpał.

<sup>a)</sup> Oświęcim. Str. 1163. „Mnie wielce IMPanu Wiktorynowi Zdanowskiemu do pilnego oddania — MPanie ojeze i dobrodzieju! serdecznie z tegom był żałośny i dotychczas jestem, że WMPan dla mnie sługi swego, tak wiele i niewinnie cierpiał, a przytém upraszam, abys WMPan jak najprędzej, rzeczy swe do mnie wysyłając, sam na św, Jana do mnie stawić się raczył, bo wielkie wojska do mnie ściagać się będą, gdyż jest wola Boża a nie inna, aby tak wielkie zbrodnie ukarane zostały, co daj Boże, aby bez rozlania krwi chrześcijańskiej. Ja WMPana gospodarzem zostawiwszy, pójdę sam, gdzie mię Bóg z wojskiem obróci. Posłałbym WMPanu de praeda novellas, ale się sam spodziewam go pewnie oglądać, a już będzie po części niebezpieczno wyjeżdżać. Przeto wieniec na lasce opalonej niech będzie wywieszony, i obawiać się należy, aby czego IMX. Biskup nie zamyśliwał przeciw WMPanu, do którego nic nie pisać więcej. Jegomościom wszystkim czołem biję ochotnie, i oczekiwając, posełam wierszem obłężenie moje. Posełam i pierścień rubinowy na obraz N. Panny albo do miasta, albo do szafła. WMPana życzliwy sługa, Aleksander Lew z Sternberku.

#### Oblężenie gniazda Lwiego.

Przyszedł Jordan pod Czorsztyń sprzedawać maślanki  
 Nie do boju, lecz żeby snać wytrząsać szklanki.  
 Chciał zażyć strategema Jordan, z swoją smołą.  
 Rozsadziwszy rycerstwo miłe między skałą,  
 Wysłał swe krasomowce i niektóre popy,  
 Chcąc onego Lwa zmorzyć słówki, a z nim chłopcy,  
 Skąd gdy faryzeusze zaczęli swą mowę,  
 Płynęły jak z Jordanu z nich słowa takowe:  
 „In gratiam scimus, quia verax es, tylko nam daj zamek,  
 Sam pnij się kędy zechcesz, nic nie rzecze panek“.  
 Dragoni, jako dobrzy rycerze stawali  
 I prawie wszystkiej szlachcie serca dodawali,  
 A podczas tych traktatów bramę zapalili

Mniemając, żeby orła w piersi ugodzili.  
 Wtém się im lew otrząśnie, pocznie pruszyć z góry,  
 Aże miła maślanka rozlała się w dziury,  
 Bramę zalał, ich potłukł, pozabijał konie,  
 Że nazad musiał jechać na ś . . . kim ogonie.  
 W tém obaczy, z daleka, starostwa pragnący,  
 Chłop babiasty i tłusty, Jordanem rzeczający,  
 Nie chcąc czekać ostatka, samoczwart uskrobał,  
 Czyli się też w kwatery między skały schował.  
 Potém w kotły usarskie w zamku uderzono  
 I ospałych żołnierzy z hakownic budzono.  
 Ci porwą się do koni, nie chcąc czekać daléj,  
 Pieszono jedni, na koniach drudzy uciekali,  
 Inni jeszcze w Krakowie na zamku statutu,  
 Zapomnieli i swego prawnego tałmutu.  
 Kazał ich lew prowadzić z długich arkabuzów  
 Nabawił nie jednego z nich strachu i guzów.  
 Otóż wam Zuzannicy! cóżeście wygrali?  
 Tylkoście lwa daremnie na się rozgniewali,  
 Który się skrył, choć cicho na tajemne skały,  
 Kędy ledwie orlice pióra donaszały.  
 Przy kim Pan Bóg, z tym trudno nieboże wojować.  
 Lepiejby snąć za grzechy wcześniej pokutować.  
 Boimy się człowieka, — bój się raczej Boga,  
 Przy tym stojąc, mnie ufaj, nie dojdzie cię trwoga.  
 O nieszczęsne łakomstwo! o przeklęta pycho!  
 Któraś w Polskę — ach! — ach! — wprowadziła lichy.  
 Ten co widział świadczy.“

9) Kopia listu Kostki do Łętowskiego, sołtysa w Nowotarszczyźnie mieszkającego, najprzedniejszego buntownika i rozbojnika w tym tam kraju. Oświęcim str. 1161:

„Imci panie Łętowski a mój MPanie i miły przyjacielu!  
 Słyszając o wielkich cnotach WPaua rycerskich, nie przyszło mi inaczéj, tylko je wychwalać a Bogu dziękować, a przytém uniżenie upraszać, abyś WMPan z pułkiem swoim jak najprędzéj i jako z największym ludem przybywał, opowiadając im, żeby

sobie przypomnieli wszystkie krzywdy, które mają od panów swych; jako ubogi lud jest utrapiony a uciążony, i że teraz mają okazywać piękną. Niechże jój więc umieją zażyć, gdyż jeżeli teraz tę opuszczą, a nie wybiją się z ciężaru, tedy wiecznymi niewolnikami muszą u swych panów zostawać. Raczzę już tedy WMPan, jak najprędzej sam przybywać, a drugim, którymbyś rozumiał, dawać znać, tylko aby dano pokój WMPanu Zdanowskiemu; inną szlachtę niech biorą i czynią z nią, co zechcą. A ten znak niechaj będzie, kiedy WMPan pójdiesz ze swoim pułkiem: włożyć wieniec chojniany na tyce, tedy potym się poznamy. A upomnij WMPan, aby ze sobą brali siekiery jedni, a drudzy rydle, pójdziemy wszyscy pod Kraków i dalej, przez wszystką Polskę, jeśli wola będzie. Mamy dobrą znowę z Chmielnickim, z Tatarami i niemieckie wojsko na pomoc. Raczzę WMPan innych poinformować, sam zaś przybyć, a ostatek ustnie opowie ten, co kartkę oddaje. Na ten czas tęskliwie wyglądając, zostaje WMPana i brata służebnik, Alexander Lew z Czorsztynu 18 Juni 1651.“

<sup>10)</sup> List Rektora z Peimia do Kostki: „Mnie wielce Mci Panie Leonie etc. — Za tą wiadomością, przez to pisanie, które mnie doszło od WMPana, jako najporządniej i najprędzej pospółstwo informować będę, z tymi, którzy są miłośnikami wiernymi prawdy Chrystusa, także życzliwymi JM. Najjaśniejszemu Panu Janowi Kazimierzowi, z łaski Bożej królowi polskiemu; a nam wielce miłościwemu Panu naszemu. — Przeto racz WM. znowu jak najprędzój pospółstwo tam w swych krajach pisanem obestać, któremuby nie inną wiarę dali, a zatém ochotniej się kupić będą. Gdyż przedtém wielu ich mówiło, że gdyby dozwoleństwo, albo głos IMci króla słyszeli, tedyby, prawie sami na dwory szlacheckie następując, niszczyli je, aby już więcej hardość i wyniosłość ze złością tyrańską na ziemi nie panowała. Z tęp unizienie do WM. łaski WMPana oddają się. We Peimie die 20 Juni 1651. W. R. rector scholae peimensis.

<sup>11)</sup> Goliński na str. 487 podaje obwieszczenie Hieronima Śmietanki, podstarościę i sędziego grodzkiego krak., w którym tenże uwiadamia, iż „nieznajomy i wyśmielony na łupiestwo

człek, wzięwszy na się tytuł starożytnego Rpltej i królowi dobrze zasłużonego domu panów Kostków, usiłuje podobną kozackiej w tém województwie rebelią czynić. Albowiem od niedzieli ośmiu, piechotą, bez służby, cudzoziemskim, prostym kabatem okryty, do Nowotarszczyzny zjawił się. Tam, chłopstwo podgórskie nadaniem wolności, wyzwoleniem z poddaństwa, ofiarowaniem zdobyczy i łupów, bezkarnością zbrodni a naostatek zniesieniem stanu szlacheckiego, przez listy swoje i osoby namówione buntuje i do rebelii przywodzi... Gdy w przeszły piątek, sposobiwszy sobie kupę swawolnych, zamek pograniczny czorsztyński bez załogi słusznej zostający opanował...“ zatem podstarości wzywa, aby szlachta na ten gwałt, na 27 czerwca w Krakowie zbrojnie wedle obowiązku konstytucji stawała. Uniwersał ten datowany jest w zamku Krakowskim dnia 21 czerwca.

12) Goliński str. 494. — Opuszczony w tym ustępie opis Kostki był poprzednio w tekście podany: „Kostka wzrostu niewielkiego, cienki, młody, wąs czarny sypał się mu, bródka mała spiczasta, włosy wielkie, kędzierzawe, w kabacie czarnym, rękawy rozszerzone, koszulę było widać, pludry czarne, chustką opasany, twarz sina, poglądał po ludziach...”

13) Grabowski. Ojczyste Spom. T. I. str. 86. — Hier. Pinocci sekret. królewski donosi, że znaleziono przy Kostce uniwersał Chmielnickiego tej treści: „Bohdan Chmielnicki wiadomo czynię wszystkim poddanym korony polskiej, że za szczęściem i błogostawieństwem od Pana Boga nam daném, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa tej korony polskiej, uwolnić was obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie tylko na samych czynszach we wszelakich wolnościach, tak jako szlachta byli: tylko, żebyście nam wiary jako ruscy nasi poddani, dotrzymali; panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się jako w największych kupach gromadzili.“

14) Pastorius His, Bell. Scyt. Lib. II. Kostka nihil aliud respondit, quam Tribunal Aulicum se et magnis mox copiis imperaturum fuisse, nisi intercepta essent consilia: quippe vicinia et urbe ipsa Cracovia spoliata externum se militem adducere cogitasse. Et spem sibi auxiliorum a Chmielnicio et ex

Ungaria fuisse. — Oświęcim str. 1207. Kostka pryncypał, który na torturach, zaprzawszy się imienia Kostki, które sobie stąd pretendował, że się w domu panów Kostków wychował, powiadał się być y bękartem króla nieboszczyka, y Napiorskim, y przy śmierci na ostatek Szymonem Bzowskim. — Goliński, 459. „Męczono ich, aleć mianowicie Kostkę. Ten wiele powiedział: że miał napaść a ubiedz Kaźmierz, Kleparz, Kraków i inne miasta, klasztory, kościoły, szlacheckie dwory palić.“

<sup>15)</sup> Stwierdzają to wyznania chłopów kasztelańskich ze Stróży. — Morawski. Rozruchy ludu podgórnego.

<sup>16)</sup> Wieś Żeglce wyszła wraz z wójtem z Bieszczad i trudniła się rozbojem, wreszcie osiadła w Zborowej pod Bardyowem, gdzie rządca Rakoczego wydzielił jój grunta. Wszczęła się formalna wojna ze zbójami, bo wszyscy, którzy należeli do ostatniego ruchu, uciekli w góry. Tracono ich w Orawie, Muraniu, Sanoku, Rymanowie, Przemyśle i dopiero w czasie wojen szwedzkich, kiedy Rplta górali na obronę powołała, rozboje te ustały.

L. inv. 3971

BIBLIOTEKA  
Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

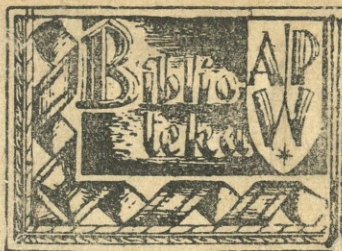
## T R E Ś Ć.

---

	Strona
Królewicz Jan Kazimierz . . . . .	1
Przypiski . . . . .	53
Oblężenie Lwowa . . . . .	73
Przypiski . . . . .	97
Oblężenie Zbaraża . . . . .	103
Przypiski . . . . .	162
Dodatki . . . . .	168
Poselstwo Puszkina w Polsce . . . . .	185
Przypiski . . . . .	227
Bitwa pod Beresteczkiem . . . . .	231
Kostka - Napierski . . . . .	305

---





HV 13

22.198/2